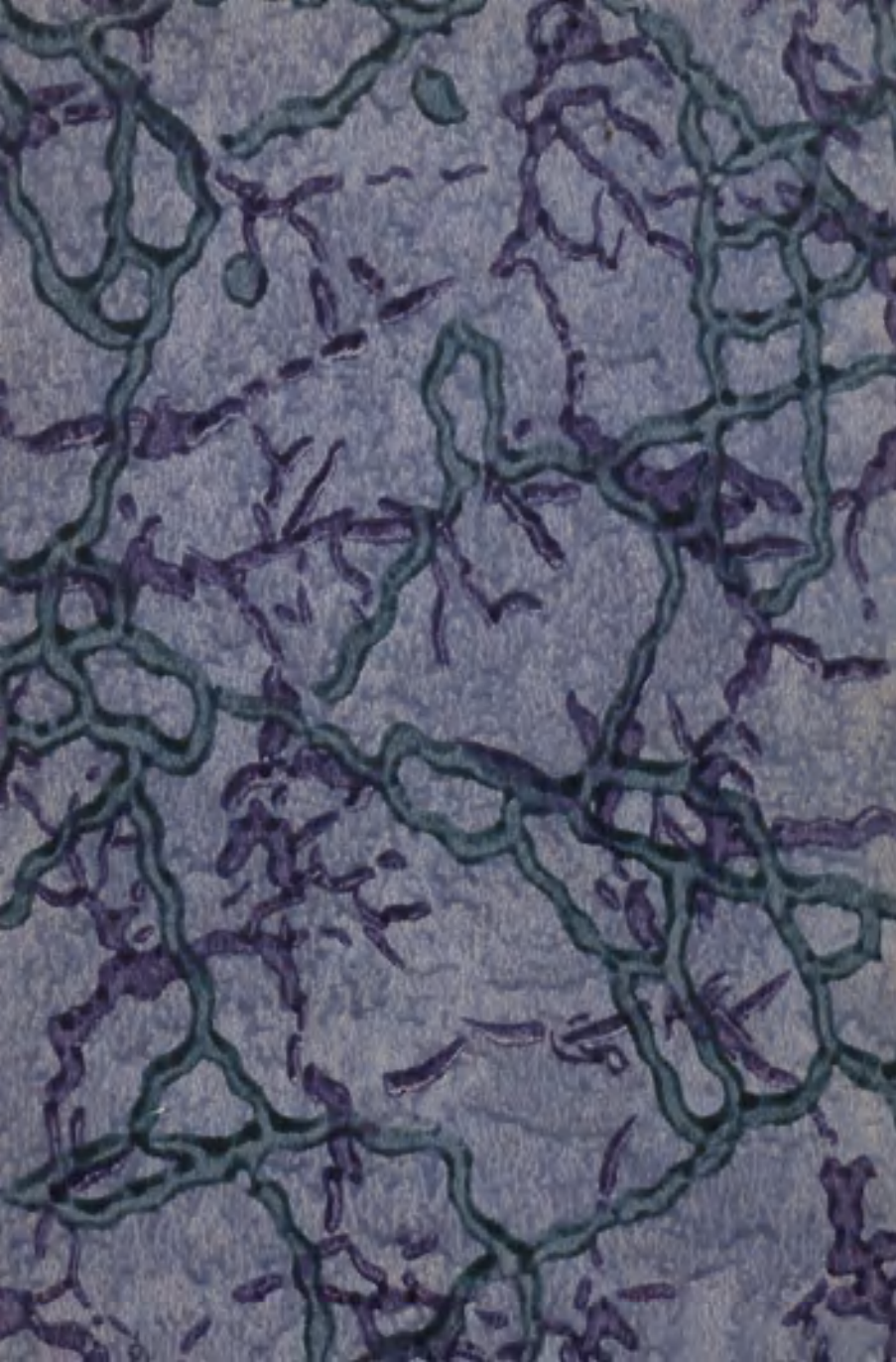




NIEMCY BEZ ZŁUDZEŃ

Wielce szanownemu Panu
Leuterowi

Wojciechowi Korfaertemu

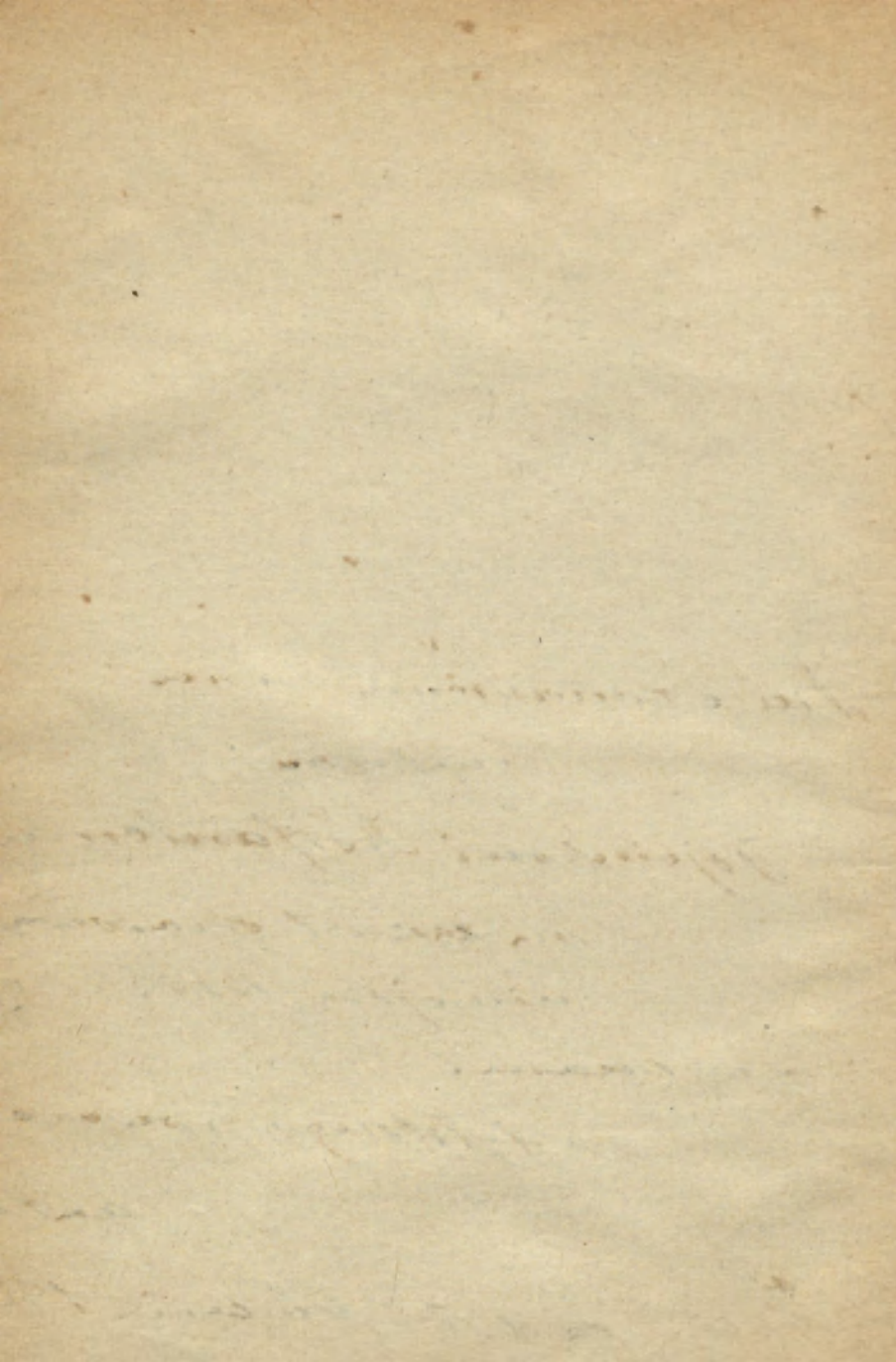
na koszt ofiarowań
winnego księzki

z wyrażeniami

szczerzego poważania

autor

Warszawa d. 22 grudnia 1931 r.



DIPLOMATICUS

NIEMCY BEZ ZŁUDZEŃ

W A R S Z A W A — 1 9 3 2

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

PL 2 f 3 d 1

379103
II

K-73/16551

22.11. 30 -

2 knt. 2. konf. antego



PRZEDMOWA.

Celem obalenia traktatu wersalskiego mieli Niemcy do wyboru: albo beznadziejną drogę jawnego i otwartego oporu, albo praktyczną pracę nad systematyczną i powolną likwidacją militarnych, finansowych i terytorjalnych postanowień traktatu. Obydwa kierunki różnią się między sobą tylko co do metody. Te różnice taktyczne wywierają jednak poważny wpływ zarówno na wewnętrzną politykę, jak i na ocenę „prawdziwego oblicza” Niemiec. Idąc drogą „stopniowego wykruszania” traktatu wersalskiego, wytwarzają Niemcy pewne iluzje co do swych istotnych zamiarów i dalszych celów. Polityka iluzji z natury rzeczy nie może być trwałą i przyniosła już niejedno rozczarowanie. Tylko metoda pojmowania Niemiec bez złudzeń wytrzymuje próbę rzeczywistości i może dać trwałe wyniki.

Warszawa, w październiku 1931 r.

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA I JEJ WYNIKI.

I. WSTĘP.

Mało ludzi w Polsce zajmuje się polityką zagraniczną, jeszcze mniej ją studjuje. Można to tłumaczyć trudnem położeniem polskiej inteligencji pracującej, jej brakiem środków potrzebnych dla regularnej obserwacji zjawisk politycznych innych krajów, niemożnością częstszych wyjazdów za granicę, obojętnością szerszej publiczności dla poważnej prasy, poświęconej zagadnieniom zagranicznym, lecz nie można i nie należy tego usprawiedliwiać, albowiem Polska jest jednym z owych krajów, którego egzystencja i rozwój są w wyższym stopniu, niż gdzieindziej, zależne od istotnych zmian w polityce mocarstw, a zwłaszcza Niemiec i Rosji jako bezpośrednich sąsiadów.

Zwróćmy uwagę chociażby na jeden moment: odrodzona Polska zawdzięcza swe powstanie traktatowi wersalskiemu, utrzymanie więc traktatu wersalskiego jak najdłużej w mocy, jest kamieniem węgielnym polskiej polityki. Natomiast Niemcy, które traktat wersalski na skutek przegranej wojny podpisały, traktatu tego moralnie nie uznają i otwarcie go zwalczają; Rosja zaś traktatu wersalskiego ani nie podpisała ani go nie uważa za obowiązujący. Czy nie jest jasnem, iż wzrost potęgi tych państw, zmiany w stosunku tych państw do innych mocarstw automatycznie wywierają wpływ na położenie i bezpieczeństwo państwa naszego?

Między wewnętrzną i zagraniczną polityką każdego państwa zachodzi ścisły związek. Najlepsza polityka zagraniczna nic nie pomoże, jeżeli w kraju prowadzona jest niedołężna po-

lityka wewnętrzna, jeżeli kraj jest w rozterce, jeżeli gospodarstwo, handel, finanse nie prosperują. Ale i najlepsza polityka wewnętrzna niewiele pomoże, jeżeli państwo nie ma swej wytkniętej linii zagranicznej, jeżeli państwo ponosi klęski w polityce zagranicznej, jeżeli państwo jest na zewnątrz odosobnione, nie ma silnych przyjaciół lub uprawia politykę, która prowadzi do utraty przyjaciół i do odosobnienia. Nie mówimy o tragicznej sytuacji, gdy państwo ma lub toleruje taką politykę, która nieuchronnie do wojny prowadzi lub gdy już nie pozostaje nic innego, jak z bronią w ręku bronić swego stanu posiadania. Kwitnący handel i kwitnące finanse pójdą w gruzy, najlepsza polityka wewnętrzna pada wówczas nieuchronnie ofiarą niedołężnej czy nieopatrzonej polityki zagranicznej.

Wystarczy rzucić okiem na przedwojenne kwitnące Niemcy i pomyśleć, gdzie je zawiodła manja wielkości cesarza Wilhelma, kamaryli dworskiej i wielkiego sztabu generalnego. Nie należy przytem zapominać, że dyplomacja niemiecka miała swe wielkie bismarkowskie tradycje i nie była jakąś powojenną na prędkę stworzoną zbieraniną.

Do czego zmierzamy?

Uważamy za nasze zadanie zwrócić uwagę, iż polityka zagraniczna państwa jest sprawą, która obchodzi szerszy ogół, że nie jest ona przywilejem czy sportem nielicznej garstki polityków czy urzędników. Skoro do zera spadła rola Sejmu jako czynnika kontrolującego i wywierającego wpływ na politykę zagraniczną, to obowiązek ten spada, spaść powinien na same społeczeństwo, na tak zwaną opinię publiczną. Przed powstaniem państwa polskiego nie mieliśmy urzędowej dyplomacji, która by odgrywała rolę opiekuna małoletniego społeczeństwa. Mimo to wydaliśmy polityków i publicystów, którzy, należąc do różnych stronnictw i ugrupowań społecznych, dużo wykazali zmysłu w obronie interesu całego narodu i przyszłego państwa polskiego. Pożal się Boże, gdybyśmy przed wojną i podczas wojny byli skazani tylko na instrument, jakim jest nasza obecna urzędowa dyplomacja. Nie mając zamiaru poniżać naszego aparatu dyplomatycznego, uważamy kontrolowanie tego aparatu za konieczne i pragniemy przez krytykę obudzić czujność opinii publicznej.

Będziemy próbowali naszkicować w ogólnych zarysach polską politykę zagraniczną za okres rządów obecnych, przyczem

cofniemy się wstecz aż do czasów Locarna. Czynimy to dlatego, ponieważ Locarno zapoczątkowało nową fazę w polityce powojennej państw zachodnich. Niemiec i Polski. Dalszy przebieg polityki europejskiej jest w dużej mierze konsekwencją i ewolucją Locarna. Powszechnie utrzymuje się opinia, że jeżeli pozycja Polski w stosunku do Niemiec i do Francji osłabła, to „wina“ spada na Locarno, na ówczesny rząd polski czy ówczesną polską dyplomację, która nie dopisała. Ponadto podtrzymuje się opinię, że późniejsze nienowodzenia Polski na gruncie międzynarodowym są tylko nieuchronną konsekwencją układów w Locarno zawartych. Ponieważ więc rzeczywiście od Locarna datuje nowa faza polityki europejskiej, przeto nie można omówić polityki zagranicznej obecnego rządu bez uwzględnienia Locarna, to jest bez uwzględnienia owych umów, które mają być kulą u nogi obecnego rządu w polityce zagranicznej...

Nie piszemy rozprawy naukowej, nie przynosimy tekstów ani dokumentów, nie chodzi ani o wyczerpanie tematu ani o dokumentację dla uwag, które wypowiadamy, jakkolwiek same uwagi są wynikiem obserwacji i lektury tekstów. Piszemy nasze uwagi, by obudzić czujność opinii publicznej bądź zniechęconej, bądź zahukanej i podniecić krytykę wobec tego, co ma się śmiałość obwieszczać jeszcze jako mocarstwową politykę Polski, a co w rzeczywistości jest marazmem i zastojem. Stwierdzić chorobę, to już do połowy ją uleczyć. Celem naszych uwag jest walka przeciw urzędowemu dyletantyzmowi, samochwalstwu i przeciw marazmowi. Jeżeli u niezawisłej opinii wywołamy zainteresowanie i obudzimy czynny krytycyzm, to cel nasz uważać będziemy za osiągnięty.

II. LOCARNO.

Pomysł paktu, zawartego w Locarno, jest pochodzenia angielskiego. Fakt ten był pomyślany pierwotnie tylko jako pakt zachodni między Francją, Niemcami i Anglią i z taką sugestją wystąpił lord d'Abernon, ambasador angielski w Berlinie, do p. Stresemanna jako ministra spraw zagranicznych. Pomysł ten nie wyskoczył z głowy d'Abernona jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz miał swą historję. Podczas rokowań pokojowych w Wersalu zobowiązała się Anglja gwarantować

bezpieczeństwo Francji nad Renem, lecz z powodu nieratyfikowania traktatu wersalskiego przez Stany Zjednoczone, Anglja znalazła podstawę do uchYLENIA się od swego zobowiązania gwarancyjnego wobec Francji.

Kilka propozycji niemieckich zastąpienia gwarancji angielskiej przez pakt bezpieczeństwa, gwarantowany przez Niemcy, zostało odrzuconych przez Francję jako bezwartościowe. Brak poczucia bezpieczeństwa we Francji mógł kiedyś doprowadzić albo do podobnie ostrych konfliktów, jak okupacja Rury, co byłoby niebezpieczeństwem dla pokoju, albo poprzez kapitulację i ruinę Niemiec, jak wskutek wypadków, związanych z biernym oporem w Rurze, do bezpośredniego porozumienia Niemiec z Francją, co mogłoby gwarancję angielską czynić zbyteczną. Ani niebezpieczeństwo dla pokoju ani ścisłe porozumienie niemiecko-francuskie z wyłączeniem Anglii nie było w Londynie pożądane. Stąd inicjatywa lorda d'Abernona. Pakt jednak miał być pierwotnie tylko zachodni między Francją, Niemcami i Anglią.

Jaki był interes każdego z tych trzech państw? Francja dochodziła nareszcie po latach do upragnionego bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo francuskie było jednak niemożliwe, jak długo Niemcy nie złożyli „dobrowolnej“ deklaracji, że wyrzekają się nietylko prawnie, jak w traktacie wersalskim, lecz także „moralnie“ Alzacji i Lotaryngji.

Zadaniem p. Stresemanna było stworzyć warunki odbudowy gospodarczej Niemiec, zrujnowanych przez walkę o Rubrę, i dojść do porozumienia niemiecko - francuskiego. Bez pacyfikacji stosunków z Francją na żadną większą pomoc finansową nie można było liczyć, bez pomocy finansowej nie można było nawet marzyć o regulowaniu długu reparacyjnego wobec Francji (i Anglii). Pacyfikacja stosunku francusko-niemieckiego była więc interesem obojawnym Niemiec i Francji, była koniecznością dla obu państw. Anglja natomiast uwalniała się od jednostronnej gwarancji na rzecz Francji przeciwko Niemcom, przez obustronną gwarancję (w Locarno) zyskiwała pozycję rozjemcy wobec Francji i Niemiec, nie dopuszczała ani do niebezpieczeństwa dla pokoju, ani do wyłącznego porozumienia francusko - niemieckiego, gdyż jako gwarantka włączyła się w stosunek Francji do Niemiec. Taki stosunek we trzech był pożądany dla p. Stresemanna.

Różnice istotne uwidoczniły się między temi państwami w kwestji wschodniej, albo po prostu w kwestji polskiej. Niemcy miały stanowisko negatywne. Skoro w dobrze zrozumianym interesie swej polityki robiły „ofiara” z tego, co utracili traktatem wersalskim, a więc rezygnowali dobrowolnie z terytorjów na zachodzie, przeto uważali moment za odpowiedni, żeby demonstrować, iż gwarantują pokój na zachodzie, ale niczego na wschodzie się nie wyrzekają i że bez ich gwarancji stałego pokoju na wschodzie niema. Niemcy dążyli do tego, żeby zawrzeć pakt tylko na zachodzie. Żadnego paktu na wschodzie (z Polską) nie chcieli i taki pakt odrzucali, demonstrowali zaś przez prasę i oświadczenia publiczne, że uznają granice na zachodzie, a ich na wschodzie nie uznają, że wskutek tego jest i będzie pokój na zachodzie (z Francją), natomiast na wschodzie (z Polską) pokój niczem nie jest gwarantowany i że, jak długo nie nastąpi nowe uregulowanie granic polskich, pokój na wschodzie jest zagrożony.

To negatywne stanowisko Niemiec wobec Polski kolidowało z interesem Francji jako sojuszniczki Polski, jest jednak wysoce nieprawdopodobne, czy Francja nawet przy wielkim wysiłku, mogła nakłonić Anglię do objęcia roli gwarantki na wschodzie, jak to Angja i z tytułu swych dawnych zobowiązań i w interesie swej polityki czyniła na zachodzie. Z drugiej strony możność zajęcia stanowiska negatywnego wobec Polski przez podpisanie paktu tylko zachodniego była ową przyręta, która ułatwiała lordowi d'Abernonowi jego rolę w Berlinie.

Nie wchodzimy w to, czy to leżało w intencjach lorda d'Abernona przez zostawienie kwestji polskiej na uboczu, uniemożliwić w zarodku porozumienie kontynentalne, zerwować Anglii możliwość wygrywania tarć polsko-niemieckich przeciw Francji, słowem uzależnić od Anglii zarówno Niemcy, jak i Polskę i Francję. Faktem jest, że przez cały czas pertraktacyj o pakt zachodni demonstracyjna kampanja prasy niemieckiej przeciwko polskim granicom była jak najobficiej alimentowana przez dużą część prasy angielskiej.

Wreszcie Niemcy, które liczyły na kredyty zagraniczne, a zwłaszcza amerykańskie, po podpisaniu paktu pacyfikacyjnego na zachodzie spodziewały się, że uwidoczniła niepewność na wschodzie odstraszy kapitały zagraniczne (amerykańskie) od inwestycji w Polskę, która przeszła ciężką infla-

cję i potrzebowała pomocy finansowej celem przeprowadzenia własnej odbudowy gospodarczej. Niemcy spodziewali się, że albo Polska gospodarczo się załamie albo popadnie w takie trudności, że za cenę pośrednictwa Niemiec u zachodniej finansjery porobi im daleko idące ustępstwa polityczne. Polityce negacji na wschodzie towarzyszyła dyktowana takimi samymi motywami negatywna polityka handlowa Niemiec wobec Polski, która doprowadziła do wojny celnej. W gronie bliskich przyjaciół politycznych zapewniał p. Stresemann, że prowadząc politykę porozumienia na zachodzie dojdzie do polityki wolnych rak na wschodzie.

Do czego doszły Niemcy przez swą propozycję paktu zachodniego? Doszły do Locarna. To był punkt wyjścia do normalizacji stosunków z Francją. Niemcy uzyskały zwolnienie z kontroli wojskowej (po spełnieniu niektórych warunków), uzyskały stałe miejsce w Radzie Ligi, wreszcie dzięki gwarancjom pokoju zyskały zaufanie finansjery (zwłaszcza amerykańskiej) i otworzyły sobie drogę do kredytów prywatnych idących w miljaridy dolarów. Niemcy zaczęły szybko dzięki temu odbudowywać gospodarstwo, stawały się znowu wybitnym czynnikiem gospodarczym, wielkim producentem i ważnym rynkiem zbytu, co jednak im zaczęło przyjać. Odbudowa gospodarcza Niemiec umożliwiła definitywne uregulowanie długu reparacyjnego pod nazwą planu Younga, co wyłącznie umożliwiło przedterminową ewakuację Nadrenji. Locarno więc umożliwiło p. Stresemannowi przeprowadzenie skutecznej polityki ewakuacji, co było jednym z jego głównych celów.

Były to poważne sukcesy, które p. Stresemann uzyskał odrazu lub po pewnym czasie dzięki Locarnu. Nie wszystko jednak mu się udało. Nie mówimy o tem, co w samych tekstach locareńskich mu się nie udało, bo to może nie jest najistotniejsze. P. Stresemann nie dążył do bezpośredniego, ścisłego porozumienia wyłącznie z Francją. Świadczy o tem angielska geneza koncepsji locareńskiej. P. Stresemann dążył do stałej i regularnej współpracy z Francją i Anglią równocześnie, jak to się mówi, do polityki trójkąta. Chodziło mu o to, żeby Anglja, Francja i Niemcy na podstawie regularnej wymiany zdań uzgadniały najważniejsze decyzje w polityce europejskiej. Niemcy miały być jednym z trzech w koncercie rządzącym Europą. Nie można powiedzieć, że plan ten, pomyślany

w wielkim stylu, poniósł zupełnie fiasco. Były momenty, kiedy zdawało się, że p. Stresemann zbliża się do tego celu. Lecz dziś, zwłaszcza po śmierci tak wybitnego męża stanu jak p. Stresemann, Niemcy są dosyć dalekie od tej roli przodującej. Uważamy ją jednak w założeniu swoim za duże niebezpieczeństwo, którego polska dyplomacja nigdy nie powinna spuszczać z oka...

Czego nie uzyskał p. Stresemann w stosunku do Polski? Nie został podpisany tylko zachodni pakt, podpisane zostało Locarno, w które wchodzi także Polska (i Czechosłowacja). Polska wbrew początkowemu oporowi Niemiec uzyskała półstałe miejsce w Lidze Narodów. Polska nie otrzymała od razu kredytów zagranicznych, lecz pacyfikacja Europy dzięki Locarnu przygotowała warunki dla przyszłej polskiej pożyczki stabilizacyjnej. Czy i co można było więcej uzyskać, na to trudno ex post odpowiedzieć. Uważamy tylko za wysoce nieprawdopodobne, żeby można było uzyskać nową, tym razem dobrowolną rezygnację Niemiec ze wschodnich granic lub gwarancję angielską. Gdybyśmy byli podjęli kampanję o jedno lub drugie, to byśmy mieli takie same szanse przegranej, jak gdyśmy domagali się bezpieczeństwa wobec Niemiec w związku z ewakuacją. Przypuszczamy natomiast, że p. Skrzyński, ówczesny minister spraw zagranicznych, dosyć późno zrozumiał znaczenie i doniosłość niemieckiej propozycji paktu zachodniego. Czy wskutek tego nie zdołał już lepiej przygotować dyplomatycznego terenu dla samej konferencji w Locarno, na to trudno odpowiedzieć bez znajomości sekretnej korespondencji dyplomatycznej. Osobiście przypuszczamy, że można było więcej uzyskać w Locarno, nie tyle może w tekstach, ile w samej praktyce.

Niezależnie od tego podkreślić należy, że nie istnieją podwójne granice, uznane i nieuznane; tylko jedne granice Niemcy uznają, a drugich nie, granice zachodnie Anglicy (z powodów wyżej przedstawionych) gwarantują, a polsko-niemieckich nie gwarantują, choć pokojem na tej granicy się interesują.

Przeważnie ocenia się u nas Locarno według brzmienia umów i krytykuje się wartość tych umów, zależnie od tego, do jakiego stopnia zbliżają się one czy odbiegają od umów francusko - niemieckich. Umowy te mają wprawdzie swe znaczenie, lecz naszym zdaniem więcej wagi ma polityka, wskutek

Locarno rozpoczęta. Rozwój polityki niemieckiej w stosunku do Francji i Anglii, wzrost wpływów niemieckich dzięki zbliżeniu do Francji, pozycja zajęta przez Niemcy w Genewie, to są czynniki, z którymi należy się więcej liczyć, niż z samym papierem, w Locarno podpisanym.

Jaką była nasza polityka zagraniczna w przeciągu kilku lat od Locarno, czyśmy mieli plan działania wobec nowej sytuacji w Europie, do czego dążyliśmy i dążymy i co uzyskaliśmy?

III. PODSTAWY POLITYKI ZAGRANICZNEJ POLSKI.

Nasza polityka zagraniczna podyktowana jest naszym położeniem geograficznym. Leżymy między Rosją i Niemcami. Jesteśmy dużym hinterlandem dla portów bałtyckich, dlatego ciążymy ku Bałtykowi. Mamy duży procent mniejszości narodowych, które w mniejszym lub większym stopniu są przedmiotem zainteresowania naszych sąsiadów. To komplikuje naszą sytuację wewnętrzną, zmusza do szczególnej ostrożności w polityce zewnętrznej. We wszystkich tych kwestiach należy mieć program publiczny i trzeba wiedzieć, kto w Europie ten program uznaje i na kogo liczyć możemy. To się wydaje jeszcze zbyt ogólnikowe, zbyt teoretyczne. Będziemy wyrażniejsi.

Nasza polityka zagraniczna nie zależy tylko od naszego stosunku do naszych sąsiadów i do innych mocarstw, lecz także od stosunku naszych sąsiadów i innych mocarstw do nas. Nasz wschodni sąsiad, Rosja sowiecka, jest państwem bolszewickim. Jest to jednak nie tylko nasza troska, jest to znacznie większa troska dużych państw kapitalistycznych z olbrzymimi interesami kolonialnymi i handlowymi w Azji. Nie dlatego, że Rosja sowiecka zbolszewizuje Azję, lecz dlatego, że ją rewoltuje, że podtrzymuje wszelkie ruchy niepodległościowe w Azji w nadziei, że przez rewoltę azjatycką podetnie ekonomiczne podstawy mocarstw. Rewolucja polityczna i przewrót ekonomiczny w Azji wywołałyby w krajach o olbrzymim eksporcie przemysłowym, o wielkiem zapotrzebowaniu surowców i ogromnego handlu z Azją, takie niesłychane wstrząśnienia ekonomiczne, że mogłyby one najprawdopodobniej doprowadzić do rewolucji politycznej i przewrotu socjalnego. Azjatycko-rewolucyjna polityka Rosji sowiec-

kiej jest nie większą naszą troską, niż nią była w Europie nasza walka z bolszewikami w 1920 r.

Azjatycka polityka Rosji nie jest jednak wynalazkiem bolszewickim, jest to tradycyjna polityka Rosji carskiej od przeszło pół wieku, tylko obecnie może niebezpieczniejsza. Podobnie jak Rosja carska rywalizowała wszędzie w Azji z Anglią i zagrozała jej w Indjach, w drodze do Indji, w Afganistanie, Persji i Tybecie, tak i Rosja sowiecka widzi swego największego wroga w Anglii. W walce przeciwko Anglii Rosja pozawierała szereg traktatów przyjaźni ze swymi azjatyckimi sąsiadami, którzy leżą na drodze do Indji w czułych punktach angielskiego imperjum.

Jeżeli trafna jest ocena, iż w Moskwie dominuje polityka azjatycka, i że konflikt Rosji z imperjum brytyjskiem należy uważać za czynnik stały i nieprzemijający, to z tego wynikają ważne konsekwencje dla polskiej polityki wschodniej. Możemy zajmować stanowisko neutralne, możemy gwarantować zachodnią flankę Rosji, możemy szukać podstaw dla kooperacji z Anglią lub możemy prowadzić politykę wolnej ręki. Każda z tych możliwości ma oczywiście swe dodatnie i ujemne strony i zależy znowu od szeregu innych czynników.

Jaką jest jednak nasza polityka wobec Rosji, to chyba nie wielu ludzi w Polsce wie. Pokojowa — zapewniamy siebie i innych. Jak na program, to jest za mało, i na to nie potrzeba ministra spraw zagranicznych; premier wystarczy. Kiedyś nam Rosja zechce zabrać część terytorjów na wschodzie — powiadają inni. Bądźmy więc czujni i uzbrojeni. Na to jednak wystarczy minister spraw wojskowych; minister spraw zagranicznych jest zbędny. O fantazjach podboju Ukrainy nie piszemy, bo na to potrzebny jest pakt z Anglią i Niemcami, bez którego to paktu „wyprawa” byłaby szaleństwem. Gdybyśmy nawet taki pakt uzyskali (co uważamy za zupełnie wyłączone), to jeszcze stwierdzić należy, że nie jest w naszym interesie odwrócić kierunek polityki rosyjskiej od Azji i skierować ku Europie, ku nam samym przedewszystkiem.

Świat jest przyzwyczajony (a do tego sami przyczyniliśmy się w znacznej mierze) uważać stosunek polsko-rosyjski za stale zły. Jednym z głównych argumentów propagandy niemieckiej jest wskazywanie na niebezpieczeństwo, Polsce grożące ze strony Rosji. Niema jakichkolwiek polskich rokowań czy politycznych, czy akcji polskiej w Genewie, czy starań na-

szych o pożyczkę, żeby atmosfera nie była natychmiast zatruta alarmami o bliskiej wojnie rosyjsko-polskiej. Nie zmienia to postaci rzeczy, że, wyzyskując powszechną ignorancję, sowiecka i niemiecka propaganda wskazuje wówczas na agresywne plany Polski. Nam wówczas nie pozostaje już nic innego, jak dementować, nie możemy jednak zatrzeć tego jednego prawdziwego wrażenia, iż stosunek między Polską a Rosją jest naprawdę zły, że chociaż chwilowe alarmy są fałszywe, to podłoże dla alarmów istnieje.

Rola „przedmurza“ przeciwko bolszewji jest może szlachetna i zaszczytna, ma jednak dużo w sobie donkiszoterji — i przynosi bez porównania więcej strat politycznych i gospodarczych, niż zysków. Nie znaczy to, że odnosimy się z zaufaniem do Rosji. Być może, że stosunek Rosji sowieckiej do nas, jako państwa burżuazyjnego, jest tak wrogi, że nie pozostaje nic innego, jak z konieczności zrobić cnotę i wziąć na siebie rolę „przedmurza“. Jesteśmy tylko przeciwnikami roli sentymentalnej. I co mamy do zarzucenia polskiej polityce i polskiej dyplomacji, żeśmy nigdy nie podjęli gruntownej próby ułożenia naszego stosunku do Rosji na tle głębszem i szerszem, światowem. Jeżeli nawet taki sam zarzut można zrobić polityce rosyjskiej, to nie zwalnia on nas od obowiązku podjęcia takiej próby.

Żaden poprzedni rząd polski nie podjął takiej próby, ponieważ konstelacja zagraniczna nie wydawała się naglącą. Przyjaźń niemiecko-sowiecka przechodziła swe miodowe lata i wskazane było poczekać, aż dojrzeje rozczerowanie po obu stronach. Gdy jednak od Locarna Niemcy zaczęły się pchać do koncernu zachodniego i „zdradzać“ swego sojusznika, wówczas nastąpił moment realnego układania naszego stosunku do Rosji, z uwzględnieniem istotnych interesów obu stron. Od chwili jednak objęcia władzy przez rząd marszałka Piłsudskiego, taka tendencja stała się nierealną. Przeciwnieństwo polsko-rosyjskie jest powszechnie uważane za czynnik trwały, za opokę, na której przeciwnicy Polski i Rosji (każdy z innych powodów) mogą śmiało budować, bez zaangażowania jednego żołnierza i bez wydatku za grosz.

Siły Rosji sowieckiej są częściowo przez to związane na granicy zachodniej, Polska jest unieruchomiona na swej granicy wschodniej. Wielcy interesenci naftowi, kolonialni lub inni rycerze krzyżowi uważają, że mogą liczyć na szlachetne-

go Don-Kiszota polskiego. Przedsiębiorcy à la Rechberg, krzyżowcy z Jungdeutscher-Orden chcą nam gwarantować nasze bezpieczeństwo wobec Rosji, jeżeli zgodzimy się na dobrowolną operację na zachodzie i pójdziemy pod komendę wspólnego francusko-niemieckiego sztabu. Przedsiębiorcy à la Rechberg, młodoniemieccy krzyżowcy, to fanteści — tak możemy słusznie powiedzieć — i za takich są uważani przez miarodajne koła niemieckie, które jednak, mimo to, same żywią podobne złudzenia.

Na dnie owych kombinacyj i fantazji panuje znowu mniemanie, czy przekonanie, że bezpieczeństwo nasze ze strony Rosji jest zagrożone, że gwarancja jest nam potrzebna i że w protekcji niemieckiej tę gwarancję znaleźć możemy. Skoro my sami nie podejmujemy gruntownej próby ułożenia naszego stosunku do Rosji, to zjawiają się dobroczyńcy, którzy gotowi nas gwarantować i protegować. Czy nie występuje tu całkiem jasno związek między naszymi granicami na wschodzie i na zachodzie, związek między bezpieczeństwem ze strony jednego i drugiego sąsiada?

Skoro tylko rząd marszałka Piłsudskiego doszedł do władzy, zaczęto rozpowszechniać zagranicą opinię, że rząd będzie prowadził politykę antyrosyjską, że za wolne ręce wobec Rosji gotów on będzie do ustępstw terytorjalnych wobec Niemiec i że rozpoczyna się w polityce polskiej kurs proangielski. Jako fakt możemy tylko stwierdzić, że w stosunku do Niemiec nastąpiła zygzakowata linja ustępliwości (o czem niżej), że prasa rządowa nie ukrywała nastrojów antyrosyjskich, że stosunki polsko-rosyjskie są niezmiennie złe, bez perspektywy poprawy i, co najważniejsze, że proangielski kurs obecnego rządu, z najwyższą podejrzliwością obserwowany z Moskwy, nie wydał nic, prócz podniesienia poselstwa angielskiego w Warszawie do godności ambasady. Co do polityki prestiżowej obecnego rządu, tyle zaznaczamy, że nawet w państwach południowej Ameryki Anglja tworzy ambasady i że zaproponowała Egiptowi ambasadę, co prawda, pod warunkiem, żeby ambasador angielski miał pierwszeństwo przed każdym przyszłym ambasadorem innego państwa.

Obecny kurs proangielski wydaje się pozatem platonicznym, gdyż nawet w jedynej kwestji wschodniej, gdzieśmy wystąpili z początku z wielkiem aplombem, to jest w kwestji litewskiej, wróciliśmy do martwego punktu. Nie gniewają się na nas

Anglicy za anglofilizm, lecz nie mają potrzeby bliżej się interesować, skoro i bez angielskiej zachęty nasz stosunek do Rosji jest napewno zły i zmiany tego stosunku nie należy oczekiwać, w każdym razie nie za tego rządu.

Słowem, bilans naszej polityki na wschodzie jest negatywny. Jesteśmy stale na punkcie martwym i nic nie zrobimy, żeby ruszyć z martwego punktu.

IV. POLITYKA WOBEC NIEMIEC.

Jak jest na zachodzie? W odpowiedzi na to, przechodzimy do polityki z Niemcami.

Polityka niemiecka dąży do odzyskania potęgi przedwojennej. Cel jest daleki, lecz nie przestaje być motorem działania. Zmierzając do tego celu, idą Niemcy krok za krokiem, etapami. Dzięki Locarnu, uzyskały Niemcy zwolnienie z pod kontroli wojskowej. Po kapitulacji w Ruhrze, zgodzić się musiały na plan Dawesa, to jest na pierwsze uregulowanie długu reparacyjnego w formie realnych zastawów. Następnym etapem była kampanja o ewakuację przedterminową Nadrenji.

Niezależnie jednak od reparacyjnej i ewakuacyjnej polityki, Niemcy wysunęły program swych pretensji terytorjalnych. Na pierwszym planie tego programu jest Austria, Pomorze (t. zw. „korytarz“), Górny Śląsk, Eupen-Malmedy. Pretensje do innych ziem, zamieszkałych przez ludność niemiecką lub należących do t. zw. niemieckiego terenu kolonizacyjnego, są traktowane inaczej, jako sprawa dalszej przyszłości, lecz nie są one zaniedbywane. Ziemie te nie są reklamowane bezpośrednio dla Rzeszy, lecz prowadzona jest ciągła i systematyczna praca utrzymania i rozwoju wpływów Rzeszy nad ludnością niemiecką owych ziem.

Pierwszy atak o odzyskanie prowincji, utraconej na skutek traktatu wersalskiego, został przypuszczony o Eupen-Malmedy. Nie dlatego, żeby na tej prowincji Niemcom najwięcej zależało. Gdy Belgja znalazła się w trudnościach finansowych z powodu upadku franka, Niemcy wyrazili gotowość wykupienia marek niemieckich, które przymusowo podczas wojny do Belgji wprowadzili. Liczyli na niektóre rozbieżności w wewnętrznej polityce belgijskiej. Odzyskanie Eupen-Mal-

medy mogło być niesłychanie cennym precedensem i pierwszym wyłomem w powojennym status quo. Kilkakrotnie stawiali Niemcy tę kwestję, lecz bezskutecznie. Na konferencji haskiej musieli Niemcy uregulować sprawę marek okupacyjnych w Belgji, bez możliwości postawienia kwestji Eupen-Malmedy. Pertraktacje o Eupen-Malmedy służyć mogą za przykład, iż kampanja niemiecka o retrocesję terytorjalną nie jest tylko propagandą papierową, lecz sprawą, którą Niemcy bardzo serjo traktują i jeżeli nie wprowadzają na porządek dzienny, to tylko dlatego, iż czekają na odpowiedni moment.

Jeżeli Niemcy próbowali w drodze bezpośrednich pertraktacji z Belgami uzyskać retrocesję terytorjalną, grożąc nieuregulowaniem kwestji markowej, to takiego środka „wymennego“ nie posiadali w stosunku do Polski. Znaczenie zarówno Pomorza, jak i Górnego Śląska jest bez porównania większe, niż małej prowincji Eupen-Malmedy. Były koła polityczne w Belgji, na które Niemcy liczyli. Spodziewano się w Berlinie, że socjaliści belgijscy nie mieliby nic przeciwko temu, gdyby ilość głosów katolickich w Belgji zmalała przez odstąpienie katolickiej prowincji Eupen-Malmedy. Gdy w chwili upadku franka belgijskiego Niemcy wystąpili z propozycjami w Brukseli, to odrzucenie propozycji nastąpiło aż wskutek interwencji Poincaré'go. Nic dziwnego, że Niemcy do ostatniej chwili, t. j. do konferencji haskiej, starali się łączyć kwestję markową z Eupen-Malmedy.

W stosunku do Polski sytuacja Niemiec była zupełnie inna. Nie mieli obiektu „wymennego“, ani środka presji, ani na nikogo w Polsce nie można było liczyć. W kwestji granic polskich Polska jest jednolita i zwarta. Mimo to, w związku z reparacjami, Niemcy próbę zrobili. Było to na konferencji rzeczoznawców reparacyjnych w 1929 r. w Paryżu.

Nietylko dyplomaci, ale i publicyści, którzy śledzili pertraktacje reparacyjne Niemiec z Francją i Anglią, wiedzieli, że Niemcy łączyli reparacje z polskimi granicami. Jednym z głównych powodów rozbicia londyńskiej konferencji reparacyjnej było żądanie Niemiec przyznania im G. Śląska. Nie będziemy wchodzić w szczegóły, kiedy i z kim Niemcy to iunctim stawiali. Nie trzeba tych informacji szukać aż w tajnych dokumentach dyplomatycznych, można je znaleźć w niemieckich publikacjach lub choćby w pamiętnikach lorda d'Abernona.

Co więcej, przed konferencją rzeczoznawców w Paryżu, można było zauważyć objawy propagandy niemieckiej, która przygotowywała znane wystąpienie p. Schachta, prezesa Banku Rzeszy. Podczas samej konferencji p. Schacht usiłował w rozmowach, ciągnących się przez kilka tygodni, pozyskać rzeczoznawców angielskich i amerykańskich dla koncepcji podniesienia zdolności reparacyjnej Niemiec przez sanację niemieckiego wschodu, przez zwrot polskich prowincji. Francuzi wiedzieli, że dopuszczenie kwestji rewizji granic polskich na porządek dzienny konferencji, było storpedowaniem samejże konferencji reparacyjnej. I udaremнили próbę w samym zarodku. Agencja Havasa wydała komunikat, w którym odsłoniła zakulisowe machinacje p. Schachta. Rząd niemiecki musiał zdezautować p. Schachta. Nawet p. Schachtowi nie pozostawało nic innego, jak z kwestji polskiej się wycofać. Rząd niemiecki, który dążył do ewakuacji Nadrenji, nie mógł wziąć na siebie ryzyka zerwania konferencji z powodu sprawy, którą p. Schacht próbował przemycić.

Jaka była rola naszej dyplomacji wobec ataku p. Schachta na nasze granice, na konferencji, na której byliśmy interesowani w związku z naszymi rozrachunkami finansowymi? Najpierw musimy stwierdzić, że rola nasza na konferencji nigdy nie była bliżej wyjaśniona przed polską opinią publiczną. Polska prasa była skazaną na prasę zagraniczną i nie znajdując u swego rządu porady fachowej, szła samopas. Trudno się było domyśleć z prasy polskiej, że ważne interesy finansowe są w grze, a już nikomu się nie śniło, że i polityczne interesy Polski mogą być decydowane. Mamy tu na myśli przyszłą rezygnację z prawa likwidacji mienia niemieckiego w Polsce. Gdy zaś komunikat Havasa przyniósł sensacyjną wiadomość o ataku p. Schachta na polskie granice, to rewelacja ta była gromem z jasnego nieba. Polska opinia publiczna dowiedziała się z huku, że było po wystrzale, a dowiedziała się wówczas, gdy atak p. Schachta był już komunikatem Havasa zniweczony, kiedy machinacje zostały udaremnione przez to, że zostały wywleczone na światło dzienne. Nawet najbliższa rządowi prasa polska była zaskoczona. Nigdzie poprzednio nie było wzmianki, aluzji lub próby kontrakcji.

Odpowiedzialne za politykę zagraniczną sfery dyplomatyczne nawet po udaremnieniu ataku p. Schachta, zachowały „dyplomatyczne“ milczenie. Czy polska dyplomacja nie była

zaskoczona? Polska prasa, zbliżona do rządu, która tak chętnie lubi pisać o naszych „sukcesach“ zagranicznych, w tym wypadku nic nie doniosła o polskiej kontrakcji dyplomatycznej. A gdybyśmy byli odegrali rolę aktywną w udaremnieniu planów p. Schachta, to należało to publicznie stwierdzić, już choćby ze względów wychowawczych, żeby nauczyć przeciwnika, że polska dyplomacja czuwa i w odpowiednim momencie działa. Jaki autorytet ma państwo, gdy obrona dyplomatyczna została dokonana przez dyplomację obcego, choć zaprzynionego państwa?

Dyplomacja polska mogła i powinna była być przygotowana na atak delegacji niemieckiej, gdyż Niemcy we wszystkich pertraktacjach reparacyjnych próbowali postawić kwestję polską. Czy p. minister Zaleski wydał należyte instrukcje na konferencję paryską? Czy polscy obserwatorzy dyplomatyczni w Paryżu raportowali i w czas przestrzegali?

Skoro atak się nie udał, to może nie warto się fatygować i zastanawiać nad sprawą, którą odpowiedzialni polscy dyplomaci traktują jako „tajemnicę urzędową i dyplomatyczną“. My zaś uważamy, że rola naszej dyplomacji na konferencji paryskiej powinna być w interesie publicznym wyjaśniona. Wszystko przemawia za tem, że sprawa była potraktowana nie tyle ze „wzgardliwą flegmą“, lecz Bogu ducha winną nieświadomością. Ze wszystkich stron słyszymy o planach rewizyjnych Niemiec, wszyscy o tem mówią i piszą. Czy można mieć zaufanie do dyplomacji, której kierownictwo i ważniejsi wykonawcy dowiadują się z prasy, jak pierwszy lepszy dziennikarz, że przewodniczący delegacji niemieckiej przez całe tygodnie werbuje sekundantów do ataku na polskie granice? Któż nam zaręczy, że dziś, jutro lub pojutrze, nie powtórzy się takie same smutne widowisko?

V. UMOWA LIKWIDACYJNA.

Zaznaczyliśmy wyżej, że nikomu się nie śniło, że mogą być decydowane na konferencji paryskich rzeczoznawców polskie prawa polityczne. A jednak to nastąpiło. Plan Younga zaleca mianowicie sygnatarjuszom planu nie korzystać z prawa likwidacji „dóbr, praw i interesów niemieckich obywateli lub zależnych od nich towarzystw“.

Prawo likwidacji mienia niemieckiego w innych państwach miało z reguły znaczenie gospodarcze, natomiast w Polsce duże znaczenie polityczne. Sami Niemcy nadali temu znaczenie polityczne, ponieważ uważają żywioł niemiecki w h. dzielnicy pruskiej za pretekst do mieszania się do spraw mniejszości niemieckiej w Polsce i określają jako tytuł do rewizyjnych żądań terytorjum polskiego. W ten sposób przez formułkę finansową rzeczoznawców „niepolitycznych” narzuca plan Younga Polsce i tylko Polsce rezygnację z praw politycznych wobec Niemców. Plan Younga uzasadniał to ogólne zalecenie potrzebą zapewnienia „powszechnego zaufania” i „ostatecznego powrotu Europy do normalnych finansowych i gospodarczych stosunków”.

Pierwsze dziesięciolecie powojenne między Niemcami a Polską nie dawało najmniejszych nadziei lub wiary w pragnienie Niemiec do stworzenia z Polską stosunków zaufania i normalizacji gospodarczej. Wprost przeciwnie. Lata bojkotu gospodarczego i lata wojny celnej mają swoją wymowę. Czy to nie była dobra sposobność do inicjatywy polskiej na terenie paryskim? Należało stwierdzić, że bez normalizacji gospodarczej Polska nie wyda z ręki atutu likwidacyjnego, że warunkiem zaufania jest zaprzestanie kampanii politycznej Niemiec przeciw Polsce.

Czy dyplomacja polska zajęła stanowisko w Parwzu wobec powyższego zalecenia planu Younga? Czy i jakie były instrukcje p. ministra Zaleskiego? Mogły one być tajemnicą do końca konferencji paryskiej; dlaczego jednak stanowisko rządu pozostało tajemnicą po zamknięciu konferencji aż po dzień dzisiejszy? Dlaczego ani p. minister Zaleski osobiście ani przez swoją prasę nie poinformował opinii publicznej o stanowisku Polski wobec planu Younga, a zwłaszcza wobec zalecenia rzeczoznawców, które przekreślało polityczne prawa Polski, na byte traktatem wersalskim?

O konsekwencjach zalecenia rzeczoznawców dowiedzieliśmy się w pierwszych dniach listopada 1929 r., gdybyśmy zostali postawieni wobec dokonanego faktu polsko - niemieckiego układu likwidacyjnego z 31 października. Jaka jest istotna treść tego układu?

Polska zrzeka się prawa likwidacji mienia niemieckiego, zrzeka się praw wobec kolonistów (obywateli polskich narodowości niemieckiej) osadzonych przez pruską Komisję Ko-

lonizacyjną, zrzeka się likwidacji wielkiego przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku i zrzeka się pretensji polskich obywateli za szkody, wyrządzone przez rząd niemiecki podczas okupacji. Niemcy natomiast zrzekają się finansowych pretensji swoich obywateli wartości szacunkowej (według obliczeń niemieckich) około 200 milionów marek. Wartość szacunkową polskich pretensji finansowych będzie można w przybliżeniu ustalić, gdy rząd polski ogłosi wysokość odszkodowania na podstawie ustawy, którą wniesie do Sejmu. Wówczas będziemy mieli obiektywną podstawę do oceny, czy i o ile przewyższały niemieckie pretensje finansowe do nas nasze pretensje do nich.

Pozatem jest umowa likwidacyjna jednostronną polityczną koncesją na rzecz Niemiec. Jest ona konsekwencją zalecenia planu Younga. Co więcej, wychodzi ona poza zalecenie planu Younga. Plan Younga przewiduje bowiem zrzeczenie się prawa likwidacji, nabytego traktatem wersalskim. Umowa likwidacyjna zrzeka się zaś likwidacji przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku, do czego nabyliśmy prawo na podstawie dobrowolnej konwencji z Niemcami. To prawo do likwidacji nie mogło być wcześniej wykonane aż w 1937 r. t. j. po wygaśnięciu konwencji górnośląskiej. Dokonaliśmy więc jednostronnie zmiany konwencji górnośląskiej na rzecz Niemiec, bez jakiegokolwiek wzajemności politycznej ze strony niemieckiej.

Ponieważ do tego ustępstwa zalecenie planu Younga nie zobowiązywało i nie można tego niczem uzasadnić, przeto rząd polski uczynił to doniosłe ustępstwo w drodze tajnej deklaracji, wystosowanej do posła niemieckiego Rauschera. Opublikowana przez rząd polski umowa likwidacyjna owej tajnej deklaracji nie zawiera. To zobowiązanie rządu polskiego zostało zatajone wobec polskiej opinii publicznej. Dowiadujemy się o niem z rozpraw Reichstagu, podczas których poseł dr. Quaatz zwrócił się do p. ministra Curtiusa dnia 12 lutego z następującym zapytaniem:

„Dlaczego ukryto przed nami notę p. Rauschera z 31 października 1929, utrzymaną w formie listu prywatnego i wystosowaną do p. Lipskiego... P. Rauscher pisze: Wielce szanowny, kochany Panie Lipski! Byłbym Panu wdzięczny, gdyby Pan przecież obecnie wypowiedział zrzeczenie się rządu Polskiego co do wciągnięcia w ogólną rezygnację także i praw wyraźnie wymienionych w art. 30, a zatem wyraził także rezygnację z wywłaszczeń górnośląskich. To stwierdzenie

wyduje mi się cennem, gdyż rozchodzi się o sprawę, która miałaby się rozegrać dopiero w 1937 roku, a więc w czasie kiedy obaj zapewne owemi sprawami nie będziemy zajęci“.

Odpowiedzi p. Lipskiego na powyższy list p. Rauschera poseł Quaatz nie odczytał. Wystąpił on jednak z pretensją do p. ministra Curtiusa, że bezpieczeństwo umowy nie jest dostatecznie gwarantowane, albowiem

„z tej wymiany listów wynika, że zrzeczenie się rządu polskiego z wyłączeń górnośląskich, jest wyłącznie wypowiedziane w prywatnym liście p. Lipskiego.

Zrzeczenie się praw wobec kolonistów niemieckich wychodzi również poza zalecenie planu Younga, ponieważ zrzeczenie odnosi się do obywateli polskich. Zrzeczenie to nie zostało włączone do umowy likwidacyjnej, lecz ujęte w formie listu p. ministra Zaleskiego do posła niemieckiego Reuschera. Forma ta została użyta, ponieważ Sejm nie może ratyfikować umowy międzynarodowej, dotyczącej polskich obywateli. Zobowiązanie to jest sprzeczne ze stanowiskiem rządu polskiego, który zasadniczo nie dopuszcza interwenjowania obcego rządu w wewnętrznej polityce państwa. Natomiast wywołuje ono wrażenie praktycznego uznania tezy niemieckiej, sformułowanej przez p. Stresemanna w Genewie w marcu 1929 r. a mianowicie, że „zainteresowanie się jednego kraju mniejszością kraju drugiego nie może być uważane za niedopuszczalne polityczne mieszanie się do spraw wewnętrznych obcego państwa“. P. Zaleski, który tę tezę niemiecką w Genewie zwalczał, poszedł w liście do p. Rauschera dalej, bo nie tylko nie odmówił posłowi Rzeszy niemieckiej prawa interesowania się mniejszością niemiecką w Polsce, lecz zaciągnął wobec niego zobowiązanie właśnie w sprawie owej mniejszości.

Tak oceniono w Niemczech znaczenie listu p. Zaleskiego. „Kölnische Zeitung“, organ zbliżony do niemieckiego urzędu zagranicznego pisze (16 lutego 1930 r.), co następuje:

„Najlepszym w umowie jest bardzo istotny rozwój mniejszości. Rząd polski uznaje, na co dotychczas nie chciał się zgodzić, iż rząd niemiecki ma prawo troszczyć się obecnie także jurydycznie o Niemców w Polsce, a mianowicie bezpośrednio przez rokowania między rządem a rządem. Zasadniczo zobowiązują się Polacy przez umowę likwidacyjną uznać, że Rzesza niemiecka ma prawo narodowo-polityczne ochraniać Niemców w Polsce także wówczas, gdy są oni obywatelami polskimi“.

Opozycyjna prasa polska musiała zwrócić uwagę, iż list p. ministra Zaleskiego do posła niemieckiego w sprawie polskich obywateli jest bezprzykładny w polityce mniejszościowej i może się stać niebezpiecznym procedensem do ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski. Pod naciskiem krytyki oświadczył p. Zaleski d. 26 marca 1930 r. na bankiecie Towarzystwa badań zagadnień międzynarodowych, że „z zawartych umów nie wynika nawet pośrednio i w jakimkolwiek szczególnie specjalne prawo sąsiada naszego zachodniego do ingerencji w stosunek między państwem polskim i jego obywatelami. Stanowisko to najwyraźniej i najdobitniej zostało sformułowane jako podstawa wszelkich rozmów o t. z. odkupie“.

Z oświadczenia p. Zaleskiego wynika z niezbitą logiką, iż strony pertraktujące zdawały sobie sprawę, iż zobowiązanie zaciągnięte przez list p. Zaleskiego do posła niemieckiego może być interpretowane jako podstawa prawna do ingerowania w sprawy owych polskich obywateli, co do których zobowiązanie zostało zaciągnięte, o ileby powstała różnica zapatrywań co do sposobu wykonywania owego zobowiązania. Gdyby bowiem strony pertraktujące nie przewidywały takiej interpretacji i takiej możliwości nie brały w rachubę, to nie potrzeboby było „najdobitniej i najwyraźniej formułować jako podstawy wszelkich rozmów“, iż z listu p. Zaleskiego „nie wynika nawet pośrednio i w jakimkolwiek szczególnie specjalne prawo sąsiada naszego zachodniego do ingerencji w stosunek między państwem polskim i jego obywatelami“.

Jeżeli tedy to zastrzeżenie p. Zaleskiego zostało zrobione i przyjęte przez posła niemieckiego, to oczywiście listowne zobowiązanie p. Zaleskiego jest ograniczone. Żałować tylko wypada, że zastrzeżenie to nie było ani dołączone do listu ani nie zostało wraz z listem opublikowane. Żałować zaś wypada z dwóch powodów: 1) przyjęcie takiego zastrzeżenia przez posła niemieckiego byłoby milczącym uznaniem polskiej tezy, iż Niemcy nie mają prawa otaczać opieką i interweniować w sprawach polskich obywateli bez zgody rządu polskiego, 2) prasa niemiecka (jak np. zbliżona do rządu „Kölnische Zeitung“) nie mogłaby rozpowszechniać — wbrew wyraźnemu zastrzeżeniu p. Zaleskiego, przyjętemu przez posła niemieckiego, opinii podkopującej suwerenność i prestiż państwa polskiego, a rozzuchwalającej mniejszości niemieckiej.

Pomijamy już fakt, iż skutek interpretacji niemieckiej,

odmiennej od oświadczenia p. Zaleskiego, umowa likwidacyjna zamiast położyć kres sporom może stać się zarzewiem nowych sporów. Jeżeli celem umowy miało być „wyczyszczenie sporów“, jak się wyraził p. Zaleski, to przynajmniej należało tę umowę starannie i umiejętniej zrehabilitować. O wiele ważniejszą jest jednak kwestją, w jakiej formie to zastrzeżenie p. Zaleskiego zostało sformułowane. Czy jako „podstawa rozmów“ pisemnie czy ustnie? Czy może dlatego to zastrzeżenie p. Zaleskiego nie zostało opublikowane, bo nie istnieje taka pisemna protokolarna deklaracja? Im dalej w las, tem więcej drzew.

Umowa likwidacyjna jest jednostronną koncesją polityczną na rzecz Niemiec i wychodzi poza zalecenie planu Younga w liście p. Zaleskiego do posła Rauschera i w sprawie G. Śląska. Przez zrzeczenie się prawa likwidacji na G. Śląsku nastąpiła jednostronna zmiana konwencji górnośląskiej na korzyść Niemiec i tracimy już dziś jeden z najważniejszych atutów na rok 1937, kiedy konwencja wygasa i mamy odzyskać suwerenność nieskrępowaną żadną konwencją. Niemcy prowadzą na G. Śląsku politykę, która ma uzasadnić potrzebę przedłużenia w 1937 r. konwencji na dalsze lata w nadziei, że może wreszcie dojrzeje moment do otwartej rozprawy o G. Śląsk. Wojewoda Grażyński uprawia w wyobraźni polskich mas, młodych i niedoświadczonych, politykę „silnej ręki“, w opinii niemieckiej zaś politykę „szpilek“, która jątrzy, ale nie kładzie polskich fundamentów. Wojewoda Grażyński na jednym torze prowadzi „walkę“ z Niemcami, rząd polski zaś na drugim torze zawiera „pokój“, który podkopuje fundamenty pozycji, wznoszonych przez własnego wojewodę. Penelopa za dnia szyla koszulę, a w nocy ją prula. Opędzała się w ten sposób przed zalotnikami, a czekała wiernie na swego Odyseusza. Na jakiego Odyseusza czeka polska Penelopa?

Jakie stanowisko zajęli Niemcy wobec jednostronnych ustępstw polskich, wobec polskiej polityki ugody i pojednania? Posłuchajmy najpierw, co oświadczyli z trybuny Reichstagu podczas dyskusji nad ratyfikacją umowy likwidacyjnej minister Curtius, kanclerz Brüning i poseł Lufft imieniem frakcji socjalistycznej:

„Zarzucono nam, że ta umowa o ściśle określonym celu niekorzystnie wpływa na wielkie zagadnienia naszej polityki zagranicznej. Zaprzeczam temu kategorycznie. Celem umowy jest utrzymanie nie-

mieckiego żywiołu w odstąpionych terytorjach". (Minister Curtius dn. 11 lutego 1930 r.).

„Wiele trosk zostaje usuniętych przez tę umowę. Co pozatem stoi między nami a Polską, nie zostaje przez to ze świata usunięte. Most z ludzi niemieckich w polsko - niemieckim korytarzu, niemiecki fundament w odstąpionej prowincji poznańskiej chronią Prusy wschodnie przed izolacją. Jeżeli rozbijecie ten most i ten fundament, Prusy wschodnie są zupełnie izolowane. My zaś chcemy ten most utrzymać". (Minister Curtius dn. 10 marca 1930).

„Nie możemy się zgodzić na żadną umowę likwidacyjną z Polską, która choćby w najlżejszy sposób zawierała w sobie jakąś rezygnację na przyszłość z celów niemieckiej polityki na wschodzie. Psychologiczna strona umowy z Polską jest bardzo dużego znaczenia. Zdania, wygłoszone w polskiej prasie rządowej o celu spotkania estońskiego i polskiego Prezydenta republiki w Warszawie, nie budzą w nas wcale nadziei, że po przyjęciu polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej nastąpi lepsze ustosunkowanie się polskiej psychy do niemieckich konieczności." (Poseł Bruening dn. 11 lutego 1930).

„W rokowaniach z Polską usuwaliśmy punkt niebezpieczny, który staleby nas gnębił w przyszłości przy rokowaniach na wschodzie. Niepewność egzystencji Niemców w Polsce stwarzała niebezpieczeństwo, gdyż polityczne konflikty między obu państwami przeciwko nim się wyładowywały i przez to owe konflikty jeszcze bardziej zaostrzały. Wydaje się przeto, iż jest właśnie w interesie swobodniejszej aktywności politycznej na wschodzie usunąć niepewną pozycję Niemców w Polsce, mówiąc drastycznie, usunąć pozycję Niemców w Polsce w roli zakładników. Jesteśmy tego zdania, iż przez tę umowę może być osiągnięte pewne oczyszczenie atmosfery politycznej także wobec Polski, oczyszczenie tem korzystniejsze, jeżeli w ogóle mamy zamiar w bliskim czasie przystąpić do rozwiązywania politycznych kwestji wschodnich". (Poseł socjalistyczny Lufft dn. 12 lutego 1930).

Przytoczyliśmy tylko trzy oświadczenia, a mianowicie ministra spraw zagranicznych rządu centrowo-lewicowego, kanclerza rządu centrowo-prawicowego i przedstawiciela partji socjalistycznej, jako uchodzącej za najbardziej umiarkowaną wobec Polski. Umowa miała przeciwników licznych wśród stronnictw rządowych i przeszła zaledwie kilkunastu głosami większości.

Jakimi argumentami posługiwali się przeciwnicy umowy? Najpierw, że prawo likwidacji, wprowadzone traktatem wersalskim, jest samo w sobie bezprawiem i naruszeniem zasady własności prywatnej. To znaczy, że wszystkie ustępstwa polityczne, które rząd polski poczynił, powinien był przyznać

Niemcom, nie żądając nawet zrzeczenia się wzajemnych pretensji finansowych.

Następnie narzekała opozycja w Reichstagu, że rząd niemiecki nie mógł przy ogólnym rozrachunku z komisją reparacyjną utrzymać pretensji 2¹/₂ miljarda marek z tytułu przejęcia przez Polskę pruskiego mienia państwowego, że musiał tę pretensję odstąpić komisji reparacyjnej i że, nie dysponując tą dużą pretensją przeciwko Polsce, stracił narzędzie presji, potrzebnej do celów politycznych. Opozycja niemiecka latami żyła iluzją tej presji na Polskę i trudno było rozstać się z tą ulubioną myślą. O dziesiątkach miliardów, które komisja reparacyjna Niemcom w planie Younga skreśliła, zacie trzewiona opozycja nacjonalistyczna nie chciała myśleć.

Wreszcie umowa likwidacyjna nie podobala się opozycji, bo nie zaspakajała dalej idących życzeń niemieckich. Np. umowa nie zabezpieczała Niemców w Polsce przed reformą rolną, to jest nie zapewniała im stanowiska uprzywilejowanego wobec polskiej wielkiej własności. O niespełnionych pretensjach rewizjonistycznych — z okazji umowy — nawet nie mówimy, bo musielibyśmy przejść z dziedziny polityki praktycznej w dziedzinę politycznej psychozy.

Żeby wreszcie wyjść ze szczegółów, stwierdzimy jedno wrażenie ogólne: nikt, absolutnie nikt w Reichstagu nie uważał za wskazane stwierdzić i uznać dobrą wolę i gotowość Polski do porozumienia. Obawiano się raczej, że mogłoby powstać wrażenie w Niemczech i zagranicą, iż ustępstwa polskie stworzyły warunki odprężenia, coś w rodzaju psychologicznego Locarna. I przeciwko temu przez deklaracje, domagające się rewizji granic polskich na rzecz Niemiec, cały Reichstag ostentacyjnie demonstrował. Ustępstwa zaś polskie przyjęto jako wzmocnienie pozycji niemieckich do dalszej walki, do walki o dalsze ustępstwa.

Wobec takiego stanowiska Niemiec, musiały wchodzić w grę ważne powody, które rząd polski skłoniły do jednostronnych ustępstw politycznych. Musiały to być powody, które rząd w sposób wyczerpujący i przekonywający powinien był podać do wiadomości publicznej. Tego prostego obowiązku rząd nie spełnił, ani po ogłoszeniu tekstu umowy, ani później — mimo wielostronnej i ostrej krytyki. P. Zaleski wygłosił wprawdzie parę dużych przemówień, lecz w powodzi słów starał się raczej prześliznąć przez właściwą rzecz. Spró-

bujmy przeto odcyfrować „motywy“ p. Zaleskiego. — Są one następujące:

1) Plan Younga zaleca zawieranie umów likwidacyjnych.

2) „Istota prawna i gospodarcza likwidacji musi być po-
myślana jako rzecz całkowicie przejściowa. Nie można uwa-
żać za zjawisko normalne, by szereg zdrowych warsztatów
pracy był przez dłuższy czas obciążony niepewnością, wy-
nikającą z uprawnień likwidacyjnych. Zrozumiały to wszystkie
państwa zachodnie, które już przed paru laty zakończyły ko-
rzystanie z uprawnień likwidacyjnych“. (z przemówienia p. Za-
leskiego z d. 26 marca 1930 r.).

3) Wskutek decyzji komisji Ligi Narodów w 1925 r. „rząd
polski miał faktycznie ograniczone możliwości swobodnego
stosowania klauzul kontraktowych w sprawie osad rentowych,
utworzonych przez pruską komisję kolonizacyjną. Cała ta
sprawa w wypadku oparcia się o Trybunał haski, szczególnie
po zasadniczym wyroku chorzowskim, stawiała się wątpliwą“.
(z przemówienia p. Zaleskiego z d. 26 marca 1930 r.).

4) Co do mienia, nie należącego do kolonistów, lecz do
obywateli niemieckich, którzy bronili się przed Ligą Naro-
dów, iż są polskimi obywatelami i jako tacy, likwidacji nie
podlegają, faktyczne możliwości wykonania uprawnień likwi-
dacyjnych przez rząd polski były ograniczone i zależne od
wyniku powyższego sporu. (z przemówienia p. Zaleskiego
z d. 26 marca 1930 r.).

Zrobiliśmy więc właściwie w przedstawieniu rządowem do-
bry interes! Zrezygnowaliśmy z wątpliwych uprawnień, po-
zbyliśmy się nieprzyjemnych procesów i jeszcze w dodatku
zwolniliśmy się od zapłaty wysokich sum, należnych Niem-
com. Wprawdzie nikt z opozycji niemieckiej nie krytykował
rządu niemieckiego, iż kupił wątpliwe pretensje polskie,
wprawdzie zwolennicy umowy w Reichstagu wskazywali, iż
należało ponieść ofiary finansowe, celem utrzymania mniej-
szości niemieckiej w Polsce, wprawdzie przedstawiciele mniej-
szości niemieckiej w Polsce zrzucali odpowiedzialność na kie-
rownicze sfery Berlina, o ileby umowa likwidacyjna nie do-
szła do skutku, t. z. gdyby w rękach rządu polskiego pozosta-
ły „wątpliwe uprawnienia“, to jednak, mimo to, p. Zaleski ma
„wątpliwości“.

P. Zaleski idzie jednak dalej: uważa, iż nie wypada likwi-
dować, gdyż prawo likwidacji z biegiem lat staje się anachro-

nizmem i że państwa zachodnie już przed kilku laty zaprzestały likwidacji. Anachronizm likwidacji jest argumentem niemieckim i popieranie tezy przeciwnika nie należy — jak się zdaje — do obowiązków ministerstwa spraw zagranicznych. Likwidacja u państw zachodnich niema — jak u nas — znaczenia politycznego. Anglja uzyskała w umowie likwidacyjnej od Niemiec zgodę za zatrzymanie zlikwidowanej sumy 400 milionów marek, grożąc w przeciwnym razie dalszą likwidacją. Francja zaś zwróciła resztę niezlikwidowanego mienia Niemcom, z zastrzeżeniem, iż obywatele niemieccy sprzedadzą swe mienie w Marokko i wydzierzawią swe kopalnie w Alzacji i Lotaryngji w drodze publicznego przetargu (Dodatek ekonomiczny „Le Temps“ 7 kwietnia 1930 r.). O ile likwidacja mogła mieć znaczenie polityczne, tam Francja swe warunki przeprowadziła — nie wchodząc w to, czy w Niemczech likwidację uważają za anachronizm, czy nie.

Konstrukcja w rozumowaniu p. Zaleskiego przypomina wywody palestranckie: po pierwsze prawa nasze są „wątpliwe“, po drugie były one „pomyślane“ jako „przejęciowe“, po trzecie państwa zachodnie przestały likwidować, po czwarte plan Younga zaleca zaprzestanie likwidacji, po piąte dlaczego p. Zaleski w swym liście i p. Lipski w tajnem piśmie do posła Rauschera wyszli poza zalecenie planu Younga? Jakie nadzieje wiązał p. Zaleski z umową likwidacyjną i do czego dążył przez jednostronne ustępstwa? Celem umowy — według oświadczenia p. Zaleskiego w komisji spraw zagranicznych Senatu d. 28 lutego 1930 r. — jest porozumienie polsko-niemieckie i stabilizacja stosunków w środkowej Europie, co jest najpewniejszą rękojmią ustalenia trwałego pokoju. Umowa ta — jak znowu oświadczył p. Zaleski d. 26 marca 1930 r. — otwiera wszelkie możliwości dla twórczej i korzystnej dla stron obu współpracy polsko-niemieckiej.

Stanowisko Niemiec przedstawiliśmy poprzednio i jest ono wręcz przeciwne nadziejom p. Zaleskiego. Jeżeli p. Zaleski żywił jeszcze jakieś złudzenia co do Niemiec w chwili zawierania umów, to niepojęte są one dn. 18 lutego i 26 marca, kiedy wiadomem było lub powinno było być wiadomem, jak Niemcy oceniali znaczenie umów na przyszłość, a mianowicie jako środek do dalszej walki przeciwko stabilizacji stosunków w środkowej Europie. Czy urzędowi informatorzy p. Zaleskiego czytali przemówienia w Reichstagu i poinformowali

swego ministra w sposób zgodny z tekstami i faktami? Niestety, poglądy p. Zaleskiego na stanowisko Niemiec wobec Polski porównane z rzeczywistością niemiecką wykazują zupełnie co innego. Gdy prasa polska zwraca uwagę na błędy informacyjne, ba, nawet fałszywe cytowanie tekstów w przemówieniu p. Zaleskiego, to nie wyciąga on żadnych konsekwencji i zachowuje „dyplomatyczne” milczenie.

VI. POWODY.

Być jednak może — mógłby ktoś powiedzieć —, że umowa likwidacyjna jest rzeczywiście sama w sobie niekorzystna, że ustępstwa są zbyt wielkie i jednostronne, ale że stwarza ona psychologiczną podstawę w stosunku do trzeciego i powiedzmy odrazu — w stosunku do Rosji. Zgóry zaznaczamy, że rozważamy tę ewentualność tylko jako przypuszczenie, nie wchodząc w to, czy jest ono dostatecznie uzasadnione, czy miarodajne czynniki rządowe działały pod wpływem nastawienia antyrosyjskiego. Jeżeli istotnie gdzieś takie istniały rachuby, to były one budowane na piasku. Miarodajne deklaracje w Reichstagu, któreśmy wyżej przytoczyli, powinny były do reszty rozwiązać złudzenia, skoro przy zawieraniu umów decydowali na odpowiedzialnych stanowiskach fantaści lub iluzjoniści wschodniego Locarna. Z drugiej strony były pewne objawy w Niemczech i w Rosji, które mogły powierzchownego i błyskotliwego obserwatora stosunków niemiecko-rosyjskich wprowadzić w błąd i pełnać na tory nierealnych kombinacji.

A mianowicie w związku z prześladowaniami religijnymi w Rosji i na tle dawniejszych konfliktów, nieporozumień i rozczarowania rozpętano w Niemczech głośnie kampanję antysowiecką. Naszem zdaniem nie należy do tego przywiązywać większej wagi. Tymczasem w naszych pismach rządowych akuratnie w okresie ratyfikacji umowy likwidacyjnej pojawiły się artykuły na temat zmierzchu Rapalla. Artykuły te były mocno spóźnione, bo o zmierzchu Rapalla można było pisać jeszcze w okresie Locarna lub nawet wówczas, gdy po podpisaniu niemiecko-rosyjskiego traktatu berlińskiego rozpisywano się w Polsce na temat spisku niemiecko-rosyjskiego. Na podstawie owych artykułów o zmierzchu Rapalla i propa-

gandy sowieckiej o bloku antysowieckim, do którego rzekomo Niemcy i Polska wchodzić po skutecznieniu porozumienia likwidacyjnego, można było w skrytości snuć fantazje polityczne o nowych możliwościach Polski na wschodzie.

Nie znamy pochodzenia artykułów o zmierzchu Rapalla i nie wiemy, czy czerpały one inspiracje ze źródeł dyplomatycznych. Nie zauważyły one jednego, ale bardzo znamiennego faktu. Dnia 5 marca rozpoczął p. minister Curtius rozmowy z ówczesnym ambasadorem sowieckim w Berlinie, p. Krestinskim, który w parę miesięcy później objął w Moskwie wpływowe stanowisko w komisariacie spraw zagranicznych. Celem inicjatywy niemieckiej było wyjaśnienie stosunków niemiecko-sowieckich. Dalsza wymiana zdań była prowadzona w Moskwie przez miarodajne czynniki sowieckie z ambasadorem niemieckim von Dirksenem. „Kölnische Zeitung“, zbliżona do niemieckiego urzędu zagranicznego, określiła stanowisko Niemiec w sposób następujący (dn. 27 kwietnia 1930):

„Opcja Niemiec za Zachodem, której Moskwa się obawiała po Locarno i która zdaje się sprawiać jej troskę po zawarciu umów Younga i z Polską, opcja ta nie jest żadną poważną polityczną realnością. Opcja za Zachodem nie przyniosłaby ani ulg w spłacie długów ani żadnych korzyści politycznych, natomiast ścieśniałaby niemiecką swobodę działania“.

Rokowania z Moskwą rozpoczęto po wielomiesięcznej gwałtownej kampanji prasowej i w chwili, gdy ratyfikacja planu Younga i umowy z Polską nie ulegały wątpliwości. Politycy moskiewscy wiedząc, że finansowo na Niemcy liczyć nie mogą a będąc niezależni od nacisku gospodarczego Niemiec, z zimną krwią przetrzymali atak, nie uległszy sugestji własnej propagandy o kooperacji polsko-niemieckiej w bloku antysowieckim. Początkowa energia Niemiec, jako to skonstatował poseł Breitscheid w Reichstagu, w toku rokowań znacznie osłabła. Rząd niemiecki i sowiecki wydał wspólny komunikat, który nie zawiera nic nowego. Jest on — jak oświadczył p. minister Curtius dn. 25 czerwca „tylko potwierdzeniem dawniejszych podstaw i powrotem do tego, co było... Zdajemy sobie przytem sprawę, że nasza współpraca z Rosją jest ważną nie tylko dla Niemiec, lecz także dla całej Europy. Nie chcemy zerwać mostów z naszym największym sąsiadem na wscho-

dzie i sądzimy, że oddajemy w ten sposób istotną usługę światowemu pokojowi”.

Artykuły o zmierzchu Rapalla były oparte na powierzchownej ocenie znaczenia kampanji antysowieckiej w Niemczech. Jeżeli nie były one inspirowane, to sfery, chcące uchodzić za „dobrze poinformowane“, powinny były użyć swego wpływu i nie dopuścić do rozszerzania przez miarodajną prasę szkodliwych złudzeń. Po inicjatywie niemieckiej z 5 marca i po oświadczeniu p. ministra Curtiusa z 26 czerwca wszelkie kombinacje wyzyskania polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej w stosunku do Rosji wchodzą w dziedzinę chorobliwej fantazji.

W poszukiwaniu za realnymi motywami umowy likwidacyjnej dochodzimy wreszcie do ostatniego przypuszczenia. Zastanówmy się, czy przy zawieraniu umowy likwidacyjnej bardziej realne względy kredytowe nie wywarły wpływu na rząd? Spróbujemy na to odpowiedzieć.

Przypomnijmy sobie, że w związku z przyjęciem planu Younga długi wojenne albo skreślono albo ogromnie zredukowano. N. p. Niemcom zredukowano długi reparacyjne z 132 miliardów na 36 miliardów marek. Komisja reparacyjna skreśliła z drugiej strony pretensje, przekazane na jej dobro przez Niemcy z tytułu państwowego mienia niemieckiego, przejętego przez Polskę. To generalne oczyszczanie hipoteki z sum nieściągalnych zmierzało do stabilizacji finansowej w Europie. Przypominamy sobie również, że w myśl planu Younga zaprzestanie likwidacji mienia niemieckiego miało doprowadzić do normalizacji stosunków gospodarczych szeregu państw z Niemcami. W stosunkach polsko-niemieckich zaprzestanie likwidacji powinno było prowadzić do zaprzestania wojny celnej z Niemcami i do traktatu handlowego.

Pod koniec pierwszej konferencji haskiej został wydany wspólny polsko - francuski komunikat, który nie tylko stwierdzał zgodność poglądów politycznych, lecz także zapowiadał współpracę ekonomiczną Francji z Polską. Faktem jest również, że w myśl instrukcji swego rządu ambasador francuski Laroche popierał zawarcie umowy likwidacyjnej z Niemcami, choć oczywiście nie jest odpowiedzialny za szczegóły umowy i za ustępstwa, przekraczające zalecenie planu Younga. Wreszcie przypomnijmy sobie, że rząd polski od dłuższe-

go czasu zabiegał o pożyczkę zagraniczną i szukał sposobu odciążenia stale pogarszającej się sytuacji gospodarczej w kraju. Przypomnijmy sobie, że z pożyczką stabilizacyjną były związane obietnice otrzymania dalszych kredytów amerykańskich celem podniesienia prywatnego gospodarstwa polskiego.

Jaki jest praktyczny bilans tego wszystkiego? Jak wiadomo nie uzyskaliśmy ani zagranicznych kredytów ani znośnego traktatu handlowego z Niemcami. Czy to wszystko nie uprawnia do przypuszczenia, że umowa likwidacyjna była pomyślana jako cena dojścia do źródeł kredytu zagranicznego dla Polski?

Wiele przemawia za tem, iż tak istotnie było. Nie podzielimy wprawdzie zapatrywania, iż zawieranie umów politycznie niekorzystnych, toruje drogę do rozwoju finansowego, o ile ekwiwalent za koncesję polityczną nie był wyraźnie umówiony a nawet zabezpieczony. O ile jednak umowa likwidacyjna miała być drogą do otwarcia źródeł kredytowych, to i pod tym względem przyniosła ona zawód i rozczarowanie.

Na tem kończymy nasze uwagi o umowie likwidacyjnej. Poświęciliśmy jej wiele stosunkowo miejsca, gdyż stanowi ona obok ewakuacji Nadrenji najważniejszy fakt w polityce zagranicznej obecnego rządu. Realna polityka polska z Niemcami przebiega na linii od konferencji rzeczoznawców reparacyjnych w Paryżu poprzez konferencję haską do umowy likwidacyjnej i (wątpliwego) traktatu handlowego. Wszystko inne, to poza drobiazgami jałowa polemika i tyraljerka prasowa.

VII. KONFERENCJA HASKA I NADRENJA.

Może się ktoś dziwić, dlaczego zatrzymawszy się dłużej na umowie likwidacyjnej, w milczeniu pominęliśmy konferencję haską. Niewiele jest o niej do powiedzenia. Byliśmy tam widzami, głosu nie mieliśmy żadnego, bo albo układano warunki spłat reparacyjnych, które nas nie dotyczyły, albo załatwiano sprawy przedterminowej ewakuacji Nadrenji, do których nas nie dopuszczono. Co robiła delegacja polska na politycznej konferencji w Hadze, to było i pozostało tajemnicą. Na drugorzędne i trzeciorzędne konferencje jeździ szef biura prasowego M. S. Z. z dziennikarzami rządowymi — i wów-

czas Polska jest karmiona biuletynami o „sukcesach“ lub „wizytach“. Nic z tej świetności na konferencji haskiej. Ani szefa prasowego ani dziennikarzy rządowych, nie było do zakomunikowania światu i Polsce. Przez dwa lata przekonywała polska propaganda z p. Zaleskim na czele, świat cały, że istnieje związek między przedterminową ewakuacją Nadrenji a bezpieczeństwem Polski. Na konferencji haskiej przedterminowa ewakuacja została definitywnie zadecydowana, warunki i terminy ułożone. Do czego zmierza delegacja polska w Hadze? Jakie zajmuje stanowisko? Nikt się tego od delegacji nie dowiedział. Wielka prasa zagraniczna, zebrana w Hadze, wiedziała, że delegacja polska nie jest dopuszczona do komisji politycznej, a więc nie dopuszczona do sprawy ewakuacji Nadrenji. Obojętnem jej było, że delegacja polska zachowuje „dyplomatyczne“ milczenie. Z prasy niemieckiej można było się dowiedzieć, że na żądanie niemieckie odmówiono polskiej delegacji sprawozdań z posiedzeń politycznych, które n. p. otrzymywał obserwator amerykański, pierwszy sekretarz ambasady amerykańskiej w Paryżu lub delegacja japońska. Tylko polska opinia publiczna nie mogła tak szybko zrozumieć, dlaczego delegacja polska jest bezczynna. Wyobrażała ona sobie po prostu, że jeżeli p. minister spraw zagranicznych przez dwa lata „walczy“ w sprawie bezpieczeństwa Polski i wyjeżdża z delegacją na kilka tygodni do Hagi, to chyba nie na paradę i nie na wakacje do Scheveningen. Gdy wreszcie przez prasę zagraniczną zaczęła prawda przenikać do prasy opozycyjnej i opinia publiczna zaczęła się niecierpliwić, zwrócił się p. Zaleski do p. Brianda po ratunek i wydał pod koniec konferencji słynny „wspólny“ komunikat polsko-francuski.

Co zawierał ów komunikat? Stwierdzenie polsko - francuskiej współpracy politycznej i gospodarczej. Skoro jedynym terenem współpracy politycznej z Francją na konferencji w Hadze była komisja polityczna, do której Polska nie była dopuszczona, a o jej pracach nie była informowana, przeto komunikat o współpracy politycznej z Francją nie mógł odnosić się do konferencji w Hadze. Czemże więc mógł być komunikat o współpracy politycznej z Francją? Albo zamaskowaniem braku współpracy z delegacją francuską, albo manewrem w stosunku do własnej opinii publicznej, zaniepokojonej bezczynnością polskiej delegacji. Manewr miał być

ulawiony przez wydanie wspólnego komunikatu polsko-francuskiego. Faktem jest, że komunikat wspólny wydany przez Havasa i Polską Agencją Telegraficzną nie został wcale opublikowany przez wielką prasę paryską.

Oczywiście podczas pobytu w Hadze i poza politycznymi pracami konferencji nic nie stało na przeszkodzie rozmowom między p. Zaleskim a przedstawicielami rządu francuskiego. Na te rozmowy powoływał się p. Zaleski w Sejmie i Senacie. „Na terenie pierwszej konferencji haskiej — oświadczył p. Zaleski w sejmowej komisji spraw zagranicznych dn. 30 stycznia 1930 r. — Polska miała możność omówienia szczegółowo i z największą otwartością z przedstawicielami rządu francuskiego wszystkich problemów, interesujących wzajemnie nasze dwa państwa; jak panowie sobie przypominają, we wspólnie wydanym wówczas komunikacie stwierdziliśmy z francuskim ministrem spraw zagranicznych wspólność naszych poglądów na te problemy i nakreśliliśmy linię dla naszej dalszej harmonijnej współpracy... Ta nasza współpraca polsko-francuska, mająca na celu umocnienie bezpieczeństwa, nakreślona w rozmowach moich na konferencji haskiej w dalszym ciągu się rozwija i to we formie całkiem konkretnej“.

Skoro więc rozmowy odnosiły się do „wszystkich problemów“, interesujących Polskę i Francję, to wychodziły one za ramy politycznej komisji konferencji haskiej, a więc poza ramy konkretnych decyzji, zapadających na konferencji w Hadze. Rozmowy były prowadzone na „terenie“ konferencji haskiej, lecz nie na samej konferencji. Jak już raz stwierdziliśmy, na konferencji haskiej delegacja polska zajmowała reprezentacyjne miejsce — widza. „Wspólny“ komunikat stwierdzał „wspólność poglądów“ na „wszystkie problemy“ i w gruncie rzeczy zmierzał do ukrycia faktu, iż delegacja polska po kilku tygodniach bezczynności w Hadze wracała z pustymi rękoma.

O czym rozmawiał p. Zaleski z przedstawicielami rządu francuskiego? O „wszystkich problemach“ interesujących Francję i Polskę można mówić w nieskończoność. O „umocnieniu bezpieczeństwa“ można natomiast mówić konkretnie. Wspólny komunikat o polsko-francuskiej współpracy politycznej odnosił się więc do kwestji bezpieczeństwa Polski, które nie było przedmiotem konferencji haskiej, lecz nie do poli-

tycznej pracy na samejże konferencji. Polityczne decyzje haskie zapadły bez nas i z pominięciem naszej delegacji.

Nic dziwnego, że p. Zaleskiemu nie pozostawało nic innego, jak postawić wobec Francuzów kwestję umocnienia bezpieczeństwa Polski. W Hadze bowiem stanęła polska delegacja przed nieodwołalną decyzją ewakuacji Nadrenji. I tą właśnie decyzją była polska opinja publiczna zaniepokojona i czuła się do pewnego stopnia opuszczoną przez Francję. Że polska opinja w ten sposób reagowała, to było w wysokim stopniu spowodowane kampanją, którą p. Zaleski i blok rządowy prowadzili przeciw przedwczesnej ewakuacji Nadrenji.

Kampanja ta tak dalece wypełniała przez dwa lata polską politykę zagraniczną, że uważamy za wskazane poświęcić jej kilka uwag, jakkolwiek sama kwestja po przeprowadzeniu ewakuacji należy już do przeszłości.

Jak poprzednio zaznaczyliśmy, celem polityki locareńskiej p. Stresemanna było uzyskanie ewakuacji Nadrenji. Przez długi czas domagała się inspirowana prasa niemiecka pełnej suwerenności Niemiec w Nadrenji jako konsekwencji Locarna (t. j. bezpieczeństwa Francji) i wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Prasa francuska odpowiedziała, że bezpieczeństwo Francji nie jest dostateczne, i że długi reparacyjne nie są zapłacone względnie zabezpieczone. Zresztą — dodawała prasa francuska — ewakuacja Nadrenji nie jest wyłącznie kwestją francuską, tylko wszystkich sygnatarjuszy traktatu wersalskiego, i że jest rzeczą Niemiec wystąpić z odpowiednimi propozycjami. Ta dyskusja prasowa ciągnęła się dosyć długo i dyplomacji polskiej mogło się wydawać, że może śnić sny mocarstwowej Polski bez realnego wysiłku o bezpieczeństwo. Aż przyszło Thoiry. Idylla francusko-niemiecka, zademonstrowana przed całym światem, wprowadziła trochę niepokoju u bałwochwalców argumentacji francuskiej, lecz niepokój szybko minął, gdyż Thoiry pozostało tylko gestem, po którym nastąpiło rozczarowanie we Francji i w Niemczech. Tak ta sprawa mogła wyglądać w oczach powierzchownego obserwatora.

Czemże jednak Thoiry było naprawdę? Thoiry było polityczną próbą ratowania franka. Z powodu ustawicznego upadku franka francuskiego dążył p. Briand do podniesienia zaufania Francji przez demonstrację przyjaźni francusko-niemieckiej. Skarb francuski potrzebował 2 — 3 miliardów ma-

rek złotych dla stabilizacji franka. Za cenę niemieckiej pomocy finansowej gotów był p. Briand do ewakuacji Nadrenji. Thoiry miało więc być drogą do bezpośredniego porozumienia reparacyjnego między Niemcami i Francją celem ratowania franka przy niemieckiej pomocy finansowej. Kwestja bezpieczeństwa nie była nawet rozważana, cóż dopiero jako warunek postawiona. Transakcja była Francji potrzebna, dla Niemiec była ona korzystna, grubo korzystniejsza niż plan Younga. Niemcy nie umiały czy nie mogły skorzystać z przymusowej sytuacji francuskiej. P. Stresemann nie przedłożył p. Briandowi żadnych poważnych propozycji finansowych. Ofiarował jakiś miliard marek złotych, w czym się mieściła suma kilkuset milionów za zwrot Zagłębia Saary i kilkuset milionów za retrocesję Eupen-Malmedy. Gotów był p. Stresemann zgodzić się na podpis niemiecki pod obligacjami Dawesa celem komercjalizacji, lecz prasa niemiecka zwracała uwagę, iż bez amerykańskiej pomocy finansowej komercjalizacja jest wykluczona. Odwoływanie się do Ameryki brzmiało jak szyderstwo, gdyż właśnie z Ameryką przechodziła Francja trudności z powodu swych długów i broniła się przed presją amerykańską.

Gdy Poincaré zdołał franka uratować, Thoiry stało się bezprzedmiotowe. Rozczarowanie we Francji wobec Niemiec było głębokie, w niemieckiej polityce ewakuacji nastąpiła stagnacja, — i beztroska zapanowała ponownie wśród dyplomacji polskiej. Widziała ona stagnację w kwestji ewakuacji, rozczarowanie we Francji i w Niemczech było prawie dotykalc. Dyplomacja polska widziała niektóre symptomy. Czy zdawała sobie ona sprawę, że w Thoiry kwestja bezpieczeństwa jako warunek ewakuacji nie była w ogóle stawiana? Jest to pytanie zasadnicze, gdyż od odpowiedzi na to pytanie zależy ocena dalszej akcji polskiej w sprawie ewakuacji.

Przez dobre dwa lata wiązał p. minister Zaleski publicznie kwestję ewakuacji Nadrenji z bezpieczeństwem Polski. Nie tylko w Warszawie, lecz także w Paryżu apelował p. Zaleski do opinii światowej, a przede wszystkim francuskiej. Sekundowała mu prawicowa prasa francuska, zajmująca opozycyjne stanowisko wobec polityki rządu francuskiego i p. Brianda jako ministra spraw zagranicznych.

Wielokrotne wywiady p. Zaleskiego, zwłaszcza w prasie paryskiej wywołały w Polsce wrażenie dużej aktywności. Pra-

sa rządowa z niepokamowaną brawurą stawiała warunki ewakuacji. Zatraciła się zupełnie różnica między „odpowiedzialną” prasą rządową a prasą opozycyjną. To samo widowisko w Sejmie: postulaty bloku rządowego w sprawie ewakuacji były tak twarde i niezłomne, jak żądania Narodowej Demokracji. Zdawało się, że skoro p. minister Zaleski z taką energią prowadzi publiczną kampanję, to musi mieć jakieś podstawy, jakieś zapewnienia, jakieś atuty. Można było wprowadzić wiedzieć, że Włochy i Anglja życzliwie traktują aspiracje Niemiec w kierunku ewakuacji Nadrenji nie tyle ze względów proniemieckich, jak raczej ze względów antyfrancuskich. Nikt jednak w Polsce nie mógł przypuszczać, że p. Zaleski nie ma żadnych przyrzeczeń rządu francuskiego, co więcej, że kampanja części prasy francuskiej przeciw ewakuacji, podsycana przez wywiady p. Zaleskiego, nie jest uzgodnioną z miarodajnymi czynnikami francuskimi. Dyplomacja niemiecka zauważyła niewątpliwie tę rozbieżność między polityką p. Zaleskiego i p. Brianda, gdyż na wszystkie głosy polskie zwrócone przeciw ewakuacji odpowiadała propaganda niemiecka z satysfakcją, iż Polska, zwalczając porozumienie francusko-niemieckie, krzyżuje politykę francuską.

Wszyscy pamiętamy ową kontrowersję z prasą niemiecką, gdy w drodze z Paryża do Warszawy na dworcu śląskim w Berlinie, p. Zaleski oświadczył polskim dziennikarzom, że prasa niemiecka kłamie. Korespondent paryski „Vossische Zeitung” doniósł, że p. Zaleski podczas pobytu w Paryżu nie został przyjęty przez p. Brianda. Wiadomość była fałszywa i nie mogło być inaczej. Niezrozumiałem jednak było, dlaczego p. Zaleski z powodu oczywistego fałszu korespondenta „Vossische Zeitung” napiętnował kłamliwość całej prasy niemieckiej.

Niejednokrotnie prasa niemiecka prowadziła kampanję oszczerczą przeciw Polsce i nieraz były poważne okazje do wystąpienia z takim oskarżeniem. Prasa polska bardzo często i skutecznie wykazywała kłamstwa prasy niemieckiej. Ministrowie polscy byli wstrzemięźliwi i w polemiki z prasą, która nie ponosi żadnej odpowiedzialności, się nie wdawali. Gdy Związek prasy niemieckiej zaremonstrował i zagroził bojkotem delegacji polskiej w Królewcu podczas konferencji z Litwinami, biuro prasowe delegacji polskiej udzieliło prasie niemieckiej satysfakcji i incydent został zlikwidowany. Dyskretnie potraktowała prasa polska tę „ustępliwość”, mniej

dyskretną była prasa niemiecka. Powaga polskiego ministra spraw zagranicznych ucierniała wskutek cofnięcia zarzutu, w zasadzie słusznego. Po zlikwidowaniu incydentu korespondent „Vossische Zeitung“ przyznał, że depesza była złośliwie zredagowana, że celem depeszy było podkreślić jak najdotkliwiej, iż *démarche* p. Zaleskiego u p. Brianda w sprawie ewakuacji Nadrenji spełzła na niczem i nie wydała żadnego wyniku. Po dokonanych fackie ewakuacji trzeba sobie powiedzieć, że informacja korespondenta niemieckiego pochodziła z dobrego źródła; tylko uwaga polskiej opinii została odwrócona od rzeczy samej przez walkę ministra z prasą niemiecką.

Czem to wytłómaczyć, że minister spraw zagranicznych nie miał informacji o stanowisku Włoch, Anglii i Francji wobec zagadnienia pierwszorzędnej doniosłości, w sprawie, którą tak długo i tak głośno prowadził? Jakie znaczenie mają wszystkie wizyty i rozmowy p. ministra i innych urzędowych bywalców u dyplomacji zagranicznej w Warszawie i w ambasadach w Rzymie. Londynie i Paryżu? Co za trjumpf, iż poselstwa w tych stolicach zostały podniesione do godności ambasad? Co za pożytek z owych budżetów dyspozycyjnych, reprezentacyjnych i jak się one tam nazywają, skoro służba informacyjna jako podstawa działania nie przekracza poziomu średniej redakcji pisma? Gdy w Sejmie opozycja obcina kredyty reprezentacyjne i dyspozycyjne, podnosi się wrzawa jakoby przeciw zdradzie państwa. Aż śmiech zbiera, gdy się słyszy tę wrzawę i gdy się widzi, co z budżetów za pożytek.

Przejdźmy wreszcie do końca niewesołej historii. Skoro ewakuacja Nadrenji była formalnie zadecydowana i nie ulegała już wątpliwości, oświadczył p. Zaleski pod koniec konferencji w Hadze korespondentowi „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, że „ewakuacja Nadrenji bezpieczeństwa Polski ani z punktu widzenia prawnego ani faktycznego nie zmienia“. Na posiedzeniu zaś komisji spraw zagranicznych dn. 30 stycznia 1930 r. oświadczył p. Zaleski, że mocarstwa stały na stanowisku, iż „po zakończeniu działalności komisji rozbrojeniowej w Niemczech dalsza okupacja służyć może jedynie jako gwarancja wykonywania postanowień finansowych traktatu“. Fakt niedopuszczenia Polski w Hadze do politycznych rokowań nad ewakuacją Nadrenji tłumaczył p. Zaleski w sposób następujący:

„Rząd dzisiejszy znalazł się obarczony pewnymi decyzjami międzynarodowymi, utrudniającemi mu wolność jego ruchów i poczynañ. Mam tutaj na myśli Pakt Reński, który nie został przez Polskę podpisany. Liczba państw, posiadających efektywną decyzję w kwestji ewakuacji, była zatem ściśle ograniczona. Uwydatniło się to już na konferencji w Locarno, gdzie kwestja okupacji Nadrenji omawiana była przez wspomniane państwa bez naszego udziału. W ten sposób stworzony precedens dał podstawę do decyzji wrześniowej 1928 roku odnoszącej się do kwestji wszczęcia rozmów między powyższemi państwami a Niemcami w sprawie przedterminowej ewakuacji Nadrenji“.

Kto zatem ponosi odpowiedzialność za nieobecność Polski w decyzji co do ewakuacji przedterminowej? Poprzednie rządy polskie — rozumuje p. Zaleski. W jaki sposób? Ponieważ Polska nie podpisała paktu reńskiego podczas rokowań pokojowych w Wersalu, ani w Locarno nie brała udziału w rozmowach dotyczących ewakuacji. Wobec precedensów, dokonanych za poprzednich rządów polskich, rząd obecny nie ponosi — zdaniem p. Zaleskiego — żadnej odpowiedzialności. Gdyby nawet — rozumuje p. Zaleski — tych precedensów ktoś nie uznał za precedensy, to „w prawnej i faktycznej pozycji Polski“ pod względem bezpieczeństwa zmiana i po ewakuacji nie nastąpiła. Gdyby jednak ktoś uważał, że pewna zmiana co do bezpieczeństwa przecież nastąpiła, to „współpraca polsko-francuska, mająca na celu umocnienie bezpieczeństwa, nakreślona w rozmowach moich na konferencji haskiej, w dalszym ciągu się rozwija i to w formie konkretnej“. Co do rzekomych precedensów, to faktem jest, że istnieje związek między paktem reńskim i paktem zachodnim, podpisanym w Locarno, co było argumentem przeciw wschodniemu Locarno. Mimo to jednak Polska do konferencji w Locarno został dopuszczona i uzyskała pakt, co prawda bez gwarancji przewidzianych Paktem Reńskim. Co do rzekomego precedensu drugiego, to w Locarno kwestja ewakuacji Nadrenji nie była oficjalnie omawiana.

Ale dajmy na to, iż argumenty p. Zaleskiego są słuszne, że były precedensy i że wskutek ewakuacji nic się nie zmieniło. Czy p. Zaleski tego wszystkiego nie wiedział, gdy obejmował kierownictwo polskiej polityki zagranicznej? Jaki cel miała jego kampanja przeciwko ewakuacji przedterminowej, skoro Polska nic nie mogła osiągnąć dla umocnienia

swego bezpieczeństwa i gdy „prawna i faktyczna pozycja“ Polski nie miała ulec zmianie?

Po przegranej każe p. Zaleski kampanję swoją uważać za niebyłą. Ale są skutki, których cofnąć nie można.

VIII. BILANS.

Po przegranej kampanji dwuletniej, gdy Niemcom powodzenie uderzyło do głowy, i zdawać się mogło, że nadszedł wreszcie moment „wolnych rąk“ na wschodzie, przerzucił się p. Zaleski do drugiej ostateczności i zaczął wygłaszać przemówienia o porozumieniu polsko-niemieckiem. Nie tylko ministrowie niemieccy, lecz także prasa niemiecka odpowiadała lodowatym milczeniem. Stanowisko rządu niemieckiego i Reichstagu wobec umowy likwidacyjnej przedstawiliśmy poprzednio. Według p. Zaleskiego, miała ona być punktem wyjścia współpracy polsko-niemieckiej i podstawą normalizacji stosunków, według poglądu niemieckiego — środkiem do dalszej walki o postulaty Niemiec na wschodzie. Likwidacja wojny pozostała frazesem w ustach niemieckich polityków. Hasło odbudowy gospodarczej i normalizacja stosunków gospodarczych nie posunęły ani o krok polsko-niemieckiego traktatu handlowego. Pod wpływem umowy likwidacyjnej agresywność polityczna Niemiec wobec Polski nie zmalała. Przeciwnie, po zabezpieczeniu interesów niemieckich w Polsce, agresywność niemiecka wzrosła. Dowodzi tego przemówienie ministra Treviranusa, grożącego bezpieczeństwu i przyszłości państwa polskiego, jeżeli ono nie odstąpi Pomorza i G. Śląska.

Były już wprawdzie podobne przemówienia ministrów w Niemczech, lecz żadne nie było tak zuchwale i takich gróźb nie zawierało. Poprzedni ministrowie niemieccy mogli nie krępować się pod wpływem zaostrzonych stosunków między Polską i Niemcami. Skoro jednak atak ministra Treviranusa nastąpił prawie bezpośrednio po „likwidacji wojny“ i po „normalizacji“ stosunków polsko-niemieckich w formie umowy likwidacyjnej i traktatu handlowego, to powinny wyniknąć z tego — poza papierowymi protestami — konsekwencje polityczne.

Bilans czteroletnich rządów w polityce zagranicznej jest

ujemny. Podczas tego czteroletniego okresu rozgrywała się polityka europejska bez nas. Jeszcze nie bezpośrednio przeciwko nam. Nasi główni przeciwnicy byli zbyt absorbowani innymi, bliższymi sprawami, żeby mogli skoncentrować wszystkie swe siły przeciwko nam. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że przeciwnicy obecnego status quo terytorjalnego uważają ewakuację Nadrenji za moment do podjęcia aktywnej walki o zmianę. W ścisłym związku z temi żądaniami i wysiłkami pozostają coraz wyraźniejsze tendencje do wytworzenia nowej równowagi, nowego układu sił w Europie.

Nie wiadomo, jak długo ta walka potrwa. Czy będzie ona rozstrzygnięta środkami dyplomatycznymi czy militarnymi? Walka ta jest ledwo rozpoczęta, pozycje stron walczących nie są jeszcze wyraźne, ważniejsze decyzje jeszcze nie zapadły, jeszcze sytuacja Polski nie jest przesądzona. Lecz okres beztroski już minął i kto w polityce sobie z tego sprawy nie zdaje, to lepiej, żeby się trzymał z daleka od rwącego nurtu.

Przez cztery lata Polska była odsunięta od ważnych spraw europejskich, nawet takich, które jej bezpośrednio dotyczyły. Niema fatalniejszego precedensu, jak przyzwyczajać partnerów polityki europejskiej, że można ją prowadzić bez Polski. Od tego tylko jeden krok, żeby ją w razie wygody prowadzić przeciwko Polsce. Krótkie przedstawienie roli, którą odegraliśmy nawet w sprawach nas obchodzących, zmusza do oceny pesymistycznej. Nietylko jest ważnem, żeśmy w takiej czy innej sprawie ponieśli porażkę mniejszą lub większą i robili większe ustępstwa, niżby należało; lecz ważniejszem jest z punktu widzenia naszej pracy dyplomatycznej, że rola nasza była bierna, że kierownictwo naszej dyplomacji było źle poinformowane i wykazało niezdolność przewidywania biegu wypadków.

Można sobie na przyszłość wyobrazić różne formy innego układu sił na świecie, gdzie Polska może być narażona na wielkie niebezpieczeństwa, a nawet na ofiary. Są granice wpływu na własne losy, nawet u dobrze zorganizowanego państwa. Ale co jest w naszej mocy, powinno być zrobione i jak najlepiej zrobione.

W grę zaczyna wchodzić na najbliższe lata bezpieczeństwo i przyszłość państwa. Jest to już fakt namacalny, że Niemcy robią wszelkie wysiłki, żeby bądź o własnych siłach, bądź

w nowej konstelacji europejskiej Polskę zmusić do ustępstw terytorjalnych. Polityka Stresemanna dążyła do izolacji Polski przez porozumienie z Francją i Anglią. Okrażenie Polski jest nadal najistotniejszym celem polityki niemieckiej. Środki niemieckie mogą się zmieniać, cel pozostaje jednakowy.

Znamy też obroną p. ministra Zaleskiego w sprawie naszych granic: zaatakowani, będziemy się bronili z bronią w ręku. Teza jest słuszna. Tezę tę wszyscy w Polsce podtrzymujemy, i w chwilach agresywnego zaślepienia po stronie drugiej, możemy ją donośnie powtórzyć. Uważamy jednak tezę tę za niewystarczającą. Musimy rozwinąć aktywność dyplomatyczną. Jak długo Niemcy walą w całość naszego państwa, tak długo musimy aktywnie budować obronny obóz w Europie przeciw naporowi niemieckiemu. Niemcy muszą czuć naszą rękę w Europie, tak, jak my czujemy niemiecką. Polityka okrażania i izolowania Polski musi Niemcy bardzo wiele kosztować, tak wiele, żeby realni politycy niemieccy zrozumieli, że ta polityka przerasta ich siły i wartość celu wytkniętego.

Wszelkie twórcze siły społeczeństwa muszą być zmobilizowane. Musimy mieć dyplomację aktywną, opartą o zaufanie społeczeństwa, dyplomację, która podlega publicznej kontroli lub w razie potrzeby, dyskretnej kontroli grona polityków, mających zasłużoną reputację znawców lub ekspertów.

Politykę europejską robiło się przez okres ostatni bez nas. Jeżeli tak dalej pójdzie, to walka dyplomatyczna o nowy układ sił czy o nową równowagę w Europie, będzie rozstrzygnięta bez nas. Tem samym będzie rozstrzygnięta przeciwko nam. Do tego dopuścić nam nie wolno.

Sierpień 1930 r.

NA LINJI RAPALLA.

Kampanja prasowa, rozgrywająca się między Moskwą a Berlinem, wyrzuciła na powierzchnię tylko to, co już od dłuższego czasu można było zaobserwować: nieufność Moskwy do zachodniej polityki Niemiec z jednej strony, z drugiej zaś — rozczarowanie Niemiec do Rosji sowieckiej, jako rynku zbytu i jako czynnika politycznego. Można by nawet powiedzieć, że gdy Niemcy rozpoczęły politykę Locarna, to zawarty wówczas traktat berliński nie tylko, że praktycznie Rapalla nie wzmacniał, lecz przeciwnie, pozostał raczej formalnym gestem wobec przyjaciela, który swoją rolę spełnił, ale kiedyś jeszcze przydatnym być może i z którym przeto nie należy się rozstawać.

300-miljonowy kredyt, udzielony Sowietom w swoim czasie, nie przyniósł oczekiwanych owoców i nie zapewnił Niemcom dominującej pozycji na rynku rosyjskim. Co więcej, Sowiety, rozporządzając dzięki kredytowi niemieckiemu swobodniej swemi dewizami, zużytkowały je dla podniesienia swego handlu ze Stanami Zjednoczonymi i z Anglią. Podczas przyjęcia angielskiej delegacji przemysłowej w Moskwie, oświadczył Piatakow, jako prezes Banku państwowego z początkiem kwietnia 1929 r., iż w razie przywrócenia normalnych stosunków sowiecko-angielskich Sowiety poczynią zamówienia w Anglii w przeciągu lat pięciu na sumę 150 milionów funtów. Gdyby zaś kapitały angielskie zaangażowały się w koncesje rosyjskie, to wysokość zamówień mogłaby wzrosnąć do 200 milionów funtów.

Melancholijnie donosili korespondenci niemieccy z Moskwy, że prasa sowiecka otwarcie zwraca uwagę, iż rozwój an-

gielsko-sowieckich stosunków handlowych odbywać się będzie kosztem Niemiec i że dalsze kredyty będą mogły Sowietaom być dostarczone przez Anglię i Stany Zjednoczone, a nie przez Niemcy. Wobec tego zrozumiano w niemieckich sferach gospodarczych, że nie tylko nie można mieć nadziei na pozycję dominującą, lecz że trzeba się starać o utrzymanie swej pozycji w ogóle na rynku rosyjskim.

Po zawarciu sowiecko-angielskiego układu handlowego w połowie kwietnia 1930 r., zwracali korespondenci niemieccy z Moskwy uwagę, że liczyć się należy ze wzrostem konkurencji angielskiej (obok amerykańskiej) na rynku sowieckim, że jednak należy dążyć do stałego rozwoju współpracy gospodarczej i politycznej i że fakt układu sowiecko-angielskiego jest tylko potwierdzeniem zasadniczej trafności pozytywnej niemieckiej polityki wschodniej w duchu Rapalla.

Na kilka tygodni przed drugą konferencją haską wygłosił (d. 4.XII.1929 r.) p. Litwinow dłuższe przemówienie na temat polityki zagranicznej. W przemówieniu tem podkreślił, że:

„istnieją w Niemczech osoby, grupy, organizacje, a nawet stronnictwa, które dążą do radykalnej zmiany ogólnej polityki Niemiec w duchu antyrosyjskich machinacji, w zamian za iluzoryczne korzyści polityczne. Nie należy jednak na podstawie tego wnioskować o zmianie zasadniczej linii stosunków niemiecko-rosyjskich. Obiektywne warunki, które podyktowały traktat w Rapallo i długoletnia nasza przyjaźń istnieją w dalszym ciągu, jak i nadal istnieją warunki, które umożliwiają Niemcom zajmować pierwsze miejsce w gospodarczych stosunkach Sowieców z Zachodem“.

To miarodajne oświadczenie pozostało w Niemczech bez odpowiedzi.

W kilka miesięcy później, w okresie samej ratyfikacji planu Younga i umowy likwidacyjnej z Polską, rozpoczął p. minister Curtius d. 5 marca konwersacje z ambasadorem sowieckim w Berlinie, p. Krestinskim. Dopiero w dwa tygodnie później (d. 18 marca) przyjął p. Litwinow ambasadora niemieckiego, von Dirksena, celem kontynuowania konwersacji, wszczętej z inicjatywy niemieckiej. Według doniesień prasy niemieckiej, celem owych rozmów było wyjaśnienie stosunków niemiecko-sowieckich. Ze strony sowieckiej dano do zrozumienia, że na oświadczenie p. Litwinowa z dn. 4 grudnia powinna nastąpić odpowiednia publiczna (np. w Reichstagu) deklaracja urzędowa w duchu Rapalla. Ze strony niemieckiej

wyrażono gotowość złożenia takiej publicznej deklaracji, żądano jednak ponadto pertraktacji bardziej konkretnych i realnych. „Falszywie w Moskwie przyjęto — pisała „Kölnische Zeitung“ (d. 25 kwietnia) — inicjatywę Curtiusa“. Rokowania od sześciu tygodni nie postąpiły naprzód. Od lat toczy się, bez rezultatu, rokowania co do współpracy w dziedzinie lotnictwa, ruchu na kolei transsyberyjskiej; kwestję tranzytu do Persji i Chin załatwiono wprawdzie formalnie, ale w praktyce nie otrzymały Niemcy pierwszeństwa przed innymi państwami; kwestję ruchu okrętowego również załatwiono w sposób niezadawalający. Lecz, jak ostrzegała „Kölnische Zeitung“ miarodajne sfery niemieckie, fiasco rokowań z Sowietami z grudnia 1928 r. nie powinno się obecnie powtórzyć.

Dnia 26 kwietnia przyniosła „Kölnische Zeitung“ na naczelnem miejscu zasadniczy artykuł, pochodzący z miarodajnych kół sowieckich.

„Po urzeczywistnieniu planu Younga, a zwłaszcza po podpisaniu polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej — oświadczają niewymieniony dyplomata sowiecki — oczekiwaliśmy przyjaznego gestu... Z początku nic nie przyszło. A potem przyszła burza w formie zdecydowanej hecy antysowieckiej, jakiej jeszcze w Niemczech nie dożyliśmy“.

Wymieniwszy szereg szczegółowych zarzutów, domaga się dyplomata sowiecki ze strony Niemiec polityki gospodarczej, która uznaje tendencje uprzemysłowienia Rosji oraz jednoznacznej interpretacji stosunków niemiecko-sowieckich.

Następnego dnia odpowiedziała „Kölnische Zeitung“ (jak wiadomo, zbliżona do Wilhelmstrasse) wstępnym artykułem w duchu jak najdalej idącej uступliwości.

„Opcja Niemiec za Zachodem, której Moskwa się obawiała po Locarno i która zdaje się sprawiać jej troskę po zawarciu umów Younga i z Polską, opcja ta nie jest żadną poważną polityczną realnością. Opcja za Zachodem nie przyniosłaby ani ulg w spłacie długów, ani żadnych korzyści politycznych, natomiast ścięsniałaby niemiecką swobodę działania“.

Należy ponownie wykazać konieczność Rapalla, należy zadokumentować dobrą wolę i wykonać wszelkie gesty polityczne, wymagane ze strony sowieckiej.

Nowy rząd niemiecki nie wystąpił dotychczas publicznie z programem swej polityki zagranicznej. Nim to nastąpi,

musimy się wstrzymać z wydaniem naszego sądu, jaką rolę wyznaczają Niemcy Sowietom w swej grze politycznej wobec Europy. Narazie tyle tylko można stwierdzić, iż Niemcy, rozpoczynając nową partję po ewakuacji Nadrenji, chcą mieć do dyspozycji kartę sowiecką.

(7.V.30).

MIEDZY BERLINEM A RYZEM.

Chcąc należycie ocenić stanowisko Niemiec na obecnej konferencji genewskiej w sprawie bezpieczeństwa, nie wystarczy zarejestrować oficjalnie tezy delegacji niemieckiej, lecz trzeba oświecić główne prądy niemieckiej opinii publicznej wobec ostatniej konferencji londyńskiej, w której — jak wiadomo — Niemcy partnerem nie były.

Gdy Francja wystąpiła w Londynie z propozycją śródziemnego paktu lokareńskiego i wyraziła gotowość uznania parytetu flotowego z Włochami tylko na morzu Śródziemnym, nie tylko Włochy, jako interesowane, na to nie poszły, nie tylko Anglja nie chciała przyjąć na siebie zobowiązań gwaranta, lecz i niemiecka opinia publiczna wystąpiła przeciw tezie francuskiej z zastanawiającą jednomyślnością, jakkolwiek interesy niemieckie nie były bezpośrednio w grze.

Londyńscy korespondenci najwybitniejszych, umiarkowanych pism niemieckich donosili, że polityka francuska uprawia „rodzaj szantażu i że wobec podpisania paktu Kelloga jest to poprostu monstrualna polityka zbrojeń“ („Frankfurter Zeitung“), że „Francuzi całkiem serjo chcą zatrzymać swą olbrzymią flotę, o ile nie potrafią jej przeszachrować za nowy pakt bezpieczeństwa („Berliner Tageblatt“), „że będzie ciekawe zobaczyć, czy rząd angielski znajdzie odwagę określić stanowisko Francji, jakim ono jest istotnie, a mianowicie jako wielką przeszkodę wszelkiej poważnej polityki rozbrowienia“ („Kölnische Zeitung“).

Po opublikowaniu memorandum francuskiego z góry zapowiadała centrowa „Germania“, iż Francja będzie sabotowała konferencję londyńską. W odpowiedzi zaś na sugestję p. Sauerweina w sprawie zwołania konferencji kontynentalnych państw europejskich zarówno w interesie producentów euro-

pejskich, jak i rozbrojenia, zajęła „Germania“ następujące stanowisko:

„Naturalnie — czytaliśmy tam — nie wystarczają wspólności gospodarcze do porozumienia w ramach kontynentalnych. Pierwszą podstawą rozbrojenia jest wyrównanie polityczne, a tu powstaje pytanie dla Francji, która wchodzi w coraz ostrzejsze przeciwieństwo do Anglii i Włoch, czy rozbrojenie ma być przeprowadzone na podstawie dotychczasowej politycznej przyjaźni, gwarantowanej przez układy flotowe, lub na trwałej podstawie wyrównania z Niemcami?“

O jakie wyrównanie z Niemcami chodzi, o tem pisze bez ogródek „Vossische Zeitung“: że można jeszcze jakiś czas poczekać z europejskimi sprawami gospodarczemi, że „europejska koalicja lub też próba rzeczywistej współpracy jest tak długo skazana na rozbitcie, jak długo utrzymanie status quo jest jedynie widoczną zasadą polityczną w dużej części Europy“.

Rzymski korespondent „Vossische Zeitung“ przypomina swe wielokrotne informacje na temat trwałości konfliktu włosko-francuskiego i zaznacza, że „nie jest istotne, czy ten konflikt prędzej czy później będzie załatwiony zbrojnie“. Jest zadaniem niemieckiej polityki zagranicznej „zważać dziś więcej, niż kiedykolwiek, na szanse, które mogą przypaść w udziale, jednocześnie jednak nie dać się wciągnąć na niebezpieczne bezdroża“.

Gdy podczas konferencji londyńskiej wypłynęła z inicjatywy francuskiej kwestja zastosowania artykułu 16-go paktu, pisał „Messagero“, że „Włochy nie mogły dopuścić, ażeby w rokowaniach nad paktem Ligi były naruszone prawa Niemiec i państw innych“. Konserwatyści angielscy wnieśli aż 9 interpelacji w izbie gmin w sprawie rokowań francusko-angielskich co do formuły bezpieczeństwa, a między innemi interpelowali, czy Niemcy były zapytywane o interpretację art. 16 paktu Ligi.

„Ta kwestja była widocznie poruszona na podstawie żądania Grandiego, ażeby w razie nowej interpretacji tego artykułu, także Niemcy były zapytywane o zdanie, ponieważ one właśnie, jako państwo locareńskie, uzyskały w załączniku F do paktu locareńskiego interpretację art. 16“. („Kölnische Zeitung“).

Fakt powyższy zanotowała prasa niemiecka z zadowoleniem, lecz nie oceniła tego, jako włoskiego sukcesu. Również ostrożnie zanotowała prasa niemiecka „groźbę włoską ewentualnego wycofania się paktu locareńskiego“. Jak pisał rzymski korespondent „Kölnische Zeitung“, groźba ta nie zrobiła w Paryżu wrażenia, gdyż „Francja nigdy na serio nie liczyła się z włoskiem poparciem nad Renem, a nawet zarzucała Włochom na londyńskiej konferencji tajną zmwę z Niemcami“. Ze szczególną satysfakcją zapowiedział powyższy korespondent, że główna antyfrancuska kampanja Włoch przenosi się do Genewy i że prasa włoska wystąpiła z najostrzejszym ostrzeżeniem przeciw poparciu Francji przez Małą Ententę i Polskę. Inspirowany artykuł „Popolo d'Italia“ zwrócił się ze słowami zachęty pod adresem państw, którym narzucono rozbrojenie, jako wstępny warunek powszechnego rozbrojenia wszystkich członków Ligi, żeby się „nie zadowolili stosunkiem niższości i żeby żądały prawa do zbrojeń w imię powszechnego wyścigu zbrojeniowego“.

W odpowiedzi na owe różnorodne balony, rzucone z Rzymu na Berlin, prasa niemiecka konstatuje, że Włochy wygrały w Londynie wobec Francji, zakłócającej pokój, moralnie, lecz przegrały politycznie. Na szczęście, jak pisze inspirowany berliński korespondent „Kölnische Zeitung“, nie okupiono zgody Francji na pakt pięciu mocarstw koncesjami, któreby oznaczały dalsze wzmocnienie stworzonego w Wersalu systemu potęgi francuskiej i dalsze pogorszenie położenia Niemiec“.

Niemcy, dążąc stopniowo do odzyskania choćby w części swej przedwojennej pozycji w Europie, szukają sprzymierzeńców politycznych. Na ponowny zwrot w kierunku Rapalla zwróciliśmy uwagę w poprzednim artykule. Ostrożny flirt z Włochami, uprawiany już od dłuższego czasu, przybiera obecnie formy wyraźniejsze, jakkolwiek nie dojrzał jeszcze, nietyle z powodu niechęci Niemiec, jak raczej z powodu zastrzeżeń włoskich. Narazie Niemcy wstawiły do swego rachunku konflikt włosko-francuski, jako czynnik stały, który osłabia zarówno Włochy, jak i Francję, i pozwala Niemcom odgrywać rolę trzeciego, który korzysta.

Z okazji rzymskiej wizyty p. ministra Zaleskiego pisała „Kölnische Zeitung“ (11 kwietnia 1928 r.):

„Polska sądzi, że może być aliantką i Francji i Włoch, które są sobie wrogami i między którymi świat cały oczekuje i obawia się wkrótce słynnej „rozgrywki“. We Francji, ze zrozumiałych powodów, mało się będą cieszyć temi polskimi zalotami do Włoch, gdyż nasuwa się myśl, że w polskim systemie sojuszków Francja ma być zastąpiona przez Włochy“.

Przechodzimy do porządku nad naiwną denuncjacją pod adresem Paryża, lecz podkreślamy plan niemiecki eksploataowania przeciwnieństwa włosko - francuskiego. Nie tylko, jak wyżej wobec Polski, lecz i wobec innych państw Europy środkowej i Balkanów, a w szczególności wobec Jugosławji, Niemcy zaczynają coraz wyraźniej występować w roli tego trzeciego, który będzie zbierał owoce z zatargu włosko-francuskiego i już dziś to swe przyszłe stanowisko każe opłacać. Nie należy tego lekceważyć. Musimy się liczyć ze wzmożoną aktywnością niemiecką, zwłaszcza po ewakuacji Nadrenji, i pamiętać, że Niemcy obok karty sowiecko-rosyjskiej dążą do zdobycia karty włoskiej lub raczej tą drogą — karty francuskiej.

(17.V.30).

ZAGRANICZNA POLITYKA NIEMIEC.

Pod koniec ubiegłego miesiąca, w związku z dyskusją w Reichstagu nad budżetem urzędu zagranicznego, przedstawili p. minister Curtius, jak i mówcy poszczególnych frakcji parlamentarnych, swe poglądy na kierunek zagranicznej polityki Niemiec.

Tradycję Stresemanna reprezentował poseł socjalistyczny Breitscheid. Występował on jako przeciwnik wszelkich spekulacji militarno-politycznych z Rosją i z Włochami. Jeżeli część prasy prawicowej pisze, iż po ewakuacji Nadrenji Niemcy mają wolne ręce do większej aktywności, to jednak mimo większej samodzielności nie należy spekulować na możliwości takiego ugrupowania mocarstw, któreby „w danym momencie pozwoliło wyzyskać grożący w Europie konflikt i zrewidować na naszą korzyść granice, zwłaszcza na wschodzie“. Jaki konflikt?

„Istnieje obecnie silne napięcie między Francją a Włochami, które nie jest bez niebezpieczeństwa dla europejskiego pokoju...“

Nic jednak nie byłoby bardziej nieodpowiedniem dla Niemiec, jak właśnie w takim momencie szukać silniejszego oparcia o Włochy i popaść przez to w przeciwieństwo do Francji“.

Powołując się na dotychczasową praktykę, wyraził poseł Breitscheid przekonanie, że byłoby zgubnem zerwać z obecnym systemem polityki zagranicznej i popaść w wyraźne przeciwieństwo do Francji i Anglii.

Odmienne stanowisko zajęli posłowie nacjonalistycznej prawicy. Poseł Freytagh-Loringhoven twierdził, że Francja jest izolowana, że państwa anglosaskie pozostają w przeciwieństwie do Francji i że nie można — zwłaszcza na konferencji morskiej w Londynie — widzieć iunctim między Francją i Anglią. Ponadto coraz wyraźniej uwypuklają się w Europie dwa fronty: rewizjonistów i antyrewizjonistów. Jako przeciwnik europejskiej polityki, wyrażonej w memorjale p. Brianda, zwrócił poseł narodowo-socjalistyczny, hr. Reventlov uwagę, iż politykę „przyjaźni“ z Francją popiera międzynarodowa finansjera i Watykan i że francuska polityka Stanów Zjednoczonych Europy pragnie uniemożliwić Niemcom wejście w bliższe stosunki z państwami anglosaskimi i z Włochami.

Nieco odmiennie niż ci dwaj posłowie, należący do opozycji prawicowej, sformułował poglądy prawicy prof. Hoetzsch, który reprezentuje grupę konserwatywną w koalicji rządowej. Przemówienie swoje wygłosił on jako komentarz do ogólnej koncepcji ministra Curtiusa, który rozmyślnie nie chciał wyjść poza ogólności i ostrożne aluzje.

„Przyłączam się — oświadczył prof. Hoetzsch — do charakterystyki (min. Curtiusa) nowej fazy, która rozpoczęła się planem Younga, porozumieniem angielsko-amerykańskim, tworzeniem frontu anglosaskiego, co z roku na rok coraz bardziej będziemy odczuwać w Europie, odpowiednio co raz większą nerwowością i energią polityki francuskiej, problematami na wschodzie, a także co dotychczas nie grało roli, na południowym wschodzie Europy, które zupełnie ożywiają się wskutek przeciwieństwa francusko-włoskiego. Czy ta nowa faza oznacza wolną rękę dla niemieckiej polityki zagranicznej? Ach, tyle jeszcze pozostaje więzów (Gebundenheiten und Gegebenheiten) dla polityki zagranicznej, że, niestety, ręka jest bardzo mało wolna na zewnątrz w wielkiej polityce“.

Jak wiadomo, od czasu Locarna tak często mówiono w Niemczech o wolnych rękach na wschodzie i tak często

powtarzano to w Polsce za prasą niemiecką, że to oświadczenie prof. Hoetzscha powinno nareszcie być zapamiętane i zrozumiane, jako kubek zimnej wody na rozpalone głowy niemieckie. Byłoby jednak z naszej strony karygodną lekko-myślnością, gdybyśmy, widząc trudności niemieckie, które zresztą były do przewidzenia, nie pamiętali zawsze, że Niemcy stale dążą do zdobycia wolnych rąk na wschodzie i gdybyśmy wobec nowej fazy w Europie dopuścili do izolacji Polski. Jeżeli posłowie nacjonalistyczni spekulują na przeciwności między państwami anglosaskimi i Włochami z jednej, a Francją z drugiej strony, jeżeli hr. Reventlov zwalcza politykę „przyjaźni“ z Francją, jako politykę watykańską, to odmienne zapatrywania wyrażali przedstawiciele frakcji, należących do koalicji rządowej, jak poseł Sachsenberg (partja gospodarcza) i ks. Ulitzka (centrum katolickie). Poseł Sachsenberg propagował ideę porozumienia kontynentalnego (Francja, Niemcy, Rosja), ks. Ulitzka zaś wykazywał nierealność przystąpienia Niemiec do frontu rewizjonistycznego przeciwko Francji.

„Gdybyśmy — mówił — założyli grupę rewizjonistów z innemi państwami, to byliśmy z góry zwyciężeni; liczebna bowiem i polityczna przewaga jest po stronie państw przeciwnych rewizji. Nie możemy sobie obiecywać rewizji z tego, że się postawimy przeciw państwu zwycięskiemu, lecz tylko z tego, że razem z niemi pracujemy i staramy się je przekonać, że to, co zostało stworzone przez Wersal, musi być usunięte“.

Z obszernej debaty nad polityką zagraniczną zaznaczyliśmy tylko ogólne linje, które wskazują, w jakim kierunku poruszają się tendencje Niemiec wobec mocarstw. W ramach powyższej debaty należy ocenić przemówienie p. Curtiusa, podyktowane przezornością i wstrzeмиęźliwością odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych:

„W przyszłości — były jego słowa — w jeszcze większym, niż dotychczas, stopniu odgrywać będą dla nas rolę czynniki ogólnego rozwoju światowej polityki, które nie wychodzą od zagadnień nas bezpośrednio obchodzących“. Zaznaczywszy, że w przestrzeni środkowo-europejskiej dokonywa się, jeżeli nie proces wrzenia, to przecież wewnętrzznego poruszenia, złożył p. Curtius wyznanie następujące:

„O ile się wytwarzają przeciwne zapatrywania między rządami co do zasadniczych podstaw międzynarodowej polityki, znaleźć nas będzie można zawsze po stronie tych, którzy się angażują za równoprawieniem i postępowem kształtowaniem rzeczy“.

Co to znaczy? Rząd niemiecki zachowuje sobie wolną rękę i będzie popierał politykę tych państw, które będą ze swej strony popierały aspiracje Niemiec, zwane równouprawnieniem i postępem.

Jakie to są aspiracje? Naogół są one znane, tylko bliżej zostały określone w związku z odpowiedzią Niemiec na memorjał europejski p. Brianda.

(19.VII.30).

WSTĘP DO „PAX TEUTONICA“.

Po przeczytaniu odpowiedzi niemieckiej na memorjał p. Brianda, naliczyliśmy następujące warunki: bezpieczeństwo, rozbrojenie, mniejszości narodowe, rozwój art. 19 paktu Ligi; prywatne kartele gospodarcze, produkcja gospodarcza o znaczeniu militarnem bez ograniczeń militarnych; reparacje i stosunek do innych kontynentów, państw i Ligi narodów. Dal-sze życzenia niemieckie, niewypowiedziane w poprzednich punktach, zostały wstydliwie ujęte we wzniosłą formę równouprawnienia, rozwoju, sprawiedliwości, równości i pokojowego wyrównania naturalnych konieczności życiowych.

Co jest — czytamy tam — przeszkodą „rozwoju?“ Polityczny i gospodarczy stan rzeczy, powstały w Europie przez traktat wersalski. Zmiana traktatu wersalskiego jest drogą do „rozwoju“. Rząd niemiecki wita więc z satysfakcją sposobność, by podjąć dyskusję nad „problemem europejskim“, t. j. nad traktatem wersalskim. W jakim zaś kierunku będzie rząd niemiecki szukał rozwiązania, to przyjmuje on jako znane — i słusznie przyjmuje, jako znane. Znanе jest stanowisko Niemiec w sprawach mniejszości narodowych, rozbrojenia i bezpieczeństwa z urzędowych oświadczeń w Genewie. Znanem jest, iż Niemcy chcieliby zmienić art. 19 paktu Ligi na procedurę procesowania się o obce terytorja. Znanem jest, że Niemcy określają bezpieczeństwo w Europie, jako dostateczne, choć jednym tchem mówią o niebezpiecznych napięciach i grożących Europie konfliktach. Znanem jest, iż Niemcy odwracają tezę protokołu genewskiego i wskazują, iż droga do bezpieczeństwa prowadzi przez rozbrojenie. Znanem jest, że przez rozbrojenie rozumieją Niemcy rozbrojenie drugich, ponieważ one same są „rozbrojone“. Znanem jest, że

jeżeli drudzy się nie rozbroją, to Niemcy to uważają (wbrew traktatowi) za podstawę do zbrojeń własnych. Moglibyśmy o wielu jeszcze znanych pretensjach niemieckich mówić, ale wolimy zwrócić uwagę na punkty, które są nieco mniej rozpowszechnione, choć publicznie w Reichstagu poruszone.

Z końcem czerwca odbyła się w Reichstagu debata nad memorjałem p. Brianda. Wszystkie punkty odpowiedzi niemieckiej były w debacie wysunięte i oświetlone. Wszyscy domagali się rozwoju art. 19 paktu Ligi i zwalczała memorjał francuski, o ileby on dążył do Locarna wschodniego. Mówiono nie tylko o mniejszościach narodowych, lecz o wprowadzeniu do Paneuropy prócz państw także „pojęcia narodowości“ (ks. Schreiber). To znaczy, wyznaczyć nową rolę mniejszościom niemieckim, które ze względów geograficznych nie mogą być przyłączone do Rzeszy niemieckiej. Domagano się uregulowania sprawy „wielkiej mniejszości niemieckiej, zwanej Austrią“ (Dernburg). Jeżeli u innych nie nastąpi rozbrojenie, to rząd powinien jak najrychlej przystąpić do kwestji uzbrojenia Niemiec, czy to w formie milicji czy podniesienia Reichswehry w myśl projektu generała Seeckta do 200 tysięcy (Emminger).

Co należy rozumieć przez „równouprawnienie?“ Konsekwencje przegranej przez Niemcy wojny mają być zniesione. Równouprawnienie pod względem zbrojeń, zniesienie ograniczeń produkcji przemysłu wojennego, zniesienie strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenji (Breitscheid, ks. Ulitzka, Hoetzscha, ks. Schreiber).

O ile powyższe warunki nie będą spełnione, to nowa Europa ma być zbudowana przez pierwszeństwo gospodarstwa nad polityką. Jaki kierunek Niemcy chcieliby nadać „gospodarstwu“, to wiemy z ich praktycznych zarządzeń wobec rozejmu celnego.

Jaki zaś ma być stosunek zjednoczonej Europy wobec Ligi narodów, innych kontynentów i państw? Odpowiemy słowami prof. Hoetzscha: „Wcale nie jest pożądanem, żeby Niemcy same się izolowały wśród kontynentalnej Europy. Jest to więc kwestja stosunku nowej konstrukcji Europy do Anglii, Rosji, Stanów Zjednoczonych Ameryki“. To ostatnie zastrzeżenie jest natury taktycznej, a d c a p t a n d a m b e n e v o l e n t i a m państw, zwalczających mniej lub więcej jawnie memorjał p. Brianda.

Niemcy wiedzą doskonale, że warunki, przez nich postawione, są nie do przyjęcia. Zdają oni sobie prawę, że daleko jeszcze do *pax teutonica*, pokoju teutońskiego. Wiedzą, że nota zawiera program maksymalny i ma charakter propagandowy. Na razie uważają Niemcy, że „do urzeczywistnienia projektu jest jeszcze bardzo daleko“ (ks. Ułitzka). Nie należy się przeto śpieszyć z utworzeniem organów nowego Związku europejskiego. Ze względu na stanowisko Włoch i Anglii uważają Niemcy wymianę zdań jako najzupełniej teoretyczną, *vorläufig noch höchst theoretischer Meinungs austausch* (Rheinbaben).

Nie mamy powodu Niemcom nie wierzyć, że traktują projekt Stanów Zjednoczonych Europy, albo jako teorię propagandową, albo jako preludjum do *pax teutonica*. Naszem jest zadaniem wykazać, że idea Polski leży na linii solidarnej i pokojowej Europy.

(28.VII.30).

LICYTACJA NEUTRALNOŚCI NIEMIECKIEJ.

W z. m. opublikował p. Leon Blum na łamach „Populaire“ rewelacyjną wiadomość, że przed kilku tygodniami wystąpił Mussolini z bezpośrednimi propozycjami w Berlinie. Rząd Rzeszy i prezydent Hindenburg propozycje te odrzucili kategorycznie.

W niespełna dziesięć dni później doniósł berliński korespondent angielskiej agencji na podstawie informacji „z wysokiego niemieckiego źródła oficjalnego“, że włoski attaché marynarki informował się u rządu niemieckiego w sposób nieoficjalny, czy zachowa on neutralność w razie konfliktu między Włochami a Francją. Berliński korespondent paryskiego „Temps’a“ doniósł natomiast na podstawie informacji z kierowniczych kół niemieckich, iż wiadomość, jakoby Mussolini oficjalnie chciał sobie zapewnić neutralność Niemiec na przypadek konfliktu włosko-francuskiego pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Nie wchodzimy w to, czy rozmyślnie rząd niemiecki nie zaprzeczył ani informacji p. Bluma, ani nieoficjalnej *démarche* włoskiego attaché marynarki. W obu powyższych „informacjach“ uderza tylko jedno, a mianowicie, że stroną zabiegającą są nie Niemcy — lecz Włochy. Czyżby to nie był ślad, że „in-

formacje“ są pochodzenia niemieckiego? U p. Leona Blumacel „informacji“ był przejrzysty: dążył on do wykazania, że prawdziwe niebezpieczeństwo groziłoby Francji ze strony Włoch tylko przy dyplomatycznej i militarnej pomocy Niemiec, prących do rewanżu. To niebezpieczeństwo nie grozi przy dotychczasowej i dalszej polityce porozumienia Francji z Niemcami. „Liberté“ w odpowiedzi określiła tę rewelację jako manewr niemiecki i przypomniała, iż już p. Stresemann użył podobnego środka i poinformował poufnie rząd francuski o rzekomych propozycjach włoskich. Mussolini, dowiedziawszy się o tem, oświadczył bez ogródek: „P. Stresemann skłamał“.

Należy przypuszczać, że attaché włoskiej marynarki prowadzi rozmowy na temat niemieckiego przemysłu wojennego. ale żeby się informował o neutralności Niemiec, to już chyba całkiem nieprawdopodobne. Czy ów informowany w Berlinie korespondent agencji angielskiej uważa włoskiego attaché marynarki za tak naiwnego, żeby się dowiadywał w Berlinie, czy Francja zwróci się do Niemiec po militarną pomoc przeciwko Włochom?

Manewry niemieckie są zupełnie jasne: chodzi o alarmowanie opinii konfliktem włosko - francuskim i o licytację ceny neutralności niemieckiej. Kto chciałby tę cenę zapłacić: Francja czy Włochy?

Zdaje się jednak, że Niemcy same się spostrzegły, że licytowanie własnej neutralności przez nich samych może być lichym interesem. Rzymski korespondent „Kölnische Zeitung“, który od lat z predylekcją alarmował napięcie włosko-francuskie i wskazywał na szanse niemieckie, zmienił nagle styl.

„Nic nie byłoby bardziej błędnem — pisze on, — niż gdyby Niemcy próbowały w sposób dziecinne machiawelistyczny ten spór (włosko-francuski) podniecać, żeby z tego ciągnąć korzyści. Nawet przez najzręczniejszą aktywność doprowadziłyby one naturalny rozwój (konfliktu) tylko do zastoju i uyskałyby przeciwieństwo tego, do czego dążyły... Tajne konszachty, ba, nawet umowy i aljanse, jak tego pragną niektóre demagogiczne koła w Niemczech, nie mające najmniejszego pojęcia o międzynarodowej sytuacji, są nie tylko zbędne, lecz nawet szkodliwe, ponieważ doprowadziłyby Francuzów, którzy

jeszcze ciągle drżą przed widmem wszechniemieckiego niebezpieczeństwa, we włoską myślą dziurę. Murzyn spełniłby swą powinność; nie mógłby liczyć za błędną politykę na żadną wdzięczność ze strony Włoch, a ściągąłby na siebie nienawiść Francji, która miałaby zapłacić koszty włosko-francuskiego porozumienia... Jak długo Francuzi nie będą pchnięci w objęcia Włoch przez błędną politykę niemiecką, tak długo będą Włochy i Niemcy wspólnie biły, gdy będą nadal maszerować osobno“.

Tyle korespondent. Natomiast redakcja pisma oświadczyła, że „alfą i omegą europejskiej przyszłości jest francusko-niemieckie pokojowe porozumienie. Nasz święty egoizm nakazuje nam neutralność“. Neutralność niemiecka jest wystawiona nieoficjalnie na licytację. Co prawda, jak dotychczas, kupca nie widać. Korespondent „Kölnische Zeitung“ przestrzega tylko „demagogiczne“ koła w Niemczech przed tajnymi konszachtami lub aljansami z Włochami. Czy jest on tak źle poinformowany, że nie wie, iż owe „demagogiczne“ koła siedzą już w łonie gabinetu Rzeszy? Nazwiska są w Niemczech głośno wymieniane. Także w związku z robotą antypolską *). Na kreć robotę jest zawsze jeden sposób najskuteczniejszy: wywlec ją na światło dzienne. Możeby o tem pomyślały u nas owe sfery, które z urzędu powinny być dobrze poinformowane? Wprawdzie rząd Rzeszy może się zmienić po wrześniowych wyborach, ale nie wiadomo, czy nie wejdą wzmocnione do rządu owe koła „demagogiczne“, które ryją w Rzymie przeciwko Polsce.

(22.VIII.30).

KAMPANJA PRZECIW PLANOWI YOUNGA.

Podczas debat nad przyjęciem planu Younga, w marcu r. b. złożyła frakcja narodowo-socjalistyczna następujące oświadczenie w Reichstagu:

„Oskarżamy rząd i większość parlamentu, rząd popierającą, o popełnienie zdrady narodu.

*) Akcja poprzedzająca antypolskie przemówienie ministra Treviranusa.

Odmawiamy obecnemu rządowi prawa przeszachrowania niezrodzonych jeszcze dzieci naszych dzieci i ich samych, jako niewolników i helotów na rzecz międzynarodowej finansjery. Będziemy żądać od trybunału stanu nadchodzącej trzeciej Rzeszy niemieckiej głów owych osób, które podpisują ustawy Younga, zapoznając zupełnie niemieckie konieczności życiowe“.

Przeciw przyjęciu planu Younga głosował szereg stronnictw, które pozostały wówczas w mniejszości, w obecnym zaś Reichstagu stanowią większość. Oto są: narodowi socjaliści (107), komuniści (76), niemiecko-narodowi (41), partja gospodarcza (23), bawarska partja ludowa (19), Landvolk i wirtemberski Landbund (21), chrześcijańsko-społeczni (14), konserwatyści i hanoweranie (8), partja chłopska (6). To daje razem 315 głosów i stanowi większość. Między narodowymi socjalistami i komunistami panuje współzawodnictwo o pierwszeństwo zerwania planu Younga. Partja komunistyczna zapowiedziała na jedno z pierwszych posiedzeń Reichstagu wniosek o wstrzymanie wszelkich wypłat z planu Younga. Możemy sobie wyobrazić, w jaki kłopot będą wprowadzone owe stronnictwa, które głosowały przeciw planowi Younga i których przedstawiciele zasiadają obecnie w rządzie.

Oficjalne sfery niemieckie zaczęły już propagandę za rewizją planu Younga. Przedstawiciel centrum, minister Wirth, apelował nazajutrz po wyborach do zagranicznych mężów stanu, by wzięli pod rozwagę zagadnienia niemieckie w ramach światowego kryzysu gospodarczego. Prałat Kaas, przewodniczący partji centrowej, pisał wyraźnie z końcem sierpnia w „Germanji“:

„Gdzie zrezygnowała partja centrowa z jakiegokolwiek punktu w dziedzinie polityki zagranicznej? Prowadzić w powolnej rozbudowie politykę wyzwolenia, zamiast ją natychmiast rozbić, czy to rezygnacja, czy roztropność?... Zdajemy sobie sprawę, że żaden Niemiec nie pogodzi się z planem Younga i że przed oczyma nas wszystkich stoi myśl rewizji“.

Dr. Schacht, były prezydent Banku Rzeszy, po odbyciu konferencji z niektórymi członkami gabinetu, wyjechał w podróż propagandową do Ameryki i oświadczył w Nowym Yorku, że kanclerz Brüning poszukuje pożyczki zagranicznej, któraby pozwoliła zyskać na czasie, celem przeprowadzenia ostatecznej rewizji planu Yyounga. Kanclerz jest tak szlachetny, że nie domaga się moratorium i zadowala się pożyczką, ale on, Schacht, stwierdza, że pewnego dnia moratorium przyjąć musi.

Według doniesień prasy niemieckiej, przemówienie dr. Schachta wywarło silne wrażenie. Nic dziwnego. Amerykanie pożyczili Niemcom przeszło 4 miliardy dolarów. Dr. Schacht zaś powiada: albo dalsza pożyczka, albo przestajemy płacić. Jak silnie musiały podzielać groźby dr. Schachta, to widać z tego, że b. ambasador amerykański w Berlinie, p. Shurman, czując swą odpowiedzialność za miliardowe pożyczki amerykańskie, wygłosił tego samego dnia uspokajające przemówienie, w którym zapewniał, iż Niemcy nie zerwą planu Younga, lecz będą dążyły do zmiany w drodze polubownej.

Jesteśmy na początku kampanji za rewizją uchwalonego jeszcze w roku bieżącym planu Younga. Prawicowa prasa niemiecka powołuje się na opinię „Daily Herald“, organu rządzącej w Anglii partji, który pisał po wyborach w Niemczech o wzrastającym oporze przeciw planowi Younga:

„także w listach niemieckich socjal-demokratów poruszona jest kwestja, po co płacić Francji pieniądze, skoro ta używa ich na nowe zbrojenia. Należy sobie w Anglii zdawać sprawę, że nie tylko miliony zwolenników partji prawicowych i komunistów podniosły okrzyk „precz z planem Younga!“ Zgadza się z nimi pod tym względem dalsze miliony wyborców z innych partji“.

Jeszcze większą wagę przywiązuje prasa niemiecka do oficjalnej deklaracji z 19 września, przypisywanej osobiście Mussoliniemu, w której tenże, stwierdziwszy tryumf wielkiego agitatora i wielkiego organizatora Hitlera, zapytuje z emfazą: „czy jeszcze ktoś wierzy, że plan Younga zakończy się dokładnie w 1988 r. i że traktaty będą trwały wiecznie?“ Włoski „Tevere“, licząc się z wypowiedzeniem planu Younga, zastanawia się nad konsekwencjami:

„Napewno wybuchłaby wojna... w gazetach. Pisma francuskie wydałyby ją bezwątpienia. Lecz po tem? Czy nastąpiłaby okupacja terytorjów niemieckich? To wydaje się bardzo problematyczne, gdyż doprowadziłaby ona rzeczywiście i natychmiast do prawdziwej wojny“.

Niemcy rozpoczęły kompanję za rewizją planu Younga. Sprawa interesuje, a nawet przejmuje świat cały. Tylko „polska wieś“ spokojna. Nic nie przeczuwała w roku ubiegłym „polska wieś“, gdy dr. Schacht, jako przewodniczący delegacji niemieckiej, wpływał w Paryżu przez długie tygodnie na angielskich i amerykańskich rzeczoznawców w duchu powiązania planu Younga z rewizją granic polskich (co robi obec-

nie na nowo w Ameryce). Gdy przez komunikat Havasa plan Schachta został ujawniony i przez to udaremniony, „polska wieść” podniosła krzyk oburzenia i... tryumfu, jak gdyby miała zasługi w udaremnieniu planu Schachta. Bywało nieraz na świecie, że wielcy wyrównywali swe rachunki kosztem małych. „Polska wieść” powinna o tem pamiętać. Wówczas będzie miała mniej powodu do spokoju.

(17.X.30).

OFERTY HITLERA.

Nigdzie w Europie nie wywołało zwycięstwo wyborcze Hitlera takiego zadowolenia, jak we Włoszech. Prasa włoska określiła niebyszały wzrost partji narodowo-socjalistycznej, jako klęskę p. Brianda i koniec Stresemanowskiej polityki francusko-niemieckiego porozumienia. „Giornale d'Italia”, donosząc o tryumfie Hitlera, zapowiadał upadek parlamentaryzmu w Niemczech i polityczne odrodzenie Niemiec. „Corriere della Sera”, zaznaczał, że Włochy pragną silnych Niemiec w interesie europejskiej równowagi. Półoficjalny zaś dziennik rozporządzeń partji faszystowskiej wydał komunikat, przypisywany Mussoliniemu, pełen pochwał dla Hitlera, jako „wielkiego agitatora i organizatora”. Komunikat ów zwracał się przeciw niemieckim partjom środkowym, które uprawiały politykę Locarna i zbliżenia do Francji, zapowiadał natomiast rewizję traktatów i planu Younga.

Rzymski korespondent „Kölnische Zeitung”, donosząc o wrażeniu wyborów niemieckich, wyraził opinię, że „radość we Włoszech z powodu zwycięstwa Hitlera jest o wiele większa, niż prasa przyznaje, ponieważ przyszło ono rządowi faszystowskiemu, jak na zawołanie, w okresie włosko-francuskich rokowań”. „Berliner Tageblatt”, którego naczelny redaktor dopiero co kilka miesięcy temu jeździł do Mussoliniego na skutek starań ambasady niemieckiej w Rzymie, nie tylko nie jest zachwycony zachętami pracy włoskiej, lecz określa je jako „próby podżegania” (Hetzversuche).

Nacjonałści niemieccy jeszcze w czasie kampanji wyborczej składali swe oferty w Rzymie. W drugiej połowie lipca udzielił p. Hugenberg wywiadu korespondentowi berlińskiemu „Popolo d'Italia”, w którym się oświadczył przeciw projektowi

paneuropejskiemu p. Brianda, za kontrprojektem Mussoliniego, za rozbrojeniem i rewizją traktatów, przeciw reparacjom, które w dużej mierze służą Francji na zbrojenia przeciwko Włochom. Także w dziedzinie kolonialnej mają Niemcy i Włochy — według Hugenberga — wspólne interesy. Jeżeli to przekonanie utoruje sobie drogę, to „będą mogły oba narody dojść wkrótce do porozumienia w kwestjach spornych“.

Nazajutrz po wyborach udzielił przywódca narodowo-socjalistyczny, Goebbels, wywiadu temu samemu korespondentowi „Popolo d'Italia“, w którym ujął zagraniczną politykę swej partii w sposób następujący:

„Naszym celem jest anulowanie planu Younga, traktatu wersalskiego z jego wszystkimi skutkami i zburzenie kłamstwa o odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny. Z największą tęsknotą spodziewamy się zmienić wygląd Europy za pomocą świadomej celu polityki zbliżenia i sojuszu z przeciwnikami Francji. Przeznaczenie łączy nas z Włochami tem bardziej, że Francja wszystko czyni, żeby uszczuplić możliwość egzystencji naszych obu narodów, które duszą się w swych ciasnych granicach“.

Z końcem września podkreślił Hitler w wywiadzie wobec korespondenta „Gazzetta del Popolo“ z Turynu „równoległość polityki Niemiec i Włoch“ i wskazał Francję, jako „wspólnego wroga“.

„Przyjaźń między Niemcami i Włochami nie powinna być narażona na przeszkody z powodu południowego Tyrolu, gdyż bracia tyrolscy nie są tak drodzy, jak bracia pod panowaniem polskim, czeskim, jugosłowiańskim i belgijskim“.

Reklamę Hitlera na rynku angielskim objął lord Rothermere, który wkrótce po wyborach osobiście zjechał do Monachjum. Najpierw zamieściła prasa lorda Rothermere'a entuzjastyczne artykuły o ruchu narodowo-socjalistycznym, następnie zaś przyniosła wywiady Hitlera, przykrojone do potrzeb angielskich. Pierwszy wywiad, udzielony specjalnemu wysłannikowi „Daily Mail“, nosi charakter „orędzia“ do Anglii.

„Mieć w Niemczech silną partję — obwieszcza Hitler — stanowiącą przedmurze przeciw bolszewizmowi, leży nie tylko w interesie Anglii, lecz także wszystkich narodów. Anglja natrafi może na trudności i nadejść może czas, kiedy przyjaźń niemiecka nie będzie bez wartości“.

W dłuższym artykule, ogłoszonym w „Sunday Express“, pod tytułem „Moje warunki wobec świata“, zapewnia Hitler opinię angielską, że narodowi socjaliści nie myślą o zamachach, że przyszły rząd narodowo-socjalistyczny niesłusznie jest posądzany o zamiary wojenne, gdyż Niemcy są zbiedniałe i rozbrojone, że celem polityki narodowo-socjalistycznej jest „rewizja traktatu wersalskiego, planu Younga i zwrot korytarza polskiego“. Jeżeli ani „orędzie“, ani „warunki“ Hitlera nie wyszły poza znane tezy ogólnie niemieckie, to już szczególnie ostrożnie były sformułowane jego poglądy, wyrażone wobec monachijskiego korespondenta „Times’a“. Na pytanie korespondenta, czy, jako minister spraw zagranicznych, zupełnie odrzuciłby traktat wersalski, czy też ograniczyłby się do rewizji układów politycznych, odpowiedział Hitler wymijająco, gdyż uzależnił swe stanowisko nie od tego, czego by pragnęła partja narodowo-socjalistyczna, gdy będzie u steru rządu, lecz od tego, co by uczynić zdołała. Poczem znowu zalecał ruch narodowo-socjalistyczny i silne Niemcy, jako „konieczność w interesie Europy“ przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu.

Krótko: pod adresem Włoch składa Hitler oferty przyjęcia go, jako sojusznika przeciwko Francji, pod adresem zaś Anglii wyraża gotowość służenia przeciw Rosji. To stanowisko Hitlera (i prawicy niemieckiej) jest oddawna znane. Najazutrz po wyborach pisały moskiewskie „Izwiestja“: „Narodowi socjaliści szukają sojuszu z Włochami i zbliżenia do Anglii: popierają oni nawet angielską politykę przeciw Indjom“. Wobec Rosji sowieckiej zajmował „Völkischer Beobachter“ (organ Hitlera) jak najostrzejsze stanowisko i oddał się do dyspozycji angielskich konserwatystów w nagonce antysowieckiej. W tym kierunku były nawet prowadzone specjalne rokovania.

Gra między Berlinem, Rzymem i Paryżem należy do kategorii szczególnie niebezpiecznej.

(21.X.30).

„WOLNE RĘCE NA WSCHODZIE“.

Pod wpływem niepewnej sytuacji politycznej, wywołanej zwycięstwem faszystów i komunistów niemieckich, odpłynęło

z Banku Rzeszy w przeciągu miesiąca do połowy października 438 milionów marek złota, a mianowicie 385 milionów do Paryża i około 50 milionów do Amsterdamu, w dewizach zaś wycofano przeszło 600 milionów marek, co razem stanowi ubytek około 1 miljarda złotych marek. Jak donosili korespondenci paryscy pism niemieckich, powody wycofania znacznej części kredytów francuskich z banków niemieckich, były natury psychologicznej i politycznej.

Po pierwszym popłochu zaczęło wracać powoli uspokojenie. Posypały się zapewnienia od Schachta aż do narodowych socjalistów, iż zagraniczne zobowiązania Niemiec będą dotrzymane. Późem nastąpiły zapewnienia miarodajnych niemieckich mężów stanu w duchu polityki porozumienia z Francją.

Kancelarz Brüning oświadczył korespondentowi paryskiemu „Volonté“, że rząd niemiecki nie myśli ani o rewizji planu Younga, ani o moratorium, i wyraził pragnienie współpracy z Francją. Francja „nie powinna jednak przy najdrobniejszym alarmie wycofywać kredytów“. Minister skarbu, p. Dietrich, złożył podobne oświadczenie, zaś prezes Banku Rzeszy, p. Luther, wskazał potrzebę udzielenia Niemcom długoterminowej pożyczki francuskiej.

Paryski korespondent „Timesa“ pisał w pierwszych dniach października, iż francuskie koła finansowe skłonne są wraz z bankami amerykańskimi i angielskimi rozważyć kroki, któreby mogły ulżyć gospodarczej depresji Niemiec. Paryski zaś korespondent „Kölnische Zeitung“ doniósł, że francuski minister skarbu, p. Reynaud, oświadczył dnia 15 października r. b. przedstawicielom wybitniejszych banków paryskich, iż jest pożądane

„nie utrudniać położenia Niemiec przez wycofywanie pieniędzy. Takie utrudnienie może uczynić sytuację gabinetu Brüninga jeszcze krytyczniejszą. Można przeto także z politycznego punktu widzenia doradzać, żeby finansjera francuska przyszła z pomocą rządowi niemieckiemu, który należy uważać za przedstawiciela porządku w Niemczech“.

Nieco wcześniej, jeszcze podczas sesji genewskiej, zwrócił p. Briand uwagę w wywiadzie w „Journal de Genève“ na trudne położenie Niemiec i na niebywałą taniość pieniądza w Szwajcarii i Holandji, lokowanego w Niemczech na nieznomych warunkach. Żaden przemysł—podkreślił p. Briand—

żaden handel nie zniesie takiego ciężaru. Inne kraje powinny przyjąć Niemcom natychmiast z pomocą“.

Francuski zaś minister handlu, p. Flandin, oświadczył genewskiemu korespondentowi „Berliner Tageblatt“, że niezgoda francusko-niemiecka może na kontynencie sprowadzić tylko ruiny i nędzę, współpraca zaś francusko-niemiecka jest warunkiem gospodarczej odbudowy Europy. (Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że p. Flandin wypowiedział się publicznie 28 lipca r. b. za pokojową rewizję traktatu wersalskiego).

Możemy więc stwierdzić, że rozwój partii hitlerowskiej wywołał wprawdzie silne zaniepokojenie w Paryżu, lecz polityki francuskiej nie zmienił. Miarodajni członkowie gabinetu francuskiego popierają w dalszym ciągu politykę porozumienia z Niemcami, gotowi do udzielenia pomocy gospodarczej i finansowej. Za polityką porozumienia z Francją wypowiedzieli się prócz powyżej wymienionych miarodajnych osobistości niemieckich, premier pruski, Braun, Herman Müller, przywódca partii socjal-demokratycznej, i Scholz, przewodniczący partii ludowej. Skoro rząd Brüninga skupił koło siebie większość parlamentarną przeciw antyfrancuskiej opozycji Hitlera, Hugenbergera i komunistów, przeto polityka porozumienia francusko-niemieckiego trwa w dalszym ciągu.

Czy po wyborach w stosunku Niemiec do Polski nastąpiła zmiana? Tak — ale na gorsze, bo wzrosła potęga nacjonalizmu antypolskiego. Co jednak mówią politycy umiarkowani, którzy propagują porozumienie z Francją? Posłuchajmy:

Z końcem września w Zurichu w swym wykładzie p. t. „Niemiecko-francuskie porozumienie, jako gwarancja pokojowa“, domagał się były kanclerz, Herman Müller, oficjalnej dyskusji nad artykułem 19 paktu, celem umożliwienia rewizji granic polskich. P. Scholz oświadczył korespondentowi „Volonté“, iż niema mowy o utrzymaniu polsko-niemieckiej granicy.

Podczas wieczoru francusko-niemieckiego, urządzonego przez sekretarza stanu, p. Weissmanna, w Berlinie, w obecności niemieckiego ambasadora, v. Hoescha, i francuskiego ambasadora, de Margerie, apelował poseł centrowy, p. Joos, do Francji o zwrot Pomorza.

Porozumienie na zachodzie, aneksje na wschodzie — tak było przed wyborami, tak zostało po wyborach.

Nazajutrz po wyborach niemieckich pisał warszawski korespondent „Kölnische Zeitung“:

„Zupełna nieobliczalność osobistości Marszałka Piłsudskiego nie wyklucza możliwości nagłego wypadu na Zachód i nakazuje wyższą czujność wobec niebezpieczeństwa takich niespodzianek ze względu na postępujące rozbiście narodu niemieckiego i rosnące trudności utrzymania władzy przez grupę Piłsudskiego“.

Paryski zaś korespondent „Kölnische Zeitung“ pisał pod koniec swej wyżej wspomnianej depeszy, co następuje:

„Urzędowe koła francuskie korzystają z każdej sposobności, aby podkreślić wszelką możliwość zawikłań Francji z Niemcami, jako niedorzeczność... Kierujące osobistości finansjery francuskiej czują jednak nieokreśloną obawę, żeby hitlerowcy nie puscili się wbrew zamiarom rządu niemieckiego, na awantury zewnętrzne, przyczem myślą owi finansjści, szczególnie o wschodzie i o niebezpieczeństwach, które z takich awantur mogą wyniknąć“.

Skoro Niemcy stwarzają atmosferę polskiego „wypadu na zachód“, w Paryżu zaś niepokoją się niebezpieczeństwem awantur hitlerowskich na wschodzie, to byłoby aktem zwykłej przezorności, gdyby nasze władze administracyjne i wojskowe wydały na wszelki wypadek zarządzenia, które albo zabezpieczą nas przed powtórzeniem znanych incydentów granicznych, albo potrafią zdemaskować każdą prowokację w większym stylu. Co się tyczy dalszego rozwoju stosunków dyplomatycznych, to jeszcze się nieraz powróci do tego wielkiego tematu...

(25.X.30).

FLORET HITLERA.

W imieniu Gustawa Hervé, wydawcy i redaktora pisma „La Victoire“, zwrócił się przemysłowiec niemiecki, Arnold Reherberg, do Hugenberg, Seldtego (przywódcy Stahlhelmu) i Hitlera z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie francusko-niemieckiego politycznego porozumienia i wojskowego sojuszu. Kierownictwo Stahlhelmu przyjęło w zasadzie propozycję Hervé'go, zastrzegło się jednak, iż nie uważa go za upelnomocnionego przedstawiciela Francji.

Odpowiedź Hitlera wypadła — ironicznie. Hitler deklaruje się mianowicie jako herold przyjacielskiego porozumienia z państwami, lecz jako przeciwnik sojuszków wojskowych. Odrzuca on propozycję uzbrojenia Niemiec, a domaga się roz-

brojenia Francji. Skoro Francja się rozbroi, to będzie miała pieniądze na zapłacenie swych długów wobec Stanów Zjednoczonych, wskutek czego kwestja niemieckiej „kontrybucji wojennej“ będzie znacznie uproszczoną. Wreszcie domaga się Hitler wyjaśnienia, w jakim celu i przeciwko komu ma być utworzony francusko-niemiecki sojusz wojskowy, poczem zaznacza, że nie przyłoży ręki „do akcji (sojuszu z Francją), która by mogła przeszkodzić utworzeniu koniecznej w Europie równowagi sił i naruszyć spokój europejski“. Niema takiego Niemca, któryby „nie przyklasnął z całego serca szczerzej próbie poprawy stosunków między Niemcami i Francją“. Próba porozumienia francusko-niemieckiego powinna być jednak podjęta nie przez osobę prywatną, lecz przez rządy. Nie tylko przez rząd francuski, lecz także przez inne rządy z Ameryką na czele.

Propozycje Hervé'go są, jak wiadomo, powtórzeniem znanych projektów Rechberga, które znowu przejęte zostały przez organizację Jungdeutscher Orden. W 1927 roku wydał Alfred Rosenberg, specjalista polityki zagranicznej w obozie Hitlera, broszurę p. t. „Nationalsozialismus und Jungdeutscher Orden“, w której wyłożył argumenty przeciw porozumieniu francusko-niemieckiemu w duchu Rechberga i Zakonu młodo-niemieckiego.

„Mahraum (mistrz Zakonu) — pisze Rosenberg — próbował bronić swej polityki przez to, iż chciał przez ofiary na Zachodzie, uzyskać swobodę na Wschodzie. Lecz plan Rechberga żąda całkiem niedwuznacznie także gwarancji dla państwa polskiego, a ponadto wciągnięcia tego państwa w t. zw. francusko-niemiecki sojusz. Ta potworność (Ungeheuerlichkeit) oznacza definitywne związanie nie tylko na Zachodzie, lecz także na Wschodzie... Życiowo konieczny rozwój Niemiec na wschód byłby atakiem na owe siły, które Francja musiałaby uważać za jedyną i rzeczywistą gwarancję możliwego sojuszu z Niemcami. Powiedziałyby sobie w Paryżu, że wzrastający i odradzający się naród niemiecki przesunąłby stosunek sił między Francją a Niemcami na niekorzyść Francuzów. Nigdy, przenigdy Francja nie dopuściłaby do nowego podziału Polski, chyba, gdyby poza Polską stanęła silna, znów z Paryżem związana Rosja, celem objęcia roli gwaranta w silniejszej mierze. Jak w 1914 roku...

„Gdyby jednak doszedł — pisze dalej autor — do skutku sojusz francusko-niemiecki (w myśl wymagań niemieckich), to jego konsekwencją byłyby starania Anglii o stworzenie przeciwwagi. Natrafiłaby ona natychmiast na wyciągnięte ręce

Polski i wsunęłaby w łapy den Polacken kilka worów złota. To samo byłoby z Czechami. Włochy z bronią w ręku odparłyby Anschluss Austrii. Osamotnione Węgry musiałyby się przystosować. Sojusz z Francją oznacza zatem wrogi stosunek do Anglii i Włoch, niemożliwość rozszerzenia się na Wschód (a tylko ta możliwość usprawiedliwiałaby ofiarę na Zachodzie), t. j. okaleczenie i zbędkarcenie narodu niemieckiego.

„Mahraun zakończył jedną ze swych mów pieśnią: „Nach Ostland wollen wir reiten!“ Tego chcemy i my. Chcemy jednak mieć tyły zabezpieczone, gdy ruszymy na Wschód. I dlatego należy Francję związać na Zachodzie. Potęgować strach Francji przed Niemcami wszelkimi środkami dyplomatycznymi przez podniecanie hiszpańsko-francuskich, włosko-francuskich i angielsko-francuskich przeciwnieństw — oto zadanie niemieckiej polityki zagranicznej“.

Jeżeli Francja chce w przyszłości w nowej konstelacji mocarstw uniknąć ciosu śmiertelnego, to powinna ona spełnić następujące warunki:

„1) ewakuacja wszystkich niemieckich terytorjów, zwrot Alzacji i Lotaryngji; 2) zaniechanie wszelkiego poparcia Polski i Czechosłowacji; 3) rezygnacja z dalszych spłat niemieckich; 4) zaniechanie wszelkiego współudziału w antyniemieckim systemie sojuszów; 5) zaniechanie jakiegokolwiek wiązania Niemiec z Francją w polityce zagranicznej“.

W świetle tych wywodów jasnem staje się pytanie Hitlera, do czego i przeciw komu ma służyć sojusz francusko-niemiecki i z jakich powodów Hitler troszczy się o równowagę sił w Europie. Hitler szuka oparcia o Anglię i Włochy i odrzuca koncepcję bloku kontynentalnego, którego trzonem byłby polityczny i wojskowy sojusz Francji z Niemcami. Najistotniejszym motywem Hitlera (i prawicy niemieckiej) jest pragnienie ekspansji na Wschód, po trupie Polski i po podziale Rosji. O ile odpowiedź Hitlera na propozycję Hervé'go ma—według jego własnego wyrażenia—coś z floretu, to chyba dlatego, że znać na niej wpływ szkoły włoskiej. Zabawnem jednak jest, że zbliżona do p. Curtiusa „Kölnische Zeitung“ pisała o odpowiedzi Hitlera, że „przyswoił sobie argumenty wściekle przez niego zwalczanej niemieckiej urzędowej polityki zagranicznej i że miejscami ma się wrażenie, jak gdyby przemawiali Stresemann, lub Curtius“.

(29.X.30).

METODA SZANTAŻU.

Na pierwszym posiedzeniu Reichstagu zgłosiły 4 frakcje wnioski w sprawie rewizji planu Younga. Komuniści wystąpili z wnioskiem o zupełne wstrzymanie spłat, narodowi socjaliści o zniesieniu traktatu wersalskiego i umów kontrybucyjnych, agrarny Landvolk w sprawie wyzyskania rewizyjnych możliwości planu Younga, konserwatywni zaś nacjonałści w sprawie podjęcia rokowań o rewizję planu Younga. Pierwsze dwa wnioski wyszły z opozycji, dwa ostatnie z frakcji rządowych. Nie weszły one wprawdzie na porządek dzienny Reichstagu, zamkniętego po 4-dniowych obradach, lecz podczas dyskusji nad oświadczeniem rządu, wszystkie frakcje zajęły stanowisko, zwłaszcza, że sam kanclerz dosyć wyraźnie, choć ostrożnie zaznaczył punkt widzenia gabinetu.

Kanclerz Brüning, zwróciwszy uwagę na stale pogarszającą się sytuację gospodarczą w Niemczech i na deprecjację towaru wobec złota, co jest szczególnie niekorzystne dla krajów obarczonych długami międzynarodowymi, stanął na stanowisku, iż rozwiązanie sprawy reparacyjnej jest nie tylko zadaniem Niemiec, lecz wspólnym interesem wszystkich zaangażowanych krajów. Kanclerz stwierdził jednak, że te poglądy niemieckie nie znalazły dotychczas żadnego oddźwięku.

„Niemcy, — podkreślił kanclerz — weszły w nową depresję (światową) bez gospodarczych i finansowych rezerw... Przeprowadzenie gospodarczego i finansowego planu rządu Rzeszy jest przeto elementarnym żądaniem polityki zagranicznej i zadecyduje o tem, czy wskutek kryzysu zrobimy użytek z zarządzeń, które w myśl umów pozostają Niemcom do dyspozycji, celem odparcia niebezpieczeństwa dla gospodarstwa i waluty“.

Tę ostatnią myśl kanclerza wyraził minister skarbu Dietrich, oświadczając, że „kwestja odzyskania niemieckiej wolności zależy przedewszystkiem od uporządkowania naszej gospodarki finansowej“.

Przedstawiciele frakcji prorządowych pozostawili rządowi wybór chwili, celem wyzyskania możliwości, przewidzianych w samym planie Younga (poseł Abel z Zakonu młodoniemieckiego i poseł socjalistyczny Hoegner), przyczem poseł Leicht (bawarska partja ludowa) twierdził, że tylko przez przyśpieszenie rewizji można będzie uniknąć gospodarczej i finansowej katastrofy Niemiec.

Nacjonalistyczna prawica miała trudności w chęci przelicytowania oświadczeń frakcji umiarkowanych. Poseł Döbrich (Landvolk) domagał się więc rewizji planu Younga nie tylko ze względów materialnych, lecz i moralnych, a ponadto usunięcia traktatu wersalskiego. Poseł Stubbendorff (grupa Hugenberga) poszedł dalej, domagał się zakończenia polityki kontrybucji, ponieważ „Niemcy muszą być gospodarczo wolne, jeżeli chcą odzyskać wolność polityczną“. Poseł v. Lindeiner-Wildau (prorządowy konserwatysta) oświadczył, że nie wystarczy wyzyskać możliwości, przewidzianych w samym planie Younga.

„Upadek niemieckiego gospodarstwa — argumentował ów poseł — zaostrzenie światowego kryzysu gospodarczego, stały wzrost wartości złota, oto fakty nieznane w chwili podpisywania umów w Hadze. Dają one nam prawo żądania ponownego zbadania ówczesnych umów z powodu zasadniczej zmiany założeń, na których owe umowy były oparte. Zalecamy przeto rządowi wstąpić na drogę bezpośrednich rokowań rewizyjnych z naszymi kontrahentami“.

Czego więc kanclerz nie mógł wyrażnie powiedzieć, to wypowiedział poseł v. Lindeiner-Wildau, poseł zaś Leicht puścił się nawet na straszenie upadkiem finansowym i gospodarczym Niemiec — mimo, że bilans handlowy Niemiec jest aktywny.

Jak wiadomo, na przypadek rozdarcia planu Younga, Francja zastrzegła sobie w umowie sankcje, bez potrzeby uzyskania aprobaty b. państw aljanckich. Ani jeden z posłów Reichstagu nie domagał się wyraźnego zerwania planu Younga. Jedyne komuniści zgłosili wniosek o wstrzymanie spłat planu Younga (z podobnym wnioskiem mają wystąpić w parlamencie francuskim komuniści francuscy). Nawet narodowi socjaliści byli w Reichstagu przezorni. Herman Müller, przywódca partji socjalistycznej, rozmyślnie odczytał w Reichstagu wywiad, udzielony przez Hitlera przedstawicielowi pisma „New York American“. „Niemcy — oświadczył Hitler — nie mogą płacić niemożliwych kontrybucji bez końca. Przedstawiciel Brunświku będzie domagał się w radzie państwa ulg w postanowieniach planu Younga“. Hitler domaga się więc publicznie tylko ulg w ramach planu, a nie zniesienia planu Younga, gdyż, jak mu wypomniał Müller, nie chce sobie zagrozić drogi do objęcia rządów w Niemczech.

Skoro więc narodowi socjaliści nie domagają się wobec zagranicy więcej, niż tylko rewizji planu Younga, to jakież tytuł do dumy wobec mas niemieckich, skoro wszystkie partje niemieckie pragną tego samego? Tytuł jest — chwałą się narodowi socjaliści — gdyż świat cały liczy się z Niemcami od chwili ich zwycięstwa przy wyborach.

„Nie będziecie mogli zaprzeczyć, — oświadczył wśród oklasków swych towarzyszy hr. Reventlow, — że nigdy przed 14 września nie mówiono zagranicą więcej i z większą sympatją o rewizji, jak obecnie. Należy to przypisać wyłącznie narodowo-socjalistycznej partji robotniczej“.

Gdy poseł centrowy, Joos, powoływał się na rosnącą ustepliwość Francuzów, na przemówienia francuskiego deputowanego, Piotra Cota i artykuły Gustawa Hervé, odezwały się żywe wołania narodowych socjalistów: „To nam macie do zawdzięczenia, wynikowi z 14 września, t. j. sukces naszej walki“.

Posel narodowo-socjalistyczny, Strasser, wystąpił przeciw sanacji finansów niemieckich, jako warunkowi rewizji traktatów,

„gdyż świat będzie gwizdał na rewizję, gdy będziemy sanowani! (brawa i oklaski wśród narodowych socjalistów). Korzystajcież z dzisiejszej rozpaczny narodu niemieckiego. Wywieście raz wobec przedstawicieli sumienia światowego, jak je zwykliście nazywać, czarną chorągiew rozpaczny narodu, gnanego przez traktaty w straszną przyszłość i na śmierć, i tem operujcie! Wówczas uzyskacie korzystne zmiany“.

Słowem, narodowi socjaliści zalecają metodę szantażu. Czy jest ona już stosowana, celem rewizji traktatów?

(3.XI.30).

PROGRAM P. CURTIUSA.

W odpowiedzi na zasadnicze oświadczenie p. Tardieu w izbie w sprawie polityki zagranicznej, wygłosił p. Curtius przemówienie w radzie państwa, w którym punkt po punkcie przedstawiał stanowisko Niemiec, stanowisku Francji. A więc domagał się p. Curtius rewizji traktatów, zmiany planu Younga i rozbrojenia innych (Francji). Co do rewizji planu Younga, zapowiedział niemiecki minister spraw zagranicznych po raz pierwszy, iż:

„po przeprowadzeniu planu gospodarczego i finansowego rząd Rzeszy ustawicznie stawać będzie przed pytaniem, czy nie będzie także musiał sięgnąć do owych środków przewidzianych w układach dla ochrony naszego gospodarstwa i waluty... Planu Younga nie zerwiemy, podstawy umowy nie opuścimy, nie daliśmy jednak żadnej gwarancji wykonalności planu (Younga)“.

Przez owe środki ochronne należy rozumieć wniosek o moratorium (dwuletnie), dopuszczalne tylko co do rat warunkowych. Zrozumiałe jest, iż rząd niemiecki planu Younga nie zerwie, gdyż przewidziane są na ten przypadek sankcje polityczne finansowe i gospodarcze.

Przyznać trzeba, iż rząd niemiecki nie dał prócz swego podpisu żadnej gwarancji wykonalności planu Younga, w zaufaniu bowiem do podpisu Niemiec zostały one zwolnione z gwarancji i z zastawów poprzedniego planu Dawesa. Warto zapamiętać to urzędowe oświadczenie o niemieckiej Vertragstreue.

Co do kwestji rozbrojenia powtórzył p. Curtius znaną tezę niemiecką, jakoby Niemcy rozbrojone miały prawo domagać się powszechnego rozbrojenia. P. Tardieu wyjaśniał odmienne stanowisko Francji, cytując teksty traktatów; p. Curtius uzasadniał swe żądanie interpretacją tekstów. Ostry ton p. Curtiusa przeszedł aż do gróźb; mianowicie egzystencja Ligi narodów byłaby zachwiana, gdyby Niemcy nie przeparły swej tezy o powszechnem rozbrojeniu, t. j. rozbrojeniu innych.

Jak uzasadnia p. Curtius, żądanie rozbrojenia innych? Francja zabezpiecza swe granice, to „Niemcy rozbrojone i otoczone zbrojnemi narodami tembardziej muszą domagać się bezpieczeństwa“. Można by zapytać, czy ci zbrojni sąsiedzi prowadzą polityczną kampanję celem oderwania terytorjów od Niemiec, czy ci zbrojni sąsiedzi prowadzą kampanję rewizji terytorjalnej, skoro Niemcy składają przez swego ministra spraw zagranicznych oświadczenie, iż są zagrożone!

O to pytanie p. Curtius przezornie nawet nie potrąca, natomiast domaga się rewizji terytorjalnej zwłaszcza na wschodzie, co jest oczywiście równoznaczne z zagrożeniem bezpieczeństwa wschodniego sąsiada Niemiec. Powie ktoś może, że to stanowisko p. Curtiusa jest nielogiczne i samo w sobie sprzeczne. Ach, logika! Gdzie są w grze niemieckie „konieczności życiowe“, tam niemiecki minister spraw zagranicznych nie troszczy się o logikę. Niemieccy profesorowie logiki udzielią mu już rozgrzeszenia.

W najczulsze struny Niemiec uderzył p. Tardieu swemi wywodami na temat niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego przez wysuwanie t. zw. rewizji pokojowej. Wartość praktyczną art. 19 przedstawił p. Tardieu, jako iluzję, a doprowadził niemiecką teorię rewizji terytorjalnej zapomocą art. 19 do absurdu. Tego uderzenia w podstawową tezę niemieckiej propagandy dyplomatycznej nie mógł p. Curtius strawić spokojnie. Odpowiedział na to w sposób, który burzy legendę dobrej wiary Niemiec w art. 19 i rewizji na podstawie prawa międzynarodowego.

„Przedewszystkiem — stwierdził p. Curtius — nie chodzi wcale o art. 19 ani też o żadne inne możliwe procedury, przewidziane w międzynarodowym prawnym porządku. Rozstrzygającym jest jedynie zrozumienie i wola rządów. Gdyby nawet nie istniał art. 19 lub inne procedury, to pozostajemy przytem, że nie sztywne traktaty, lecz życie narodów muszą rozstrzygać o przyszłości“.

Wbrew tezie p. Tardieu stanął p. Curtius na stanowisku, iż art. 19 nie wymaga jednomyślności, i przypomniał różnicę między granicami zachodnimi a wschodnimi, wysuwaną przez delegację niemiecką w Locarno. Nie uważał jednak p. Curtius za stosowne sobie przypomnieć, iż w umowie locareńskiej z Polską wyraźnie jest zastrzeżona konieczność zgody obu stron Polski i Niemiec na zmianę traktatu w drodze pokojowej. Jak widzimy, nie tylko traktat wersalski, narzucony po zwycięskiej wojnie, lecz i dobrowolna umowa locareńska są świstkiem papieru. Tylko „życie narodów musi rozstrzygać o przyszłości“.

Żadne przemówienie niemieckiego ministra spraw zagranicznych nie jednoczyło w sobie tak wyraźnego systemu gróźb, jak powyższe przemówienie p. Curtiusa. Można by je nazwać programową deklaracją nowej aktywnej polityki niemieckiej. Czy ta polityka będzie naprawdę aktywną i efektywną, to nie zależy wyłącznie od Niemiec. Musimy się jednak liczyć z tą wolą aktywizmu i powinniśmy sobie zdawać sprawę, jakie czynniki siły uprawniają czy rozzuchwalają Niemcy do owego aktywizmu. Ponieważ Polska jest w grze, nawet bardzo poważnie w grze, musimy zacząć robić zawnazsu własny rachunek sumienia, jak do owej rozprawy stajemy: gospodarczo, finansowo, wewnątrzno-politycznie, dyplomatycznie i wojskowo.

Na razie rozgrywa się walka na płaszczyźnie dyplomatycznej.

P. minister Zaleski nie chce oficjalnie nie wiedzieć o rewizjonizmie, to znaczy nie przyjmuje go oficjalnie do wiadomości (wywiad w „Petit Parisien“).

Może to miała być finezja dyplomatyczna. Lecz po wystąpieniu p. Tardieu przeciw rewizjonizmowi i replice p. Curtiusa w obronie rewizjonizmu, finezja ta wydaje się anachronizmem po kilku zaledwie dniach. Skoro protest dyplomatyczny przeciw wystąpieniu p. Treviranusa pozostał po dzień dzisiejszy bez odpowiedzi, to uważamy, że na publiczne oświadczenie p. Curtiusa o naszych granicach, powinna nastąpić szybka i zdecydowana odpowiedź publiczna, zwłaszcza, że p. Curtius traktuje wystąpienia niemieckich ministrów przeciw granicom polskim, jako rodzaj nowego tytułu prawnego, a kiedyś gotowi jego następcy przedstawiać niezałatwione lub nie zgłoszone protesty polskie, jako milczące uznanie słuszności pretensji niemieckich.

(25.XI.30).

POD PRETEKSTEM ROZBROJENIA.

Komisja spraw zagranicznych Reichstagu uchwaliła głosami rządowymi i narodowych socjalistów rezolucję, wyrażającą zdanie, że w niektórych państwach prowadzone są wzmocnione zbrojenia, które oznaczają zagrożenie Niemiec i pokoju światowego. W myśl rezolucji ma rząd Rzeszy żądać wyjaśnienia, czy inne państwa gotowe są przeprowadzić ogólne rozbrojenie.

Rezolucja ta nie jest niczem nowem, rządowi nie obowiązuje i ma za zadanie wzmocnić pozycję delegata niemieckiego w komisji rozbrojeniowej w Genewie.

Wniosek podobnej treści nie był zgłoszony w Reichstagu, gdyż widocznie chciano uniknąć rewelacji kompromitujących podczas debat. Tylko, oprócz kanclerza Brüninga, kilku prawicowych deputowanych dotknęło kwestji. To, co jednak powiedzieli, oświeśla motywy rezolucji.

Według oświadczenia posła Döbricha, partja agrarna Landvolku przygotowała interpelację, która domaga się rozbroje-

nia innych państw, albo, o ile to nie nastąpi, prawa pełnych zbrojeń niemieckich.

Posel Dingeldey (partja ludowa) oświadczył:

„Jest to fakt niesłychany, że zabiera się nam możliwość urzędzenia naszej siły zbrojnej, podczas gdy zbrojenia i zabezpieczenie wschodniej granicy Francji są wszystkim innym, jak spełnieniem poczynionych nam w swym czasie obietnic“.

Kancelarz Brüning złożył następujące oświadczenie:

„Najwyższy cel wszelkiej wewnętrznej i zewnętrznej polityki niemieckiej jest uzyskanie narodowej wolności jak i moralnego i materialnego równouprawnienia Niemiec... Nie dotrzymano dotychczas danego nam słowa, że po wymuszonym rozbrojeniu Niemiec nastąpi dobrowolne rozbrojenie u innych. Wiele krajów prowadzi nadal zbrojenia, nie licząc się z traktatami i narażając bezpieczeństwo i pokój świata. Jest to stan nie do utrzymania... Rząd Rzeczy wysyska w całej pełni dane nam traktatem możliwości rozwoju naszej obrony lądowej, o ile na to pozwoli nasza sytuacja finansowa. Stale będzie rząd się starał u utrzymanie zbrojnego przysposobienia (Wehrhaftigkeit) narodu niemieckiego“.

Posel narodowo-socjalistyczny Strasser domagał się od kancelarza, żeby przedstawiciel niemiecki oświadczył na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, iż skoro inne państwa nie przeprowadziły rozbrojenia, to traktat wersalski jest nieważny, poczem powinien delegat niemiecki opuścić konferencję. Wśród żywych potakiwań swych towarzyszków złożył posel Strasser oświadczenie tej treści:

„Nie wzdrygamy się przed wojną, gdyby po poprzednim zorganizowaniu i zmobilizowaniu siły niemieckiej — miała ona być ostatnim środkiem odzyskania niemieckiej wolności politycznej i społecznej“.

Posel Schmidt (partja Hugenberg) wyraził przekonanie, że np. w Warszawie i Pradze znacznie spuszczoneby z tonu, gdyby rząd niemiecki wystąpił z wielką ofensywą w sprawie rozbrojenia. Wówczas może nie zdarzałoby się,

„że zbliżone do Pilsudskiego pismo polskie może pisać, iż granice Polski leżą nad Odrą i Nissą, i świat dziwiłby się nadciągającej wojnie Polski przeciw Niemcom. Wówczas nie byłoby także możliwe, żeby jedno z największych pism polskich. „Kurjer Krakowski“, mógł żądać wcielenia Prus Wschodnich w polski obszar celny. („Jesteśmy zagrożeni przez Polskę, której wkroczenie jest nam codziennie zapo-

wiadane przez Polaków“,—uzupełnił 75-letni poseł wschodnio-pruski v. Oldenburg-Januschau, osobisty przyjaciel Hindenburga). Postępujący rozkład — ciągnął dalej poseł Schmidt — traktatu wersalskiego, rosnąca na świecie polityczna izolacja Francji daje nam Niemcom możliwość skutecznej ofensywy politycznej właśnie w kwestji rozbrojenia. Stanowisko anglo-saskiej i włoskiej prasy stwarza dobre szanse dla naszej ofensywy... Czyżby ktoś z was wierzył w lokalizację francusko-włoskiego konfliktu zbrojnego?“

Po dyskusji w komisji spraw zagranicznych większość odrzuciła wszelkie radykalne wnioski w sprawie rewizji planu Younga, uchwaliła natomiast ostrą rezolucję w sprawie rozbrojenia. Jak to? Wszak wszyscy mówcy w Reichstagu atakowali plan Younga, a kilku zaledwie skrajnie prawicowych posłów zabrało głos w sprawie rozbrojenia. Czemże tę zagadkę wytłumaczyć? Bardzo proste. Rewizja planu Younga na świecie nie dojrzała, wierzycielskie państwa wraz z Ameryką są jej przeciwnie. W sprawie rozbrojenia lądowego Francji (bo o to tylko chodzi) Niemcy czują się zachęczone stanowiskiem Włoch i Anglii. Wprawdzie Niemcy są gwarantowane w Locarno przez Anglię i Włochy przeciw napadowi ze strony Francji, wprawdzie wojna wypowiedziana przez Polskę Niemcom wzbudziłaby na świecie zdumienie, nie mniej jednak Niemcy podnoszą alarm, że są zagrożone.

Kampanja za rozbrojeniem służy na wewnątrz i zewnątrz, jako usprawiedliwienie już dokonanych zbrojeń i jako pretekst wysokich budżetów na dalsze zbrojenia Niemiec.

(29.XI.30).

ŚWINIOBÓJCY I PROTEKTORZY DEMOKRACJI.

Panuje w Niemczech zwyczaj, iż w okresie bicia bydła prosty lud zabawia się po knajpach i raczy świeżem piwem i wędlinami. Stary ten zwyczaj zowią Schlachtefeſte, a w okolicach, gdzie biją wieprze, mówią o Schweineschlachten. Otóż w miejscowości Jaśkowice na niemieckim Górnym Ślązku aresztowała policja pruski oddział złożony z 350 hitlerowców w pełnem uzbrojeniu polowem, zaopatrzony w granaty, amunicję i 1000 hełmów stalowych. „Schlesische Tageszeitung“, organ hitlerowców we Wrocławiu, tłumaczył, iż ta oryginalna kampanja, która odbywała poprzedniego dnia ćwiczenia ostremi

nabojami, miała następnego dnia wziąć udział w zabawie Schweineschlachten.

Może w knajpach niemieckich ubawiono się tym dowcipem, ale drobny ten napozór wypadek wywołał zaniepokojenie w poważnej prasie zagranicznej. Zaledwie dzienniki niemieckie przyniosły pierwsze wiadomości, gdy już we dwa dni później wystąpił paryski „Tems” i londyński „Times” z poważnym ostrzeżeniem pod adresem Niemiec.

„W jakim celu operował oddział szturmowy hitlerowców w pobliżu polskiej granicy — pisał „Tems” — nietrudno odgadnąć... Fakt ten świadczy, iż nie brak w Niemczech organizacji, zmierzających do puczu, lub zagranicznej awantury; iż istnieją tajne składy broni i amunicji, które umieją władze odkryć, gdy to jest konieczne. Wszystko to powinno się zmienić, jeżeli chce się przywrócić zaufanie wewnątrz i zewnątrz”.

Upomnienia Times’ów były jeszcze bardziej zdecydowane i nie pozostawiają pod względem wyrazistości nic do życzenia.

„W obecnym stanie umysłów w Europie — pisał wielki dziennik londyńskiej City — wszelka próba zmiany granic za pomocą siły została by napewno siłą wstrzymana. Z drugiej strony, imprezy w rodzaju tej, która była przygotowywana w pobliżu polskiej granicy i która wczoraj była szczęśliwie wykryta i opanowana przez policję, mogłaby tylko ściągnąć chłostę na głowy winnych. Zmiany (granicy) — o ile mają nastąpić — nie są inaczej do pomyślenia, jak tylko na dobrej drodze i za wzajemną zgodą”.

Nie trudno sobie wyobrazić całą potworność sytuacji, gdyby bandy hitlerowców rozpałyłły pożar na naszej granicy. Zwracaliśmy uwagę na to niebezpieczeństwo jeszcze z końcem października i apelowaliśmy do władz wojskowych i administracyjnych o zarządzenia ochronne. Wprawdzie centrowo-socjalistyczny rząd pruski może sobie zdawać sprawę, że zagraniczna awantura, sprowokowana przez hitlerowców, zmierzałaby do obalenia rządu pruskiego i miałaby doprowadzić w drodze nielegalnej obóz Hitlera do władzy, lecz nigdy nie możemy mieć pewności, czy pożar, raz wzniecony, tak łatwo zostałby ugaszony.

Planowana awantura spelzła na niczem. Pruski minister spraw wewnętrznych, p. Severing, ma swoje doświadczenie. Jeszcze w 1922 r. zwalczał on w sejmie pruskim z ławy ministerjalnej nielegalne organizacje Selbstschutzu, demaskując je, iż

pod pokrywką obrony przed polskimi wypadami, planują one pucze, celem zdobycia władzy. „Im więcej powierzana jest ochrona granic regularnym organom władzy państwowej — oświadczył p. Severing w drugiej połowie grudnia r. b. w sejmie pruskim — tym mniej potrzebujemy opierać się o organizacje, o których się nie wie, jak się one zachowają po spełnieniu swego zadania“.

Jeżeli jednak pruski minister z ławy rządowej uzasadnia wysyłkę kilku setek policji na Górny Śląsk obawą ewentualnego przekroczenia granic przez górnośląskich powstańców, to stara się on odwrócić faktyczny stan rzeczy do góry nogami. O planach partyzantki hitlerowskiej socjalistyczny minister pruski milczał, na Polskę zaś rzucił nieuzasadnione niczem podejrzenie, korzystając z niepojętego milczenia, które u nas zapanowało wobec schwytanych na gorącym uczynku hitlerowskich przygotowań awanturniczych. Nie mniej niepojęte jest milczenie wobec insynuacji ministra pruskiego.

W inspirowanym komentarzu do noty niemieckiej w sprawie rzekomo nierównomiernego traktowania mniejszości niemieckiej z polską opozycją na G. Ślązku podczas ostatnich wyborów do sejmu pisała „Kölnische Zeitung“, iż interwencja rządu niemieckiego nie tylko zmierza do ochrony praw mniejszości narodowych w Polsce, lecz „jest zarazem aktem ochrony demokracji i parlamentaryzmu, i należałoby oczekiwać poparcia tego żądania ze strony przedstawicieli owych państw w radzie Ligi, którzy są pełni dumy z powodu własnej demokratycznej formy rządu“.

Po przegranej wojnie zrobiło dopiero cesarstwo niemieckie miejsce republikańskiej formie rządu. Jak często zaklinali i grozili anemiczni demokraci niemieccy, iż bez ustępstw politycznych na rzecz państwa niemieckiego demokracja niemiecka nie będzie miała u siebie w kraju kredytu. Obecnie występują inspiratorzy „Kölnische Zeitung“, jako protektorzy polskiego parlamentaryzmu i polskiej demokracji i klepią po ramieniu przedstawicieli wypróbowanej demokracji i parlamentaryzmu na zachodzie. Nie tak dawno jeszcze, bo z rok temu inspirowano prasę niemiecką odwrotnie. Dnia 9 października ub. r., na trzy tygodnie przed „wizytą“ oficerów w sejmie, pisała demokratyczna „Vossische Zeitung“, co następuje:

„Na co się przyda największa koncentracja władzy, jeżeli nie zostanie użyta dla określonego realnego celu... O ile znamy ludzi z otoczenia Piłsudskiego, to możemy przyjąć, iż mają oni świadomość, iż już jest na czasie zrobić użytek ze swych środków władzy... O ile się nie uda na podstawie władzy i siły, którą obóz Piłsudskiego rozporządza, pozyskać uczucia mas, choćby nawet na drodze zupełnego rozbicia parlamentarnych i demokratycznych form, to państwo polskie znajdzie się wobec nowych i nieobliczalnych zawikłań, gdy marszałek zejdzie kiedyś ze sceny... Jeszcze nie jest zapóźno (przeprowadzić rzeczywistą konsolidację Polski), a gdy się ona uda, to wyjdzie ona na pożytek narodowi i państwu polskiemu“.

Czem należy tłumaczyć tę (pozorną) sprzeczność, Czego życzą Niemcy Polsce: demokracji i parlamentaryzmu, czy dyktatury i faszyzmu? Nie trudno odgadnąć, że ani jedno ich nie grzeje, ani drugie nie żiębi. Pragną jednego, zawsze jednego: Polski pod przewagą pruską!

(23.XII.30).

PODWÓJNY CEL.

W związku z notą niemiecką do Ligi narodów w sprawie wyborów na G. Śląsku powzięła komisja spraw zagranicznych Reichstagu w pierwszych dniach grudnia kilku rezolucji raczej demonstracyjnych, niż praktycznych. Na wniosek agrarjuszów komisja wezwała rząd do zawieszenia rokowań handlowych z Polską; na wniosek narodowych socjalistów komisja wezwała rząd do nieratyfikowania polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej; na wniosek zaś nacjonalistów powinna nastąpić w Reichstagu reasumpeja uchwały, ratyfikującej umowę likwidacyjną. Zbliżona do p. Curtiusa „Kölnische Zeitung“ określiła to stanowisko komisji zagranicznej, jako „potworność“, i wyraziła nadzieję, że „rząd Rzeszy rzuci te eskapady nieodpowiedzialnej większości komisji zagranicznej, która wcale nie odzwierciedla większości Reichstagu — do kosza“. Tak też się stało.

P. Curtius stwierdził w Reichstagu, nie wiadomo już poraz który, iż umowa likwidacyjna przedstawia istotny interes mniejszości niemieckiej w Polsce, i do dyskusji o polityce zagranicznej w Reichstagu wbrew narodowym socjalistom, nacjonalistom Hugenberga i komunistom nie dopuścił.

„Przez dyskusję trudnych kwestji i rezolucje przy zamkniętych drzwiach — oświadczył p. Curtius — możemy lepiej robić politykę

zagraniczną, niż przez agitatorskie rezolucje wobec publiczności... Manifestacja przeciw aktom terroru po drugiej stronie granicy polskiej została już dokonana przez komisję spraw zagranicznych“.

Dyskusja nad zagraniczną działalnością rządu będzie mogła nastąpić w Reichstagu dopiero po powrocie delegacji niemieckiej z Genewy, z końcem stycznia lub z początkiem lutego.

Czy idzie Niemcom o wybory i mniejszość niemiecką na G. Śląsku, czy też o zmianę granicy polskiej? Cofnijmy się nieco wstecz. Po ratyfikacji umowy likwidacyjnej i po podpisaniu umowy handlowej z Polską wysunięto podczas czerwcowej dyskusji w Reichstagu sprawę polską na jedno z pierwszych miejsc wśród międzynarodowych zagadnień. Czy w duchu obustronnego porozumienia? Nie. Posłowie — specjaliści zagranicznej polityki, bardzo zbliżeni do kierowniczych kół niemieckich, zastanawiali się, jak zaktualizować kwestję polską.

Von Rheinhaben oświadczył dnia 26 czerwca:

„Osobiście uważam zagadnienie polsko-niemieckie za najważniejsze dla najbliższej przyszłości i nie sędzę, żeby istniało cośkolwiek ważniejszego, niż to zagadnienie dla niemieckiej polityki zagranicznej... Gdańsk miał być wyjściem ku morzu dla polskiego handlu; nie na to miał Gdańsk służyć, żeby Polska przy pomocy państw zwycięskich nie tylko rozbudowywała Gdynię jako port wojenny, lecz także, żeby Gdynia, jako jeden z największych portów bałtyckich, kładła Gdańsk konkurencyjnie. To jest rozwój, któremu powinniśmy w Reichstagu poświęcić najpoważniejszą i największą uwagę. Być może, iż problemat Gdynia — Gdańsk stanowi poprostu klucz dla przyszłego ukształtowania wschodniej polityki i zadecyduje o losie wschodniego żywiołu niemieckiego“.

Prof. Hoetzsch oświadczył tego samego dnia:

„W obecnych stosunkach musi być znaleziony modus vivendi między obydwoma państwami (Polską i Niemcami) bez wyrzeczenia się ze strony Niemiec pretensji pokojowej rewizji granic... Tak się przedstawiają kwestje wschodnie: Rosja, Polska i pruska Osthilfe w związku integralnym i zupełnie nierozłącznym. (Potakiwania na ławach konserwatystów). Nie można pielegnować stosunków rosyjsko-niemieckich, nie oglądając się na stosunek Rosji i Niemiec do Polski. Nie można znaleźć spokoju na pruskim wschodzie dla robót osiedleńczych, jeżeli nie będzie zaprowadzony pewien spokój, pewien modus vivendi między Niemcami i Polską“.

P. Curtius zapewnił, że „osobiście poświęci się zagadnieniu polsko-niemieckiemu i nie ustanie w angażowaniu się dla Niemców w marchji wschodniej i poza granicami. To były też cele,

które mnie spowodowały do przeprowadzenia wszelkimi siłami polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej“.

Po rozwiązaniu Reichstagu rozpoczęto w Niemczech gwałtowną kampanję o zmianę polskich granic. Nie tylko ze względów wyborczych, jak usiłowano w nas wmówić. Wystąpienie Treviranusa było obliczone na wrześnieową sesję genewską i podyktowane nadziejami poparcia włoskiego. Przed nową styczniową sesją genewską gra się powtarza. Żądania noty niemieckiej są nie tylko celem, lecz także środkiem. Środkiem do czego? Do aktualizowania „kwestji granic polskich“. Wyraźnie to stwierdził w Magdeburgu na zebraniu partji ludowej jej przywódca p. Dingeldey, oświadczając, że „punktem wyjścia dyskusji genewskiej powinna być niesprawiedliwa granica wschodnia, która jest źródłem wszystkich tych wypadków (na G. Ślązku) i wszystkich tych trudności“.

Poprzednio zaś oświadczył poseł Dingeldey w Berlinie na zebraniu zarządu głównego swej partji w obecności ministra Curtiusa, iż

„Nie potrzebujemy już więcej przemawiać tylko językiem wstrzeмиęliwości i dyplomatycznego rozumu: obecnie służymy najlepiej niemieckiej polityce zagranicznej i odpowiedzialnemu ministrowi spraw zagranicznych, jeżeli znowu więcej przemawiamy do serca, jeżeli wyrażamy nasze uczucia, ożywiające naród, któreśmy dotychczas tłumili“.

Rezolucja przyjęta przez zarząd partji ludowej przy współudziale ministra Curtiusa określiła, „metody polskiego panowania jako niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego“ i wznowiła żądanie rewizji granic wschodnich. O niebezpieczeństwie dla pokoju i dla Niemiec alarmowały rezolucje i innych partji. Samo hasło zostało najpierw rzucone w Opolu na konferencji wszystkich stronnictw politycznych podczas wizyty ministra Wirtha i podsekretarza rządu pruskiego, dr. Abegga.

Nie idzie w gruncie rzeczy ani o wybory górnośląskie, ani o mniejszość niemiecką. Idzie o granicę. Nota niemiecka powinna tedy być oceniona nie tylko ze względu na swą treść konkretną, lecz przede wszystkim jako ogniwo w długim łańcuchu ataków przeciwko granicy. Jeszcze sejm nie zdążył zająć stanowiska wobec umowy likwidacyjnej, a w szczególności wobec rezygnacji z likwidacji miljardowego mienia

niemieckiego na Górnym Śląsku, a już „pokój europejski“ i „bezpieczeństwo“ Niemiec są zagrożone. Polska narusza więc — według insynuacji niemieckich — zasady Locarna. Co więcej, Polska już złamała pakt Locarna. Tak przynajmniej twierdzi baron Rheinbaben w swym liście do redakcji „Times’a“ gdy ta opublikowała zasadniczy artykuł o Niemczech, i stwierdziła, że niemiecka polityka zagraniczna będzie na najbliższe lata rewizyjna.

„Po Locarno — pisze von Rheinbaben — uważano za zadanie niemieckiej polityki doprowadzić w drodze umów z Polską do pewnego „modus vivendi“. Okazało się jednak, iż należy uważać taką próbę za daremną, ponieważ Polska nie starała się dojść do tego modus vivendi przez bezpośrednie porozumienie. Kwestja polsko-niemiecka stała się w swej całości sprawą Europy i pokoju światowego“.

O jaki modus vivendi idzie? W czerwcu von Rheinbaben mówił w Reichstagu o problemacie Gdynia — Gdańsk, w listopadzie domaga się załatwienia kwestji polsko-niemieckiej „w całości“. „Kölnische Zeitung“ zaś, komentując poglądy dyplomatycznych kół niemieckich, rozpowszechnione przez biuro Conti, nieoficjalną odnogę biura Wolffa, zapewnia, że „wskutek polskiej odmowy wszelkiej myśli bezpośredniego polsko-niemieckiego porozumienia, los niemieckiej granicy wschodniej nie będzie rozstrzygnięty nad Wisłą, lecz na placu boju europejskiej dyplomacji“.

Nie wątpimy, że Niemcy pragnęliby doprowadzić do dyplomatycznego okrażenia Polski, jak to widać z szeregu publicznie znanych wysiłków niemieckich. Z komunikatu biura Conti wynika, że dyplomacja niemiecka proponuje Paryżowi łączne porozumienie w sprawie rewizji planu Younga i polskich granic. Bez obstępów dyplomatycznych sformułował to poseł Dingeldey na zebraniu w Wuppertal, oświadczając, iż „kwestja długów reparacyjnych i wschodnia granica pozostają ze sobą w ścisłym związku“.

W połowie października, pisząc na tem miejscu o niemieckiej kampanji za rewizją planu Younga, zwracaliśmy uwagę, sprawa ta powinna nas bliżej interesować, gdyż Niemcy będą starali się związać ją z naszymi granicami. Obecnie przewidywania są już zbyt liczne; wystarczą własne oświadczenia niemieckie. Skoro tedy kroki niemieckie zmierzają do celu po-

dwójnego, bliższego wymienionego i dalszego w nocy niewymienionego, to nie wystarczy taka lub inna kompromisowa forma załatwienia noty niemieckiej. Trzeba jeszcze zaatakować skutecznie istotny cel niemiecki, co do którego żaden kompromis nie jest możliwy.

(2.I.31).

PEŁLICA LITEWSKA.

W korespondencji paryskiej „Timesa“ pojawiła się w połowie listopada informacja z zaufania godnego źródła, iż Polska według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest chętną dać posłuch niemieckim argumentom w sprawie gdańskiego „korytarza“, o ileby Niemcy poparły uregulowanie kwestji Kłajpedy między Polską a Litwą. Informację tę ambasador nasz w Londynie słusznie uznał za tak znaczącą, iż w liście, wyśtosowanym do redakcji „Timesa“, zaprzeczył kategorycznie, jakoby kierownicze sfery polskie zgodziły się na otwarcie jakiejkolwiek dyskusji w sprawie Pomorza.

Powyższa korespondencja tembardziej zwracała uwagę, ponieważ kilka dni przedtem w zasadniczym artykule o angielskiej polityce zagranicznej wystąpiła redakcja „Timesa“ w sprawie rewizji traktatów, oraz przeciw „zbrojnej hegemonji“ Francji w Europie, a za militarnem równouprawnieniem Niemiec z Francją. Korespondencja paryska zapewniała, że pozycja p. Brianda, celem pogodzenia się z Niemcami i poprawy stosunków polsko-niemieckich, jest delikatna, gdyż na przeszkodzie stoją traktat wersalski, a jeszcze więcej francuskie sojusze w Europie wschodniej, za które to sojusze p. Briand nie jest odpowiedzialny.

Odpowiedź niemiecka była ostrożna i dwulicowa. Centrowa „Germanja“, zbliżona do kanclerza Brüninga, przychylnie rozważała zamianę Litwy na Pomorze, natomiast zbliżona do p. Curtiusa „Kölnische Zeitung“ oświadczyła, że kwestja „korytarza“ nie ma nic wspólnego z kwestją Kłajpedy, że niepodobna zamieniać terytorjum Kłajpedy za „korytarz“, że Niemcy muszą odebrać także niemiecką Kłajpedę.

Projekt zagarnięcia Litwy przez Polskę za odstąpienie Pomorza, wysunięty został poraz pierwszy w Niemczech w 1925 roku, w okresie wstępnych rokowań o pakt locareński. Je-

żeli obecnie „Kölnische Zeitung“ tak wyraźnie zgłasza swe pretensje do Kłajpedy, to widocznie uważa, iż projekt, ogłoszony w poważnym dzienniku angielskim, wymaga precyzyjnej, prawie, że wiążącej odpowiedzi. „Kölnische Zeitung“ nie sprzeciwia się milcząco przyłączeniu Litwy do Polski, lecz tylko bez Kłajpedy.

Gadanina się rozpoczęła. Paryski korespondent „Timesa“ jest znawcą polityki niemieckiej, gdyż przebywał prawie 10 lat w Berlinie, gdzie wyrobił sobie reputację doskonale poinformowanego i obiektywnego dziennikarza. Wiedzą w Berlinie o jego dobrych stosunkach z katolickimi sferami centrowymi. Zdają sobie sprawę, iż źródło informacyjne korespondenta jest niewątpliwie poważne i że szukać go należy albo w kołach centrowych, albo dyplomatycznych, albo w obu. Napróżno „Kölnische Zeitung“ posądzała Quai d'Orsay o inspirację korespondenta paryskiego. Prasa paryska ani drgnęła i w dyskusję wciągając się nie dała.

W połowie grudnia wystąpiła dyplomacja niemiecka za pośrednictwem agencji Conti, odnogi biura Wolffa, z nieoficjalną propozycją gospodarczego i politycznego porozumienia z Francją, oświadczając z jednej strony, iż w oczach Mussoliniego Niemcy mają tylko odegrać rolę figury szachowej przeciw Francji, z drugiej zaś strony, iż na najbliższą przyszłość stosunki niemiecko-sowieckie nie są zachęcające. Jako cenę porozumienia, wymieniła agencja Conti łączne przeprowadzenie rewizji planu Younga i granic wschodnich. Propozycja ta nie przyszła niespodzianie. Już w pierwszych dniach listopada zapowiadała „Deutsche Allgemeine Zeitung“, uchodząca prawie za organ Mussoliniego, iż Niemcy wystąpią z inicjatywą w sprawie rewizji traktatów i że powezmą ważne decyzje wcześniej, niż to przypuszcza opinia publiczna. Pod osłoną sztucznych oparów o bloku włosko-sowiecko-niemieckim przygotowywano sytuację, która umożliwiła propozycję agencji Conti.

Najpierw reagowała Moskwa. Z końcem grudnia wystąpiły „Izwestja“ z artykułem wstępnym p. t. „Walka o niemiecką politykę zagraniczną i przemysł wojenny“, twierdząc, że podstawą proponowanego przez Niemcy sojuszu niemiecko-francuskiego ma być wojenny przemysł francuski. Droga do Warszawy — pisano w dzienniku sowieckim — przez Paryż, jest złudzeniem dyplomacji niemieckiej, gdyż Polska tylko po

przegranej wojnie zgodzi się na zamianę korytarza z przeważającą ludnością polską, na Litwę, o ludności przeważnie antypolsko usposobionej.

Komentując obszernie artykuł „Izwestji“, określiła „Kölnische Zeitung“ domysły moskiewskie na temat sojuszu francusko-niemieckiego, jako czystą fantazję, prześlizgnęła się zaś nad kombinacją Pomorze — Litwa. Trafnie przytem zauważył paryski „Temps“, że artykuł „Izwestji“ zdradza pewne zaniepokojenie z powodu głębokiej ewolucji polityki niemieckiej. O jaką ewolucję chodzi? O tak zwaną opcję Niemiec za zachodem za cenę Pomorza.

Jeżeli „Izwestja“, zazwyczaj dobrze poinformowane o Niemczech, niepokoją się o cel zakulisowej akcji niemieckiej, choć cena transakcji jest im obojętna, to my mielibyśmy zamknąć oczy na przygotowania dyplomatycznego okrążania Polski? Wtedy, gdy nasza skóra wystawiana jest na sprzedaż?

*

Z końcem listopada, pisząc o nowej większości rządowej w sejmie, rozważał korespondent warszawski „Kölnische Zeitung“ kwestję, w jakim kierunku potoczy się polityka polska: czy wojny, czy pokoju, wschodu czy zachodu, Litwy czy Ukrainy, czy Gdańska i Prus Wschodnich?

„Mąż, który stanął na czele tego państwa — ciągnie dalej korespondent — nie wypowiada się na temat spraw zagranicznych. Ale także i to milczenie jest wymowne. Przemawia zatem pewne prawdopodobieństwo, że po zajęciu parlamentarnych bastjonów nastąpi podwyższona nadziemna i podziemna ruchliwość w polityce zagranicznej“.

W powyższym związku przejrzystą jest aluzja korespondenta niemieckiego co do Litwy. Rozumie on, że zamiana Litwy za Pomorze sama się nie zrobi i przygotowuje opinię do „nadziemnej i podziemnej ruchliwości“. Dyplomacja niemiecka pracuje usilnie w Londynie i Paryżu nad zamianą Litwy za Pomorze, a prasa niemiecka imputuje, że do takiej amputacji ktoś w Polsce chciałby rękę przyłożyć. Czy można sobie wyobrazić tak naiwnego dziennikarza, któryby nie wiedział, że wbrew Litwie zamiana pokojowa jest niemożliwa, wziąć zaś Litwę, znaczy albo rozpętać wojnę, albo doprowadzić jak-

najszybciej do konferencji europejskiej, na której będzie nam narzucona nowa mapa i na której kosztem Polski zostanie wymierzona nowa równowaga sił w Europie. I tę pętlęć mieliśmy sami sobie ukręcić, żeby na niej zawisnąć? Informacja korespondenta paryskiego „Timesa” i przypuszczenia korespondenta warszawskiego „Kölnische Zeitung” w dziwny sposób się uzupełniają.

Ale kombinacje, do których natchnienie czerpali oni Bóg wie z kąd, spoczywają przede wszystkim na jednej omyłce: że mają one Polaków za wrogów własnego interesu, za zdrajców własnej sprawy narodowej i za szaleńców.

Niemniej kombinacje te istnieją i dają znaki życia. Uważajmy na nie!

(5.1.31).

STRATEGICZNA LINJA MEMLA.

Niemieckich projektów zmiany granic na wschodzie jest co najmniej kilkanaście. Do najbardziej znanych i wymienianych w ostatnich czasach należy eksterytorjalna linja kolejowa, łącząca Prusy Wschodnie z Rzeszą („korytarz w korytarzu”) i „zamiana” Pomorza za Litwę. Projekty te, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności, powtarzane są przez prasę światową często z obowiązku dziennikarskiego; inspiratorzy zaś owych projektów uważają swe zadania za spełnione, że dyskusja wogóle się toczy. Nie toczy się ona przypadkowo. Interesujące jest, że pomysł niemiecki kolei eksterytorjalnej przez Pomorze podsuwany jest politykom i publicystom francuskim, natomiast „zamiana” Litwy za Pomorze politykom i publicystom angielskim. Pierwszy projekt miałby na krótki czas zasłonić głębsze trudności francusko-niemieckiego porozumienia politycznego, drugi zaś jest ofertą pod adresem Londynu skierowania frontu niemieckiego przeciw Rosji. Jego pacyfistyczna szata nie zmieni faktu, iż ukrywa się za nim powrót do polityki imperjalistycznej, prowadzonej przez wielki sztab niemiecki.

We wszystkich niemieckich projektach rewizyjnych, przeznaczonych na zagranicę, uderza jedno: nigdzie nie jest sprecyzowane, co Niemcy rozumieją przez „korytarz”. Co więcej, Niemcy, domagając się rzekomo tylko zmiany granic polskich,

piszą stale o granicach wschodnich, niby przez zapomnienie lub przypadkową terminologję. Nie dzieje się i to przypadkowo. Propaganda niemiecka chce oddziaływać na fantazję i sentyment. Nie powie ona, że pod pretekstem „połączenia“ Prus Wschodnich z Rzeszą, chodzi o zagarnięcie całego Pomorza po Toruń i Grudziądz i że granice wschodnie Niemiec sięgać mają aż po wschodni brzeg Niemna (po niemiecku Memel).

Bez dokumentacji do Berlina nie przystępuj! Zacytujemy przeto wywody Rolfa Schierenberga, autora bardzo interesującej i źródłowej książki, wydanej w 1925 r. w Berlinie p. t. „Die Memelfrage, als Randstaatenproblem“.

„Szczególnie prasa angielska, — pisze Schierenberg w ostatnim rozdziale — wypowiadając się za rewizją na wschodzie, rozumiała przez korytarz wyłącznie Kaszuby, a zatem najbardziej północną część właściwego korytarza, położonego między wolnem państwem Gdańskiem a granicą pomorską. Wobec tego należy ze strony niemieckiej utrzymać stanowisko, że co do korytarza idzie tu o całe terytorjum, leżące na północ od linii Noteci wraz z Toruniem, Grudziądzem i Chełmnem. Oczywiście, pierwszym i zasadniczym celem wszelkiej polityki na wschodzie musi być odzyskanie terytorjalnego połączenia z Prusami Wschodnimi. Popadlibyśmy jednak w błąd, gdybyśmy, widząc tylko to, co najbliższe, zaniedbali zbadać owe zagadnienia, które wprawdzie chwilowo stoją dla nas na drugim planie, które jednak same w sobie, żelby tak powiedzieć w swym sensie absolutnym, mają równe znaczenie lub nawet przewyższają zagadnienie korytarza“.

Autor, domagając się więc linii Niemna, jako granicy niemieckiej, wywodzi w dalszym ciągu:

„Linja Niemna zajmuje dominującą pozycję nad całością północno-wschodnich Randstatów. Kto zalicza linję Niemna do swej sfery panowania, posiada Kurlandję... Kto kontroluje linję Niemna, wywiera decydujący wpływ na kraje bałtyckiej niziny między Dźwiną i Narwią, aż po Narwę. Rzeka Niemen, uwolniona z pod rosyjskiego panowania, jest główną podstawą samodzielności Estonji i Łotwy. Linja Niemna flankuje ponadto polską dolinę Wisły i leży bezpośrednio w drugiej linii obrony polskiej“.

Powyższe wywody odślaniają jasno i wyraźnie właściwe cele niemieckie na wschodzie. Wszelkie inne propagandowe projekty niemieckie zmierzają do rozwiązania przejściowego i tymczasowego i są określane w publicystyce niemieckiej po prostu, jako „Zwischenlösung“. Nawet „zamiana“ Pomorza

za Litwę jest w kołach politycznych niemieckich rozumiana, jako prowizorium, jako etap na wschodzie. Niemcy nie odstąpią od linii Niemna i od Torunia i Grudziądza, jako punktów strategicznych, nie tylko ze względów politycznych, lecz i militarnych. Jeżeli z okazji powyższego projektu „zamiennego“ prasa niemiecka domagała się niemieckiej Klajpedy z powrotem, to wysunęła ona na zewnątrz punkt widzenia etnograficzny. Lecz pod cieniutką warstwą etnograficzną ukrywają się postulaty polityczno-militarne.

Jak na ironję, projekty niemieckie ubrane są w szaty antymilitarne, pacyfistyczne i prawie, że obrażonej ludzkości. Kto jednak chce robić politykę z Niemcami czy wbrew Niemcom, powinien pamiętać, że argumenty propagandy nie są motywami polityki niemieckiej. Pierwszym zaś warunkiem wszelkiej polityki zawsze była i zawsze będzie dokładna znajomość celów i motywów przeciwnika lub kontrahenta.

(20.I.31).

TAJNE ZOBOWIĄZANIA.

Przed wyjazdem do Genewy złożył p. minister spraw zagranicznych sejmowi do ratyfikacji polsko-niemiecką umowę likwidacyjną i handlową. Wraz z umową likwidacyjną zaciągnął rząd polski w formie listów do zmarłego niedawno posła Rauschera zobowiązania dalsze. Jeden list jest podpisany przez p. ministra Zaleskiego, drugi przez p. Lipskiego, naczelnika wydziału ministerjum spraw zagranicznych.

List p. Zaleskiego wyraża rezygnację z prawa odkupu majątków kolonistów niemieckich, będących obywatelami polskimi. W poufnym memorjale rząd niemiecki wyjaśnił, iż „rezygnacja (z prawa odkupu) jest sprawą wewnątrzno-polityczną Polski wobec własnych obywateli i nie mogła być zamieszczona w traktacie międzynarodowym“ (umowie likwidacyjnej). Dnia 4 marca r. u. zwróciliśmy uwagę w „Kurjerze Warszawskim“ w art. p. t. „Protektorat niemiecki“, iż list p. Zaleskiego przedstawiony jest w inspirowanej prasie niemieckiej, jako precedens ingerowania posła niemieckiego w sprawach obywateli polskich, i wskazaliśmy konieczność urzędowego zastrzeżenia z naszej strony.

W odpowiedzi na te uwagi oświadczył dnia 26-go marca ub. r. p. Zaleski, na bankiecie Towarzystwa badań zagadnień międzynarodowych, że:

„z zawartych układów nie wynika nawet pośrednio i w jakimkolwiek szczególnie specjalne prawo sąsiada naszego zachodniego do ingerencji w stosunki między państwem polskim a jego obywatelami. Stanowisko to najwyraźniej i najdobitniej zostało sformułowane, jako podstawa wszelkich rozmów o t. zw. odkupie“.

Powyższe wyjaśnienie p. Zaleskiego zawiera pewne niejasności znaczenia decydującego. Po pierwsze, czy ta „podstawa wszelkich rozmów o t. zw. odkupie“, sformułowana „jak najwyraźniej i najdobitniej“ przez p. Zaleskiego została przyjęta i uznana przez ś. p. Rauschera; po drugie i co ważniejsza, czy została ona uznana w formie pisemnej. Ustna deklaracja zmarłego posła niemieckiego wiązałaby moralnie tylko jego samego; rządu niemieckiego ona nie wiąże. O ile więc nie będzie złożona sejmowej komisji spraw zagranicznych *pisemna deklaracja* — posła niemieckiego w sprawie owej „podstawy wszelkich rozmów“, to, niestety, będziemy bezbronni, gdy rząd niemiecki wyzykiwać zechce list p. Zaleskiego, celem ingerencji w sprawy polskich obywateli. Powoływanie się bowiem na ustne oświadczenia posła niemieckiego nie ma przed instancjami międzynarodowymi żadnego waloru.

*

Przechodzimy do drugiego listu, nieznanego polskiej opinii publicznej, a ujawnionego w Reichstagu z początkiem ubiegłego roku.

Otóż podczas debat nad ratyfikacją polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej domagano się w Reichstagu wyjaśnień co do samej formy traktatu. Po pierwsze, zapytywano, dla czego zrzeczenie się przez rząd polski prawa odkupu włości rentowych, należących do polskich obywateli, narodowości niemieckiej, zostało ujęte tylko w formę prywatnego listu p. ministra Zaleskiego do niemieckiego posła Rauschera. Po drugie, wysunięto sprawę niektórych nieogłoszonych polskich zobowiązań wobec Niemiec i wyrażono wątpliwość, czy będą one miały pełny walor prawny, skoro te *zobowiązania*

nieujawnione nie są wyraźną częścią składową samej umowy i wskutek tego nie podpadają pod ratyfikację sejmu polskiego.

Poseł dr. Quaatz zwrócił się do p. ministra Curtiusa dnia 12 lutego z następującym zapytaniem:

„Dlaczego ukryto przed nami notę p. Rauschera z 31 października 1929 r., utrzymaną w formie listu prywatnego i wystosowaną do p. Lipskiego... P. Rauscher pisze: Wielce szanowny i kochany panie Lipski! Bylbym panu wdzięczny, gdyby pan przecież obecnie wypowiedział zrzeczenie się rządu polskiego, co do wciągnięcia w ogólną rezygnację także i praw, wyrażnie wymienionych w art. 30, a zatem wyraził także rezygnację z wywłaszczeń górnośląskich. To stwierdzenie wydaje mi się cennem, gdyż chodzi o sprawę, która miałaby się rozegrać dopiero w 1937 roku, a więc w czasie, kiedy obaj zapewne owemi sprawami nie będziemy zajęci“.

Odpowiedzi p. Lipskiego na powyższy list p. Rauschera poseł Quaatz nie odczytał. Wystąpił on jednak z pretensją do p. ministra Curtiusa, że bezpieczeństwo umowy nie jest dostatecznie gwarantowane, albowiem

„z tej wymiany listów wynika, że zrzeczenie się rządu polskiego z wywłaszczeń górnośląskich jest wyłącznie wypowiedziane w prywatnym liście p. Lipskiego“.

Poseł dr. Schnee, krytykując niejasność umowy likwidacyjnej, oświadczył dnia 8 marca:

„Umowa likwidacyjna z Polską nie jest umową jasną i w sobie swartą. Jest to konglomerat, składający się z umów, z rozmaitych not, z których nawet *niektóre są tajne i nieopublikowane*“.

Poseł v. Lindciner-Wildau oświadczył dnia 12 marca:

„P. minister spraw zagranicznych uważał za stosowne (dnia 11 marca) bronić formy umowy z Polską. Oświadczył on, że umowy, mające treść różnorodną, nie mogłyby się dobrze znaleźć w jednym tekście. W takim zaś razie możnaby było ułożyć dwie umowy. Wywołuje to jednak bardzo przykre wrażenie, że trzeba było wybrać całą skalę skryptów dyplomatycznych od uroczystej noty do *ściśle poufnego komentarza*, w 11 różnorodnych tekstach, żeby w miarę sił poprawić niedoleństwo i słabość. (Unzulänglichkeiten) bądź negocjatorów, bądź samej umowy. Gdyby attaché przy wstępnym egzaminie otrzymał zadanie naszkicować tego rodzaju umowę i gdyby był wybrał taką formę, to obawiam się — karjera jego w przyszłości nie mogłaby być uważana za bardzo pomyślną“.

W odpowiedzi na powyższe zarzuty wyjaśnił dnia 10 marca p. minister Curtius, że brak związku między rozmaitemi dokumentami pochodzi ztąd, że umowa obejmuje różne kwestje, z których jedna, jak ochrona mniejszości, musiała być ujęta w inną formę, niż druga — dotycząca likwidacji. Ponadto zawarto po 31 października nowe umowy, które mają dodatkową wartość. Na tem cierpi przejrzystość układu.

„Decydującem jednak jest, że według opinii miarodajnych specjalistów prawa międzynarodowego, wszystkie te umowy mają wiążącą wartość międzynarodową... Już podczas pierwszego czytania przeciwstawiłem formalne dementi wszelkim pogłoskom, jakoby dokonywała się zmiana naszej polityki wschodniej... Co między nami a Polską pozatem stoi, to nie zostaje przez tę umowę usunięte ze świata. Nie poświęcamy żadnej pretensji narodowej“.

*

Skoro złożono sejmowi „umowę likwidacyjną“, bez niektórych załączników pierwszorzędного znaczenia, to komisja spraw zagranicznych powinna przede wszystkim zażądać wszystkich tekstów, związanych z umową likwidacyjną, celem przeprowadzenia wyczerpującej dyskusji. Wówczas dopiero większość sejmowa zorjentuje się, czy będzie mogła wziąć odpowiedzialność za milczące przyjęcie do wiadomości i uznanie dwóch listów do posła Rauschera i innych komentarzy do umowy likwidacyjnej, wiążących jednostronnie państwo polskie.

(22.I.31).

PRZYGOTOWANIA NA ROK 1937.

Na komisji spraw zagranicznych sejmu d. 23 stycznia wystąpił imieniem rządu stały delegat przy komisji odszkodowań w Paryżu, prezes p. Jan Mrozowski z oświadczeniem, iż „podpisanie porozumienia z 31 października 1929 r., umożliwiło Polsce przyjęcie planu Younga“, że przez przyjęcie planu Younga „Polska została zwolniona od zapłaty za część przedwojennego długu niemieckiego oraz długu wyzwolenia, co przedstawia łącznie około 7,65 miljarda złotych“. Plan Younga zaleca zaniechanie likwidacji mienia niemieckiego, „nieprzyjęcie zaś zalecenia planu Younga przez Polskę oznaczałoby odrzucenie przez nią całego planu“.

Wynikałoby więc z tego oświadczenia, iż Polska prowadziła rokowania likwidacyjne z Niemcami w sytuacji następującej. Za cenę korzyści z planu Younga musiała Polska przyjąć niemieckie warunki umowy likwidacyjnej. Co się tyczy owych 7¹/₂ miliardów złotych, to suma ta przeszła w drodze cesji na dobro komisji reparacyjnej i skreślenie tego długu nie mogło być żadnem ustępstwem Niemiec w polsko-niemieckiej umowie likwidacyjnej.

Podczas rozpraw w marcu r. z. w Reichstagu zostało to stwierdzone przez p. Curtiusa i posła Höttscha, jednego z przywódców ówczesnej opozycji.

Oświadczenie to p. Curtiusa brzmiało:

„Wygaśnięcie pretensji (2¹/₂ miliardów marek) na dobro (Niemiec) nie jest tedy w żaden sposób wynikiem umowy polsko-niemieckiej, lecz skutkiem nowej regulacji reparacyjnej w ogóle i związanej z nią redukcji długu ze 132 na 34 miljardy“.

Drugie oświadczenie p. Höttscha było dosadne:

„Zgadzam się z powyższą argumentacją p. ministra spraw zagranicznych i przyznaję, że Niemcy zrezygnowały tu z sumy 2¹/₂ miliardów marek w teorji, w obłokach, na drodze mlecznej“.

Niemieckie warunki umowy likwidacyjnej musiały być tembardziej ciężkie, skoro według oświadczenia naszego delegata, Polska „była pozbawiona przez zasadę globalnego charakteru raty możliwości realizacji“ własnych pretensji do Niemiec. To przetłumaczone na język pospolity, znaczy, że pretensje polskich obywateli do rządu niemieckiego były nieściągalne, ponieważ Niemcy nie są zobowiązane płacić długów ponad raty planu Younga.

Wobec prywatnych pretensji polskich do rządu niemieckiego wartości nominalnej około 830 milionów marek, deklaruje rząd niemiecki pod zasłoną planu Younga „legalną“ niewypłacalność, zobowiązania zaś nasze wobec komisji reparacyjnej, która zredukowała dług niemiecki ze 132 na 34 miljardy marek, zostają skreślone pod warunkiem zaprzestania likwidacji.

Nic dziwnego, że Niemcy nie chcąc nic płacić za „umowę likwidacyjną“ i za polskie pretensje prywatne, zażądały zobowiązań rządu polskiego ponad plan Younga. Przejmując na siebie przez sumę około 200 milionów marek odszkodowanie

własnych obywateli za ich pretensje do Polski, uzyskał rząd niemiecki owe dwa listy p. Zaleskiego i p. Lipskiego, wyrażające rezygnację z prawa odkupu mienia kolonistów niemieckich i z prawa likwidacji przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku.

Ta rozszerzona „umowa likwidacyjna“ z Polską ma, ze względu na rolę wyznaczoną mniejszości niemieckiej w akcji rewizjonistycznej, charakter par excellence polityczny i uważana jest w Niemczech, jako etap w kampanji o granice.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach istotny stan rzeczy.

O utracie prawa likwidacji miliardowego mienia niemieckiego na Górnym Śląsku, którą Niemcy dobrowolnie uznali w konwencji górnośląskiej, dowiedzieliśmy się z zeszłorocznych rozpraw Reichstagu, podczas których ujawniono poufną wymianę listów między zmarłym posłem niemieckim Rauescherem i p. Lipskim, naczelnikiem wydziału ministerjum spraw zagranicznych.

Polska opinja publiczna teraz dopiero się dowiedziała, że na drodze Paryż-Haga-Warszawa została konwencja górnośląska jednostronnie przedziurawiona i że wytrącono nam z rąk najpotężniejszą broń legalną na Górnym Śląsku. Droga, którą odbyła nasza dyplomacja do owej wymiany tajnych listów, nie jest znana, lecz nie jest bez znaczenia, czy przynajmniej nasza dyplomacja zdawała sobie zawnazsprawę, iż rząd niemiecki już od kilku lat zmierza zdecydowanie i konsekwentnie do przedłużenia konwencji górnośląskiej, ograniczającej naszą suwerenność, ponad 15-letni okres, który, jak wiadomo, upływa w 1937 r.

*

Podczas rozpraw genewskich w grudniu 1928 roku, wypłynęła na pierwszy plan przeciwpaiństwowa działalność Volksbundu i pamiętamy owe słynne uderzenie p. Stresemanna pięścią w stół. Na najbliższej sesji marcowej wystąpił p. Stresemann z tezą, iż „zainteresowanie się jednego kraju mniejszością kraju drugiego nie może być uważana za niedopuszczalne polityczne mieszanie się do spraw wewnętrznych obcego państwa“. Otóż zaraz po grudniowej sesji genewskiej zapowiedziała „Kölnische Zeitung“ (17 grudnia 1928 r., Nr. 693a), iż „ko-

niecznem jest zawczasu przygotować przedłużenie konwencji genewskiej“.

Po ostatniej decyzji genewskiej w sprawie wyborów na Górnym Śląsku pisała „Kölnische Zeitung“ (27 stycznia r. b. Nr. 52):

„dopiero czas późniejszy — a nie mamy na myśli dziesiątków lat — będzie mógł należycie ocenić znaczenie ukończonej wczoraj rozprawy nad kwestją mniejszościową. Skarga mniejszościowa przeciw Polsce była dziełem przewidującym... Jasną jest rzeczą, że Niemcy nie mogą dopuścić bez niczego do przejścia (sang- und klangloser Uebergang) Górnego Śląsku w 1937 r. do Polski... Nie zdradzamy przez to jakiejś wielkiej tajemnicy niemieckiej polityki zagranicznej, lecz stwierdzamy tylko to, co się rozumie samo przez się. Jeszcze kilka takich wyborów fałszu i terroru do 1937 r., a Polska mogłaby twierdzić, że mniejszość niemiecka na Górnym Śląsku znikła i się spolszczyła i że już nic więcej nie stoi na drodze przejścia tego terytorjum pod nieograniczoną polską suwerenność“.

Jak widzimy, inne były argumenty niemieckie za przedłużeniem konwencji w 1928 r., a inne są w 1931 r. Argumenty propagandy prasowej są zmienne, istotny cel polityki niemieckiej jest ustalony i niezmienny. Patrząc na ów drogowskaz, trudno o złudzenie co do drogi, którą odbyła nasza polityka zagraniczna od konferencji rzeczoznawców nad planem Younga w Paryżu poprzez obie konferencje w Hadze, przez umowę likwidacyjną w Warszawie, aż do decyzji górnośląskiej w Genewie. Co się tyczy przyszłości, to pierwszym warunkiem poprawy jest zrozumienie popełnionych błędów.

(7.II.31).

W PRZECIĄGU JEDNEGO ROKU.

Składając sejmowi do ratyfikacji umowy z Niemcami, odesłał nas p. Zaleski w swem przemówieniu na komisji spraw zagranicznych dnia 10 stycznia r. b. do uzasadnienia umowy likwidacyjnej, zawartej w przemówieniu z 31 stycznia r. z.

Wówczas złożył p. Zaleski następujące oświadczenie:

„Wychodziliśmy (w umowie likwidacyjnej) z założenia, że przystępujemy z naszym sąsiadem zachodnim do jeneralnego wyczyszczenia

sporów w powyższych dziedzinach na zasadach, przyjętych przez mocarstwa w planie ekspertów, a które zmierzają do wytworzenia atmosfery zaufania i pokojowej współpracy sąsiedzkiej między narodami.“

Wkrótce potem dnia 18 lutego z. r. wydał p. Zaleski przed komisją spraw zagranicznych senatu następującą ocenę polityczną umowy likwidacyjnej:

„Poważne jest znaczenie polityczne (porozumienia polsko-niemieckiego), gdyż usuwa ono w sposób ostateczny ze stosunków obydwóch sąsiadujących ze sobą państw wielką ilość sporów i wynikających z nich drażniących konfliktów. Porozumienie polsko-niemieckie odpowiada stale i konsekwentnie przez rząd polski wyznawanej polityce, dążącej do definitywnej stabilizacji stosunków w środkowej Europie, co jest najpewniejszą i najskuteczniejszą rękojmnią ustalenia trwałego pokoju“.

W „Kurjerze Warszawskim“ wypowiedzieliśmy kilkakrotnie nasze zastrzeżenia, zwracając m. in. uwagę w art. z 18 marca r. z. na „Zapowiedzi walki“, proklamowanej podczas debat w Reichstagu w chwili ratyfikowania umowy likwidacyjnej. Pisząc wówczas o rezolucji, zgłoszonej w związku z tą umową dnia 7 marca przez stronnictwa rządowe w Reichstagu w sprawie aktywnej polityki mniejszościowej, doszliśmy do następującego wniosku:

„W myśl tej wojowniczej rezolucji ma rząd niemiecki, jako współgwarant międzynarodowego prawa mniejszościowego, dążyć do jego urzeczywistnienia w pełnym zakresie, w imię pacyfikacji Europy. Kto kiedykolwiek studiował niemiecką politykę mniejszościową, wie co to znaczy. Główny punkt ataku skierowany będzie na Polskę. Układ likwidacyjny jest instrumentem do dalszej walki. Czy chcemy, czy nie chcemy, musimy do tej walki się przygotować“.

W dłuższem przemówieniu na temat porozumienia polsko-niemieckiego, oświadczył p. Zaleski na bankiecie Towarzystwa badań międzynarodowych dnia 26 marca r. z., co następuje:

„Umowy te (likwidacyjna i handlowa), ufam, otwierają wszelkie możliwości dla twórczej i korzystnej dla stron obu współpracy polsko-niemieckiej nad pokonaniem piętrzących się trudności życia powojennego Europy... Nie bawiąc się w odgadywanie przyszłości i wróżbiarstwo polityczne, pozostawiam życiu odpowiedź na pytanie, czyje przewidywania były słuszne“.

Jaką odpowiedź dało „życie“? W dwa dni po przemówieniu p. Zaleskiego został obalony rząd centrowo - socjalistyczny,

a utworzony rząd centrowo - nacjonalistyczny przy współudziale grupy Treviranusa. Potem nastąpiły nowe podwyżki cel, co wywołało zaostrenie wojny celnej z Polską, incydenty na granicy, przemówienie ministra Treviranusa, które zapoczątkowało gwałtowniejszą, niż kiedykolwiek hecę rewizyjną podczas wyborów, a wreszcie po wyborach hitlerowskich pod wpływem zwycięstwa kursu nacjonalistycznego w Niemczech, prawie nieustającą kampanję antypolską, której pierwsza faza została zamknięta skargami rządu niemieckiego do Ligi narodów (z powodu naruszenia praw mniejszości niemieckiej) i znaną decyzję rady Ligi.

Wobec takiej wymowy „życia“ nie pozostało nic innego, jak oświadczyć dnia 11 stycznia b. r. na komisji spraw zagranicznych sejmowi, co następuje:

„Nie ustaniemy w naszych wysiłkach w celu ułatwienia stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. W tem poczuciu pozwoliłem sobie przedłożyć panom do ratyfikacji umowy polsko-niemieckiej, które pośrednio również dla mniejszości narodowych mają swoje znaczenie. Działając w ten sposób jesteśmy przeświadczeni, że powinniśmy znaleźć pełne zrozumienie tych wszystkich państw, które oparły swoją politykę zagraniczną na szerszem przestrzeganiu wzniosłych zasad, zawartych w pakcie Ligi narodów“.

Oświadczenie to, adresowane chyba w najmniejszym stopniu do Niemiec, nie wychodzi poza ramy „ułatwienia stosunków z naszym zachodnim sąsiadem“ i przechodzi w milczeniu nad nadziejami „wytworzenia atmosfery zaufania i pokojowej współpracy sąsiedzkiej“ i nad zapowiedziami „twórczej i korzystnej współpracy polsko - niemieckiej“ przez zawarcie umowy „poważnego znaczenia politycznego“.

Samo porównanie oświadczeń, złożonych przez p. Zaleskiego, wykazuje, jak ocena polityczna umowy likwidacyjnej uległa korekturze w przeciągu jednego roku i jak została ona w gruncie rzeczy sprowadzona do miary umowy o ściśle określonym celu, reines Zweckabkommen, jak się w Reichstagu wyraził z rozmyślną powściągliwością p. Curtius dnia 11 lutego z. r.

*

Na podstawie zeszłorocznych rozpraw w Reichstagu zwróciliśmy uwagę, iż Niemcy w przewidywaniu dalszej kampanji przeciwko Polsce pragną tylko w Polsce zabezpieczyć „die

deutsche Menschenbrücke“, most z ludzi niemieckich, (że użyjemy wyrażenia p. Curtiusa), poczem doszliśmy do wniosku, iż „układ likwidacyjny jest instrumentem dalszej walki“. Co do ostatecznego celu owej walki panuje u nas i w Niemczech pewna jednolitość poglądów; większa rozbieżność uwydatnia się dopiero w ocenie dróg i środków, stosowanych przez Niemcy w sprawie t. zw. rewizji traktatów. Niektórzy politycy wyobrażają sobie (z pewną prostotą), iż pewnego pięknego poranku rząd niemiecki jak deus ex machina zgłosi w Genewie wniosek o zmianę polskiej granicy i że wtedy dopiero rząd polski wystąpi z obroną, kontrofenzywą, lub czemś podobnem.

Otóż o taką naiwność żadnego rządu niemieckiego nigdy nie posądzaliśmy i nie posądzamy. Przypuszczamy raczej, że rząd niemiecki, nie rozporządzając żadnym talizmanem do rewidowania cudzych terytoriów, wszystko czyni, co by przygotowało na przyszłość grunt dla pewnej, określonej akcji dyplomatycznej, a nawet militarnej. Nie jest więc rzeczą najważniejszą, czy rząd niemiecki wystąpi w Genewie z wnioskiem rewizyjnym, lecz czy zdoła on tak teren przygotować i tak okrażyć Polskę dyplomatycznie, że nam naprawdę nic nie pozostanie, jak z bronią w ręku bronić się przeciwko przemocy.

To ostatnie zadanie wchodzi w zakres przygotowań czynników wojskowych.

Dyplomacja zaś dopiero wówczas może uważać swe zadanie za spełnione, jeżeli w przewidywaniu celów przeciwnika zawczasu skutecznie zwalcza same przygotowania do owego celu wiodące.

(9.II.31).

TRAKTAT HANDLOWY W REICHSTAGU.

Po wniesieniu polsko-niemieckiej umowy handlowej do ratyfikacji, oświadczył p. Curtius d. 26 czerwca r. z. w Reichstagu, w odpowiedzi na zapytania, co do losu polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej, co następuje:

„Wezwalem w tych dniach posła Rauschera do Berlina, celem omówienia polsko-niemieckiej kwestji. Dam mu polecenie starać się o jak najszybsze przeprowadzenie ratyfikacji przez Polskę. To samo

odnosi się także do ratyfikacji polsko-niemieckiej umowy handlowej. Także i tu będziemy stanowczo nalegać, żeby po naszej ratyfikacji Polska również ratyfikowała umowę handlową“.

W sprawie ratyfikacji umowy handlowej z Polską wypowiedzieli się przedstawiciele stronnictw podczas sesji czerwcowej poprzedniego Reichstagu, jak i podczas rozpraw październikowych już po nowych wyborach. Oświadczenia te nie dają dostatecznej podstawy do ścisłego obliczenia szans przyjęcia lub odrzucenia traktatu handlowego przez Reichstag, lecz oddają wiernie ocenę traktatu pod względem gospodarczym i politycznym, co pozwala wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

Najbardziej śmiało i zdecydowane stanowisko za traktatem handlowym z Polską zajęła posłanka socjalistyczna, pani Sender. Przypomniła ona, jak to prawica niemiecka, wroga obecnie traktatowi handlowemu z Polską, po podpisaniu traktatu wersalskiego wytaczała skargi, iż Niemcy nie będą mogły nadal egzystować, skoro zostały pozbawione terytorjów, dających nadprodukcję rolną, i będą odcięte od węgla górnośląskiego. W sprawie przyznanego Polsce kontyngentu 200,000 wieprzy rocznie stwierdziła ona, że nawet, gdy dojdzie on w 3 roku do maximum 350,000 centnarów metr., to nie stanowi on więcej, niż 1¹/₂% niemieckiej produkcji.

Na tej samej sesji czerwcowej wypowiedzieli się za traktatem handlowym z Polską przedstawiciele centrum (ks. Ulitzka), partji ludowej (Rheinbaben), partji gospodarczej (Sachsenberg) i bawarskiej partji ludowej (Emminger). Prof. Hötzsch oświadczył się również za traktatem, zaznaczając, że tylko część frakcji chrześcijańsko-narodowej podziela jego stanowisko. Także oświadczenie posła Emmingera zawierało poważne zastrzeżenie.

„Nie mogę z góry ez zastrzeżeń przyrzec — mówił poseł Emminger d. 26 czerwca r. z. — że będziemy głosowali za umową z Polską. Zdajemy sobie sprawę z wagi dojścia do modus vivendi z Polską i będziemy sumiennie badać, czy będzie możliwe przyjąć traktat bez naruszenia interesów rolniczych, o które w ostatnich dniach walczyliśmy jednomyślnie. Nie należy zaprzeczać, że przy zawarciu układu z Polską była wola uwzględnienia interesów rolniczych. Musimy jednak badać na komisji, czy sformułowanie kontyngentów i cała ich konstrukcja wyłącza szkodliwe skutki na rynku. Mam najpoważniejsze troski zarówno co do kontyngentu wieprzy, jak i węgla“.

Imieniem rządu oświadczył p. Curtius d. 25-go czerwca, co następuje:

„Nasze gospodarcze i handlowe stosunki z przeważną większością krajów wschodu i południowego wschodu są jeszcze bardzo mało zadowalające. W rokowaniach z temi krajami (Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Rumunja, Grecja), musiał rząd obecny szczególnie uwzględnić nasze rodzime rolnictwo... Musiało więc przedewszystkiem być zadaniem naszym przy zawarciu traktatu handlowego z Polską unikać związania celnego a szczególnie zniżek celnych. To się udało. Traktat handlowy z Polską nie zawiera ani jednego cla umownego. Polska uzyskała tylko równomierne traktowanie z innemi krajami. Mamy pełną swobodę układać nasze cla, a w szczególności cla rolnicze według naszych własnych potrzeb... (co do kontyngentu polskich wieprzy) stanowi ostatnia podwyżka celna w sprawie wieprzy i mięsa wieprzowego dalszą ochronę... Należy podkreślić, iż ogólny kryzys gospodarczy nakłada na nas obowiązek szukania nowych dziedzin zbytu dla naszego wywozu“.

Przeciw traktatowi handlowemu z Polską wystąpili przedstawiciele partji niemiecko-narodowej (Gerns, Stubbendorff) i agrarnej partji Landvolku (Döbrich i Stauffenberg). W przemówieniu posła Stubbendorffa zasługuje na uwagę następujące oświadczenie, złożone d. 18 października r. z.:

„We wszystkich traktatach handlowych, w których Niemcy zrezygnowały z zakazów wwozowych, spotykamy zdanie, że te zakazy wwozowe są dozwolone, jeżeli zachodzi zagrożenie publicznego bezpieczeństwa w Niemczech. Domagamy się przeto od rządu zrobienia użytku z naszego wniosku (druk, Nr. 52), żądającego wydania zakazów wwozu z powołaniem się na zagrożenie publicznego bezpieczeństwa“.

Imieniem agrarjuszy wystąpił poseł Stauffenberg z następującem żądaniem pod adresem rządu d. 5 grudnia z. r.

„We wniosku Nr. 26 proponowaliśmy usunięcie powszechnego najwyższego uprzywilejowania i wprowadzenia systemu kontyngentów... Żądaliśmy ponadto jako podstawy nowych rokowań nowego obszernego projektu celnego, umożliwiającego nam ruchome układanie naszych cel, zależnie od potrzeb... Żądamy zmiany naszych cel na drzewo i podwyżki cel na słońce, smalec, bydło i mięso. Musimy uzyskać ruchome ułożenie cel na wszystkie produkty... Należy wprowadzić zasadę uzyskania zezwolenia na wwóz (Genehmigungspflicht zur Einfuhr) wszystkich nie bezwzględnie koniecznych produktów rolnictwa zagranicznego... Wszystkie zagraniczne środki spożywcze musiałyby być znaczone, żeby konsument niemiecki wiedział, czy kupuje towar niemiecki, czy zagraniczny“.

Kanclerz Bruening oświadczył tego samego dnia:

„W podwyżkach celnych poszliśmy w ubiegłych latach rzeczywiście daleko. Sądzę, że mało jest krajów, które uprawiały tak skuteczną politykę rolniczą. Względ na położenie rolnictwa stał się zasadniczą kwestją całej polityki gospodarczej, zarówno poprzedniego, jak i obecnego rządu“.

Jakie są szanse uzyskania większości Reichstagu za umowę handlową z Polską? Przeciw umowie głosować będą hitlerowcy (108), komuniści (77), nacjonałiści Hugenberg (41), agrariusze Landvolku (21), co z luźną grupą chłopską (6) stanowi 250 posłów. Za umowę głosować będą socjaliści, centrum, partja ludowa, partja państwowa (demokratyczna). Bawarska partja ludowa mimo zastrzeżeń posła Emmingera głosować będzie zapewne, tak jak centrum, za rządem. Grupa chrześcijańsko-społeczna (21) Treviranusa i hr. Westarpa, głosować będzie, jak to zapowiedział prof. Hoetzsch, częściowo przeciw, częściowo za wraz z rządem. Większość absolutna w Reichstagu wynosi 283 głosy. Języczkiem u wagi będą głosy partji gospodarczej (23). Wprawdzie na sesji czerwcowej poseł Sachsenberg wypowiedział się za traktatem, ale od wyborów wrześniowych sytuacja wewnętrzna w Niemczech gruntownie się zmieniła i partja gospodarcza konkuruje z hitleryzmem w radykalizmie politycznym. Niejednokrotnie występowała ona z żądaniem przekształcenia rządu w Prusiech i w Rzeszy w kierunku koalicji z partją Hitlera. Wobec silnego wzrostu nastrojów antypolskich i przekonania o osłabieniu sił Polski należy poważnie liczyć się z możliwością odrzucenia traktatu handlowego kilkunastu głosami opozycyjnej większości Reichstagu.

Z drugiej strony fakt wycofania się hitlerowców z obrad parlamentarnych zmienia zasadniczo wszystkie obliczenia cyfrowe większości Reichstagu. Nie wiadomo, czy zostanie utrzymany przez czas dłuższy Reichstag kadłubowy, czy też nastąpią nowe wybory. Traktat handlowy płynie już na rozruchanych fluktach polityki wewnętrznej Niemiec. Nikt nie wie i nikt wiedzieć nie może, czy i jak długo obecny rząd Brüninga potrafi nam zapewnić lojalne wykonanie traktatu handlowego (po ewentualnej ratyfikacji) i czy po wkroczeniu przemysłu i handlu niemieckiego na nasz rynek nie zostaną prze-

ciwko nam wprowadzone wyżej wspomniane postulaty agrar-juszy, pod pretekstem „zagrożenia publicznego bezpieczeństwa“ w Niemczech.

(14.II.31).

TAKTYKA PRZEMILCZANIA.

Na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych szeroko krytykowano taktykę, którą stosuje p. Zaleski wobec wystąpień niemieckich w sprawie rewizji postanowień terytorjalnych traktatu wersalskiego. Taktyka ta nie prowadzi do celu, jak świadczy o tem wysunięcie przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych sprawy powyższej na ostatniem posiedzeniu rady Ligi Narodów. P. Curtius złożył w Genewie m. in. oświadczenie następujące:

„niezmienne stanowisko wszystkich dotychczasowych rządów niemieckich i ogółu narodu niemieckiego wobec kwestji politycznych, do których rząd polski czynił aluzję, jest wszędzie na świecie znane. Daleki jestem od tego, żeby chcieć osłabić to stanowisko w jakimkolwiek kierunku, nie zaprzeczam tego także i tu, ale jedno jest pewne: Niemcy nie myślą o realizacji tych celów za pomocą innych, jak umownych środków. Cały naród niemiecki jest zgodny zarówno co do samych celów politycznych, jak i co do bezwarunkowego utrzymania metod pokojowych“.

W drugim zaś przemówieniu wspomniał p. Curtius o „krwawiącej granicy“, który to ustęp w znacznej części pracy niemieckiej został pominięty wbrew wersji, jakoby to przemówienie było przeznaczone dla Berlina.

Jest to pierwszy wypadek w Genewie, żeby niemiecki minister składał tego rodzaju oświadczenia o polskiej granicy i pierwszy wypadek w ogóle, żeby przedstawiciel jednego państwa w ten sposób mówił w Genewie o granicach państwa sąsiedniego. Zdarzyło się, we wrześniu 1924 roku premierowi angielskiemu p. Mac Donaldowi, iż wspomniał mimochodem o podziale Górnego Śląska, jako rzekomo niesprawiedliwym. W przeciągu kilku godzin incydent został zlikwidowany. Uwaga przedstawiciela imperjum brytyjskiego została poprostu wykreślona z oficjalnego tekstu angielskiego na skutek interwencji delegacji polskiej, angielskiej i kilku innych delegacji.

P. Zaleski, który jak wiadomo nie przyjmuje rewizjonizmu

do wiadomości, nie przyjął również do wiadomości powyższego oświadczenia p. Curtiusa. Skoro pierwszy delegat polski milczał, przeto i delegaci państw innych wysłuchali w milczeniu owego prowokacyjnego wezwania o rewizji granic środkami pokojowymi.

Gdy w listopadzie ubiegłego roku p. Tardieu wykazał w Izbie francuskiej iluzoryczność niemieckiej tezy o rewizji na podstawie art. 19, oświadczył p. Curtius, iż

„nie chodzi wcale o art. 19, ani też o żadne inne możliwe procedury, przewidziane w międzynarodowym prawnym porządku. Rozstrzygającym jest jedynie zrozumienie i wola rządów. Gdyby nawet wcale nie istniał art. 19 lub inne procedury, to pozostajemy przy tem, że nie sztywne traktaty, lecz życie narodów muszą rozstrzygać o przyszłości“.

Czy można wyraźniej zaprzeczyć uroczystemu zapewnieniu p. Curtiusa w Genewie o pokojowych i umownych środkach, jak przez zestawienie deklaracji genewskiej p. Curtiusa z jego własnem oświadczeniem złożonem w Berlinie?

W sprawie pokojowych i umownych środków rewizji terytorjalnej zabrała głos „Kölnische Zeitung“ bezpośrednio przed sesją genewską. O ile zostałoby stwierdzone przez Ligę Narodów — pisze organ zbliżony do p. Curtiusa — iż traktatowe prawo mniejszości zostało naruszone i gdyby nie zostało dane zadośćuczynienie, to wówczas „Niemcy uzyskalyby również prawo zejścia z gruntu umownego i żądania zwrotu odstąpionych terytorjów“. Czy z tego nie wynika, że mniejszość niemiecka jest wyzyskiwana jako środek do rewizji terytorjalnej?

P. Curtius zapewniał, że cały naród niemiecki jest zgodny co do bezwarunkowego utrzymania środków pokojowych. Przypominamy wobec tego oświadczenie posła Strassera, złożone w listopadzie ub. roku w Reichstagu, wśród żywych potakiwań partji hitlerowskiej, składającej się z 107-miu posłów:

„nie wzdramamy się przed wojną — wołał poseł Strasser — gdyby po poprzednim zorganizowaniu i zmobilizowaniu siły niemieckiej — miała ona być ostatnim środkiem odzyskania niemieckiej wolności politycznej i społecznej“.

Wreszcie zwrócimy uwagę na głośną broszurę, wydaną w Niemczech przed kilku miesiącami p. t. „Die Korridorfahrt“. Broszura ta, wychodząc z założenia, iż art. 19 wymaga

jednomyślności rady Ligi i nie daje szans pokojowej rewizji, dochodzi do następującego poglądu:

„W dobrze zrozumianym interesie niemieckim, nie należy przeto kłaść nacisku na zapewnienia, iż wojna jest wykluczona, lecz na myśl: o ile się nie uda w drodze pokojowej usunąć owej ustawicznej płaszczyzny tarcia między Niemcami a Polską z powodu korytarza, wówczas pokój europejski jest zagrożony w najwyższym stopniu“.

„W praktycznej polityce nie rozchodzi się o prawo, lecz w pierwszym rzędzie o przystosowanie politycznych wydarzeń do stosunków siły“ (Machtverhältnisse).

„Niemcy muszą przyzwyczaić opinię publiczną świata do myśli wybierania między pokojowym powrotem korytarza do Niemiec, lub w najgorszym razie między gwałtownem rozwiązaniem, przyczem coś więcej może pójść w gruzu, niżby to Europie miłem było!“

Te dwa przykłady wystarczą. Nie wątpimy, że większość narodu niemieckiego wojny nie pragnie, jak jej nie pragnęła w 1914 roku, ale nie możemy mieć zaufania do szczerości rewizjonizmu „pokojowego“, ani do „bezwarunkowego utrzymania środków pokojowych“ przez cały naród niemiecki. Opieramy naszą nieufność nietylko na dokumentach nacjonalistycznych; przytoczymy przeto jeszcze opinię demokratyczną.

„Między realnymi politykami — pisał w drugiej połowie stycznia tygodnik demokratyczny „Die Hilfe“ — panuje tylko jedno zdanie, że rewizję na wschodzie można uzyskać w drodze pokojowej dopiero wśród zmienionych stosunków w polityce światowej — lub po uzyskaniu zrównania zbrojeń“.

Jedna wspólna nić przebiega przez te wszystkie oświadczenia niemieckie, bez względu na to, z jakiego one pochodzą obozu. Nie jest to wspólność myśli pokojowej, lecz idea presji politycznej. I to jest jedyna rzecz, którą niemiecka polityka oficjalna chce i musi do czasu ukrywać. I dlatego nie pojmujemy milczenia p. Zaleskiego i uważamy je za błąd polityczny.

(17.II.31).

BAROMETR.

Nowy poseł polski w Berlinie, p. Wysocki, składając dnia 12 b. m. listy uwierzytelniające p. prezydentowi Hindenburgowi, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił fakt „ciężkiego

kryzysu ekonomicznego, zatruwającego częstokroć atmosferę polityczną współżycia narodów“ i w którym zwrócił uwagę na „szereg umów i konwencji międzynarodowych, przedłożonych polskiemu izbowi ustawodawczemu“, jako dowód dążenia rządu polskiego „do uzdrowienia warunków współżycia przez odbudowę gospodarczą Europy“.

Przemówienie to, w formie wysoce kurtuazyjnej, wyrażało gotowość leczenia „zatrutej atmosfery politycznej“ środkami współpracy ekonomicznej.

W odpowiedzi na to, złożył p. prezydent Hindenburg oświadczenie, które zawierało ni mniej, ni więcej... jak program rewizyjny wobec Polski. Co się tyczy wyboru środków współpracy ekonomicznej, rząd niemiecki „ma kateryczny obowiązek uważnie czuwać nad tem, aby uniknąć niebezpieczeństwa dalszych wstrząsów niemieckiego życia gospodarczego“, jak długo nie zostaną usunięte ciężary reparacyjne. „O ile to niebezpieczeństwo będzie mogło być usunięte, będą Niemcy zawsze chętnie brały udział w wielkich zadaniach, które... popierają pokojowe wyrównanie naturalnych konieczności życiowych narodów“.

Innemi słowy: jak długo nie nastąpi rewizja planu Younga, rząd niemiecki rezerwuje sobie wolną rękę w stosunkach gospodarczych z Polską, celem „uniknięcia niebezpieczeństwa dalszych wstrząsów niemieckiego życia gospodarczego“ i pragnie zrealizować projekty p. Schachta, zgłoszone na konferencji rzeczoznawców reparacyjnych w Paryżu w 1928 roku w kierunku zapewnienia Niemcom nowych rynków zbytu.

Co się tyczy „pokojowego wyrównania naturalnych konieczności życiowych narodów“, to rozumie przez to rząd niemiecki żądania politycznego i militarnego „równouprawnienia“ wobec mocarstw zachodnich, wobec Polski zaś żądanie ustępstw terytorjalnych.

Oświadczenie takie składał p. Curtius już kilkakrotnie. Przypominamy tylko najświeższe.

W odpowiedzi na antyrewizjonistyczne przemówienie, wygłoszone przez p. Tardieu, jako premjera w Izbie francuskiej w listopadzie zeszłego roku, oświadczył p. Curtius w Radzie państwa:

„Przedewszystkiem nie chodzi wcale o art. 19, ani też o żadne inne możliwe procedury, przewidziane w międzynarodowym praw-

nym porządku. Rozstrzygającym jest jedynie zrozumienie i wola rządów. Gdyby nawet wcale nie istniał art. 19 lub inne procedury, to pozostajemy przy tem, że nie sztywne traktaty, lecz życie narodów muszą rozstrzygać o przyszłości“.

Dnia 10 b. m. złożył p. Curtius w Reichstagu następujące oświadczenie:

„Byłoby to zgubne dla losu Europy, gdyby także z drugiej strony Renu nie przeniknęło zrozumienie przyczyn, które doprowadziły ostatecznie do dzisiejszego położenia Europy. Nasze żądania dadzą się pogodzić z *życiowymi koniecznościami* innych narodów i mogą być spełnione na drodze sprawiedliwego, pokojowego wyrównania“.

Oświadczenie p. prezydenta Hindenburga, złożone w dwa dni później wobec nowego posła polskiego z okazji uroczystego aktu wręczenia listów wierzytelnych, jest więc tylko (prawie dosłownem) powtórzeniem i autoryzacją tezy p. Curtiusa.

Poraz pierwszy od chwili powstania państwa polskiego i poraz pierwszy od chwili utworzenia Ligi Narodów, notyfikował niemiecki minister spraw zagranicznych na ostatniej publicznej sesji genewskiej rewizyjne stanowisko wszystkich dotychczasowych rządów niemieckich wobec Polski.

Poraz pierwszy od powstania państwa polskiego notyfikował p. prezydent Rzeszy posłowi Rzeczypospolitej pretensję rewizji terytorjalnej. W stosunkach międzynarodowych jest to wypadek bez precedensu.

Podczas wojny światowej reprezentował feld-marszałek Hindenburg militarny program aneksji na zachodzie i wschodzie. Program ten, który nie cofał się nawet przed masowem wysiedleniem ludności polskiej ze ściśle etnograficznego terytorjum polskiego, zmieniał się pod wpływem polityczno-wojskowej sytuacji, a był zawsze uzasadniany „*życiowymi koniecznościami*“ narodu niemieckiego. Podczas wojny określano te żądania jako imperjalistyczne i mimo zapewnień pacyfistycznych, istota ich nie uległa żadnej zmianie. Co się tyczy polityki dnia, to p. prezydent Rzeszy rozwiewa wszelkie złudzenia, jakoby polskie ustępstwa polityczne i handlowe (umowa likwidacyjna, handlowa, wykonanie decyzji genewskiej) i dalsza gotowość do współpracy mogły być uważane w Niemczech za dostateczną platformę normalizacji stosunków. Skoro w Niemczech normalne stosunki z Polską zaczy-

nają się dopiero po ustępstwach terytorjalnych, to zarówno przy wszelkich innych ustępstwach, jak i bez nich, jesteśmy zawsze jednakowo odlegli od tak zwanej normalizacji.

*

Niedawno, podczas dyskusji w Sejmie, opowiadał poseł chrześcijańsko-demokratyczny, p. Bittner, swe wrażenia z zagranicznego kongresu katolickiego i przestrzegał, że w ostatnich czasach utraciła Polska 50⁰/o swego prestige'u na świecie. Poseł Miedziński z miejsca zareplikował, iż Polska właśnie podniosła swe znaczenie o 80⁰/o. Nie hawiąc się w obliczenia procentowe i w grę słów, sądzimy, że praktyczniej jest ważyć prestige państwa tam, gdzie on może być mierzony na konkretnych przypadkach. Takim barometrem są np. polskie dyskusje w Genewie, albo warunki pożyczki zagranicznej, albo mniejsza lub większa śmiałość w zachowaniu nieprzyjawnego państwa. Oceńmy więc wystąpienie p. prezydenta Rzeszy wobec nowomianowanego posła Rzeczypospolitej.

Według zwyczajów dyplomatycznych, teksty przemówienia nowomianowanego posła i odpowiedź głowy państwa, są obu rządowi podawane do wiadomości przed ceremonją uroczystego przyjęcia. Czy i w powyższym wypadku ten zwyczaj został zachowany? Jeżeli tak, to warte jest namysłu, co ośmieliło prezydenta Rzeszy do wygłoszenia tego rodzaju przemówienia, a co ważniejsze — co skłoniło przedstawiciela rządu polskiego do przyjęcia takiego oświadczenia do wiadomości.

(22.II.31).

FINANSE I POLITYKA.

W pierwszych dniach b. m. wystąpił wybitny publicysta francuski, hr. d'Ormesson w tygodniku „L'Europe Nouvelle“ z projektem prowizorycznej redukcji reparacji niemieckich (przez dwa lata) przy równoczesnem zmniejszeniu budżetu wojskowego w Niemczech i Francji (wraz z aljantami) o 12 procent. Projekt ten wywołał w Niemczech bardzo silne zainteresowanie, a nawet, jak zapewnia „Journal des Débats“, wcześniej o tych planach poinformowany był Berlin, niż Pa-

ryż. Niemcy chętnie godzili się na zmniejszenie reparacji, zastrzegali się jednak przeciw zmniejszeniu wydatków wojskowych... u siebie. Tymczasem poważna prasa francuska milczała, o ile nie występowała odmownie. Nawet germanofilska „Volonté“ określiła te plany jako fantastyczne, gdyż niema co liczyć na finansowe ustępstwa Ameryki. I na to milczenie skarżył się paryski korespondent biura Conti, dodając otwarcie, że „rozbrojeniowa idea d'Ormessona w swej obecnej formie jest nie do przyjęcia dla większości Niemców“. Także prasa amerykańska milczała, lecz nie odezwały się z tego powodu w Niemczech głosy skargi.

Inna, realniejsza kwestja niemiecka zaprzęta umysły Francuzów. Jest to sprawa kredytów niemieckich, która doprowadziła do ożywionej dyskusji w prasie i w parlamencie. Według wyjaśnienia, udzielonego w izbie przez francuskiego ministra finansów p. Flandin'a, w odpowiedzi na interpelację deputowanego Dumat'a, niemieckie Towarzystwo asekuracyjne zwróciło się do międzynarodowego konsorcjum (kierowanego przez amerykańskie banki Lee Higginson) o kredyt około 200 milionów marek pod zastaw uprzywilejowanych akcji kolei Rzeszy, płatny do 1 grudnia 1932 roku. Konsorcjum zwróciło się do banków francuskich, które uzyskały d. 13 stycznia r. b. zgodę poprzedniego gabinetu, a później zatwierdzenie przez rząd obecny. Na wspólnem zebraniu komisji finansowej i zagranicznej wystąpił poseł de Lasteyrie przeciw udzieleniu pomocy finansowej budżetowi Rzeszy, wstrząśniętemu przez podwyżkę na Reichswehrę o 100 milionów marek i na marynarkę o 50 milionów marek oraz przez deficyt, wywołany budową kolei strategicznych. Deputowany Dumat, uzasadniając swą interpelację przed izbą wyrażał żal, że nie domagano się od Niemiec wzajemnych koncesji, np. redukcji wydatków wojskowych i atakował obecny kredyt, jako wstęp do otwarcia francuskiego rynku dla dużej pożyczki niemieckiej w przyszłości.

Minister finansów, p. Flandin, oświadczył izbie, że celem wykonania planu Younga konieczną jest współpraca kontrahentów i że dzięki temu Francja będzie mogła żądać od innych tego samego poszanowania dla zobowiązań. Poprzednio zaś na komisji zwrócił p. Briand uwagę, iż polityka pomocy finansowej dla Niemiec odpowiada stanowisku, zajętemu przez rząd francuski na konferencji haskiej, i że współudział kapitału

francuskiego w międzynarodowej pożyczce dla Niemiec jest korzystny z punktu widzenia francuskiej polityki zagranicznej.

Według dalej idącej informacji „Echo de Paris“ inicjatywa wyszła wprost od rządu francuskiego, a nie od banków, które zgodziły się na tę operację pod warunkiem współudziału państwowej kasy depozytowej w wysokości 25% i za rządową gwarancją ewentualnego dyskontowania udzielonego kredytu.

Dyskusja nad tą sprawą nie jest jeszcze zamknięta, lecz jak donosi paryski korespondent „Kölnische Zeitung“, cel główny został osiągnięty, albowiem „możliwość długoterminowych kredytów dla Niemiec bez wzajemnego świadczenia politycznego została utrudniona, jeżeli nie zupełnie zabita“. Berliński zaś korespondent tego dziennika wyraził opinię dobrze poinformowanych kół twierdząc, że Francja łączy kwestję kredytów z gwarancjami politycznymi. Już w jesieni zeszłego roku nie chciała Francja ze względów politycznych wziąć udziału w amerykańskiej pożyczce dla Niemiec (celem zapłacenia raty planu Younga). Niemcy, jak zapewnia korespondent, nie zgodzą się na kredyty choćby długoterminowe, jeżeli będą zmuszone okupić je koncesjami politycznymi.

Nie wchodzimy w to, czy niemiecka ocena stanowiska francuskiego jest trafna i czy kierownicze koła niemieckie pozostaną nieprzejednane wobec konieczności kredytowych. Zrozumiałe jednak jest, dlaczego rząd Brueninga wskazuje, że doprowadzenie budżetu do równowagi jest jedyną drogą do zdobycia swobody ruchów w polityce zagranicznej. Nie jest bowiem żadną nowiną, iż istnieje ścisły związek między finansami a polityką. Oto kilka przykładów z przeszłości i teraźniejszości.

Bismarck chcąc zmusić Rosję w 1885 r. do ustępstw w wojnie celnej, zabronił Bankowi Rzeszy udzielania jej kredytów. Jakkolwiek Włochy należały do trójprzymierza, to jednak nie mogąc znaleźć w Berlinie poparcia finansowego, zbliżyły się politycznie do Francji. Kredyty francuskie przygotowały zbliżenie, a później aljans rosyjsko-francuski. We Francji pożyczka zagraniczna zostaje oficjalnie dopuszczona na giełdę na podstawie upoważnienia ministra finansów, dokonanego w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych. W Londynie nie jest wymagana rządowa autoryzacja formalna, lecz banki zasięgają opinii w Foreign Office. Departament stanu

w Waszyngtonie ogłosił 3 marca 1922 r., iż banki powinny przed udzieleniem pożyczek zagranicznych porozumieć się z rządem.

Jak ostatnio donosiły dzienniki niemieckie, wyżej wspomniana pożyczka w wysokości 32 milionów dolarów doszła do skutku. Ponieważ banki francuskie (wraz z belgijskimi) wzięły w niej udział (na sumę 32¹/₂ milionów marek), to będzie to tylko potwierdzenie kursu, zapowiedzianego miarodajnymi oświadczeniami francuskich ministrów, które przytoczyliśmy na tem miejscu d. 25 października r. z. w art. p. t. „Wolne ręce na Wschodzie“ i na podstawie których wyraziliśmy przekonanie, że mimo hitlerowskich wyborów polityka porozumienia francusko-niemieckiego trwa w dalszym ciągu.

Jakkolwiek udział kapitału francuskiego jest stosunkowo niewielki, to jednak jest to pierwsza pożyczka francuska (poza pożyczką Younga) dla Niemiec i dlatego przywiązują do niej Niemcy zasadnicze znaczenie.

(25.II.31).

GRA W CHOWANEGO.

Pod wpływem gwałtownej kampanji rewizyjnej i niepołamowanej agitacji w Niemczech z powodu związanych z wyborami wypadków górnośląskich zaczęła się szerzyć opinja, iż rząd niemiecki będzie się starał wyzyskać swe protesty jako pretekst do wysunięcia w Genewie kwestji rewizji granic polskich. Opinji takiej nikt w Niemczech nie przeczył, a niektórzy wpływowi politycy, jak poseł Dingeldey, przywódca partji ludowej, wyraził się w Magdeburgu, iż „punktem wyjścia dyskusji genewskiej powinna być niesprawiedliwa granica wschodnia, która jest źródłem wszystkich tych wypadków (na Górnym Ślązku) i wszystkich tych trudności“.

Na jakiś tydzień przed samą sesją genewską nastąpił w prasie niemieckiej odwrót. Korespondent londyński „Germanji“ (14 stycznia) donosił ogólnikowo, iż „gabinet laburzystów zrezygnował z tak wielu dawniej wyrażanych poglądów na reorganizację Europy“. Londyński korespondent „Frankfurter Zeitung“ (14 stycznia) pisał wyraźnie, iż „Niemcy nie mogą liczyć ze strony angielskiej na żadne poparcie, a to z tego prostego powodu, ponieważ za tą kwestją mniejszościową stoi

nie wymieniona wprawdzie lecz nie mniej wyraźna kwestja niemieckich granic wschodnich w ogóle, z którą Foreign Office nie chce pod żadnym warunkiem mieć coś do czynienia“. Paryski korespondent „Kölnische Zeitung“ (14 stycznia) donosił, że rozmowa ambasadora niemieckiego von Hoescha z p. Briandem nie miała na celu nic innego, jak należyte uwzględnienie skargi genewskiej i zwracał uwagę na następujący półoficjalny komunikat „Journal'a“:

„Ważnem jest dla przeciwnieństwa polsko-niemieckiego ograniczyć rozprawę ściśle do dziedziny statutu mniejszościowego i przeszkodzić manewrom, które pragnęłyby rozsadzić ramy traktatów. Z tego punktu widzenia ważniejszą jest rozmowa p. Brianda z von Hoeschem, niż p. Brianda z p. Zaleskim, ponieważ współpraca polsko-francuska jest z góry zapewniona, a chodzi o to, żeby uświadomić Niemcy co do niebezpieczeństw, na które by się mogły narazić wskutek ryzykownych ataków“.

Nie jest to przypadek, że tego samego dnia zaczęli korespondenci pism, zbliżonych do rządu, lać wodę zimną na roznamietnioną opinię publiczną w Niemczech. W odpowiedzi na przemówienie p. Zaleskiego z 10 stycznia oświadczyła zbliżona do p. Curtiusa „Kölnische Zeitung“ (12 stycznia) w inspirowanym artykule, że „w obecnej chwili niema nawet mowy o rewizji granic i że nie jest ona w żaden sposób celem niemieckiego zażalenia“.

Mniej więcej w tym samym czasie odkryła prasa niemiecka, zbliżona do rządu, błyskotliwą nowinę o „złotej entencie“ między Francją a Anglią. Nowina ta, choć nie była nowością dla Wilhelmstrasse, uwalniała p. Curtiusa z kłopotu łączenia pretensji terytorjalnych ze skargami mniejszościowymi w Genewie i ryzykowania przegranej. Trzeba przyznać, że wersja o „złotej entencie“ została zręcznie puszczona wówczas, gdy ze względów polityki wewnętrznej (i zewnętrznej) trzeba było przed sesją genewską wykonać odwrót.

Poważna prasa francuska i angielska potraktowała akompanjament rewizyjny do not niemieckich, jako pogróżki. W dzień opublikowania noty niemieckiej ostrzegął „Times“ (4 grudnia r. z.), iż

„W chwili obecnej niema żadnej innej możliwej dla Niemiec polityki (jak wykonywanie traktatów). Zwykle i proste odrzucenie swych zobowiązań byłoby dla nich (Niemiec) fatalne... Zmiany (gra-

niey) — jeżeli mają wynikać — nie są do pomyślenia, jak tylko na dobrej drodze i za wzajemną zgodą“.

„Tems“ zaś zapowiedział (10 stycznia), że „nikt nie pozwoli się zastraszyć uderzeniami pięścią w stół“.

Poco jednak wracać do sprawy, która już minęła i należy do przeszłości? Tak, ale legendy o rewizyjnych krokach niemieckich przesłaniają polski horyzont polityczny i wyrządzają wiele szkody. Naturalnem jest, że społeczeństwo jest wrażliwe na groźby niemieckie, ale szkodliwem jest, gdy traktuje manewry i przechwałki niemieckie, jako rzeczywistość.

Jeżeli celem Niemiec jest rewizja granicy polskiej, to z tego nie wynika, iż rząd niemiecki traktuje tę kwestję jako aktualną. Aktualne są ciągle przygotowania lub kroki, do owego celu wiodące. Rząd niemiecki unikał skrupulatnie ujawnienia politycznego związku między wniesionymi skargami, a celami rewizyjnymi, zwłaszcza że aktualne i realne są kroki i etapy rewizyjne, lecz nie cele rewizyjne.

W poczuciu skuteczności takiej metody oświadczył przywódca socjalistyczny dr. Breitscheid 11-go lutego w Reichstagu: „gdzie stalibyśmy dzisiaj, gdyby p. Curtius wyraźnie połączył kwestję mniejszości z rewizją granic wschodnich“.

Co więcej, minister Treviranus, nie odznaczający się urzędową wstrzemięźliwością wobec Polski, oświadczył na zebraniu partji konserwatywnej (15 lutego) w sprawie pretensji terytorjalnych, co następuje:

„Co prawda, nie mamy możności popędzać tych spraw i tych żądań naprzód i z konieczności przestrzegamy przed tem, żeby mówiono, iż wystarczy tylko chcieć, to reszta sama już przyjdzie“.

Skąd płynie to prononsowane umiarkowanie w sprawie, od której się zaczyna i na której się kończy polityczny stosunek Niemiec do Polski?

Rzecz prosta. Rząd niemiecki wystąpił w obronie mniejszości, jako członek rady Ligi. Nie mogąc zaś zaprzeczyć swych znanych celów rewizji terytorjalnej, zaprzecza, jakoby skarga członka rady w Genewie o mniejszość niemiecką miała jakikolwiek związek z niewymienionym celem aneksji ziem, zamieszkałych przez ową mniejszość, a rewindykowanych przez owego członka rady Ligi, jako rządu Rzeszy w Berlinie.

(28.II.31).

„ŚWISTEK PAPIERU“.

Od konferencji Małej Ententy w maju 1927 r. toczy się coraz wyraźniejsza walka między gospodarczą koncepcją naddunajską p. Benesza, a niemiecką koncepcją Mitteleuropy. Po swej wizycie wiedeńskiej wyraził hr. Bethlen pragnienie zawarcia traktatu handlowego z Austrią i rozwoju stosunków gospodarczych z Niemcami i Włochami z jednej, a Rumunją i Jugosławją z drugiej strony. Pod wpływem p. Benesza złożyli ministrowie spraw zagranicznych Małej Ententy oświadczenie, że porozumienie z Węgrami co do zbytu produktów agrarnych może nastąpić tylko wspólnie. To znaczy, jak pisał budapeszteński korespondent „Kölnische Zeitung“, „p. Benesz chce udowodnić, że bez Czechosłowacji nie da się pomyśleć gospodarcze uzdrowienie w Europie środkowej“.

Koncepcję naddunajskiego bloku gospodarczego, obejmującego prócz Małej Ententy — Austrię i Węgry, rozwijał przed kilku tygodniami na łamach wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ b. premier rumuński, p. Maniu. Do tego dodaje budapeszteński korespondent „Kölnische Zeitung“, jakoby rumuńscy i czechosłowaccy politycy w rozmowach prywatnych z politykami węgierskimi robili nadzieję rewizji niektórych terytorjów na rzecz Węgier, za cenę przystąpienia ich do bloku naddunajskiego. Pomijając niewiarogodność tej pogłoski, miała ona widocznie na celu skompromitowanie koncepcji naddunajskiej na rzecz Mitteleuropy.

Po przyrzeczeniu p. Curtiusa w Genewie, że będą uregulowane niektóre agrarne postulaty państw naddunajskich, pojawił się w Niemczech artykuł p. t. „Mitteleuropa i wschodni blok rolniczy“, którego autor, Aleksander von Blaskowicz, węgierski członek międzynarodowej komisji rolniczej, zwrócił uwagę na mające się odbyć w Wiedniu rokowania między Niemcami, Austrią i trzema państwami naddunajskimi.

„Od wyniku tych rokowań“ — pisze p. Blaskowicz. — w których, być może, i Czechosłowacja weźmie udział, zależy, jak się ułoży w najbliższej przyszłości polityka handlowa w całej środkowo-europejskiej przestrzeni, od Renu aż do dolnego Dunaju. Jeżeli się uda w granicach najwyższego uprzywilejowania i przy zachowaniu pełnej swobody celnej Niemiec i Austrii zapewnić pewne uprzywilejowane traktowanie rolniczych produktów państw naddunajskich, to wów-

czas i Czechosłowacja będzie musiała porzucić swą sztywną politykę obronną. W ten sposób zostałaby utworzona droga do rozumnej współpracy państw przemysłowych i agrarnych“.

*

Kanclerz Bruening zapowiedział w swem przemówieniu w Münster, iż po załatwieniu prac do połowy lub końca marca Reichstag zostanie odroczony do późnej jesieni. Wobec tego zażądał rząd Rzeszy pełnomocnictw celem zawarcia nowych traktatów handlowych, lub umów uzupełniających do już zawartych traktatów. W myśl projektu rządowego mogą być zawarte tylko dwustronne umowy handlowe i wobec tego ratyfikacja genewskiej umowy celnej jest na podstawie pełnomocnictw wyłączona. Co się tyczy ratyfikacji traktatu handlowego z Polską, doniósł berliński korespondent „Kölnische Zeitung“, co następuje:

„Teoretycznie może także polsko-niemiecki traktat handlowy podpadać pod ogólne pełnomocnictwo ratyfikowania dwustronnych umów. Ponieważ jednak niema w Reichstagu żadnej pewnej większości dla tej umowy i ponieważ wobec dalszych handlowo-politycznych rozważań ratyfikacja umowy może nie wydaje się jeszcze celową na najbliższą przyszłość, przeto rząd Rzeszy nie będzie korzystał przez dłuższy okres czasu (in absehbarer Zeit) z ogólnego pełnomocnictwa dla umowy z Polską“.

Rząd Rzeszy nie zamierza więc ratyfikować traktatu handlowego z Polską z dwu powodów: ze względów handlowo-politycznych i ze względu na trudności w Reichstagu. Co do stosunków w Reichstagu, to są one rządowi niemieckiemu dokładnie znane od wyborów wrześniowych. Po złożeniu traktatu handlowego do ratyfikacji w sejmie wykazywaliśmy na tem miejscu dnia 14 lutego w art. p. t. „Traktat handlowy w Reichstagu“, iż „należy poważnie liczyć się z możliwością odrzucenia traktatu handlowego kilkunastu głosami opozycyjnej większości Reichstagu“.

Dnia 10 stycznia równocześnie ze złożeniem umów polsko-niemieckich do ratyfikacji w sejmie, pisaliśmy w „Kurjerze Warszawskim“ w art. p. t. „Sygnał ostrzegawczy“, że

„Każdy apel umiarkowanych kół niemieckich o ustępstwa celem zaspokojenia szalejącego nacjonalizmu, jest świadomym lub nieświad-

domym szantażem. Kto wierzyłby w możliwość porozumienia z Niemcami (poza sprawami podrzędnymi) obecnie, zanim tam nastąpi stabilizacja czynników umiarkowanych, ten poprostu budowałby na piasku, gorzej — ten narażałby państwo na niepowetowane straty”.

Traktat handlowy nie będzie więc złożony na obecnej sesji do ratyfikacji, nie będzie podpadał pod ratyfikację w drodze pełnomocnictw i najwcześniej może przyjść na stół Reichstagu późną jesienią. Jeżeli uwzględnimy, że decydująca walka o władzę w Niemczech rozegrać się musi z wiosną następnego roku przy wyborach do sejmu pruskiego, to możemy uważać za nieprawdopodobne, żeby jakikolwiek rząd niemiecki zechciał angażować się w okresie przedwyborczym na rzecz jakiegokolwiek traktatu handlowego z Polską, choćby on z biegiem czasu został do reszty zdeprecjonowany.

Sejm ma do wyboru, albo traktat handlowy z Niemcami ratyfikować, albo ratyfikację odroczyć, celem zachowania wolnych rąk. W razie ratyfikacji będziemy mogli odczuwać satysfakcję „moralną” i będziemy mieli jeszcze jeden dokument naszej „pokojuwości”. Niemcy zaś będą mieli darmo nasze jednostronne zobowiązanie, naszą opcję, którą będą mogli wygrywać w toczących się obecnie rokowaniach z Sowietami o przedłużenie traktatu w Rapallo i w swej kampanji o Mitteleuropę *).

(8.III.31).

NIEMCY WOBEC POROZUMIENIA WŁOSKO - FRANCUSKIEGO.

Zeszłego roku można było zauważyć kilka zewnętrznych objawów zbliżenia Niemiec do Włoch: pierwszą oficjalną wizytę niemieckiej eskadry, pierwszą manifestację przyjaźni Stahlhelmu w przemówieniu do Mussoliniego w Rzymie i demonstrację zbratania austriackiej Heimwehry i majora Pabsta z włoskimi faszystami na Brennerze. Nie było to wiele, zwłaszcza, że te pierwsiosnki sympatji zdezawuowało nie tylko kierownictwo Stahlhelmu, lecz nawet sam Hindenburg. Rola Włoch podczas wojny światowej głębsze zostawiły ślady w poczuciu Niemiec, niżby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Poza nacjonalistyczną prawicą Hugenbergą i Hitlera trudno

*) W dziesięć dni później została ujawniona tajna umowa w sprawie austro-niemieckiej unji celnej.

by było doszukać się silniejszych wpływów włoskich w Niemczech. Można by nawet powiedzieć, że owe sympatje włosko-filskie czerpały swe główne soki z politycznej nienawiści do Francji. Z tego powodu obóz t. zw. profrancuski w Niemczech przestrzegał przed owymi sympatjami, jako złudzeniami niepraktycznymi.

Lecz ani jedno, ani drugie poglądy nie wyrażają właściwej orientacji miarodajnych kół niemieckich, które najchętniej się nie angażują, ani za, ani przeciw i proklamują neutralność.

„Nasz święty egoizm — pisała d. 20 lipca r. z. „Koelnische Zeitung“, otrzymująca często informacje z niemieckich kół dyplomatycznych — nakazuje nam neutralność... a nie poparcie bądź co bądź możliwej wojny francusko-włoskiej po stronie włoskiej lub odwrotnej“.

W żądaniu rewizji traktatu wersalskiego — wywodził dziennik koloński d. 27 lipca r. z. — stanęły nie Niemcy po stronie Włoch, lecz Włochy po stronie Niemiec... Jak długo Francuzi nie zostaną pchnięci przez błędną niemiecką politykę w objęcia Włoch, będą mogły Włochy i Niemcy wspólnie bić, jeżeli będą nadal osobno maszerować.

Do czego powinna więc zmierzać polityka niemiecka? Do porozumienia „tych trzech narodów (Francji, Włoch i Niemiec) na podstawie sprawiedliwego pokoju“. Ta koncepcja trójporozumienia jest jakgdyby uzupełnieniem i parafrazą stresemanowskiej koncepcji Locarna, jako europejskiego aeropagu, w którym obok Anglii i Francji zasiadają Niemcy.

Wspomina o tej koncepcji Locarna lord d'Abernon w swych pamiętnikach 30 września 1926 r., w kilku lapidarnych słowach:

„Schubert, który dopiero co wrócił z Genewy, jest tak mało rozentuzjazmowany rozmową w Thoiry, jak ja. Uważa on ściśle połączenie trzech państw zachodnich (Anglii, Francji, Niemiec) za istotę ducha Locarna. Każde odwrócenie się od tej zasady, jak ostatnia „fugue à deux“ w góry, jest złoceniem zasadniczego poglądu“.

Schubert, ówczesny podsekretarz stanu i najbliższy współpracownik Stresemanna, jest obecnie ambasadorem w Rzymie.

Tak pięknie wykladała dyplomacja niemiecka rolę Nie-

miec u boku Francji i Włoch w imię „sprawiedliwego pokoju“, aż po kilkuletniem niebezpiecznem napięciu, doszło za pośrednictwem Anglii do francusko-włoskiego układu flotowego, któremu p. Henderson przypisuje przedewszystkiem duże znaczenie polityczne. Mimo wielokrotne zapewnienia p. Hendersona, iż układ włosko-francusko-angielski nie zawiera ostrza przeciw żadnemu innemu państwu, zapanowało w Niemczech uczucie zdenerwowania.

Jak zwykle, niemiecka prasa nacjonalistyczna wpadła w ton gwałtownego rozdrażnienia, lecz prasa umiarkowana oddaje lepiej i bez przesady prawdziwe troski kół miarodajnych. Berliński korespondent „Kölnische Zeitung“ wyraża je w sposób następujący:

„Będziemy musieli liczyć się z faktem, że to porozumienie oznacza nowe umocnienie stosunków francusko-angielskich, które może w przyszłości dać się nam mocno we znaki. Ponadto musimy się z tem liczyć, że te trzy państwa, które doszły do porozumienia w sprawie rozbrojenia morskiego, usiłować będą także postępować wspólnie w sprawach lądowego rozbrojenia. Byłoby to chowaniem głowy w piasek, gdyby chciano przeczyć, że wskutek tego nie dozna pozycja Niemiec poważnego utrudnienia na przyszłej konferencji“ (rozbrojeniowej).

Główne trudności porozumienia politycznego Włoch z Francją podkreślały depesze rzymskiego korespondenta „Kölnische Zeitung“, które zasługują na bacniejszą uwagę, gdyż wskazują, w którym kierunku pójdą pewne wysiłki niemieckie.

„Kwestja flotowa — telegrafował z Rzymu korespondent „Kölnische Zeitung“ tuż przed podpisaniem układu — jest tylko częścią, coprawda ważną, wielkiego włosko-francuskiego zagadnienia, które obejmuje wiele innych również ważnych kwestji, jak kwestję bałkańską, kolonialną i rozbrojenia lądowego. Daleko więc jeszcze do twierdzenia, że porozumienie, dokonane za pośrednictwem, czy naciskiem angielskiem w sprawie flotowej, wywrze wpływ na stanowisko Włoch w przyszłej konferencji rozbrojeniowej“.

We dwa dni później donosił tenże korespondent:

„Przedewszystkiem wpłynie umowa włosko-angielska w sposób decydujący na przyszłą konferencję rozbrojeniową. Ponieważ Anglija labourzystów i faszystowskie Włochy, dążą do tego samego celu pacyfistycznego, który pokrywa się w swej istocie z celem polityki niemieckiej, to także Niemcy będą miały powód do zadowolenia z umowy rzymskiej, która przedstawia zwycięstwo nie tylko politycznego rozumu, lecz także pokojowej myśli“.

Ale już następnego dnia, przestrzegając przed zdenerwowaniem, stwierdza tenże korespondent, „że francusko-włoski układ flotowy zabezpiecza Niemcy przed niebezpiecznym złudzeniem co do siły i antyfrancuskiego nastawienia Włoch faszystowskich“. Później „Kölnische Zeitung“ zwróciła się we wstępnym artykule z apelem do Mussoliniego, aby „za miszkę soczewicy chwilowego sukcesu dyplomatycznego, Włochy nie chciały porzucić swego pierwotnego prawa rozbrojenia powszechnego i wyrównania zbrojeń na lądzie, wodzie i w powietrzu“.

Wprawdzie p. Curtius wyraził w Wiedniu przed dziennikarzami zadowolenie z powodu odprężenia, wywołanego układem flotowym, ale oświadczenie jego pozostaje w dziwnym kontraście z poglądami i wskazówkami zbliżonego doń dziennika.

Dopóki trwało napięcie włosko-francuskie, martwiły się Niemcy o utrzymanie swej neutralności na wypadek zbrojnego konfliktu i opowiadały się za przyjaźnią we trzech. Kiedy zaś nareszcie nastąpiło odprężenie i położono pierwsze podwaliny uspokojenia, jakoś nie znać zadowolenia w Berlinie z tego, że neutralność niemiecka znakomicie się utrzymała i że zaczyna się tworzyć silny ośrodek przeciw polityce awantury.

Czy może być coś ważniejszego, jak mocne wędzidło na wszelką awanturniczość à la Hitler, która w skolataniej Europie zaczęła już głowę podnosić?

(15.III.31).

PODWAŻANIE LOCARNA.

W związku z francuskimi i belgijskimi planami wybudowania fortyfikacji wzdłuż granicy niemieckiej toczy się w Belgii dyskusja, podczas której socjaliści i flamandzcy katolicy atakowali rządowe projekty fortyfikacyjne i francusko-belgijską umowę militarną. Stanowisko to podyktowane jest względami na politykę zewnętrzną, przyczem u socjalistów dochodzi jeszcze wzgląd na ogólną linię międzynarodówki. Przy tej sposobności poruszono kwestję bezpieczeństwa i rozbrojenia i wyjaśniono bliżej zagadnienie paktu locareńskiego, wskutek czego dyskusja wyszła poza ramy lokalne i budzi ogólne zainteresowanie.

Jak wiadomo, francusko-belgijska konwencja militarna została zawarta w 1919 roku, gdy p. Vandervelde był ministrem spraw zagranicznych i zasiadał w gabinecie z trzema towarzyszami partyjnymi. W grudniu ubiegłego roku wystąpił p. Vandervelde publicznie przeciw owej konwencji, przeciw fortyfikacjom i za powszechnem rozbrojeniem, jako gwarancji „równomiernego bezpieczeństwa“. P. Vandervelde stwierdził wprawdzie, że owa konwencja przewiduje wyłącznie obronę na przypadek niesprowokowanego ataku ze strony Niemiec, lecz, mimo to, uważa ją za zbędną i szkodliwą. Po pierwsze dlatego, że nie doszła do skutku taka sama konwencja z Anglią, która ją odrzuciła na konferencji w Cannes w 1922 r., po drugie zaś, ponieważ

„ideę jednostronnych umów defenzywnych między Francją a Belgią zastąpiono ogólną umową o wzajemnej gwarancji między Belgią, Francją, Anglią, Włochami i Niemcami: to jest umowa w Locarno w 1925 r.... Jeżeli francusko-belgijska umowa defenzywna zawarta jest i wcielona w szersze umowy locareńskie, to jakąż zachowuje ona rację bytu jako instrument dyplomatyczny?“ (Vandervelde w brukselskim „Peuple“).

Co się tyczy ochrony granicy przez budowę fortyfikacji, formułował p. Vandervelde stanowisko socjalistów belgijskich w paryskim „Populaire“ w sposób następujący:

„nie chcemy, żeby pod pretekstem obrony kraju zbrojono się dla utrzymania niektórych wojskowych hegemonji i dla obrony podziału terytorjalnego, stworzonego traktatem wersalskim. Traktat wersalski sam przewiduje swoją własną zmianę“.

Minister spraw zagranicznych, p. Hymans, odpierając pogłoski o aljansie francusko-belgijskim, zwrócił uwagę w parlamencie z początkiem bieżącego miesiąca, iż konstytucja orzeka w art. 68, że król zawiera traktaty o aljansie i że traktaty, obciążające państwo, nabierają ważności po uzyskaniu zgody izb. Otóż umowa nie była złożona ani królowi do podpisu, ani parlamentowi do zatwierdzenia.

„Pakt reński idzie dalej (niż konwencja francusko-belgijska); rozszerza on swą gwarancję wzajemnej pomocy w razie pogwałcenia art. 42 i 43 traktatu wersalskiego co do nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej, która kryje na wschodzie granicę belgijską i francuską. Pakt reński jest bardziej precyzyjny, bardziej formalny, bardziej uroczysty, niż umowa francusko-belgijska“.

Według sformułowania belgijskiego ministra spraw zagranicznych, obronna umowa francusko-belgijska ma charakter wyłącznie techniczny; w myśl oświadczenia p. Vanderveldego w parlamencie jest ona zbędna i powinna być zniesiona przez deklarację obu rządów.

Niemcy od początku atakowali ową konwencję. Po traktacie locareńskim wysunęli oni nowy argument, a mianowicie, że owa konwencja jednostronnie zwęża znaczenie paktu locareńskiego. Komentując debaty parlamentarne, nie znalazł brukselski korespondent „Kölnische Zeitung“ innego zarzutu, jak tylko, że, „konwencja nie wykracza formalnie przeciw literze umów locareńskich, lecz co do sensu uwiecznia ona nieufność“.

Dziwnem byłoby to przeczulenie na tle nieufności do Niemiec, lecz idzie tu jak zaraz zobaczymy, o co innego:

„nikomu nie przyjdzie na myśl, zapewnia korespondent, żeby pośądzać Belgję o zamiary imperjalistyczne, lecz nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, że stała współpraca sztabów jeneralnych przyznaje Francji wpływ, który wykracza poza to, co się zwykle rozumie przez normalne stosunki między dwoma państwami“.

W gruncie rzeczy idzie więc o politykę, o zneutralizowanie wpływów francuskich i o utworzenie drogi dla wpływów niemieckich, jak to wynika również z antyfrancuskiego stanowiska Niemiec w kwestji flamandzkiej.

*

Obok Pomorza, niema żadnej innej kwestji terytorjalnej, któraby więcej pasjonowała Niemcy, jak utrata dwóch powiatów granicznych Eupen-Malmédy na rzecz Belgji. Terytorjum to wynosi około 1.000 klm. kwadratowych, liczy około 65.000 ludności i nie zawiera żadnych bogactw, a mimo to, tyle hałasu! Otóż, według opinji kompetentnej, jak np. belgijskiego generała Maglinse, Eupen-Malmédy przedstawiają dużą wartość strategiczną i mogą być łatwo bronione. Z tego powodu Prusy domagały się aneksji tego terytorjum na kongresie wiedeńskim w roku 1815. Gdy generał Hellebaut, komendant garnizonu w Antwerpji, wygotował plany fortyfikacji na wschodniej granicy Belgji i gdy nawet szef holenderskiego sztabu jeneralnego publicznie stwierdził, że wzmacniają one także bezpieczeństwo Holandji, reagowano w Niemczech

z dużą irytacją. Jak pisał brukselski korespondent „Kölnische Zeitung“, plan Hellebauta utrudniłby wszelką dyplomatyczną rozprawę co do spornych okręgów między Belgią i Niemcami. W polemice zaś z brukselskim dziennikiem „Soir“, formułował korespondent „Kölnische Zeitung“ stanowisko Niemiec w sposób następujący:

„co się tyczy Eupen-Malmédy, to opiera się „Soir“ na Locarno, które nałożyło na Niemcy uznanie belgijskiej granicy wschodniej. Pismo „Soir“ przeocza, jak zawsze, że umowa locareńska wyłącza jedynie zmianę wspomnianej granicy w drodze siły“.

Według tezy niemieckiej, Locarno nie oznacza rezygnacji z rewizji „pokojoyej“ także i na Zachodzie. Rewizja Eupen-Malmédy zmierza do pozbawienia Belgii ważnej ochrony strategicznej, podobnie jak na Wschodzie dążą Niemcy do posiadania Torunia i Bydgoszczy, jako punktów strategicznych i do panowania nad strategiczną linią Niemna. Zobowiązanie respektowania strefy zdemilitaryzowanej zostało wprowadzone w traktacie locareńskim przez Niemcy dobrowolnie uznane, lecz, mimo to, domagają się urzędowi przedstawiciele Niemiec prawa militaryzacji owej strefy w imię „równouprawnienia“.

Locarno jest etapem. Skoro wprowadziło ono Niemcy z powrotem w zespół mocarstw europejskich i, obudziwszy zaufanie finansjery amerykańskiej, wniosło w gospodarstwo niemieckie kilka miliardów dolarów i gdy doprowadziło do przedterminowej ewakuacji Nadrenji, zaczyna polityka niemiecka wykazywać swe zwykłe, podwójne oblicze. W stosunku bezpośrednim do Francji mieni się ona polityką odprężenia i zbliżenia, w stosunku zaś pośrednim poprzez stosunek do Belgii, jest to polityka podważania Locarna i rozluźniania głębokich związków Belgii z Francją.

(20.III.31).

ROZBROJENIE I POLITYKA.

W związku z projektem ogólnego rozbrojenia, przyjętym w Genewie w komisji przygotowawczej Ligi narodów, uchwalono z końcem listopada ubiegłego roku rezolucję, w myśl której zobowiązania, wynikające z poprzednich traktatów,

pozostają nienaruszone. Przeciw rezolucji, przyjętej 14 głosami przeciw 5 (Niemiec, Włoch, Rosji, Bułgarji i Turcji), wystąpił gwałtownie delegat niemiecki, hr. Bernstorff, określając ją jako żądanie wznowienia podpisu niemieckiego pod przepisem rozbrojeniowym traktatu wersalskiego.

„Niemcy będą oceniać umowę rozbrojeniową, — oświadczył hr. Bernstorff, — według tego, czy ona, jako wzajemne świadczenie niemieckiego rozbrojenia, urzeczywistnia wreszcie zasadę parytetycznego bezpieczeństwa“.

We dwa dni później, złożył minister Reichswchry, p. Gröner, przez biuro Wolffa, następujące oświadczenie:

„Jeżeli Francja nie widzi jeszcze możliwości rozpoczęcia wyraźnego rozbrojenia, to oznacza to złamanie uroczystych zobowiązań pójścia za rozbrojeniem Niemiec. Jeżeli przez rozbrojenie narodów, rozumie się poddanie pod żądanie jednostronnej bezbronności, oraz pacyfistyczną rezygnację z prawa samoobrony, to mogą tylko powiedzieć, że to żądanie samoofiary bez godności nigdy nie zostanie spełnione przez naród niemiecki. Potrzeba narodowego bezpieczeństwa jest uzasadniona i zawarta w pakcie Ligi“.

W pierwszych dniach lutego (9 lutego), wystąpił p. Henderson, na zebraniu w Queen's Hall w Londynie, wywołując w imieniu własnem do podjęcia kampanji i przygotowania terenu dla konferencji rozbrojeniowej na rok 1932.

Następnego dnia, interpretując jednostronnie to przemówienie na korzyść tezy niemieckiej, oświadczył p. Curtius w Reichstagu, co następuje:

„Mamy jasną pretensję prawną przeprowadzenia rozbrojenia powszechnego. Wczoraj jeszcze oświadczył angielski minister spraw zagranicznych, podczas rozbrojeniowej manifestacji Ligi kobiet, iż każdy członek Ligi narodów zobowiązany jest przez prawo i honor do rozbrojenia.

Będziemy zawsze podkreślać z największą stanowczością, że wyrównywanie różnic w uzbrojeniu, przedstawia nie tylko traktatowe zobowiązanie, lecz jest także konieczne dla pokoju i bezpieczeństwa Europy... Nie tylko dla nas, dla całego świata jest rozwiązaniem kwestji rozbrojenia probierzem Ligi narodów. Dlatego złożyłem w radzie Ligi następujące oświadczenie: Gdyby Liga narodów porzuciła zasadę parytetycznego bezpieczeństwa i gdyby nie spełniła swego zadania, a mianowicie nie zapewniła wszystkim swym członkom bezpieczeństwa przez rozbrojenie, to zaniedbałaby swe zadanie pokojowe, wstrząsnęłaby swem własnem istnieniem, utraciłaby swe prawo bytu“.

Stanowisko Francji sformułował minister wojny, p. Maginot, w Izbie francuskiej, z końcem lutego, jak następuje:

„Nasz wojskowy statut został ułożony w związku z postanowieniami traktatu wersalskiego, zobowiązującymi Niemcy do rozbrojenia; wszelka zmiana tych postanowień pociągnęłaby podwyższenie naszych zbrojeń: nie możemy więc pójść na taką akcję. Na co przydałyby się nowe konwencje, gdyby się nie liczono z istniejącymi traktatami?

Traktować wszystkie narody na stopniu równości? Nie. Jeżeli się chce sprawiedliwego pokoju, to ci, którzy byli napastnikami, powinni znosić jaknajsurowsze ograniczenia i te ograniczenia powinny podpadać pod poważną międzynarodową kontrolę. Z tem zastrzeżeniem Francja uczyni wszystko, co od niej zależy, żeby konferencja genewska doprowadziła do porozumienia“.

Polemizując z p. Maginot, powtórzył p. Gröner podczas dyskusji nad budżetem Reichswehry (9 marca), znane twierdzenia, że Niemcy mają prawo żądać zrównania uzbrojenia, że Francja przez reorganizację armji stworzyła „najsilniejszy i najbardziej bitny instrument wojenny na świecie“, że Niemcy mają „prawo do tego samego stopnia bezpieczeństwa“, co inne państwa, i że żądają „powszechnego rozbrojenia w interesie pokoju i odbudowy Europy“.

Niezależnie od powyżej przedstawionych urzędowych poglądów, została otwarta dyskusja, celem pozyskania opinii publicznej, i odbywają się konferencje poufne, jak np. ostatnio konferencja przemysłowców i polityków niemieckich z końcem lutego r. b. w Paryżu.

W dyskusji publicznej wyłoniły się dotychczas projekty: francuski, hr. d'Ormessona, angielski, lorda Cecila i negatywne stanowisko Niemiec, wyłożone przez barona Rheinbarena.

Lord Cecil proponował powszechną redukcję budżetu wojskowego o 25%, za wyjątkiem krajów, na które redukcja została traktatami nałożona. Prasa niemiecka zajęła stanowisko odmowne, określając tę propozycję jako niewystarczającą. Na projekt hr. d'Ormessona z 7 lutego, odpowiedział obszernie baron Rheinbaben z początkiem marca. Ze stanowiska rozbrojenia nie uważa on propozycji powszechnego obniżenia budżetów wojskowych o 12% za wystarczającą. Jeżeli na konferencji rozbrojeniowej dojdzie do układów co do redukcji budżetów wojskowych, to Niemcy na żadną redukcję u siebie nigdy się nie zgodzą.

„Europejska cywilizacja i przyszłość — pisze p. Rheinbaben z emfazą, — są w grze. Pieszczona przez Francję polska dyktatura wojskowa żadną miarą nie wystarcza jako przedmurze przeciw bolszewizmowi“.

Baron Rheinbaben grozi więc Europie bolszewizmem, jeżeli Europa się nie rozbroi, albo Niemcy nie będą pod względem zbrojeń równouprawnione. W Reichstagu groził p. Curtius Lidze narodów. Zbliżona zaś do kanclerza Brueninga „Germania“, komentując z początkiem marca francusko-włoskie porozumienie flotowe, pisała pod adresem Włoch w sposób następujący:

„Zagadnienie zbrojeń lądowych jest przede wszystkim zagadnieniem francusko-włoskiem, i straszak tajnych zbrojeń niemieckich służy przede wszystkim do ukrycia przed nieświadomymi, że zbrojenia Francji są zwrócone przeciw Włochom. Wskutek rozbrojenia Niemiec, pragną Włochy odzyskać swą rolę historyczną, odbudowując równowagę sił, zburzoną przez hegemonję Francji. Po której stronie obu frontów staną Niemcy, czy między obu frontami? To jest decydująca kwestja jutrzejszej polityki europejskiej“.

Jeżeli „Germania“ grozi porozumieniem z Włochami, to zdaje się, nie chce ona przywiązywać większego znaczenia do odprężenia francusko-włoskiego wskutek układu flotowego. Takie widocznie są niemieckie informacje z Rzymu i tak informuje z początkiem marca opinię niemiecką rzymski korespondent „Kölnische Zeitung“.

„Ustępliwość w kwestji flotowej — pisze ów korespondent, — wzmocniła „pacyfistyczną pozycję“ Mussoliniego i zjednała mu sympatję Amerykanów i Anglików, którzy ze swego punktu widzenia uważają zbrojenia lądowe za szaleństwo. I przy całym taktycznym pacyfizmie, niema mowy ani o moralnem ani materialnem rozbrojeniu we Włoszech, ponieważ się wie aż nadto dobrze, że prawo bez siły jest bezsilne. Włochy pozostają „narodem stanu wojennego w permanencji“.

Dyskusja wstępna do konferencji rozbrojeniowej się rozpoczęła. Z konkretnych projektów, które wypłynęły, widać, że sprawa redukcji budżetu wojskowego wysuwa się narazie na plan pierwszy. Powszechne przesilenie gospodarcze wywrzeć tu może pewien wpływ. Rozstrzygać jednak będą względy polityczne. Wyniki cyfrowe samej konferencji będą ilustrować pewien realny układ sił, jaki się wytworzy między

mocarstwami. Z tego powodu bez porównania ważniejszym od przygotowawczych prac technicznych jest polityczne przygotowanie konferencji. Waszyngtońska konferencja rozbrojeniowa zdecydowała przed 10 laty o dotychczasowym układzie sił na Oceanie Spokojnym. Za wcześnie jeszcze przewidywać, czy konferencja 1932 roku przyniesie nowe Locarno, może jednak być w skutki brzemiennejszą.

(31.III.31).

PLAN OFENSYWY NIEMIECKIEJ.

Zaledwie uzyskali Niemcy na konferencji w Hadze w styczniu ubiegłego roku zapewnienie ewakuacji Nadrenji, gdy zaczęli układać plany nowej aktywności politycznej. Niemieckie środki dyplomatyczne i militarne nie pozwalały na rewizję terytorjalną, pozostawały jedynie środki gospodarcze. Postanowiono więc zacieśnić stosunki z Rosją sowiecką i przygotować unję celną z Austrią. Do wykonania owych planów przystąpiono w marcu zeszłego roku, w chwili ratyfikowania umowy Younga w Reichstagu.

„Linje wytyczne austro-niemieckiej unji celnej, potwierdzone przez rządy berliński i wiedeński — informuje berliński korespondent „Kölnische Zeitung“ (22 marca r. b. Nr. 161) — zostały jeszcze przed rokiem przygotowane przez wzajemne wizyty miarodajnych osobistości obu krajów“.

Co do stosunków niemiecko-rosyjskich, to uległy one w okresie zachodniej aktywności Niemiec znacznemu pogorszeniu, jak o tem świadczą przemówienia Litwinowa (4 grudnia 1929) i Kalinina (początek marca 1930 r.) o warunkowym uznawaniu Rapalla przez rząd niemiecki. W rok później (8 marca r. b.) na szóstym kongresie w Moskwie przypomniał Mołotow, iż od końca 1929 r. do połowy 1930 r. były Niemcy ogarnięte „falą anty-sowieckiej wyprawy krzyżowej“, poczem stwierdził, iż od połowy zeszłego roku nastąpił zwrot pomyślny w duchu dalszego rozwoju przyjacielskich stosunków niemiecko-sowieckich.

Ściśle mówiąc, zwrot ów datuje się od marca ub. roku. Na tę nową fazę zwróciliśmy w swoim czasie uwagę na tem miejscu w art. p. t. „Na linji Rapalla“ (7 maja r. z.). Z inicjatywą wystąpił p. Curtius, rozpoczynając d. 5 marca r. z. kan-

wersację z ówczesnym ambasadorem sowieckim w Berlinie, p. Krestinskim, celem „wyjaśnienia stosunków niemiecko-sowieckich“, poczem rozmowy były w dalszym ciągu prowadzone w Moskwie przez ambasadora niemieckiego von Dirksena z p. Litwinowem. Po wizycie przemysłowców niemieckich w Rosji ogłoszono zasady wzmocnienia stosunków gospodarczych z sowietami przez udzielenie dalszych kredytów za gwarancją rządu niemieckiego, co jest wstępem do odnowienia traktatu berlińskiego, upływającego w czerwcu r. b.

Struktura gospodarcza traktatu berlińskiego nie przesłoniła faktu, iż miał on charakter politycznej ententy — mimo wzajemnej nieufności, i obecnie nie będzie inaczej. Niemcy, dążąc do stworzenia *fait accompli* unii celnej z Austrią, wiedziały z góry, że natrafiają na silny opór Francji, a nie były pewne, jak w ostateczności zareagują Włochy i Anglja. Wychodziły one z założenia, że oba te mocarstwa nieprzychylnie się odnoszą do unii pan-europejskiej, jako bloku kontynentalnego, którego trzonem byłoby ściśle francusko-niemieckie porozumienie. Godząc się pozornie na briandowską Paneuropę, miały nadzieję uzyskać w Londynie i Rzymie poparcie żądań, które przekraczały granice ustępliwości francuskiej, a tem samem Paneuropę rozbijały. Urzędowe ogłoszenie projektu austro-niemieckiej unii celnej w przededniu konferencji paneuropejskiej miało wykazać, że albo Paneuropa będzie przez Mitteleuropę storpedowana, albo będzie istnieć, gdy przed nią skapitułuje. Nim mocarstwa dojdą do porozumienia lub Liga narodów rozpatrzy i zadecyduje kwestję prawne, to dużo wody upłynie i Paneuropa zawiśnie w powietrzu...

Z początku zdawały się Niemcy liczyć na antyfrancuskie stanowisko Londynu i Rzymu, popadając w stary błąd utożsamiania kierunku anty-francuskiego z pro-niemieckim. Pierwsze niewyraźne i wstrzemięźliwe głosy prasy włoskiej i angielskiej interpretowano w Berlinie na swą korzyść. Dlaczego zajmuje się w Rzymie stanowisko wyczekujące — skarżył się rzymski korespondent jednego z pism niemieckich — przecież „Schober, ściśle zaprzyjaźniony z Mussolinim, nieby nie zrobił bez wiedzy Włoch“.

Jeżeli wątpliwem jest, czy p. Schober jest wykonawcą życzeń Mussoliniego, to jednak niewątpliwie nie jest on powiernikiem jego polityki. Faktem jest tylko — zatajonym

przez prasę Rzeszy — że przedstawiciele Czechosłowacji, Francji i Włoch poinformowali (21 marca) imieniem swych rządów p. Schobera, że „zawarcie takiej unji celnej byłoby sprzeczne z protokołem genewskim z 4 grudnia 1922 r.“ (wiedeńska „Amtliche Nachrichtenstelle“).

Ponieważ mocarstwa nie wystąpiły kolektywnie i przedstawiciele Anglii interwenjowali osobno i później, tłumaczono to w Berlinie jako desinteressement. Jeszcze przed decyzją p. Hendersona przekazania sprawy Lidze narodów telegrafował londyński korespondent „Kölnische Zeitung“ (25 marca) na podstawie informacji „ze strony, utrzymującej ściśle stosunki z ministerjalnymi osobistościami, że wolno-handlowe elementy w rządzie z ministrem skarbu Snowdenem i ministrem handlu Grahamem na czele są zdecydowane nie podnosić zarzutów przeciw austro-niemieckiej umowie celnej, pod warunkiem, że prawni doradcy rządu nie skonstatują żadnego formalnego naruszenia znanych traktatów. Pod żadnym warunkiem nie podda się Wielka Brytania życzeniom Francji przystąpienia do natychmiastowej akcji protestującej“.

Nic dziwnego, że po decyzji p. Hendersona Berlin popadł w gwałtowne rozdrażnienie.

Co do stanowiska prasy angielskiej, to natychmiast nie tylko „Times“, lecz i germanofilskie pisma „Daily Telegraph“ i „Manchester Guardian“ wytknęły fakt ukrywania planu unji celnej i zwróciły uwagę na wybór nieodpowiedniego momentu ze względu na ważniejszą i aktualniejszą kwestję reparacyjną i konferencję rozbrojeniową. Chcąc usprawiedliwić swą taktykę zaskoczenia Europy, wyjaśnił p. Curtius za pośrednictwem agencji „United Press“, że

„niejeden minister lub oficjalny polityk handlowy w stolicach europejskich przypomni sobie, że otrzymał w ostatnich czasach sugestię w tym samym kierunku ze strony oficjalnych osobistości niemieckich“.

Być może, ale p. Benesz powiada, że oficjalnie nie był poinformowany, a to, co wiedział, to nieoficjalnie. W Londynie zaś powiadają, że nie wiedzieli o niczem i że ryzyko wyciągania swoich i cudzych kasztanów z ognia ponosi Berlin.

„Daily Herald“, organ partji rządowej, zapowiedział dłuższy kryzys dyplomatyczny i to wprawiło Moskwę w dobry humor, gdyż im większe trudności dyplomatyczne Niemiec, tem

większa ich powolność wobec Moskwy. I dlatego z irytacją pisała „Kölnische Zeitung“ o pochwałach „Izwestji“, które — wbrew gospodarczej tezie propagandy Anschlussu — podkreślają przedewszystkiem wielkie polityczne znaczenie umowy austro-niemieckiej.

Niemcy rozpoczęły swą ofensywę dyplomatyczno-gospodarczą z chwilą przyjęcia planu Younga. Nie wynikała ona z przypadkowej chronologii, lecz z pewnej konstrukcji. Według tezy niemieckiej, reparacje mogą być tylko płacone przez zdobycie nowych rynków dla Niemiec. Jeżeli ta droga nie zostanie Niemcom pozostawiona otworem, jeżeli ekspansja ekonomiczna Niemiec we wschodniej i południowo-wschodniej Europie nie zostanie wsparta przez długoterminowe kredyty francuskie, wówczas podejmą Niemcy akcję o rewizję planu Younga pod hasłem: albo reparacje, albo nowe rynki i długoterminowe kredyty. Wskazywać zaś będą na dwa wewnętrzne niebezpieczeństwa niemieckie: czerwony i biały bolszewizm, które wymagają ofiar i ustępstw. Ofensywa niemiecka, przygotowywana od roku, dopiero się rozpoczęła...

(2.IV.31).

PODPIS W ZŁEJ WIERZE.

Podczas sierpniowej konferencji państw agrarnych w Warszawie pojawił się w Białogrodzie, w poważnym dzienniku „Politica“ artykuł p. t. „Walka o korytarz“. Artykuł, napisany w duchu niemieckim, wskazywał, że niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego przeniosło się z Renu nad Wisłę, że „korytarz“ stanowi przeszkodę porozumienia między Berlinem i Paryżem i uniemożliwia polsko-niemiecki traktat handlowy. „Kölnische Zeitung“ nazwała ów artykuł „pierwszorzędną demonstracją“, co było o tyle zrozumiałe, gdyż wyszedł on — wedle informacji dziennika kolońskiego — z pod pióra „bardzo znanego także w Niemczech polityka i dyplomaty (jugosłowiańskiego), wysoce szanowanego w Białogrodzie i należącego do najbliższych doradców i przyjaciół króla Aleksandra“. Otóż dyplomata jugosłowiański, którego rysopis tak uderzająco przypomina jugosłowiańskiego posła w Berlinie p. Balugdzica, chcąc storpedować konferencję warszawską, pisał, jak następuje:

„Potrzeba nam pokoju w pokojowej Mitteleuropie, nie mamy powodu zaczepiać, obrażać, lub irytować Niemiec, które od 12 lat zachowują wobec nas życzliwe stanowisko. Nie powinniśmy się wtrącać w kwestję, która, jak polski „korytarz“, wcale nas nie obchodzi. Nie powinniśmy w Białogrodzie dać się odwieść z naszej drogi przez propozycje sojuszowe, podmurowane gospodarczymi fantazjami i fałszywym sentymentalizmem, choćby bardzo o nas zabiegano, ponieważ rozstrzygnięcie przyszłości Europy leży wyłącznie we Francji i w Niemczech“.

Fantazując na temat polskiej aktywności na Węgrzech, w Bułgarii i Włoszech, jako przeciwników Jugosławji, dodała „Kölnische Zeitung“ następującą uwagę:

„Przez bezpośredni lub cichy współudział chce Polska przeciągnąć cały blok wraz z Jugosławją na swą stronę, a może nawet wziąć go pod swe zewnętrzne polityczne kierownictwo“.

Nawiązując do innego artykułu owego jugosłowiańskiego dyplomaty w „Politica“ p. t. „Niemcy i Francja“, pisała „Kölnische Zeitung“, że w Białogrodzie widzą, że w razie konfliktu zachodni sprzymierzeńcy prawdopodobnie nie będzie mógł przynieść skutecznej pomocy i że Jugosławja zostanie sama przeciw Włochom, Bułgarii i Węgrom“. Dyplomata jugosłowiański przytoczył więc w swym artykule wszystkie znane niemieckie argumenty za militarnem równouprawnieniem Niemiec, propagując na tej drodze francusko-niemieckie porozumienie.

„Cały naród jugosłowiański — pisała w komentarzu do owego artykułu „Kölnische Zeitung“ — pragnie gospodarczego porozumienia z Niemcami, bez „których siły kupna Jugosławja żyć nie może.. Wątpić jednak należy, czy p. Curtius będzie skłonny, czynić gospodarcze ustępstwa na rzecz Jugosławji bez ustępliwości rządu jugosłowiańskiego w kwestji rewizji i rozbrojenia“.

Redakcja „Polityki“ nie zajęła stanowiska wobec poglądów swego wysokiego dyplomatycznego współpracownika, lecz później, z okazji zawarcia austro-niemieckiej unji celnej wystąpiła przeciwko powstaniu „jedyne go imperjum germańskiego“, jako naruszeniu europejskiej równowagi politycznej. Ujmując kwestję austriacką pod kątem widzenia równowagi europejskiej, zwracał miarodajny „Petit Parisien“ uwagę, iż „w razie realizacji unji austriacko-niemieckiej, potęga ger-

mańska byłaby oddalona o godzinę drogi od Trjestu i wystąpiłaby prędzej, czy później, w roli arbitra na Adrjatyku między Włochami i Jugosławianami“.

*

Po oficjalnej zapowiedzi austro-niemieckiej unji celnej sądzimy, że zasługują na przypomnienie powyższe artykuły jugosłowiańskiego dyplomaty wraz z komentarzami „Kölnische Zeitung“, gdyż charakteryzują one z należytą wyrazistością, jak zwarcie maszeruje w Niemczech polityka zagraniczna z umowami handlowymi i jak starają się dyplomaci germanofilscy temu zadośćuczynić. Gdyśmy przed rokiem podpisali z Niemcami traktat handlowy, to właśnie wówczas zaczęto przez wzajemne wizyty w Wiedniu i w Berlinie przygotowywać główne linje unji celnej, która została zadecydowana podczas wizyty kanclerza Schobera w Berlinie i sfinalizowana podczas rewizyty p. Curtiusa w Wiedniu. W wykonaniu wrześniowej deklaracji p. Schobera o „porozumieniu regionalnem“ i listopadowej rezolucji genewskiej o „cłach preferencyjnych“ zadecydowano w Berlinie przystąpić do umów handlowych z państwami naddunajskimi na nowej podstawie. Podczas agrarnej konferencji paryskiej donosiła z końcem lutego r. b. prasa niemiecka ze „źródła miarodajnego“, iż te rokowania nastąpią w najbliższym czasie. Miały one być prowadzone — wedle wyjaśnień w komisji budżetowej Reichstagu — z Węgry i Rumunami na podstawie wzajemnego celnego uprzywilejowania. Równocześnie doniosły pisma niemieckie, iż rząd niemiecki nie skorzysta z pełnomocnictw, celem wprowadzenia w życie traktatu handlowego z Polską ze względu na „dalsze handlowo-polityczne rozważania“.

Gdy po naszej ratyfikacji partja państwowa (demokratyczna) wykonała pusty gest, występując w Reichstagu z wnioskiem o ratyfikację, wówczas zapowiedział „National-Sozialistischer Parlamentsdienst“ powrót 151 posłów Hitlera i Hugenbergera do Reichstagu, celem oddania głosów przeciw Polsce. „Kölnische Zeitung“ nazwała dopiero rzecz po imieniu, pisząc:

„W gospodarczem położeniu państw wschodnich nastąpiły przesunięcia i niejasności, wskutek czego rząd niemiecki uważa za wskazane narazie odstąpić od ponownego przedłożenia traktatu handlo-

wego (złożonego jeszcze w poprzednim Reichstagu). Żądanie więc państwowej frakcji nie ma wobec tego żadnego już praktycznego znaczenia“.

Na tendencje podporządkowania naszego traktatu handlowego niemieckim planom Mitteleuropy zwróciliśmy uwagę przed ratyfikacją w sejmie na tem miejscu w art. z 8 marca p. t. „Świsstek papieru“. Wbrew optymizmowi powierzchownych obserwatorów Niemiec wznowiliśmy wówczas nasze ostrzeżenia, że Niemcy nie mają zamiaru traktatu z Polską ratyfikować. Na konferencji prasowej interpelowany przez polskich dziennikarzy twierdził p. Schober, iż ukształtowanie się stosunków polsko-austriackich zależeć będzie od rokowań polsko-niemieckich. Przez usta p. Schobera, najściślej współpracującego z p. Curtiusem, została nam zapowiedziana konieczność nowych rokowań gospodarczych z Niemcami.

Obecnie już trudno nie zauważyć, do czego się odnosily owe „dalsze handlowo-polityczne rozważania“, które skłaniają miarodajne sfery niemieckie do traktowania umowy z marca r. z. jako „świszka papieru“. Nie wiemy, czy poważni ludzie w Polsce na serjo liczą się jeszcze z ratyfikacją tego traktatu przez Niemcy. Przypuszczać raczej należy, że Niemcy po rozbiciu „zielonego frontu“ sierpniowej konferencji warszawskiej zażądają nowych rokowań, celem wtłoczenia Polski w ramy nowo wytworzonej sytuacji w Mitteleuropie — i przeciw temu należy zawczasu się organizować.

(11.IV.31).

ZALEŻNOŚĆ CZY RÓWNOWAGA?

Według informacji rumuńskiego dziennika „Lupta“ proponował z końcem ubiegłego roku poseł sowiecki w Warszawie zawarcie umowy rozjemczej, w myśl której oba rządy, polski i sowiecki, zobowiązują się nie zawierać żadnej umowy z innem państwem, wymierzonej przeciw drugiemu kontrahentowi. Według późniejszych wiadomości z Bukaresztu, informacja „Lupty“ miała być oparta na niedyskrecji urzędnika biura szyfrów rumuńskiego ministerjum spraw zagranicznych, przez co autentyczność informacji została podkreślona.

W Polsce wiadomość przeszła prawie bez wrażenia, natomiast w Niemczech wywołała ona silne poruszenie. Inspirowana prasa niemiecka okazała się zaniepokojoną — o Polskę.

„Propozycja moskiewska — pisała „Kölnische Zeitung“, zbliżona do Wilhelmstrasse (6 stycznia) — jest naturalnie manewrem przeciw blokowi Randstaatów, zamierzonemu przez Polskę i przeciw sojuszowi wojskowemu z Rumunją... W logicznej konsekwencji polsko-sowieckiego traktatu neutralności musiałby polsko-rumuński sojusz wojenny zostać rozwiązany... W sprawie rozbrojenia traktat miałby ten skutek, że Polska w swym oporze przeciw rozbrojeniu nie mogłaby więcej się powołać na argument, iż czuje się przez Rosję sowiecką zagrożona“.

Zwróciwszy ponadto uwagę, iż Rumunja zostałaby osamotniona i że w sprawie wileńskiej „rozbiłyby się niektóre nadzieje Kowna, oparte na Rosji sowieckiej“, zrobiła „Kölnische Zeitung“ minę arcy-zadowoloną i zakomunikowała, iż „wita“ w imię pokoju dojście do skutku polsko-sowieckiej umowy. Zobaczmyż, jakie były dalsze losy owego „powitania“.

Następnego dnia pośpieszyła urzędowa agencja Tass z zaprzeczeniem faktu pertraktacji o traktat rozjemczy z Polską. Widocznie jednak to dementi nie było uważane za dostatecznie wiarygodne i nie uspokoiło Niemców. Korespondenci „Kölnische Zeitung“ zwrócili się po bliższe wyjaśnienia do kompetentnych czynników rosyjskich i polskich. Moskiewski korespondent „Kölnische Zeitung“ doniósł „z dobrze poinformowanego źródła rosyjskiego“ że poza zwykłymi rozmowami dyplomatycznymi na temat już dawniej prowadzonych rokowań w sprawie paktu o nieagresji, żadnych rokowań w 1930 r. nie prowadzono. „Z dobrze poinformowanego źródła polskiego“ doniósł ów korespondent, iż „niedorzeczne i zmyślane jest twierdzenie, jakoby rząd sowiecki zaproponował układ rozjemczy. Wielokrotnie toczyły się w 1930 r. w Warszawie i Moskwie rozmowy w sprawie podjęcia starych rokowań, lecz nie były prowadzone nowe lub inne rokowania“.

Berliński zaś korespondent „Kölnische Zeitung“ dowiedział się „z kompetentnego źródła“, że nie było „ani rokowań, ani rozmów“ w sprawie paktu neutralności i że wiadomość „Łupty“ jest polskim manewrem prasowym, zmierzającym do zastraszenia Rumunji (przy rokowaniach o wznowienie sojuszu) i do wywarcia „nacisku“ na Niemcy.

Niemcy doszli więc do wniosku, że nie było pertraktacji,

lecz były rozmowy, nie w sprawie paktu arbitrażu, lecz neutralności, proponowanego ze strony sowieckiej od 1926 r. Wobec bliskich pertraktacji o przedłużenie traktatu berlińskiego, zapowiedziała „Kölnische Zeitung“, iż warunkiem przyjaźni niemiecko-sowieckiej jest „wyjaśnienie polsko-sowieckiego układu neutralności, co do którego dotychczas istnieją sprzeczne informacje ze strony sowieckiej“.

W odpowiedzi na zapewnienia prasy sowieckiej, iż Niemcy mogą liczyć na Moskwę w swej walce przeciw „wersalskim łańcuchom“, podkreśliła „Kölnische Zeitung“, jaką wagę przywiązują Niemcy do faktu, że „związek sowiecki nie wejdzie w żadne związki anty-niemieckie“, poczem ujęła punkt widzenia Niemiec w sposób następujący:

„Rząd sowiecki pragnie, przynajmniej w polityce zagranicznej, zorientować się ku Zachodowi, ku Europie, i widocznie minął okres dobrowolnego splendid isolation, gdy się Sowiety zwracały ku Azji i Ameryce. Niemcy mają wyraźny interes, żeby Związek sowiecki czuł się jako potęga europejska i na tem właśnie polega istotna myśl dobrych stosunków z Niemcami, że rosyjska droga do Europy prowadzi przez Berlin“.

Innemi słowy: Niemcy wysuwają m. in. następujące warunki przedłużenia traktatu berlińskiego:

Rezygnacja z polityki azjatyckiej, przejście do polityki europejskiej, droga rosyjska prowadzi przez Berlin, rezygnacja z jakiegokolwiek samodzielnej kombinacji europejskiej, konieczność aprobaty Berlina, zarówno dla pertraktacji z państwami, zwalczanymi przez Niemcy, jak i dla zawarcia ewentualnego paktu, któryby zobowiązywał Rosję i Polskę nie wchodzić przeciw sobie w żadne wrogie kombinacje.

Warunki są nie bylejakie i trudno się domysleć, co mogłoby skłonić Moskwę do przyjęcia roli wasala politycznego Niemiec.

Skoro jednak Polska zajmuje wśród warunków niemieckich tak wybitne miejsce i skoro wiadomość o inicjatywie sowieckiej w kierunku dalszego rozwoju pokojowego z Polską wprawilo Niemcy w zdenerwowanie, to musimy wszelkie pokojowe zapewnienia Niemiec przyjmować z powątpiewaniem.

Podczas debat w naszych izbach ustawodawczych kwestja stosunków naszych z Rosją była traktowana powierzchownie.

Z oświadczenia p. Zaleskiego w komisji spraw zagranicznych senatu, d. 12 lutego r. b. dowiedzieliśmy się, że:

„co do t. zw. niedyskrecji prasowej, dotyczącej układów naszych z Rosją o ewentualny pakt nieagresji... rozmowy tego rodzaju z Moskwą prowadzone są w drodze dyplomatycznej normalnej od dłuższego czasu i miały m. in. jako rezultat podpisanie t. zw. paktu Litwinowa... Pakt ten sam w sobie dałby się jeszcze uzupełnić i rozszerzyć. Rząd polski gotów jest i nadal prowadzić na ten temat rozmowy z całą dobrą wolą“.

Natomiast na VI kongresie Związku sowieckiego w Moskwie, składając oświadczenie rządu o sytuacji międzynarodowej, wyraził Molotow opinię, że Polska systematycznie odrzuca sowieckie propozycje zawarcia paktu o nieagresji.

Bez dokładnej znajomości przebiegu rozmów dyplomatycznych trudno jest wyrobić sobie obiektywne zdanie o trudnościach, na które natrafia od szeregu lat pakt o nieagresji. Jedno jest faktem, iż sprawa nie ruszyła z miejsca. Niezależnie od argumentów, podnoszonych przez Polskę i Sowiety, zasługuje stanowisko Niemiec na głębszą refleksję obu stron, mianowicie, czy jest w interesie Polski umożliwić Niemcom narzucanie Rosji warunków, podporządkowujących polską politykę Moskwy polityce Berlina i czy jest w interesie Rosji torować Niemcom drogę do takiej konstelacji, która mogłaby kiedyś w stosunku do Rosji zmusić Polskę do wstąpienia na drogę sprzeczną z istotnymi interesami państwa i narodu polskiego.

Słowem: czy mamy brnąć nieopatrnie w kierunku cementowania t. zw. przyjaźni sowiecko-niemieckiej, a raczej zależności Rosji od Niemiec, czy też mamy prowadzić politykę równowagi między obydwoma naszymi sąsiadami, równowagi w imię własnego i europejskiego interesu.

(13.IV.31).

OSTRZEŻENIA PRZYJACIELA NIEMIEC.

W styczniu b. r., kiedy pierwsi emisariusze przejechali kanał La Manche, celem uzyskania zaproszenia do oficjalnej wizyty niemieckiej w Londynie, pojawiły się w Niemczech artykuły na temat nie tyle stosunków niemiecko-angielskich, które były bez zarzutu, lecz pretensji i żalów niemieckich z powodu polityki angielskiej.

Większe zaciekawienie u nas obudzić powinien jeden z tych

artykułów, umieszczonych w „Kölnische Zeitung“ w formie korespondencji z Londynu, pod charakterystycznym tytułem: „Anglja jest zmęczona Europą, a Niemcy nie mogą niczego od niej się spodziewać“. Dlaczego nie mogą?

„Nie wskutek świadomego przeciwieństwa do Niemiec — odpowiada korespondent — lecz ponieważ Anglja stara się wszystkiego unikać, co mogłoby zaburzyć pokój w Europie“.

Czego więc korespondent żąda od Anglii? Poparcia przeciw Polsce. Przemawia zaś do przekonania angielskiego w sposób następujący:

„Na angielskie poparcie w kwestji mniejszości Niemcy nie będą mogły liczyć. Należy przewidywać, że dożyjemy ze strony angielskiej prononowanego braku zainteresowania, które nazewnątrz ma robić wrażenie ścisłej neutralności, w rzeczywistości jednak jest dla strony drugiej (polskiej) życzliwą neutralnością“... (poczem następuje tego rodzaju groźba): „Obawiają się, (w Londynie), że jeżeli akcja niemiecka w Genewie rozbije się o stanowisko Anglii, to ruch w kierunku wystąpienia z Ligi narodów rozszerzy się także na umiarkowane koła niemieckie. Tego naturalnie chcieliby Anglicy unikać... Angielska opinia publiczna — podkreśla korespondent — jest w sprawie mniejszościowej, jak we wszelkich polskich sprawach, zupełnie fałszywie poinformowana. Polska propaganda prasowa pracuje właśnie w Anglii z niesłychaną zręcznością. Wszelkie wiadomości z Polski w prasie angielskiej pochodzą bezpośrednio z polskich, lub zdecydowanie polonofilskich źródeł... Jeżeli do tego się doda, że w tutejszym urzędzie spraw zagranicznych istnieje na wpływowych stanowiskach silne polonofilstwo, to można sobie wyobrazić, jak słaby był odgłos w Anglii skargi niemieckiej przeciw Polsce. Należy się spodziewać, że trzeźwo i jasno myślący minister spraw zagranicznych Henderson oprze się wpływom swego urzędu“.

Z pewnem zakłopotaniem dowiadujemy się z ust obserwatora niemieckiego, z jak „niesłychaną zręcznością“ zdołała polska propaganda wyrugować krytycyzm z redakcji londyńskich, bijąc niemiecką „prawdę“ o Polsce. Dziwne wyobrażenie musi jednak panować w głowie korespondenta niemieckiego o stosunkach niemiecko-angielskich, jeżeli angielski minister spraw zagranicznych ma postępować wbrew angielskiej opinii publicznej, wbrew prasie angielskiej i wbrew wpływom swego urzędu. Żart żartem, ale na serjo domaga się od p. Hendersona „Kölnische Zeitung“ (zblizona, jak wiadomo, do Wilhelmstrasse) poparcia antypolskiej polityki Niemiec, w szczególności na majowej sesji genewskiej, grożąc w przeciwnym razie wystąpieniem Niemiec z Ligi narodów. W duchu owej

zapowiedzi doszło w niespełna trzy tygodnie później do demonstracyjnych oświadczeń w Reichstagu, gdzie przedstawiciele stronnictw grozili wystąpieniem Niemiec z Ligi, o ile nie zostaną uwzględnione postulaty niemieckie w sprawie — rozbrojenia.

W kilka dni po otrzymaniu urzędowego zaproszenia ministrów niemieckich do Londynu przyniosła „Kölnische Zeitung“ korespondencję z Berlina, w której mówi się, że jeżeli rząd angielski uważa projekt komisji rozbrojeniowej Ligi narodów za „maksimum porozumienia“, to Niemcy nie mają nawet pocu się wybierać na konferencję rozbrojeniową.

Niemiecka aktywność zagraniczna, nie oglądając się na nikogo i na nic, wywołała nie tylko opór atakowanych państw, co było do przewidzenia, lecz także wzbudziła zaniepokojenie wśród angielskich germanofilów. Na szpaltach prasy niemieckiej wystąpił z ostrzeżeniami pod adresem Niemiec sir Norman Angell, socjalistyczny poseł do parlamentu, wydawca wpływowego czasopisma „Foreign Affairs“ i głośny autor dzieł polityczno-ekonomicznych.

„Prawdopodobnie przyznaje się (w Niemczech) — pisze ów wypróbowany przyjaciel Niemiec — że przygniatająca jest militarna przewaga Francji, Polski i Malej Ententy. Widocznie jednak liczy się na to, że Włochy poprą Niemcy i że W. Brytania i Rosja nie dopuszczą do opanowania kontynentu przez grupę francuską. Trzeba to Niemcom pozostawić do rozstrzygnięcia, jakie powstałyby skutki z niemieckiego sojuszu z czerwoną armją i coby z tego wynikło na samym końcu, gdyby Niemcy się uzależniły od poparcia sowietów.

Jest jednak zupełnie wykluczone, żeby W. Brytania wzięła udział w takiej kontynentalnej wojnie po zniszczeniu Ligi narodów przez Niemcy, wystąpienie zaś Niemiec z Ligi narodów oznaczałoby albo jej przekształcenie w czysto polityczny związek wojenny wymierzony przeciw Niemcom, albo poprostu jej rozwiązanie.

Słychać nieraz twierdzenie, że tradycyjna polityka równowagi może zmusić Anglię do tego, żeby przeszkodzić militarnemu opanowaniu kontynentu przez Francję. Lecz od czasu owej angielskiej polityki równowagi zaszły na kontynencie ważne, nowe fakty.

Poraz pierwszy w dziejach przyznała Anglja innemu, nie-europejskiemu państwu równość na morzu. W praktyce ma to znaczenie następujące: W. Brytania zmuszona jest wprzód porozumieć się z tą potęgą, nim ruszy swą flotą wojenną, gdyż nie może ona zaryzykować kroku, któryby mógł doprowadzić do sporu z ową równą sobie potęgą. Te i niektóre inne okoliczności wzmocnią i przedłużą angielską politykę izolacji wobec kontynentu.

Jest czystem szaleństwem przypuszczać, że W. Brytania (a tembardziej W. Brytania i Ameryka) pójdą na wojnę kontynentalną w obronie „narodowego prawa ochrony mniejszości“ lub „samosta-

nowienia"... czy można naprawdę posądzać o to Anglików, że pójdą raz jeszcze na wojnę, by odrobić wynik ostatniej wojny?"

W kwietniu ubiegłego roku potępił sir Norman Angell w „Daily Herald“ antyfrancuskie kalumnie, ogłaszając artykuł pod osobliwym tytułem: „Francja nie jest zbrodniarzem“. Wziąwszy Francję w obronę przed zarzutami rozbicia konferencji flotowej, ujął wybitny pacyfista angielski zagadnienie rozbrojenia w sposób następujący: „Nie tak stoi kwestja: z sankcjami, czy bez sankcji? Siłą, czy bez siły? Z bronią, czy bez broni? Albowiem zarówno my, jak i Francuzi liczymy wspólnie na potęgę broni. Kwestja jest poprostu taka: czy sankcje mają być narodowe, czy międzynarodowe... już czas przestać zarzucać Francuzom „militaryzm“, aż sobie uświadomimy, jak ewentualnie użyć broni, dla której utrzymania zaangażowaliśmy się wspólnie z Francuzami“.

W Niemczech panuje pogląd, że wskutek traktatów pokojowych przez polityczne i militarne osłabienie czynnika niemieckiego, równowaga Europy została zachwiana, że jednak poszkodowane są nie same tylko Niemcy, lecz także Anglja, gdyż nie dysponuje ona w swej polityce t. zw. *balance of power* żadną potęgą kontynentalną, któraby mogła przeciwstawić Francji. Na tle tego poglądu można rozumieć tendencję omówionych na wstępie artykułów niemieckich i żądanie poparcia angielskiego. Niemcy wyznaczają sobie ważną rolę w angielskim systemie i roszczą sobie z tego tytułu pretensje, których w Londynie uznać nie chcą i nie mogą, albowiem z natury rzeczy sami Anglicy rozstrzygają o sobie i o swej polityce. Wobec aktywności polityki niemieckiej, wiodącej do coraz cięższych konfliktów, zagrażających europejskiemu pokojowi, wzrosło zaniepokojenie w angielskich kołach politycznych, którego wyrazem są dobre rady i ostrzeżenia wybitnego i wypróbowanego przyjaciela Niemiec.

(22.IV.31).

WYBIEGI P. CURTIUSA.

W pierwszych dniach b. m. na zebraniu partji ludowej przedstawił p. Curtius w sposób poufny politykę handlową Niemiec w związku z umową celną z Austrią oraz w stosunku do Rumunji i Polski.

Ponieważ nieratyfikowanie umowy handlowej z Polską podkopuje na świecie zaufanie do podpisu Niemiec, przeto próbował p. Curtius zrzuć odpowiedzialność za złą wolę Niemiec na Polskę. „W niedojściu do skutku polsko-niemieckiej umowy handlowej — oświadczył p. Curtius — ponosi winę w pierwszym rzędzie Polska, która dopuściła do upływu całego roku, nie wdrażając kroków ratyfikacyjnych. Tymczasem stosunki się zmieniły, co zmusza także Niemcy do wyciągnięcia konsekwencji“.

Co z tego oświadczenia wynika? Najpierw, że rząd niemiecki nie zamierza traktatu handlowego z Polską przedłożyć do ratyfikacji. Już poprzednio było wiadomem, iż Reichstag nie będzie zwołany przed jesienią i że wskutek tego traktat nie może być przez dłuższy przeciąg czasu ratyfikowany. Oświadczenie p. Curtiusa idzie jednak dalej i stwierdza, że traktat handlowy w formie ratyfikowanej przez Polskę, wogóle ratyfikowany nie będzie.

Dlaczego? Bo „stosunki w międzyczasie się zmieniły“. Umowa handlowa z Niemcami została zawarta na rok. Gdyby więc nawet ratyfikacja była nastąpiła jak najszybciej, to jednak nie wywarłaby ona wpływu na długotrwałość traktatu, tylko p. Curtius zamiast odmówić ratyfikacji, odmówiłby — w myśl swej tezy — przedłużenia traktatu wskutek „zmiany stosunków“. Wartość traktatu z Niemcami byłaby więc iluzoryczna i w miejsce rozwoju stosunków gospodarczych mielibyśmy tylko konsekwencje umowy osiedleńczej.

Ale p. Curtius winę składa na Polskę! Polska rzeczywiście winę ponosi, ale w innym zupełnie sensie: mianowicie negocjatorzy polscy zbyt zaufali podpisowi Niemiec. P. Zaleski wierzy w poprawę stosunków polsko-niemieckich za cenę ustępstw w umowie likwidacyjnej i handlowej. Niemcom natomiast zależało przede wszystkim na umowie likwidacyjnej, żeby — przez specjalne zabezpieczenie mniejszości niemieckiej przed uprawnieniami polskimi — zyskać w akcji antypolskiej większą swobodę ruchów. Otóż przed ratyfikacją umowy likwidacyjnej przez Polskę p. Curtius kładł największy nacisk na jej ratyfikację, przyczem rząd Rzeszy miał przeprowadzić w Reichstagu ratyfikację umowy handlowej — przed ratyfikacją w sejmie polskim.

Na posiedzeniu Reichstagu opowiadał p. Curtius d. 21 czerwca r. z., jak wezwał p. Rauschera do Berlina celem omówienia

kwestji polsko-niemieckich. „Udzielę p. Rauscherowi instrukcji — ciągnął dalej p. Curtius — celem jak najszybszego przeprowadzenia ratyfikacji umowy likwidacyjnej z Polską. To samo odnosi się do ratyfikacji polsko-niemieckiej umowy handlowej. Także tutaj będziemy nalegać z całą stanowczością, żeby po naszej ratyfikacji Polska również umowę handlową ratyfikowała“.

Cóż jednak później nastąpiło? Rząd niemiecki nie dotrzymał publicznego zapewnienia p. Curtiusa i nie przeprowadził przed polską ratyfikacją ratyfikacji w poprzednim Reichstagu, w którym rozporządzał potrzebną większością. We wrześniu zaś odbyły się w Niemczech wybory, znane hitlerowskie wybory. Rząd Rzeszy nie posiada większości dla umowy z Polską, albo ściśle mówiąc, woli nie dotrzymać podpisu wobec Polski, niż wykonać niepopularny wysiłek wobec stronnictw niemieckich.

Według oświadczenia p. Curtiusa, miały Niemcy przed Polską umowę ratyfikować. Czemu tego nie zrobiły? Winę ponosi nie „zmiana stosunków“, lecz wzrost nacjonalizmu niemieckiego i niepojęta ufność polskich negocjatorów, którzy nie rozumiejąc Niemiec dostatecznie, wierzyli w „odprężenie“ i wydali z ręki atuty umowy likwidacyjnej.

Są jednak — poza nacjonalizmem — jeszcze inne realne powody nieratyfikowania umowy z Polską. Umowa była wprawdzie od początku dla Polski niekorzystna, a w ciągu roku doznała ona — z powodu wielokrotnych podwyżek celnych w Niemczech — znacznego pogorszenia. Ale dlaczego nie miałyby Niemcy nie domagać się jeszcze korzystniejszego traktatu?

W rocznem sprawozdaniu przemysłowych towarzystw niemieckiego G. Śląska oświadczone, że przyznane Polsce w umowie kontyngenty węgla i produktów rolnych są za wysokie. Niemieckie górnictwo i rolnictwo zwróciły się przeto do rządu Rzeszy z żądaniem nieratyfikowania handlowej umowy z dwóch powodów: z jednej strony ponieważ wspomniane kontyngenty zostały przyznane w innych stosunkach gospodarczych; z drugiej zaś strony ponieważ nie można oczekiwać większego ożywienia niemieckiego eksportu do Polski, która przechodzi bardzo silną depresję gospodarczą.

Otóż to są owe „zmienione stosunki“, które p. Curtius ma na myśli, gdy składa „winę“ na Polskę i z powodu których

uchyla się od dotrzymania swego podpisu. Owe „mienione stosunki“ były znane p. Curtiusowi jeszcze w styczniu r. b. i już wówczas miał on możność złożyć swe oświadczenie o niemożliwości ratyfikowania umowy handlowej z Polską. Takie oświadczenie byłoby lojalne, gdyby zostało złożone przed ratyfikacją umowy likwidacyjnej w polskim Sejmie i przed styczniową sesją genewską, na której p. Curtius starał się o znane zalecenie rady Ligi w sprawie mniejszości niemieckiej. Gdy zaś obecnie podczas genewskiej dyskusji nad austriacko-niemiecką umową celną i nad kontr-projektem p. Brianda ma przedstawiciel Polski możność wykazania nielojalności postępowania rządu niemieckiego, ucieka się p. Curtius do niepoważnych wymówek o „winie“ Polski. Wyobraźmy sobie, że Niemcy zdołałyby urzeczywistnić potężny blok gospodarczy z Austrią! Inne, gospodarczo słabsze państwa, wciągane do tego bloku, jaką mogą mieć pewność, że nie będą wyzyskiwane i że pod pretekstem „zmienionych stosunków“ nie będą majoryzowane.

Niema jaskrawszego przykładu niebezpieczeństwa przewagi Mitteleuropy nad innymi państwami niż proceder niemieckich rokowań z Polską. Przedstawiciele polscy w Genewie nie powinni się wstydić przyznać, iż ich zaufanie zostało nadużyte, co powinno służyć jako ostrzeżenie, że bez gwarancji Paneuropy gospodarczej unja austro-niemiecka będzie mogła zależeć od „zmiany stosunków“ służyć jako instrument niemieckiego imperjalizmu.

(15.V.31).

POLSKA PROPAGANDA NIEMIECKIEGO POMYSŁU.

W pierwszej połowie maja ogłosił „Ukraiński Klub parlamentarny“ komunikat stwierdzający, że ugodowe pertraktacje ze sferami, zbliżonemi do rządu, w sprawie wycofania skargi genewskiej speliły na niczem i że „rząd nie może zaprzeczyć przytoczonych w skardze genewskiej faktów“.

Komunikat ogłoszony bezpośrednio przed sesją genewską przeznaczony był oczywiście dla Genewy i świadczy o nieprzejednanem stanowisku. Pewność ukraińska wynika z oceny sytuacji międzynarodowej, w szczególności zaś z kampanji mniejszościowej, przeprowadzonej nie tylko w prasie zagranicznej, lecz także w parlamencie niemieckim i angielskim.

Nie wiemy, jakimi informacjami rozporządza rząd co do stanowiska Anglii, lecz o ile nam wiadomo, informacje ze źródeł angielskich co do stanowiska p. Hendersona brzmią poważnie i ostrzegawczo. Nie są one utrzymywane w tajemnicy i tu zapewne szukać należy wyjaśnienia nieprzejednanego stanowiska Ukraińców.

Obok ataku ukraińskiego nie będzie można uniknąć dalszego ciągu niemieckiej kampanji mniejszościowej, podjętej na poprzedniej sesji genewskiej. Wszystko, co w Niemczech na ten temat mówiono i pisano, potwierdza opinię, że co do sposobu wykonania zaleceń Rady czyli jak to Niemcy nazywają w sprawie „zmiany systemu“ na G. Śląsku, przygotowują Niemcy atak gwałtowny. Toczący się obecnie przed trybunałem haskim proces o dzieci szkolne oraz złożona w Genewie skarga mniejszości niemieckiej o rzekomo niesprawiedliwe wykonywanie reformy rolnej są dalszemi ogniwami szeroko zakrojonego planu kampanji mniejszościowej, rozszerzonej skargą ukraińską.

Oczywiście, że cała ta kampanja ma podłoże rewizjonistyczne i zazęhiona jest o akcję gdańską, wymierzoną przeciw Gdyni. Niemcom jest wszystko jedno, na jakiej drodze dojść można do zaktualizowania granic polskich czy w imię „obrażonego humanitaryzmu“ (mniejszości narodowej), czy w imię prawa „samostanowienia“ Gdańska. (Gdańsk contra Gdynia). Według planu niemieckiego pierwsza faza kampanji o granice będzie pomyślnie zakończona, jeżeli zostanie stwierdzone, iż prawa mniejszości narodowych i Gdańska są w istotny sposób naruszone i jeżeli ugruntuje się opinja, że tylko rewizja traktatu może usunąć tarcia, zagrażające pokojowi europejskiemu.

Niezależnie więc od aktywności w kierunku Austrii, prowadzą Niemcy planową akcję na wschód — przeciw Polsce. Czy się komu w Polsce podoba, czy nie, prowadzą Niemcy równolegle i konsekwentnie dwie akcje i z żadnej nie rezygnują na korzyść drugiej. Są wprawdzie publicyści polscy, którzy sobie uroili, że ekspansja niemiecka na Wiedeń odciąży Warszawę. Jeden z tych publicystów, wpływowych w obozie rządowym zapowiadał nawet (w Słowie Wileńskim), że niemiecki marsz na Wiedeń przyniesie Polsce coś w rodzaju zwycięstwa nad Marną. Co prawda nikt poza granicami Polski nie podzielał tego poglądu i nikt mniejszy, jak prezydent

Republiki francuskiej p. Doumergue porównał fakt podpisania projektu austro-niemieckiej unji celnej — z napadem Niemiec na Belgię i złamaniem neutralności belgijskiej.

Skoro spadło na nas takie „zwycięstwo“, to trzeba je było wyzyskać. Nim przemówił prezydent Francji i nim cały parlament francuski uchwalił rezolucję, potępiającą unję austro-niemiecką, postanowił „Czas“ krakowski doprowadzić wzamian za Anschluss do Locarna wschodniego. Sama koncepcja jest pochodzenia niemieckiego i ma następującą genezę.

Po wybuchu polsko-niemieckiej wojny celnej proponował w lecie 1925 roku poważny i wybitny polityk niemiecki jednemu z polskich polityków, żeby Polska poparła w Paryżu połączenie Niemiec z Austrią, wzamian za co Niemcy uznałyby dobrowolnie polskie granice. Propozycja ta została zakomunikowana kilku poważnym politykom polskim, lecz ci uznali ją za nienadającą się do dyskusji. Także na ulicy Wierzbowej propozycja ta nie wzbudziła wówczas żadnego zainteresowania. Również w okresie rokowań locareńskich nikt nie pomyślał angażować się w Paryżu — żeby wyciągać niemieckie kasztany z ognia, co właściwie leżało w samym założeniu koncepcji niemieckiej.

Aż ją „Czas“ krakowski wydobył z dyplomatycznych rupieci. W edycji „Czasu“ zatraciła koncepcja niemiecka praktyczny sens Locarna wschodniego, gdyż uzupełniona została pretensją rewizji granicy niemieckiej na rzecz Polski. Nie wiadomo, czy ta metamorfoza projektu niemieckiego była pomysłem jako maskarada „mocarstwowa“, czy też jako platforma dyplomatycznego i krakowskiego targu. W Paryżu bowiem powrócił próbny balon „Czasu“ do pierwotnej postaci niemieckiej i ujrzał światło dzienne na łamach „Ere Nouvelle“ w artykule p. Mielleta p. t. „Anschluss a Locarno“. Artykuł został rozpowszechniony przez P. A. T-iczną i powtórzony przez półurzędowy „Messager Polonais“. Gdyby niemiecka prasa nie wykpiła projektu jako płodu „dyplomatycznego dyletantyzmu“, można by było przez kilka tygodni mieć złudzenie ruchliwości „dyplomatów“, którzy odpędzali realne koszty antypolskiej akcji niemieckiej w Genewie bańkami wydłanymi Locarna wschodniego. Dziwne jednak ze świata polityki zdają się posiadać informacje owi „dyplomaci“, skoro musieli czekać aż na głosowanie parlamentu francuskiego, żeby domagać się rzeczywistości. Bo dopiero nazajutrz po je-

dnomyślnej prawie decyzji parlamentu francuskiego dostrzegła nareszcie „Gazeta Polska“ „trojańskiego konia Anschlusu“ i zatrąbiwszy na odwrót z tezy, że „sprawa „unji celnej“ bliżej dotyczy interesów innych państw“ przeszła do tezy o „szkodliwości układu niemiecko-austriackiego ze stanowiska Polski“.

Nikt na świecie nie wziął na serjo tranzakcji wschodniego Locarna wzamian za Austrię. Pomysł został poprostu zlekceważony. I słusznie. Przyjaciele polityczni Polski z Francją na czele podjęli walkę przeciw ekonomicznemu Anschlussowi. Byłoby więc wbrew logice i bezcelowe liczyć z ich strony na popieranie ekonomicznego i politycznego wcielania Austrii do Niemiec. Jawni zaś i skryci przyjaciele Anschlusu są albo przyjaciółmi Niemiec, albo popierają Anschluss za cenę przyjaźni lub aliansu z Niemcami. Byłoby więc również wbrew logice i bezcelowe liczyć na ich poparcie w sprawie Locarna wschodniego. Kto bowiem popiera Polskę i jej granice, uważany jest w Niemczech za wroga.

Jak więc sobie wytłumaczyć, że wobec powyższego stanu rzeczy i w okresie największego napięcia francusko-niemieckiego prasa, utrzymująca bliskie i najbliższe stosunki z ul. Wierzbową, hodowała kukułcze jajo pochodzenia niemieckiego?

Nie chodzi tu zresztą tyle o inspirowaną prasę, jak raczej o samych inspiratorów. Stoimy w Genewie wobec poważnej kampanji, która zmierza do podważenia podstaw traktatowych i ograniczenia suwerenności polskiej. Co to za logika, żeby w takim momencie puszczać bańki mydlane wschodniego Locarna? Komu jest tak lekko na sercu i swywolnie w głowie, żeby odwracać uwagę opinji publicznej od powagi sytuacji zagranicznej?

Wprawdzie sam pomysł powyższej tranzakcji „dyplomatycznej“ jest już pogrzebany, ale jak przedstawia się prestiż urzędu, reprezentującego Polskę nazewnątrz, skoro tolerowane tam jest propagowanie nierealnych i fantastycznych pomysłów niemieckiego pochodzenia. Cała ta tajemnicza i arcyciekawa historia wymaga wyjaśnień na ul. Wierzbowej, ale i „dyplomatyczne“ milczenie będzie miało swoją wymowę.

(17.V.31).

ODROCZENIE CZY ZAGWOŹDZENIE?

Na skutek jednomyślnej decyzji Rady Ligi kwestja zgodności unji austriacko - niemieckiej z traktatem w St. Germain i z protokołem genewskim z 1922 r. została przekazana do międzynarodowego Trybunału w Hadze. Co do wyniku sporu w Trybunale ma panować — według prasy niemieckiej — w wydziale prawnym Auswärtiges Amt atmosfera optymizmu. Chcąc sobie przeto wyrobić własne zdanie, spróbujmy cofnąć się nieco wstecz i przypomnieć ważniejsze momenty dotychczasowej kampanji.

Niemcy przewidywały opór Francji przeciw „unji celnej”. Miały jednak wątpliwości co do stanowiska Włoch i Anglii i liczyły, że państwa te Francji nie poprą. Pierwsze rozczarowanie nastąpiło (25 marca) po interwencji ambasadora angielskiego w Berlinie, wobec którego kanclerz Brüning odmówił zgody na zbadanie sprawy przez Ligę narodów. Rząd Rzeszy — jak to wynika z oświadczenia, złożonego przez p. Hendersona dn. 30 marca w Izbie gmin — stanął na stanowisku, iż „prawne zbadanie kwestji musiałoby być przeprowadzone możliwie bez jego współpracy i rokowania z Austrią miałyby w międzyczasie być nadal prowadzone. Rząd Rzeszy zastrzegł więc sobie co do metody postępowania zupełną swobodę działania“.

Pod wpływem oświadczenia p. Hendersona o konieczności zbadania sprawy przez radę Ligi i Trybunał haski, wycofał się rząd niemiecki następnego dnia z pierwotnego i odmownego stanowiska, oświadczając przez p. Curtiusa, iż „nie możemy z naszej strony uważać badania kwestji prawnej za potrzebne, lecz rozumie się samo przez się, że nie usuwamy się przed traktowaniem sprawy w radzie Ligi przez sygnatarjuszy genewskiego protokołu z 1922 roku“.

Zbliżona do kanclerza centrowa „Germania“ pisała w związku z interwencją ambasadora angielskiego, co następuje:

„Liga narodów jest instytucją polityczną, a nie jurydyczną i wszystkie jej decyzje mają przedewszystkiem charakter polityczny. Jest niemożliwe, żeby art. 15 paktu służył za pretekst dyskusji nad unją celną. Zresztą Niemcy głosem swoim zawsze mogłyby przeszkodzić przyjęciu rezolucji, której jednomyślność jest wymaganą“.

Rząd Rzeszy pragnął więc nie dopuścić do zbadania kwestji

pod względem prawnym i zapowiadał przez inspirowaną prasę, iż głosem swoim w radzie Ligi do jednomyślności nie dopuści.

„Daily Telegraph“ doniósłszy w kilka dni później o gospodarczym kontrprojekcie p. Brianda, zapewniał, jakoby w Paryżu nie widziano możliwości skutecznego zaatakowania unji celnej pod względem prawnym i jakoby szanse antyniemieckie w Trybunale haskim były bardzo wątpliwe. O ile Daily Telegraph nie odegrał w tym wypadku roli tuby ambasady niemieckiej w Londynie, to opinia publiczna w Niemczech i w Austrii mogła się czuć zachęcona.

Równocześnie puszczono „na drodze dyplomatycznej“ wersję, jakoby angielscy prawnicy urzędowi uważali prawne stanowisko Niemiec za bardzo mocne. Podobne rozważania dotarły także do polskiej prasy, zbliżonej do sfer „dobrze poinformowanych“. (Kurjer Poranny z 18 kwietnia). Z powołaniem się na informacje z kół Ligi a w szczególności z kół angielskich doniósł w połowie kwietnia genewski korespondent Kölnische Zeitung, co następuje:

„z rokowań w radzie Ligi i prawnego orzeczenia Trybunału w Hadze można oczekiwać najwyżej formalnego, lecz nie praktycznego załatwienia. Trzeba się z tem liczyć, że także po orzeczeniu Trybunału haskiego obie strony trwać będą na swoim stanowisku, ponieważ obok decyzji jurydycznej gospodarcza podstawa kwestji pozostanie ta sama“.

Na kilka dni przed sesją genewską zmienił „Daily Telegraph“ swą poprzednią opinię. Dyplomatyczny współpracownik tego dziennika doniósł mianowicie, iż rzeczoznawcy prawni rządu angielskiego wydali opinię, jakoby austriacko - niemiecka unja celna wymagała raczej oceny ekspertów ekonomicznych, niż trybunału sędziowskiego. „Wobec tego mało jest prawdopodobne — sugerował „Daily Telegraph“ — żeby rada Ligi zwróciła się do Trybunału haskiego, który mógłby się uznać niekompetentnym“. Według komentarzy zaś londyńskich korespondentów prasy niemieckiej orzeczenie prawników angielskich miałoby być wymierzone przeciw przekazaniu sprawy do Hagi, „przez co idą oni po linii życzenia rządu angielskiego“.

Informacje powyższe okazały się wprawdzie po decyzji genewskiej fałszywymi, ale jest interesującym, kto kogo miał zamiar w błąd wprowadzić: czy „Daily Telegraph“ Niemców,

czy Niemcy za pomocą „Daily Telegraphu“ i swej prasy opinię europejską. Jak można było uważać informacje te za wiarogodne, skoro ich sprzeczność z urzędową deklaracją, złożoną przez p. Hendersona Izbie gmin, leżała jak na dłoni?

Na konieczność zbadania sprawy przez Ligę i Trybunał haski zwrócił uwagę p. Henderson jeszcze d. 30 marca i ten punkt widzenia rzeczywiście w Genewie przeprowadził. Wbrew wysiłkom rządu berlińskiego, złożył p. Schober zapewnienie, iż nie będzie prowadził dalszych rokowań w sprawie unji aż do ostatecznej decyzji rady Ligi. Wystarczy sobie przypomnieć, jak to — według urzędowego komunikatu niemieckiego z 25 marca — kanclerz Brüning odmówił ambasadorowi angielskiemu wstrzymania dalszych rokowań z Austrią, żeby ocenić rozmiary niemieckiego odwrotu. Sprawa została przekazana do Hagi na podstawie jednomyślnej decyzji rady Ligi, t. j. także za zgodą Niemiec. Zapowiedzi niemieckie niedopuszczenia do wymaganej jednomyślności okazały się pustą groźbą.

Jakie będą dalsze losy unji austriacko - niemieckiej? Czy należy ją uważać za zagwoźdżoną, czy tylko za odroczoną? Plan stworzenia „faktu dokonanego“ został rozbity i protokół wiedeński pozostał narazie martwą literą. Skoro zaś sami Niemcy bronili się przed odesłaniem sprawy do Hagi, to widocznie nie mieli złudzeń co do wyniku sporu i w gruncie rzeczy przypuszczają, że unja austriacko - niemiecka została nie tylko odroczoną, lecz także zagwoźdżoną. (22.V.31).

REWIZJA, MORATORJUM CZY POŻYCZKA?

Wkrótce po ratyfikacji planu Younga wszczęli Niemcy kampanję o rewizję długu, rozwinęli ją na tle światowej i własnej depresji gospodarczej, oraz rosnącego bezrobocia i podjęli mniej więcej w okresie przygotowań do unji celnej z Austrią pierwsze dyskretne kroki dyplomatyczne. W przeciągu ostatnich trzech miesięcy można było zauważyć istną powódź oświadczeń niemieckich przywódców politycznych o niewykonalności planu Younga wraz z aluzjami i groźbami na temat niebezpieczeństwa upadku Niemiec, bądź przez wstrząsy społeczne, bądź przez bolszewizm.

Nie łatwo jednak było się zorientować, do czego Niemcy na-

prawdę dążą i na co liczą. Co innego bowiem mieć apetyt na rewizję długu, a co innego taką redukcję u wierzycieli przeprowadzić. Trzymajmy się przeto tylko pewnych faktów i projektów realnych.

Nikt z odpowiedzialnych polityków w Niemczech nie liczy się na serjo z zawieszeniem spłat reparacyjnych w ogóle. Teoretycznie więc wchodzi w rachubę albo redukcja długu, albo zwłoka (moratorium) co do spłaty rat, względnie wstrzymanie na pewien czas t. zw. transferu, czyli wypłacania rat marek w formie dewiz zagranicznych. Plany zaś swoje pragnęliby Niemcy przeprowadzić w porozumieniu z państwami wierzycielskimi i dążą do zwołania nowej międzynarodowej konferencji reparacyjnej.

Próbie uzyskania poparcia podjęli Niemcy w dwóch stolicach anglo - saskich: w Waszyngtonie i w Londynie. Jedną za pośrednictwem ambasadora amerykańskiego w Berlinie, p. Sacketta, drugą w związku z wizytą niemieckich ministrów w Londynie. Kroki te miały nastąpić w pierwszych dniach maja. Wizyta niemiecka, przewidziana na jakiś tydzień przed sesją genewską, została na życzenie rządu angielskiego przełożona na pierwsze dni czerwca. Według informacji „Daily Telegraphu“, rząd niemiecki starał się doprowadzić do inicjatywy rządu amerykańskiego w kierunku podjęcia konsultacji z innymi państwami, celem rewizji planu Younga. Lecz misja p. Sacketta, który wyjechał z początkiem maja do Waszyngtonu, nie dała żadnego wyniku pozytywnego.

*

Wprawdzie kanclerz Brüning ustawicznie zapewnia, że akcja rewizyjna może dopiero nastąpić po uporządkowaniu budżetu, lecz minister skarbu, p. Dietrich, zapowiedział ją na lato równocześnie z rewizją budżetu. Budżet Rzeszy obciążony jest — według oświadczenia p. Dietricha — sumą 7 miliardów marek (3 miliardy na bezroboczych i 4 miliardy na długi wewnętrzne i zagraniczne), przeto Niemcy bez pożyczek zagranicznych nie mogą płacić rat planu Younga. Do tego samego wniosku doszedł prezydent Banku Rzeszy, p. Luther, dodając, że „fałszywy rozdział złota jest przede wszystkim skutkiem zjawisk politycznych... Polityczne (reparacyjne) spłaty stanowią trwałą przeszkodę międzynarodowych stosunków gospodarczych“.

Cóż więc powinno nastąpić? „Deutsche Allgemeine Zeitung“, nie widząc żadnych szans rewizji planu Younga, wystąpiła z projektem zupełnego wstrzymania rat reparacyjnych przez lat pięć i przeniesienia tych rat na sam koniec wypłat planu Younga. Propozycja ta, w gruncie rzeczy rewizyjna, padła w wodę. Tymczasem podczas ostatniej sesji genewskiej rozważano — jak słychać — plany długoterminowej pożyczki celem pokrycia deficytu budżetu niemieckiego i umożliwienia spłaty reparacyjnej. „Daily Herald“ zaś zapewniał, że podczas wizyty londyńskiej wystąpią niemieccy ministrowie z sugestją przyznania Niemcom międzynarodowej pożyczki w wysokości 100 milionów funtów, gwarantowanej przez Francję, Anglię i Włochy. Pożyczka ta byłaby rekompensatą za austro - niemiecką unją celną. O ileby zaś — wywodził „Daily Herald“ — taka pożyczka nie została przyznana na spłaty rat planu Younga, to rząd niemiecki wystąpi najpóźniej we wrześniu z wnioskiem o moratorium, przewidziane w planie Younga.

Informację „Daily Herald“ określiła prasa niemiecka, jako balon próbnny, i zajęła na ogół stanowisko nieprzychylnie. Odmowa jest jednak tylko pozorna. Po pierwsze plan Younga jest definitywny. Dopuszczalne jest wprowadzenie moratorium co do transferu, lecz tylko na pewien ograniczony termin i pod pewnymi warunkami, o których Niemcy sami nie decydują. Po drugie Niemcy nie mogą nie zgodzić się na t. zw. mobilizację rat bezwarunkowej części długu. Niemcy jednak przewidują, że nie otrzymają tej pożyczki bez zgody na pewne warunki polityczne, np. w kwestji austriackiej i rozbrojenia. I dlatego, patrząc na słodkie winogrona, robią kwaśną minę i zastanawiają się nad ceną, którą mogliby uzyskać za zrzeczenie się tego, co do nich nie należy i czem nie rozporządzają.

„Według tezy niemieckiej, reparacje mogą być tylko płacone przez zdobycie nowych rynków dla Niemiec. Jeżeli ta droga nie będzie Niemcom pozostawiona otworem, jeżeli ekspansja ekonomiczna Niemiec we wschodniej i południowo-wschodniej Europie nie będzie wsparta przez długoterminowe kredyty francuskie, wówczas podejmą Niemcy akcję o rewizję planu Younga pod hasłem: „albo reparacje, albo nowe rynki i długoterminowe kredyty“. Tak sformułowaliśmy na tem miejscu (2-go kwietnia) „plan ofensywy niemieckiej“, przy omawianiu austro-niemieckiego projektu unji celnej.

Przed decyzją Trybunału haskiego i przed wrześniową dyskusją genewską starają się Niemcy o wykonanie drugiej, reparacyjno-rewizyjnej części swego planu.

(I.VI.31).

WIZYTA W CHEQUERS.

Program dyplomacji niemieckiej na rok bieżący obejmował przygotowanie konferencji rozbrojeniowej i rewizji planu Younga, unję austro - niemiecką, przedłużenie traktatu berlińskiego z Sowiecami i antypolską rozprawę mniejszościową na majowej sesji genewskiej. Bez oparcia o jedno z wielkich mocarstw uważali Niemcy przeprowadzenie swego programu za niewykonalne. Tradycyjnie szukając tego poparcia w Anglii, powzięła dyplomacja niemiecka myśl złożenia wizyty przez pp. Brüninga i Curtiusa w Londynie.

Zabiegi koło wizyty zaczęły się w styczniu r. b.

„Myśl ta — jak opowiada „Berliner Tageblatt“ — grała już rolę w styczniu u wszystkich tych, którzy się troszczą o przyszłość Europy. Amerykańscy przyjaciele p. Mac Donalda bawili właśnie w Berlinie; zamieniono wizyty, emisariusze przejechali kanał La Manche, myśl spotkania tête-à-tête oblokła się w ciao“.

Życzeniom niemieckim najbardziej odpowiadała wizyta w pierwszym tygodniu maja. Można było wówczas uzgodnić politykę niemiecką z angielską: poinformować o stanie rokowań z Sowiecami i uzyskać aprobatę dla takiej formy traktatu z Rosją sowiecką, któryby odpowiadał intencjom angielskim; poinformować o tajnej umowie celnej z Austrią, uwzględnić angielskie interesy gospodarcze i handlowe i uzyskać poparcie przeciw atakowi ze strony innych zainteresowanych państw, gdy umowa zostanie zarejestrowana w Lidze narodów; uzyskać poparcie angielskie na majowej sesji niemieckiej w sprawie górnośląskiej i ukraińskiej przeciw Polsce; ułożyć główne linje dalszego postępowania w kwestji reparacyjnej i rozbrojenia.

Prywatne pośrednictwo amerykańskie zostało przez p. Mac Donalda życzliwie przyjęte i w połowie marca zaprosił rząd angielski za pośrednictwem ambasady niemieckiej pp. Brüninga i Curtiusa na dzień 8 maja. Z drugiej strony p. Hen-

derson w drodze powrotnej z Rzymu, gdzie doprowadzał do francusko - włoskiego układu flotowego, zaproponował w Paryżu dnia 1 marca p. Briandowi przyjazd do Londynu i Chequers celem uroczystego zakończenia francusko-włosko-angielskiego układu flotowego przy współudziale p. Grandiego. Odpowiedź p. Brianda była wymijająca, zapewne ze względu na demonstracyjną nieobecność pp. Grandiego i Curtiusa na paneuropejskiej konferencji w Paryżu, wyznaczonej na 24 marca r. b.

Nie mniej jednak horyzont dyplomatyczny wydawał się wypogodzony i nie nie zdawało się stać na przeszkodzie, żeby pp. Brüning, Curtius, Grandi i Briand wypalili w Chequers z pp. Mac Donaldem i Hendersonem historyczną fajkę pokoju. Lecz niezręczność dyplomacji niemieckiej (pakt celny z Austrią) zburzyła całą tę misterną reżyserję angielską.

Wizyta niemiecka, wyznaczona pierwotnie na 8 maja, a więc na tydzień przed sesją genewską stała się kłopotliwą i mogła wywołać na świecie podejrzenia jakiejś zмовy z Niemcami. Wobec tego „Times“ podał fakt wizyty majowej do wiadomości publicznej, wyrażając nadzieję przyjazdu także p. Brianda. Następnego dnia po tem ogłoszeniu zapowiedział „Daily Herald“ przybycie pp. Brüninga, Curtiusa, Brianda i Grandiego do Londynu, celem omówienia sprawy rozbrojenia.

„Mężowie stanu wielkich państw europejskich — pisał Daily Herald — omówiliby tę kwestję w prywatnych rozmowach z początkiem następnego miesiąca (z początkiem maja) tu w Londynie, a mianowicie jeszcze przed zebraniem rady Ligi. P. Henderson próbował doprowadzić do takiego spotkania w Paryżu w miesiącu poprzednim, lecz ani p. Curtius, ani p. Grandi nie mogli przybyć do Paryża. Wobec tego przyszło p. Hendersonowi na myśl urządzić to spotkanie z okazji podpisania rozszerzonej umowy flotowej“.

W prasie niemieckiej przyjęto wiadomość o oficjalnej wizycie niemieckiej w Londynie z wielką satysfakcją, prawie jak zwycięstwo i jako krok naprzód w walce o „równouprawnicenie“. Zaproszenie angielskie przedstawiano jako gest, iż „nieuzasadnione są obawy, jakoby francusko - włoskie porozumienie flotowe doszło do skutku na koszt Niemiec“. W dwa dni później doniosła prasa niemiecka, że, mimo wysiłków niemieckiego ambasadora w Londynie, termin wizyty został przesunięty z 8 maja na 5 czerwca, t. j. na czas po sesji genewskiej. W Berlinie zapanowało głębokie rozczarowanie.

„W angielsko - niemieckich konwersacjach — pisała inspirowana Kölnische Zeitung — nigdy nie było wzmianki o zaproszeniu francuskiego ministra spraw zagranicznych... W Londynie nie powinni się dziwić, jeżeli w Niemczech powstaje wrażenie, że zmiana terminu wizyty, przeprowadzona przez rząd angielski, pozostaje w związku z (nieprzychylnym) przyjęciem wiadomości (o wizycie) we francuskiej stolicy... kwestja daty miała znaczenie polityczne i żałować wypada, iż po krytyce paryskiej została ona inaczej uregulowana“.

„Spotkanie z końcem maja — pisała z rozdrażnieniem Deutsche Allgemeine Zeitung — niema sensu, ponieważ pp. Curtius i Henderson znajdują w Genewie czas do przedyskutowania wszystkich kwestji, które ich interesują“.

Po wybuchach złego humoru nowy termin wizyty został w Berlinie przyjęty. W walce przeciw t. zw. hegemonji francuskiej i przeciw status quo szukają Niemcy poparcia i spodziewają się przez wzajemną wymianę usług w kwestji rozbrojenia osłabić militarną potęgę Francji.

„Nie mogę do tego dopuścić — oświadczył p. Curtius z końcem marca — żeby plan austro-niemiecki mógł się stać przeszkodą rozbrojeniowej konferencji następnego roku“.

„P. Henderson — sugerował londyński korespondent Kölnische Zeitung — dąży do objęcia przewodnictwa konferencji rozbrojeniowej i zwołania jej do Londynu... Chodzi o uzyskanie zgody Niemiec na te plany, które są dlatego szczególnie ważne, ponieważ Rosja stanowczo odrzuci Londyn, jako miejsce konferencji. Ze strony Włoch i Ameryki nie należy się spodziewać oporu“.

Obeszło się jednak bez łaskawej zgody na te „szczególnie ważne plany“, ponieważ — jak zapowiedział W. Steed — odstąpiono od Londynu, jako miejsca konferencji. Tymczasem w prasie sowieckiej obudziła się stara podejrzliwość i nieufność na wiadomość o niemieckiej wizycie. Moskiewska „Prawda“ posunęła się nawet do przypuszczenia, że Niemcy mają być za niewielkie koncesje odwiedzone od przedłużenia traktatu berlińskiego. Do owych obaw prasa niemiecka nie przywiązuje wagi, gdyż przewiduje, że o umowach z Sowietami będzie Londyn poinformowany i że wskutek tego one nie będą mogły zawierać antyangielskiego ostrza. Obawy sowieckie są płonne. Po reasekuracji w Londynie traktat berliński będzie przedłużony i tylko go będzie można czytać na zachodzie — na prawo, na wschodzie — na lewo, w Berlinie zaś i na prawo i na lewo.

*

Przed kilku laty, w czasie sielanki w Thoiry, nosił się p. Stresemann z zamiarem złożenia wizyty w Paryżu. Po pierwszych jednak rozmowach z Francuzami p. Stresemann od swego zamiaru odstąpił, pono pod wpływem jakiejś niedorzecznej plotki o grożącym mu w Paryżu zamachu. Gdy w jakiś czas później p. Stresemann wyjechał na odpoczynek na południe, przebywał częściowo na francuskiej, częściowo na włoskiej Riwierze — jakby dla kuracyjnej równowagi. Mając tę niedoszłą wizytę w pamięci, nie możemy — wbrew chwilowej irytacji niektórych dzienników niemieckich — nie oceniać pierwszej oficjalnej wizyty niemieckiej w Londynie, jako poważnego faktu politycznego.

(3.VI.31).

NIEMCY, ROSJA, FRANCJA.

Bezpośrednio po powrocie ministrów niemieckich z oficjalnej wizyty w Anglii został przedłużony traktat sowiecko - niemieckiej przyjaźni, zawarty przed pięciu laty pod nazwą traktatu berlińskiego i którego termin upływał d. 30 czerwca r. b.

Sam tekst był już od dłuższego czasu gotowy, lecz rząd niemiecki zwlekał z podpisem, nie chcąc przed swą wizytą w Chequers drażnić opinii angielskiej. Fakt odłożenia podpisu pod traktat z Rosją sowiecką aż po wizycie w Anglii ma znaczenie symptomatyczne: potwierdza on podporządkowanie stosunków niemiecko-rosyjskich — Londynowi.

Zdawano sobie z tego sprawę w Moskwie i po otrzymaniu pierwszych informacji o zamierzonej wizycie niemieckiej w Chequers zwrócono się do Paryża z propozycją zawarcia paktu o nieagresji. Niezależnie od tego rozpoczęto rokowania gospodarcze, przerwane w 1927 r. Według informacji „Ami du Peuple“ rokowania gospodarcze nastąpiły na życzenie przedstawicieli handlu francuskiego, celem podniesienia eksportu, cierpiącego z powodu rosyjskich trudności przywozowych do Francji. Rokowania nie zmierzają, ani do zawarcia traktatu handlowego, ani do uregulowania długów rosyjskich, lecz do stworzenia pewnego gospodarczego *modus vivendi*. Na usilne starania rządu sowieckiego zgodzono się w Paryżu na rokowania o pakt nieagresji.

O fakcie tych rokowań poinformowano urzędowo rząd niemiecki zarówno ze strony francuskiej, jak i sowieckiej. Na jakiś tydzień przed wizytą w Chequers przyniosły niektóre dzienniki niemieckie wiadomość o tem w formie alarmującej. Prasa niemiecka przypomniła, iż w myśl traktatu berlińskiego obie strony powinny się ze sobą porozumieć we wszelkich sprawach wspólnych. Wyrażała zaś ona swe wątpliwości, „czy informację sowiecką (o politycznych rokowaniach z Francją) należy uważać za wystarczającą“.

Nic lepiej nie charakteryzuje nieufności, panującej w politycznych kołach niemieckich, jak upomnienia skierowane pod adresem Moskwy, żeby rząd sowiecki „wstrzymał się od wszelkich zobowiązań, mogących pod jakimkolwiek względem uszczuplić pozycję Niemiec w Europie“.

Co jednak Niemcy szczególnie zainteresowało w ewentualnym pakcie sowiecko - francuskim, to kwestja, czy w ślad za nim nie dojdzie do skutku taki sam pakt sowiecko - polski i czy antypolska polityka Niemiec będzie mogła liczyć na poparcie Rosji sowieckiej.

„Co prawda, mogą wskutek tego — pisała „Kölnische Zeitung“ — rozwiać się niektóre iluzje, oparte na nadziei łatwiejszego uregulowania kwestji wschodnich przy współudziale Rosji sowieckiej. Ale myśmy zawsze występowali przeciwko tej polityce iluzji, którą można było zrealizować tylko na drodze wojennej“.

Wszystkie więc dotychczasowe groźby niemieckie przeprowadzenia „pokojowej“ rewizji granic polskich przy poparciu Rosji sowieckiej były — jak się okazuje — tylko iluzją, o ileby one nie zostały wykonane z bronią w ręku. Z paktem czy bez paktu na „pokojową“ zmianę granicy polskiej przy poparciu Rosji politycznie wyrobieni Niemcy na serjo nie liczą, a tylko propagują myśl, że francusko - sowiecki pakt o nieagresji „musiałby przynieść likwidację wszystkich wschodnich sojuszków wojskowych, pozostających pod ochroną Francji“. Ponieważ według niemieckiej tezy propagandowej „korytarz“ został stworzony przez Francję, jako baza operacyjna na przypadek wojny polsko - sowieckiej, przeto w razie zawarcia paktu o nieagresji „odpadłaby przynajmniej militarna racja stworzenia korytarza“.

Pod wpływem pogłosek o samej możliwości polsko - sowieckich rokowań politycznych informowała się — jak donosi

„Germania“ — ambasada niemiecka w Moskwie, czy zobowiązują się nie zawierać z Polską paktu neutralności, gwarantując Polsce granice zachodnie — i takie zapewnienie otrzymała. Jeżeli informacja ta jest ścisła i autentyczna, to uprawnia ona do następujących wniosków: 1) że zostały zawarte zobowiązania tajne, nie przeznaczone do publikacji w samym tekście niemiecko - sowieckiego traktatu; 2) że sowieci nie zaciągnęły wobec Niemiec zobowiązania przeciwko polskim granicom zachodnim i że wogóle zachowały, co do niej, wolną rękę.

Prasa francuska ocenia z rezerwą i sceptycznie polityczne rokowania z Sowietami i wobec tego uważamy za bezcelowe zastanawiać się, czy w razie zawarcia paktu z Rosją, wschodnie aljanse defensywne z Francją przeciw Niemcom są zbytne lub nie. Ale widocznem jest, że nie tylko ze względu na Polskę denerwują się w Niemczech możliwością zbliżenia Rosji do Francji. Bo, pocóżby odgrzewała prasa niemiecka różne wieści o francuskich planach wyprawy krzyżowej przeciw Sowietom? Pocóż wypomina ona, jak usiłowano w Paryżu nakłonić naiwne i niewinne baranki niemieckie do współudziału przeciw Sowietom? Wiedzą o tem dobrze w Moskwie i to nie od dzisiaj, że anty-rosyjska zmiana frontu w Berlinie jest tylko kwestją ceny i że mimo ofert niemieckich, nikt tej ceny nie chce zapłacić. Jeszcze niedawno, bo w połowie marca r. b. oświadczył w Monachjum przewodniczący partji ludowej, p. Dingeldey, co następuje:

„Ponieważ francuscy mężowie stanu powinni sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństwa rosyjskiego, które zagraża całej Europie gospodarczo i starają się wciągnąć Niemcy do frontu antybolszewickiego, to należy im odpowiedzieć, że dopóki Francja dąży do hegemonji, opartej na słabości Niemiec, dopóty nie mogą Niemcy wydać z rąk karty rosyjskiej“.

*

O francusko - sowieckich rokowaniach politycznych dochodzą do wiadomości publicznej tak skąpe szczegóły, że poza kombinacjami niewiele o nich powiedzieć można. Interesującą jest — jak dotychczas — tylko reakcja niemiecka. Ilekroć Niemcy odchyłały się od linii Rapalla i przechylały na zachód,

tylekroć Rosja demonstrowała i ze swej strony swobodę ruchów. Tak było w okresie zawierania paktu locareńskiego. Tak jest obecnie na skutek wizyty w Chequers. Lecz mimo Locarna nie zostały zerwane poufne związki między Berlinem i Moskwą. I obecnie — mimo Chequers — nie nie wskazuje, że będzie inaczej.

(23.VI.31).

WOBEC NIEMIECKIEJ WIZYTY W PARYŻU.

Po powrocie z Berlina poinformował ambasador niemiecki von Hoesch p. Brianda o życzeniu niemieckich ministrów złożenia wizyty w Paryżu oraz o głównych zarysach przemówienia, które wygłosi p. Brüning przez radio. Jeszcze tego samego dnia na wieczornej audjencji zakomunikował p. Briand p. Hoeschowi zgodę gabinetu francuskiego na tę wizytę.

Sam pomysł wizyty paryskiej jest pochodzenia nie niemieckiego, lecz angielskiego. „Gdy niemieckich mężów stanu — donosiła „Kölnische Zeitung“ w związku z paryską wizytą — otwarcie zapytywano w Chequers, czy byliby skłonni przeprowadzić taką samą osobistą wymianę zdań z francuskimi mężami stanu, ci oczywiście wypowiedzieli się twierdząco“. Parę tygodni przedtem sarkano w Niemczech na myśl o wspólnem spotkaniu z p. Briandem w Chequers i pisano, iż „w angielsko-niemieckich konwersacjach nigdy nie było wzmianki o zaproszeniu francuskiego ministra spraw zagranicznych“. Jeszcze w dniu wylądowania w Anglii zapowiadał p. Brüning wobec przedstawiciela Reutersa „przyjacielską wymianę zdań we wszelkich sprawach, które stanowią wspólny interes obu krajów“ (Anglii i Niemiec), gdy tymczasem urzędowy komunikat angielski, wydany za zgodą niemieckich ministrów po rozmowach w Chequers, podkreślał, iż oba rządy „będą się starały zwalczać obecny kryzys w ścisłej współpracy z innymi interesowanymi rządami“.

W dziwnym więc nastroju dochodzi do skutku niemiecka wizyta w Paryżu. Nie jako owoc głębokiego odprężenia, jak to pomyślane było kiedyś przez Stresemanna, lecz po okresie rozczarowania we Francji do polityki Niemiec i wśród akompanjamentu niemieckich przechwałek o bloku germańsko-an-

głosaskim i grózb odosobnienia Francji. Nawet fakt starań rządu niemieckiego o wizytę w Paryżu odczuła opinia publiczna w Niemczech jako pewnego rodzaju Canosę, a politycy gniewają się o niewygodną pozycję występowania w roli starających się *demandeurs*. Ministrowie niemieccy, oszołomieni grą między mocarstwami i wizytami w Londynie, Paryżu i Rzymie, zastanawiają się raczej nad tem, jak by wyzyskać rozmowy paryskie celem wysondowania ustępliwości francuskiej, a nie zaofiarować realnych gwarancji.

W odpowiedzi na pierwsze głosy niemieckie napisał „Petit Parisien“ delikatnie, lecz wyraźnie, co następuje: „Kraj nasz, głęboko pokojowy, nie odrzuca nigdy wyciągniętej ku niemu dłoni, lecz dłoń ta powinna równocześnie przynieść gwarancje dyspozycji pojednawczych, realnych i trwałych“.

Z natury rzeczy konwersacje paryskie dotyczyć muszą przede wszystkim — po wygaśnięciu jednorocznego moratorium — nienaruszalności planu Younga. Daleko idąca przezorność jest tu zrozumiała, skoro od „Deutsche Allgemeine Zeitung“ aż po „Sozial-demokratischer Parlamentsdienst“, od Dingeldey'a do ks. Kaasa rozlegają się wołania, żeby wyzyskać akcję Hoovera w duchu rewizji planu Younga. Będzie to więc nielada zadanie ministrów niemieckich w Paryżu wskazać takie załatwienie, które „we wspólnym interesie obu krajów będzie w sobie nosiło gwarancję trwałości“ (Gewähr der Dauer) i uwzględni zasadnicze stanowisko Francji, wyrażone w nocie do Stanów Zjednoczonych o potrzebie „poszanowania traktatów i przywrócenia zaufania między narodami, od czego zależy przyszłość pokoju“.

W przemówieniu przez radio oświadczył p. Brüning, iż rząd niemiecki „ma szczerą wolę przystąpić także ze strony politycznej ze wszystkimi rządami do rozwiązania kwestji, które są pełne znaczenia dla uspokojenia Europy“.

Niezapomniane są w Polsce niemieckie oświadczenia oficjalne, ubrane w szatę pokojową a wymierzone przeciw całości państwa polskiego. Wystarczy przypomnieć przemówienie p. Curtiusa na przedostatniej sesji genewskiej. Jeżeli to przypominamy obecnie, gdy p. Brüning, jako kanclerz Rzeszy, wyraża pod adresem wszystkich rządów gotowość współpracy, to czynimy to nie w zamiarze wywoływania zgrzytów, lecz celem uniknięcia niejasności lub dwuznaczności.

W dobrze poinformowanych politycznych kołach niemieckich zdają sobie jasno sprawę, że t. zw. pokojowa akcja rewizyjna nie może wskazać żadnych realnych środków dojścia do celu. Wymknęło się to nieopatrznie p. Curtiusowi, gdy w polemice z p. Tardieu przyznał, że nie art. 19 paktu, lecz życie narodów musi rozstrzygać o przyszłości. W pierwszych dniach czerwca, na zjeździe ponadpartyjnej komisji „Deutsche Verbände“ w Dreźnie po dyskusji na temat Prus Wschodnich, Gdańska „korytarza“ i G. Ślązka zostało stwierdzone, iż „mówcy nie mogli wskazać pozytywnych dróg rewizji (Positiv gangbare Wege zur Revision vermochten die Redner nicht zu zeigen)... prałat ks. Ułitzka musiał się ograniczyć pocieszeniem, że należy wyczekiwać pomyślnej konstelacji politycznej“.

Skoro więc polityka niemiecka do niczego innego nie dąży, tylko do przygotowania konstelacji celem wywarcia presji na Polskę, to oczywiście nie może ona nie prowadzić do niczego innego, jak do stanu podniecenia, niepewności i nieufności, a więc do odwrotności tego, co proklamuje p. Brüning przez radio, propagując w duchu p. Hoovera „uwolnienie politycznych stosunków między krajami od wstrząsów i pokojowy dalszy rozwój, oparty na przekonanej współpracy między państwami“.

(5.VII.31).

O GWARANCJE POKOJU.

Korespondent berliński Havasa doniósł, że na skutek inicjatywy angielskiej toczą się w Berlinie pertraktacje, zmierzające do „poważnego odprężenia w sytuacji europejskiej“. Zaszły, mianowicie, w ostatnich miesiącach pewne fakty w wewnętrznej i zagranicznej polityce Niemiec, które przyczyniły się do „zaciemnienia atmosfery międzynarodowej“. Do najważniejszych punktów w pertraktacjach należy budowa nowych pancerników niemieckich i plan unji celnej z Austrią. Według uzupełniających informacji niemieckich wywarło „w najprzyjaźniejszej formie“ na rząd Rzeszy „nacisk“ polityczny ze strony angielskiej w kierunku rezygnacji z unji austro-niemieckiej, ze strony zaś amerykańskiej w kierunku rezygnacji z dalszej budowy pancerników.

Rząd niemiecki zapewniał przez swego ambasadora w Waszyngtonie, że nie użyje sum, zwolnionych przez moratorium,

na dalsze zbrojenia. Z tego oświadczenia wynika, że dotychczasowa wysokość niemieckiego budżetu wojskowego wraz z drugą ratą na budowę pancernika ma pozostać niezmienną.

Program flotowy Niemiec napawał Francję od dłuższego czasu głęboką troską. Minister marynarki, p. Dumont, stwierdził w senacie, że program ten przekracza traktat wersalski o 25 procent. Na zapytanie senatora de Jouvenela, dla czego rząd francuski nie oświadcza gotowości nie budowania nowego okrętu linjowego, jeżeli Niemcy zrezygnują z budowy nowego pancernika, oświadczył p. Dumont, że rząd francuski tak postąpi, jeżeli zniknie pancernik „Deutschland“, że on już tę propozycję zrobił i ją wznowi wobec rządu niemieckiego i że w ogóle kwestja flotowa będzie omówiona w rozmowach paryskich z p. Brüningiem. Na wniosek senatora Lémery uchwalono w senacie budowę francuskiego okrętu wojennego, przewyższającego wartość bojową pancernika „Deutschland“.

Stanowisko Francji wobec unji celnej austro-niemieckiej było od pierwszej chwili zdecydowane i nieprzejednane. Podczas debat w obu izbach francuskich nad moratorium hooverowskiem domagano się z wielu stron, żeby Niemcy, które apelują o pomoc i o ulgi finansowe, wyrzekły się unji celnej z Austrią. To samo stanowisko zajęły Włochy po ogłoszeniu propozycji p. Hoovera.

„Podczas, gdy Niemcy domagają się od świata — pisała „Giornale d'Italia“ — daleko idącej pomocy w formie poparcia i współpracy, nie rezygnują oni z programu ekspansji, wkraczającej w interesy państw, od których oczekują pomocy... Włochy mają prawo żądać od Niemiec, żeby złożyły dowód swej dobrej woli i zrezygnowały z umów, które są wprawdzie fryzowane gospodarczo, lecz prowadzą do skutków politycznych“.

Poglądy powyższe, niewątpliwie inspirowane, były tylko rozwinięciem i praktycznem zastosowaniem stanowiska, zajętego kilka tygodni przedtem w senacie przez p. Grandiego, który wówczas stwierdził, że „austro-niemiecka unja celna nie rozwiązała kwestji gospodarczej“, lecz ją dla Austrii pogorszyła i ciężko uszkodziła równowagę sił w Europie środkowej.

Wprawdzie — według niemieckiego komunikatu oficjalnego — Niemcy odrzucają wszelkie żądania polityczne, wymie-

nione w telegramie Havasa, lecz trudno przypuścić, żeby wobec jednolitego frontu Francji i Włoch i „najprzyjaźniejszej“ rady W. Brytanji w kwestji unji austro-niemieckiej, miała ta ostatnia jeszcze poważniejsze szanse.

Natomiast niejasno przedstawia się sprawa „odprężenia“, o którym mówił komunikat Havasa, wspominając pewne fakty w polityce wewnętrznej, które wywarły wpływ na „zaciemnienie się atmosfery międzynarodowej“. P. Briand w izbie napiętnował manifestacje Stahlhelmu we Wrocławiu, p. Laval zaś zapowiedział, że podczas wizyty paryskiej zwróci uwagę p. Brüninga „na sprzeczność między manifestacjami Stahlhelmu a prośbami o pomoc, zwróconemi do Stanów Zjednoczonych, do Anglii i do nas“. Paweł Boncour sprecyzował to stanowisko, mówiąc (w „Paris-Midi“), że Niemcy powinni się zobowiązać do wyraźnie sformułowanych gwarancji pokojowych w sprawie granic polsko-niemieckich, ustawicznie zagrożonych niebezpieczeństwem wojennem.

Na wiadomość o powyższych pertraktacjach berlińskich aż zakotłowało w Niemczech. Nacjonałści niemieccy zgłosili interpelację w sejmie pruskim przeciw „wschodniemu Locarnu“ i dobrowolnemu zagwarantowaniu niemieckich granic wschodnich. Interpelacja ta jest zwykłym manewrem agitacyjnym, gdyż nowe uznanie granic polsko - niemieckich nie jest przedmiotem dyskusji. Zostało ono użyte przez nacjonalistów niemieckich jako pretekst, żeby nie dopuścić do „odprężenia“ i do gwarancji przeciw groźbom niebezpieczeństwa wojennego. Niemcy dobrowolnie uznały w Locarno, że granica polsko-niemiecka nie ma być zmieniona bez zgody obu interesowanych stron, t. j. także bez zgody Polski. Rozpętanie gwałtownej agitacji za odebraniem ziem polskich nie tylko sprzeciwia się umowie locareńskiej, lecz grozi niebezpieczeństwem awantury wojennej; atmosferą niepewności i nieufności podkopuje pokój i współpracę między narodami.

(11.VII.31).

KRYZYS ZAUFANIA W NIEMCZECH.

Po zawarciu porozumienia francusko - amerykańskiego w sprawie moratorium powstał w Niemczech syndykat, utworzony z przedstawicieli banków, przemysłu, handlu i żeglugi, celem udzielenia gwarancji kredytowej w wysokości 500 mi-

ljonów marek na rzecz Gold-u. Disconto-Bank. Oparty o taką gwarancję miałby ten bank, rozporządzający amerykańskim kredytem w wysokości 50 milionów dolarów, umożliwić uzyskanie zagranicą długoterminowej pożyczki i konwersję części dotychczasowych krótkoterminowych kredytów na długoterminowe.

Sprawa owych kredytów stała się dla Niemiec palącą. Zmniejszyły się wprawdzie rozmiary paniki, która w przeciągu pierwszych trzech tygodni ubiegłego miesiąca doprowadziła do wycofania z Banku Rzeszy dewiz w wysokości około 1,400 milionów marek, lecz i po udzieleniu moratorium zaufanie zagranicy nie powróciło.

„Bez powrotu zaufania—stwierdziła niemiecka prasa gospodarcza—nie jest możliwym zahamować wycofywanie pieniędzy zagranicę i odpływ krajowych kapitałów, ani starać się o dopływ nowych, długo- i krótkoterminowych kredytów do Niemiec. Niestety, należy stwierdzić, że w szczególności kraje neutralne, przede wszystkim: Holandia, Szwajcaria i Szwecja, wzięły główny udział w wycofywaniu kredytów... Z drugiej strony zauważono, że po zużyciu kredytu redyskontowego w wysokości 50 milionów dolarów przez Gold-u Discontobank, kilka banków amerykańskich, zaangażowanych w tym kredycie, wypowiedziało swe kapitały w Niemczech“.

Informacje co do wysokości poszukiwanych za granicą kredytów są niejasne i niedokładne. Trzymajmy się więc cyfr, podanych przez poważną prasę niemiecką. Według pierwszych doniesień niemieckich toczyły się w Paryżu pertraktacje w sprawie konwersji krótko-terminowych kredytów niemieckich za pomocą francuskiej nisko oprocentowanej pożyczki, płatnej za trzy lata, w wysokości $3\frac{1}{2}$ do 4 miliardów marek. Cyfry te, przetelegrafowane do Paryża, wywołały tam wielkie poruszenie opinii publicznej i doprowadziły do oficjalnego zaprzeczenia niemieckiego, które jednak żadnych pozytywnych wskazówek nie zawierało.

O co tedy Niemcy zabiegają? Najpierw obliczają, że od wrześniowych wyborów hitlerowskich wycofano z Rzeszy 4—5 miliardów, z czego przypada na 5 ostatnich tygodni 3 miliardy marek. Chodziłoby więc o przywrócenie sytuacji finansowej z okresu przedwrześniowego. W jaki sposób? Bank Rzeszy miałby uzyskać nie tylko prolongatę redyskontowego kredytu, przyznanego na miesiąc ze strony banków emisyjnych Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w wysokości 100 milionów

dolarów, lecz podwojenie tego kredytu. Suma ta wraz z 50 milionowym redyskontowym kredytem amerykańskim w Gold-u. Discontobank wyniosłaby przeszło miliard marek. Wskutek hooverowskiego moratorium powstała oszczędność w wysokości 1,600 milionów marek, a przez zaciągnięcie dalszej pożyczki w wysokości 1,600 milionów marek zostałaby wyrównana luka, powstała przez odpływ 3 miliardów. Chodzi więc w gruncie rzeczy o dwie pożyczki: jedną redyskontową i krótkoterminową w wysokości 200 milionów dolarów i drugą długoterminową w wysokości co najmniej 1½ miljarda marek. Obie te pożyczki, przy doliczeniu oszczędności, wynikającej z moratorium, przywróciłyby sytuację przedwrześniową.

Do tego punktu obliczenia niemieckie są mniej więcej zgodne z francuskimi. Dochodzą do tego jeszcze, według informacji berlińskiego korespondenta „Temps'a“, zabiegi rządu niemieckiego o uzyskanie zagranicznego kredytu w wysokości 1,600 milionów marek jako awansu ulg budżetowych, wynikłych z moratorium.

Minister skarbu dr. Dietrich sformułował żądania Niemiec w sposób następujący:

„Niemcy są skazane na kapitał zagraniczny. Trzeba żądać od zagranicy, ażeby ponownie skierowała do Niemiec przynajmniej część pieniędzy, wycofanych w ostatnich 10 miesiącach (od wrześniowych wyborów hitlerowskich) lub przynajmniej dała do dyspozycji odpowiednie kredyty redyskontowe“.

Najpilniejsza jest na razie sprawa kredytu redyskontowego w wysokości 100 milionów dolarów, którego termin upływa 16 lipca. Według niemieckich doniesień z Nowego Jorku, miała zapaść decyzja w Federal Reserve Bank podwojenia lub nawet potrojenia tego kredytu na przeciąg 6 miesięcy pod warunkiem restrykcji kredytowych Banku Rzeszy. Rozumie się samo przez się, że powyższy kredyt redyskontowy byłby udzielony, jak dotąd, wspólnie z angielskim i francuskim bankiem emisyjnym. Prywatne banki angielskie i amerykańskie zobowiązały się nie wycofywać starych kredytów, odmówiły jednak udzielenia kredytów nowych. W przededniu wizyty paryskiej prezesa Banku Rzeszy, dr. Luthera, zwracali uwagę nowojorscy korespondenci pism niemieckich, że „w kołach poinformowanych przywiązują wybitne znaczenie do tej podróży, ponieważ klucz rozwiązania obecnej sytuacji znajduje się za-

równie politycznie, jak i finansowo raczej w Paryżu, a nie w Londynie“.

Wobec powyższego stanu rzeczy dalsze zabiegi uzyskania pożyczki w Ameryce, bez współudziału Francji, nie mogły mieć poważniejszych szans. Widmo bankructwa Niemiec zdołało raz doprowadzić do ulg w postaci moratorium. Ale każda polityka straszenia, ma swoje granice.

Jeżeli Samson niemiecki, ażeby użyć znanego porównania przywódcy partji centrowej, ks. Kaasa, zechce wstrząsnąć filarami dachu europejskiego, to koszty zapłacą przede wszystkim Niemcy. Jak dotąd, rząd niemiecki jest w pogoni za kapitałami, które wystraszyli Samsony niemieckie. Ci przede wszystkim muszą zamilknąć, jeżeli ma powrócić zaufanie do Niemiec. To bowiem, co się rozgrywa obecnie w Niemczech, nie jest niczem innym, jak kryzysem zaufania.

(15.VII.31).

KONTROLA NAD NIEMCAMI?

Podobno Anglja wycofuje się ze sporu w sprawie unji austro - niemieckiej (odesłanego przez radę Ligi do trybunału międzynarodowego w Hadze). O ile wiadomość ta jest prawdziwa, to możnaby wnioskować, że prawnicy angielscy uważają spór dla Austro - Niemiec za bardzo wątpliwy, a politycy angielscy pragną zachować neutralność. Za kilka dni trybunał haski będzie sprawę rozstrzygał i znajdzie się w bardzo delikatnej sytuacji, gdyż od uzasadnienia wyroku zależeć będzie, jaką rząd niemiecki obmyśli formułę odwrotową wobec opozycji nacjonalistycznej.

Opór Niemiec przeciw żądaniom „politycznym“ ma mieć głębsze jeszcze podłoże; może nie chodzi tu ani o Austrię, ani o pancerniki. Bez względu na wynik wyroku haskiego, mocarstwa zastrzegły rozważenie unji austro-niemieckiej radzie Ligi pod względem politycznym i gospodarczym, i trudno sobie wyobrazić, żeby wbrew woli Francji i Włoch „unja“ mogła wejść w życie. Jeszcze trudniej sobie wyobrazić, żeby „zbankrutowane“ Niemcy mogły na serio myśleć o przeforsowaniu budowy pancernika na konferencji rozbrojeniowej. Jeżeli Niemcy pragną odegrać pewną rolę na konferencji rozbrojeniowej i chcą do tego czasu zachować swobodę działa-

nia, to jednak pożyczka miliardowa w rękę warta więcej, niż szansa „swobody“ na konferencji.

Na zdrowy rozum biorąc, opór Niemiec przeciw porozumieniu z Francją tkwi, albo w planie obalenia układu Younga, albo w spekulacjach moralnego i politycznego izolowania Francji. Skłonność do iluzji jest w Niemczech o wiele większa, niż naogół się przypuszcza. W 1923 r. okupacja Ruhry zaczęła się od tego, że rząd niemiecki w sabotowaniu reparacji posunął się aż do odmowy kilkunastu czy kilkudziesięciu tysięcy słupów telegraficznych! Bierny opór był podtrzymywany zapomocą potwornej inflacji i kosztował Niemcy przeszło 15 miliardów marek w złocie. Kapitulacja zaś nastąpiła dopiero wówczas, gdy ze strony nacjonalistycznej i komunistycznej zabłyśły pierwsze płomienie wojny domowej i gdy niebezpieczeństwo politycznego rozpadnięcia się Niemiec stawało się prawie dotykablem. Niemcy tak głęboko wierzyli w interwencję angielską przeciw Francji, że wolni od angłomanji dowiecipnisi berlińscy z szyderstwem zapowiadali walkę Anglików przeciw Francuzom... aż do ostatniego Niemca.

Czy obecne zarządzenia nie mają być pewną demonstracją „gospodarczej izolacji“ Niemiec, żeby użyć wyrażenia dr. Luthera? „Z winy obcej — groził dr. Luther w Bazylei — przestają Niemcy wchodzić w rachubę jako nabywca towarów i surowców i staną się, jako producent, ostrzejszym konkurentem“. Jeżeli więc Niemcy nie dostaną pożyczki, to gospodarka świata ma być zagrożona ogromną luką i jeszcze większym dumpingiem, a że reparacje wogóle stać się mają mitem, to rozumie się samo przez się. Czy jednak to rozumowanie wytrzyma próbę życia i czy nie są na czasie refleksje na temat biernego oporu w zagłębiu Ruhry?

Niezależnie od wiary w skuteczność gróźb, przypuszczają w Niemczech, że zarządzenia bankowe i walutowe zrobią dobre wrażenie w Ameryce. Wbrew twierdzeniom niemieckim, że stosunek ucieczki kapitałów zagranicznych do krajowych ma się, jak 5 : 1, obliczają Amerykanie wręcz przeciwnie, a mianowicie, że w 80-ciu procentach uciekły zagranicę kapitały niemieckie. Zakaz wywozu kapitałów z Niemiec wstrzymuje narazie dalszą ucieczkę i nie spycha finansowych konsekwencji ucieczki niemieckiej wyłącznie na barki amerykańskie. Z drugiej jednak strony kapitały amerykańskie i angielskie popadły w Niemczech w sytuację przymusową i nie moż-

na niemi swobodnie dysponować. Żaden zagraniczny kapitalista nie pogodzi się na czas dłuższy z takim stanem rzeczy.

Skoro więc Niemcy nie chcą pójść odrazu i wyraźnie na ustępstwa „polityczne“ w zamian za wydatną pomoc finansową, powstała w londyńskiej City nowa koncepcja wybrnięcia z sytuacji. Jest to koncepcja anglo-saskiej pomocy finansowej przez wprowadzenie międzynarodowej kontroli finansowej nad Rzeszą.

„Im prędzej byliby Niemcy skłonne — donieśli londyńscy korespondenci prasy niemieckiej z kół City — poddać finanse niemieckie międzynarodowej komisji, tem szybciej powróciłoby zaufanie szczególnie banków amerykańskich. Dobrowolne przyjęcie międzynarodowej kontroli zdaje się być głównym warunkiem przeprowadzenia wielkiej reformy finansowej w Niemczech, która musiałaby wyprzedzać konieczną i pilną konwersję krótkoterminowych niemieckich długów zagranicznych. Także pod względem wewnątrzno-politycznym byłaby taka decyzja mniej kłopotliwą (weniger verhänglich), niż ustępliwość wobec francuskich żądań politycznych“.

Kontrola finansowa w Niemczech nie jest niczem nowem. Plan Dawesa był na niej oparty i funkcjonował przez kilka lat bez wstrząsów i zaległości lepiej, niż plan Younga, oparty tylko na podpisie Rzeszy. Skoro powyższe wiadomości, podane kilkakrotnie z Londynu, nie wywołały odrazu żadnego słowa protestu, to być może, że Niemcy wolą anglo-saską kontrolę, niż porozumienie z Francją.

(18.VII.31).

DOŚWIADCZENIE PRZYMUSOWEJ PROLONGATY.

Na konferencji londyńskiej zapadła decyzja przedłużenia 100-miljonowego kredytu dolarowego na dalsze trzy miesiące i nie wycofywania krótkoterminowych kredytów z Niemiec. Jak wiadomo, od wrześniowych wyborów hitlerowskich wycofano z Niemiec około 5 miliardów marek, reszta zaś pozostawionych w Niemczech kredytów krótkoterminowych dochodzi (według amerykańskich obliczeń szacunkowych) prawie do wysokości 5 miliardów marek. W świetle powyższych cyfr przedstawiają się wyniki londyńskie więcej niż skromnie i nie dziwnego, że p. Brüning zapowiedział publicznie w prasie, że w czasie najbliższym kredyt niemiecki musi być za wszelką cenę rozszerzony.

Nie bardzo jest jasnem, jak sobie p. Brüning ów „przymus“ wyobraża: przymus zagranicy czy Niemiec? Co prawda, uchwała co do prolongaty krótkoterminowych kredytów była do pewnego stopnia przymusowa. Świadczy o tem oryginalny wniosek p. Snowdena (pod adresem Francji) wydobywania Anglii i Stanów Zjednoczonych z przymusowej sytuacji przez objęcie części niemieckich kredytów krótkoterminowych. Z drugiej strony grozili Niemcy, że wprowadzą moratorium na zobowiązania zagraniczne, o ile prolongata nie zostanie przyznana.

„Wierzyście zagraniczni — zapowiadała niemiecka prasa gospodarcza — nie mają innego wyboru (jak prolongować). Dotychczas wprawdzie nie zostało wypowiedziane wobec zagranicy otwarte moratorium... Jeżeli prolongata nie zostanie przyznana dobrowolnie, to musimy otwarcie ogłosić moratorium. Otwarte zaś moratorium miałyby dla nas i zagranicy znacznie niepomyślniejsze skutki, niż dobrowolne czekanie“.

Z jakimi nadziejami poszli Niemcy na konferencję londyńską?

Spodziewali się nowych kredytów i wszczęcia akcji rewizyjnej, zwłaszcza w dziedzinie reparacyjnej. Próbę tę zrobił podczas obrad oficjalnych p. Snowden, lecz spełzła ona na niczem wobec natychmiastowego sprzeciwu p. Stimsona. Jakkolwiek p. Laval, jadąc do Londynu, z góry odrzucał wyjście poza ramy finansowe, wyrażała prasa niemiecka przypuszczenie, że konferencja londyńska będzie ze wszystkich dotychczasowych „może najbardziej polityczną“. Co się dotyczy nowych kredytów, to życzenia niemieckie obracały się koło 200 i 250 milionów dolarów, gwarantowanych przez 3-miesięczne bony skarbowe Rzeszy, z prawem prolongaty na rok lub 2 lata, poczem miałyby nastąpić długotermiowa konwersja.

Te i inne podobne projekty padły w wodę, bez względu na to, czy wyszły z kół niemieckich czy z londyńskiej City. Rozbiły się nie tylko o opór Francji, lecz — rzecz zabawna — i Stanów Zjednoczonych, wbrew wszelkim straszakom o angielsko - amerykańsko - niemieckim bloku gospodarczym i wbrew niemieckiej chępliwej naiwności o „politycznem osamotnieniu Francji, które zmusza w Paryżu do zastanowienia i zapewne wyrwie zbawienny skutek“. Tak śmiało zwiastowano „nowy plan Hoovera“, że aż trzeba było zapytania p. La-

wała i wyraźnego zaprzeczenia p. Stimsona, żeby położyć kres tendencyjnym pogłoskom.

Już dawno nie było konferencji, któraby była mocniej bombardowana przez inspirowane kombinacje prasy angielskiej i niemieckiej. Nie potrafią one jednak zmienić sytuacji realnej. Wszak nawet propozycja amerykańska, zakomunikowana pod koniec konferencji, stwierdziła, że prolongata krótkoterminowych kredytów „powinna wystarczyć dla potrzeb życia ekonomicznego Niemiec“ i że należy „w okresie 6 do 8 miesięcy przeprowadzić ankietę nad projektem konwersji kredytów krótkoterminowych na długoterminowe w pewnej proporcji“. Jako warunek zaś wstępny wysunęła konieczność wzajemnego porozumienia i wytworzenia zaufania do politycznej stałości Europy przez usunięcie wszelkich tarć.

Enuncjacja amerykańska, stwierdziwszy związek między kredytami a polityką, pozwala się domyślać, że długoterminowa pożyczka niemiecka będzie uzależniona od stanowiska Niemiec na konferencji rozbrojeniowej, wyznaczonej na luty następnego roku. Jeszcze silniejszy wpływ od owej enuncjacji wyrzucić może na niemieckie stosunki kredytowe nowy fakt doświadczalny, a mianowicie, że prolongata krótkoterminowych kredytów doszła w Londynie do skutku wśród gróźb nie płacenia, a więc prawie pod przymusem.

Tego rodzaju doświadczenie nie łatwo idzie w niepamięć i każdy przyszły nabywca papierów niemieckich zechce wprzód wiedzieć, czy można mieć zaufanie do dobrej woli i do pokojowej polityki Niemiec.

(28.VII.31).

LEGENDA „DWOJAKICH NIEMIEC“.

Najdalej z wiosną następnego roku muszą się odbyć wybory do sejmu pruskiego. Wybory te rozstrzygną, czy socjaliści utrzymają się przy władzy. O ile obecna koalicja (socjaliści, centrum, demokraci) nie uzyska większości nawet w połączeniu z partją ludową, władza przejdzie do prawicy, a wraz z władzą przejdzie pod rozkazy prawica policja pruska. Wówczas nie stoi na przeszkodzie, żeby rządy w Niemczech legalnie lub nielegalnie wpadły w ręce Hitlera i Hugenberga przy współudziale partji środkowych.

Niedawno wyjaśniała inspirowana prasa niemiecka, dlaczego rząd Brueninga nie może się zgodzić na projekt rozejmu politycznego.

„Ponieważ niemożliwem jest—wywodziła „Kölnische Zeitung”—nie rozpisywać nowych wyborów aż do upływu rozejmu, przeto jako reakcja na пониżenie wskutek rozejmu radykalizm w Niemczech wzmocniłby się zapewne do tego stopnia, że po nowych wyborach Bruening musiałby ustąpić i doszedłby do steru rząd radykalnej prawicy“.

Co z tego rozumowania wynika?

Ponieważ nikt nie może przewidzieć wyniku wyborów pruskich, przeto przed wyjaśnieniem sytuacji wewnętrzno-politycznej w Niemczech nie możnaby tam bez ryzyka lokować nowych kapitałów. Jedynie co możnaby zrobić, to ułożyć program współpracy politycznej i pomocy finansowej i zacząć go realizować dopiero wówczas, gdy się okaże, że obecny lub następny rząd Rzeszy będzie mógł być uważany za pewnego i lojalnego kontrahenta.

Nasuwa się jednak pytanie, czy rzeczywiście względy wyborcze są główną przeszkodą porozumienia rządu niemieckiego z Francją na podstawie rozejmu politycznego. Najpierw zastanawia fakt, że socjaldemokracja niemiecka, która wkrótce będzie musiała rozegrać rozstrzygającą walkę o swą górującą pozycję w Prusiech, prze do porozumienia z Francją, jakkolwiek czuje się najbliższą rządowi laburzystów. Widocznie zdaje ona sobie sprawę, że nic bardziej nie wzmacnia skrajnego radykalizmu na prawicy i na lewicy, jak wstrząsy finansowe Niemiec i że tylko przy pomocy Francji nastąpi poprawa, a wraz z nią wzrósć mogą jej szanse wyborcze.

Czy jednak powoływanie się na opozycję można brać na serio? Czy między partjami rządowymi i opozycyjnymi istnieje rzeczywiście różnica poglądów na rozejm polityczny i w ogóle na politykę zagraniczną? Wszak to rząd niemiecki w głębokiej tajemnicy przygotował projekt unii celnej z Austrią. Wszak jeszcze poprzedni rząd Rzeszy z socjalistycznym kanclerzem Hermanem Müllerem na czele przeprowadził w parlamencie budowę pierwszego pancernika. Wszak to wszystkie rządy niemieckie prowadzą oficjalną

agitację za zmianą granic. Czy rząd niemiecki nie dąży tak samo do obalenia planu Younga, jak niemiecki radykalizm?

Niema zuchwalszego łgarstwa od owej rzekomej różnicy między celami polityki zagranicznej partji prorządowych i opozycyjnych. Od lat domagają się rządy niemieckie ustępstw kosztem interesów państw trzecich w imię „dobrych i spokojnych, demokratycznych i republikańskich“ Niemiec przeciw wulkanowi opozycji. Argumentacja ta była i jest propagandą, obliczoną na eksport i trzeba przyznać, że nie pozostawała bez wpływu. Wywołała obszerną literaturę, zwłaszcza we Francji na temat „dwojakich Niemiec“ i dopiero głębokie rozczarowanie do praktyki rządu niemieckiego ostudziło nieco zapąły do konstrukcji, która wyrosła nie ze znajomości Niemiec, lecz z decyzji prowadzenia polityki „zbliżenia“ za wszelką cenę.

Radykalizm niemiecki niejednokrotnie z tryumfem zapisywał na swoje dobro sukcesy rządu niemieckiego, jako skutek obaw zagranicy przed „niebezpieczeństwem“ opozycji i nie byłoby słusznem, gdyby chciano te przechwałki uważać za pustą fanfaronadę. Umiarkowane partje niemieckie, wygrywając zagranicą nacjonalizm i radykalizm swego kraju, uprawiają tę fałszywą grę z premedytacją, nieraz w milczącym porozumieniu z opozycją.

Jak wiadomo, Hitler i Hugenberg wyznaczają Niemcom rolę w oparciu o Włochy, Anglję i Amerykę. Jako fantaści i ignoranci, wierzą oni w fikcję takiego światowego bloku. Czy jednak rząd Brueninga nie wyczerpał wprzód wszystkich środków w Waszyngtonie i Londynie, nim złożył wizytę w Paryżu? A w tym samym artykule, w którym „Kölnische Zeitung“ zaślaniała się, czy straszyla dojściem do władzy radykalnej opozycji, zalecona jest droga, na którą „Anglicy, Włosi i Amerykanie muszą wstąpić wspólnie z Niemcami, żeby dojść do uspokojenia Europy i porządku gospodarstwa światowego“. „Germanja“ zaś, zbliżona do p. Brueninga, groziła Francji przystąpieniem Niemiec do „koalicji, któraby zatarasowała drogę przed nieukrywany mi przez nią apetytami hegemonji i ją izolowała moralnie i politycznie“. Czem się tu różni koncepcja organów zbliżonych do pp. Brueninga i Hitlera?

Jest to oczywiście dobre prawo Niemiec uprawiać taką politykę zagraniczną, jaką uważają za stosowną. Czas jednak już skończyć z legendą o „dwojakich Niemczech“!

(I.VIII.31).

„WRAŻENIE POROZUMIENIA“.

Podczas wizyty w Paryżu wyraził p. Curtius wobec przedstawicieli prasy międzynarodowej przekonanie, że „stosunki niemiecko-francuskie mogą być zbudowane na zupełnie nowej podstawie i że rozpoczął się nowy okres w duchu Chequers“. Oświadczenie to nic nie zawierało, prócz obietnicy na przyszłość. Miało ono przygotować lepszą atmosferę na konferencji londyńskiej, uspokoić uciekających z gotówką kapitalistów i uczynić zadość życzeniom amerykańskim.

Poprzednio bowiem doniosła agencja Wolffa z Waszyngtonu, że, według opinii amerykańskich kół rządowych, konferencja londyńska ma się przyczynić do zlikwidowania różnic francusko-niemieckich. Parę dni później ponownie zwróciła uwagę ta sama oficjalna agencja na miarodajne głosy prasy amerykańskiej, że pomoc kredytowa Ameryki jest uzależniona od dalszego wyjaśnienia francusko-niemieckich stosunków. Agencja zaś amerykańska United Press nazwała rzecz po imieniu, podkreślając, „że w propozycjach Hoovera wstawiona jest w rachunek konieczność przyjacielskiego porozumienia lub wrażenie takiego porozumienia między Francją i Niemcami“. Wrażenie porozumienia! — oto jest zbawcze i magiczne słowo.

Po zakończeniu konferencji londyńskiej położyli pp. Laval i Stimson szczególny nacisk na doniosłość francusko-niemieckiej współpracy. P. Laval określił paryską wizytę ministrów niemieckich jako „gest historyczny“ i jako preludjum do dalszych czynów, wiodących do francusko-niemieckiej współpracy. P. Stimson zaś, wyrażając uznanie dla inicjatywy francuskiej w sprawie wizyty niemieckiej, ocenił ją jako „wielkie zdarzenie“, budzące zaufanie na przyszłość. „Przyjacielskie rozmowy — oświadczył p. Stimson wobec prasy — odbyte w Paryżu między francuskimi i niemieckimi ministrami, o serdeczności niebywalej (sans précédents), uspokoiły świat

co do stosunków politycznych i znacznie się przyczyniły do przywrócenia zaufania“.

Nie można dobitniej podkreślić konieczności dobrych stosunków między Niemcami i Francją, jak to uczynił p. Stimson i tem donioślejsze jest to oświadczenie, im większe są wątpliwości, czy te stosunki osiągnęły rzeczywiście ów stopień „serdeczności bez precedensu“.

Wrażenie tego stanowiska amerykańskiego było w Niemczech tak silne, że — wbrew własnej tendencyjnej wersji o angielsko-amerykańsko-niemieckim bloku — nawet bardzo antyfrancusko nastrojona prasa musiała je zauważyć. Na podstawie informacji amerykańskiej doniósł londyński korespondent „Deutsche Allgemeine Zeitung“, że Amerykanie nalegali na Francuzów i Niemców w duchu porozumienia. „Nie trzeba sobie robić złudzeń — przyznał korespondent niemiecki: konieczność zawarcia francusko-niemieckiego układu jest obecnie podtrzymywana przez Amerykę“.

„Stoimy wobec nowej ery rokowań francusko-niemieckich“ — skonstatowała prasa niemiecka. „Nasze taktyczne położenie w tych rokowaniach jest dotychczas niedobre. Francuskie wycofywanie złota z Londynu wystarcza, żeby sparaliżować inicjatywę anglo-saskiego świata finansowego w kierunku aktywnej pomocy kredytowej na naszą rzecz“. Zaczęto w Niemczech obliczać potęgę finansową Francji: krótkoterminowe pożyczki zagraniczne banków francuskich wynoszą około 50 miliardów franków, z czego umieszczono 25% w Anglii, 65% zaś w Stanach Zjednoczonych. Anglo-saskie kraje pożyczają na niski procent we Francji, a wypożyczały te pieniądze na wysoki procent w Niemczech. „Wzięły ono ryzyko, którego Francja bezpośrednio wziąć nie chciała... Francuska finansjera uważa finansową pomoc anglosaską bez poprzedniego porozumienia Niemiec z Francją za beznadziejną“. Nic nie działa skuteczniej, na ugodowość niemiecką, jak takie argumenty.

Niemniej jednak francusko-niemieckie rokowania na zasadzie programu, ogłoszonego w prasie francuskiej w przeddzień wizyty niemieckiej w Paryżu, wymagać będą zapewne dłuższego czasu. Niemcom chodzi o pomoc zagraniczną w formie długoterminowej pożyczki i o rewizję planu Younga oraz o zachowanie swobody ruchów do konferencji rozbrojenkowej, wyznaczonej na luty następnego roku. Jeżeli będą mogli

przetrwąć o własnych siłach do tego czasu, to im wystarczy „wrażenie porozumienia“. Byle dzięki dyplomatycznym zakłębom o „uczuciach wzajemnego zaufania“ wystraszony kapitał międzynarodowy, a w szczególności amerykański i neutralny nie chciał Niemiec nie tylko omijać, lecz zaczął powoli wracać. O rewizji planu Younga Francuzi i Amerykanie nie chcieli na konferencji londyńskiej ani słyszeć. O uzyskaniu większej pożyczki zagranicznej niema przez dłuższy przeciąg czasu ani mowy.

„Francja uzależnia swoją współpracę przy takiej pożyczce — jak piszą w Niemczech — nie tylko od ustępstw politycznych, lecz także od wybitnego współudziału krajów anglo-saskich Ameryki i Anglii. Według zgodnej opinii finansistów angielskich i amerykańskich nie leży to w mocy rynku finansowego tych krajów. Niechy się przeto nie zmieniło, gdyby rząd Rzeszy próbował wpłynąć zapomocą jakichkolwiek ustępstw politycznych na usposobienie francuskiego świata bankowego, celem jego współudziału w takiej pożyczce“.

Gdyby — wbrew naleganiom p. Brueninga o pożyczkę zagraniczną — Niemcy mogły o własnych siłach zapomocą reform wewnętrznych doprowadzić swe stosunki finansowe do porządku i nie miały powodu się śpieszyć, to wszelkie alarmistyczne S.O.S. były albo przedwczesne i przesadzone, albo obliczone na cudzą kieszeń. Jeżeli jednak prononsowanie wolnego tempa jest tylko taktyką w rokowaniach, to odpowiedzialność za zwłokę biorą wyłącznie na siebie miarodajne sfery niemieckie.

(4.VIII.31).

POŚREDNICTWO ANGIELSKIE.

Na prośby niemieckie przyrzekł p. Henderson podjąć się pośrednictwa między Niemcami i Francją i w drodze z Calais do Paryża złożył oświadczenie wobec przedstawiciela Reutersa, że „będzie się starał poprzeć zupełne porozumienie między Francją i Niemcami“. Nie było jasnem, na czem to pośrednictwo miało polegać. Według doniesień niemieckich, miał p. Henderson zaproponować Francuzom i Niemcom kompromis, w myśl którego Niemcy powinni się wyrzec budowy nowego

pancernika, a Francuzi nowego okrętu linjowego o pojemności 32,000 ton. Pośrednictwem p. Hendersona miałyby więc poprzeć propozycję, zrobioną przez ministra marynarki p. Dumont'a w senacie francuskim pod adresem Niemiec.

Podczas paryskiej wizyty p. Hendersona nagle odłożyli ministrowie angielscy swą rewizytę w Berlinie, nagle przyspieszyli ministrowie niemieccy swą wizytę w Paryżu i nagle zwołał p. Mac Donald konferencję do Londynu. Jak wiadomo, z całego tego pośpiechu, nic dotychczas się nie zrodziło.

Zaczęło się mianowicie od ataków prasy niemieckiej na angielski urząd zagraniczny z powodu poparcia niektórych politycznych żądań francuskich przez ambasadę angielską w Berlinie i przez część prasy angielskiej. Ta ostatnia nie tylko nie broniła swego pierwotnego stanowiska, lecz je zmieniła w duchu niemieckim. Podczas pobytu p. Hendersona w Paryżu agencja Reutersa wydała komunikat, domagający się od Niemiec gwarancji finansowych i politycznych, natomiast „Times“ i przeważna część prasy angielskiej rozpoczęły kampanję przeciw „wymuszaniu“ ustępstw politycznych od Niemiec. W izbie gmin zarówno ze strony konserwatywnej, jak i socjalistycznej, domagano się w interpelacjach, żeby nie dopuścić do wywarcia „nacisku“ na rząd niemiecki w sprawie austriackiej i pancerników. Podsekretarz stanu, p. Dalton, zajął stanowisko wymijające. Gdy zaś paryski korespondent „Daily Herald“u“ doniósł o planie pięcioletniego rozejmu politycznego, przedłożonego (podobno) przez p. Hendersona w Paryżu, oświadczył „Daily Telegraph“, że plan ten został odrzucony przez p. Mac Donalda i rząd angielski.

Jak reagowano we Francji na to bądź nieprzychylnie, bądź nieprzejrzyste stanowisko angielskiej opinii publicznej?

Londyński korespondent „Temps“a“ doniósł o poglądzie, pochodzącym raczej z kół Banku of England, niż dyplomacji angielskiej, według którego kwestja dużych pożyczek i politycznych ustępstw niemieckich (dziesięcioletni rozejm polityczny, zawieszenie budowy pancerników, zarządzenia przeciw wojskowym organizacjom Rzeszy i t. d.) powinna być związana z ogólnem rozbrojeniem i z rewizją niektórych postanowień traktatu wersalskiego, jak w sprawie długów lub Anschlusu.

W jednym z pism berlińskich przestrzegał p. Sauerwein, iż „są państwa, które pieniędzy (Niemcom) nie proponują, mają

jednak w tem interes, żeby nie doszło do żadnej francusko-niemieckiej umowy". Londyńska City — wywodził p. Sauerwein — stanowi tu główną przeszkodę, gdyż banki londyńskie biorą w Paryżu pieniądze na trzy, wypożyczają je zaś w Niemczech na 6—8 proc. „Porozumienie francusko-niemieckie byłoby naturalnie dla tych bankierów katastrofą finansową“.

Są politycy — zwracała uwagę ajencja Radio — którzy obawiają się bezpośredniego porozumienia między Francją a Rzeszą niemiecką, ponieważ ich wychowanie polityczne i dyplomatyczne wpoilo w nich zasadę konieczności utrzymania w Europie stałych tarć, aby zapewnić swe nad nią panowanie. Podobną myśl wyraziła Dêpêche coloniale et maritime, zapytując, czy Anglja chce bez końca uprawiać w Europie swą niebezpieczną politykę „divide et impera“.

Miarodajna prasa francuska była bardziej wstrzeźliwa, lecz nie mniej wyraźna. Rozumie się samo przez się — podkreślał „Temps“ — że „zagadnienie trwałej poprawy stosunków między Francją a Niemcami musi być rozwiązane przez bezpośrednie rokowania między Paryżem i Berlinem“.

Czem wytłomaczyć, że taki nacisk kładzie się w Paryżu na rokowania bezpośrednie? Wystarczy sobie przypomnieć, że Niemcy rozpoczęli politykę „aktywną“, dotyczącą najżywczejszych interesów Francji, z ominięciem Paryża. Starania rewizyjne w Waszyngtonie i w Chequers, odmowa współpracy w pertraktacjach francusko-amerykańskich w sprawie moratorium Hoovera, dążność do odłożenia wizyty paryskiej po konferencji londyńskiej — ta konsekwentna polityka wyłączenia i izolowania Francji, musiała się wprzód załamać, żeby mogła się rozpocząć nowa faza owocnego porozumienia w sprawach, obchodzących przede wszystkim Francję i Niemcy.

Ci nie tylko nie chcieli rokować sam na sam z Francuzami, lecz gdy już — pod naciskiem swej groźnej sytuacji finansowej — powzięli decyzję przyśpieszenia wizyty w Paryżu, zwrócili się do Anglików o pośrednictwo, jak gdyby się obawiali jakiegokolwiek kroku samodzielnego, bez protekcji lub bez aprobaty angielskiej. Polityczna umysłowość niemiecka łatwo poddaje się wybujałościom fantazji i tradycyjnie ulega wpływowi prasy angielskiej, w której czerpie zachętę. Kampanja rewizyjna, wszczęta podczas konferencji londyńskiej

przez dużą część prasy angielskiej, mogłaby nawet utrudnić decyzję p. Brueninga obmyślenia drogi wyjścia z ciężkiej sytuacji w interesie Niemiec i powszechnego uspokojenia. Z tego powodu kwestja bezpośrednich rokowań francusko-niemieckich, pozornie formalna i taktyczna, ma jednak głębsze znaczenie polityczne.

(5.VIII.31).

WIZYTA NIEMIECKA W RZYMIE.

Przed wyjazdem do Rzymu oświadczył p. Brüning, że interesy Niemiec i Włoch w sprawie pacyfikacji i gospodarczej odbudowy Europy są do siebie zupełnie zbliżone i wyraził nadzieję, że w dążeniu do tych dwóch celów rozmowy niemiecko-włoskie wydadzą owoce.

Co rozumie p. Brüning przez pacyfikację i gospodarczą odbudowę Europy?

Według tezy niemieckiej zupełna pacyfikacja Europy nastąpi po rewizji terytorjalnych postanowień traktatu wersalskiego, t. j. po stworzeniu politycznej i gospodarczej Mitteleuropy. Środkiem do tego celu ma być przywrócenie militarnej potęgi Niemiec, etapem zaś w imię „równouprawnienia“ rozbrojenie innych. Odbudowa gospodarcza Europy w rozumieniu Niemiec wymaga poprzedniego przekreślenia długów reparacyjnych.

Jakie jest stanowisko Włoch w powyższych kwestjach?

W czasopismach „Saturday Review“ i „Les Annales“ wystąpił Mussolini z artykułami, w których stwierdził, że gospodarcza sytuacja Niemiec jest bez porównania gorsza niż Austrii i że pierwszym warunkiem uzdrowienia Niemiec są zarządzenia polityczne. „Świat potrzebuje pokoju conajmniej na 10 lat. Z tego powodu konferencja rozbrojeniowa jest sprawą największej wagi“.

Minister spraw zagranicznych, p. Grandi, oświadczył w senacie włoskim, że „konferencja rozbrojeniowa musi dać gwarancję równowagi mocarstw, bez której Europa nie znajdzie prawdziwej stabilizacji... Reparacje są jedną z najcięższych przyczyn gospodarczego, a wskutek tego politycznego kryzysu w Europie“.

Co się tyczy Austrii, to zarówno w powyższem przemówie-

niu, jak i w wywodach włoskich przed trybunałem haskim ostateczna decyzja w kwestji unji celnej została zastrzeżona radzie Ligi. Włochy są zdecydowanym przeciwnikiem Anschlusu, jako punktu wyjścia niemieckiej Mitteleuropy.

Terytorjalny rewizjonizm włoski dąży do stworzenia nowego układu sił na Bałkanach i w środkowej Europie i jest w gruncie rzeczy wymierzony przeciw niemieckim planom Mitteleuropy. Ilekroć dobrze poinformowana prasa niemiecka pisała o włoskim rewizjonizmie, to nie mogła go ze względów teoretycznych odrzucać, ale mniej lub więcej wyraźnie dawała do zrozumienia, że rewizjonizm włoski i niemiecki mają tę samą nazwę, chcą jednak rzeczy zupełnie odmiennych.

Co się tyczy kwestji reparacyjnej, to Włochy pragnęłyby zmniejszyć swe długi wojenne wobec Stanów Zjednoczonych i dążą do tego przez połączenie kwestji niemieckich reparacji, długów wojennych i rozbrojenia. Według informacji „Daily Herald’u“ istnieje nawet włoski projekt wstawienia sprawy długów w program konferencji rozbrojeniowej. Włoski i niemiecki punkt widzenia zbiegają się o tyle, że redukcja długów pomyślana jest przede wszystkim kosztem Francji. Według włoskiej i niemieckiej tezy propagandowej czerpie potęgą militarna Francji swe soki finansowe z niemieckich reparacji. Rewizja reparacji mogłaby przeto osłabić przewagę militarną (hegemonję) Francji i przygotować nową równowagę sił w Europie.

Jak doszło do wizyty niemieckiej w Rzymie?

Już fakt wizyty niemieckiej w Paryżu i przemówienie p. Brüninga przez radio z osobnym i wyraźnym apelem do Francji zadrasnęły ambicję włoską. W przemówieniu p. Brüninga Włochy nie były wymienione. Zostały potraktowane jako wielkość drugiego rzędu. Już w pierwszych wzmiankach prasy niemieckiej przedstawiona była wizyta niemiecka w Rzymie — w przeciwstawieniu do innych i trafnych informacji prasy włoskiej — jako wynik inicjatywy włoskiej. Sympatje polityczne, wyrażane we Włoszech wobec niemieckiej polityki reparacyjnej, przyjmowano w Niemczech jako sukurs platoniczny, pozbawiony większej wagi. „Corriere della Sera“ zwrócił uwagę, że niemiecka wizyta może nabrać ogromnego znaczenia pod warunkiem „bezw warunkowego

uznania mocarstwowej pozycji Włoch pod względem politycznym i dyplomatycznym“. „Przygodna zgodność“ poglądów Włochom nie wystarcza. „Włochy, które nie mają żadnych uprzedzeń wobec Niemiec, uważają zaufania godną trwałość stosunków przyjacielskich jako podstawę owocnej współpracy.“

Czy doszło do owego „trwałego“ porozumienia w miejsce „przygodnej zgodności“ poglądów?

W orędziu do narodu niemieckiego wyraził Mussolini przekonanie, że „Niemcy mogą i muszą polegać na sobie samych i swej własnej energii“. W toaście zaś, wzniesionym na cześć gości niemieckich, zapewnił Mussolini o gotowości Włoch „udzielenia wzmocnionej pomocy, jak to one uczyniły w związku z propozycją Hoovera“. W powyżej wspomnianem orędziu stwierdził ponadto Mussolini zupełną zgodność z niemieckimi ministrami co do „konieczności współpracy celem osiągnięcia politycznego i gospodarczego porządku i poczynienia największych wysiłków, żeby zapewnić powodzenie najbliższej konferencji rozbrojeniowej, która stanowi zasadniczy warunek przywrócenia prawdziwego pokoju na świecie“. P. Brüning w odpowiedzi na toast nawiązał do słów Mussoliniego o „prawdziwym pokoju, opartym na prawie i sprawiedliwości“ i wyraził przekonanie, że „gospodarcza i polityczna współpraca między Niemcami i Włochami owocnie rozwijać się będzie na podstawie prawa i sprawiedliwości“.

Żeby się nieco bliżej zorientować wśród owych przemówień na koturnach, spróbujmy sięgnąć do pierwszych komentarzy inspirowanej prasy włoskiej i niemieckiej. „Popolo d'Italia“ zapowiedział w artykule powitalnym, przypisywanym osobiście Mussolinimu, że wizyta niemiecka nie zostanie wyzyskana celem usiłowania zawarcia kompromisu kosztem niezawisłości i godności narodu niemieckiego. Obawiano się mianowicie w Rzymie w okresie paryskich rokowań, jak wyjaśniał rzymski korespondent „Kölnische Zeitung“, że „niemiecka demokracja przyjmie warunki polityczne Francji i sprzeda narodową samodzielność Niemiec za srebrniki francuskie... Odмова Brüninga została odczuta (w Rzymie) jako uwolnienie od koszmaru“.

Jak jednak pogodzić tę tezę antyfrancuską z powyżej wspomnianą propozycją Mussoliniego o potrzebie 10-letniego po-

koju, o czym w Niemczech nie chcą słyszeć? Jak pogodzić stanowisko p. Grandiego w senacie o zadaniu konferencji rozbrojeniowej celem stworzenia „równowagi mocarstw” z oświadczeniem p. Curtiusa, który, nawiązując do słów p. Mac Donalda, opowiedział się wobec prasy niemieckiej, zebranej w Rzymie, przeciw polityce „równowagi sił” a za polityką „solidarności międzynarodowej”?

(12.VIII.31).

FIKCJA REWIZJI POKOJOWEJ.

Wobec wiadomości o projekcie 10-letniego rozejmu politycznego zajęto w Niemczech stanowisko po części odmowne, po części niewyraźne. W szczególności niestrawną zdaje się być sprawa wstrzymana t. zw. pokojowej rewizji granic. Niemcy skarżą się, że pozbawionoby ich przez 10 lat prawa korzystania z art. 19 paktu Ligi.

Czy argument ten wysuwany jest na serjo? Czy Niemcy wierzą w rewizję granic za pomocą art. 19 paktu?

Wybitni politycy niemieccy aż po prawicę niejednokrotnie domagali się rozbudowy tego artykułu. W książce p. t. „Od Wersalu do wolności” wymienia b. podsekretarz stanu i poseł do Reichstagu von Rheinbaben „zasadnicze warunki bezpieczeństwa i rozbrojenia: po pierwsze, że zostanie uwzględnione życiowe prawo ewolucji i pokojowego rozwoju ludów przez odpowiednią rozbudowę art. 19”. Skoro więc art. 19 powinien być dopiero rozbudowany, to widocznie i Niemcy nie uważają go za dostateczny instrument rewizji granic.

Artykuł ów odgrywa znaczną rolę w wewnętrznej polityce Niemiec. Stresemann, przyjmując w Locarno zobowiązanie wstąpienia do Ligi narodów, poczynił w kampanji wewnętrznej przeciw opornej prawicy różne obietnice: między innymi, że dzięki art. 19 Niemcy będą mogły w Lidze podjąć skuteczną walkę o rewizję traktatu wersalskiego. W broszurze p. t. „Od Locarno do Gencwy” stwierdził von Freytagh-Loringhoven, profesor prawa międzynarodowego i poseł do Reichstagu z grupy Hugenberg, że „Liga narodów wcale nie jest uprawnioną do badania i zmiany spornych traktatów. Może ona tylko wezwać strony do zbadania sprawy. Innymi słowy, może je tylko wezwać do podjęcia rokowań. Jeżeli strony od-

mawiają, to Liga nie może wyrzucić nacisku, a tem mniej przymusu. Również nie może Liga nic uczynić, jeżeli jedna ze stron rozpocznie rokowania, lecz je umyślnie doprowadzi do rozbicia". Freytagh-Loringhoven wierzy tylko w skuteczność zmiany granic z bronią w rękę.

Jest to pogląd wyznawany z większą otwartością na prawicy niż na lewicy niemieckiej. Ileżroć prawicowi ministrowie niemieccy, jak Hergt i Treviranus zagalopowali się w ataku na polskie granice, tylekroć chowali się potem przed urzędowymi protestami polskimi za parawan art. 19 paktu. Nie znaczy to, żeby mieli złudzenie co do skuteczności tego paragrafu. Rząd niemiecki stoi w gruncie rzeczy na stanowisku, że art. 19 uprawnia go do wygłaszania pretensji o zmianę granic. Zawieszenie tego artykułu „pokojuowego“ byłoby równoznaczne z czasowem zrzeczeniem się oficjalnej agitacji przeciw spokojnemu sąsiadowi.

Wchodzą tedy w rachubę względy polityki wewnętrznej i obawa przed upadkiem ducha, podtrzymywanego za pomocą fikcji rewizyjnej, które w sprawie rozejmu politycznego wpływają hamująco na rząd niemiecki. Lecz i inne kraje, jak dowcipnie swego czasu zauważył p. Briand, mają swoją opinię publiczną, z którą trzeba się liczyć. Nie możemy więc roztkliwiać się nad niemieckimi trudnościami wewnętrznymi, które wytworzyły różne rządy, każąc wierzyć w fikcję rewizji pokojowej.

Wysuwanie więc art. 19 przeciw idei rozejmu politycznego nie można za nic innego uważać, jak za pretekst. Może są jednak jeszcze inne, niewymienione motywy niemieckie przeciw rozejmowi?

Niemcy, wygłaszając hasło rewizji „pokojuowej“ mają na myśli rewizję „środkami dyplomatycznymi“. Rozbiory Polski były przygotowane na drodze dyplomatycznej przez porozumienie mocarstw rozbiorowych. Czyby nie można powtórzyć historii stosownie do nowoczesnych warunków? Gdyby tak uzyskać zgodę lub desinteressement mocarstw, a potem wyrzucić „nacisk“ bezpośredni na Polskę! Zgodzić się na rozejm polityczny znaczyłoby zawiesić na kołku na 10 lat plany „okrażenia“ Polski. Z niczego tu wprowadzić dyplomacja niemiecka nie rezygnuje, tylko nie będzie mogła pukać do drzwi zagranicznych kancelarii. Wystarczyłoby gdyby kancelarje kilku mocarstw złożyły deklarację za utrzymaniem terytor-

jalnego status quo w Europie na czas rozejmu, żeby uczynić bezprzedmiotową wszelką koncepcję rewizji środkami dyplomatycznymi. Jak długo można spekulować na różnicę poglądów w Rzymie, Paryżu i Londynie co do formuły rozejmu politycznego, tak długo będą się drożyć w Berlinie lub żądać rekompensat za to, co do Niemiec nie należy i czego nie posiadają.

Idea rozejmu 10-letniego została wysunięta nie tylko w Paryżu, lecz także przez Mussoliniego, a przypisywana jest przez *Daily Herald* również p. Hendersonowi. W Polsce spragnionej pokoju niema różnicy zdań, że uroczysta ta proklamacja pokoju na 10 lat jest cenną i pożyteczną i będzie mogła wpłynąć na zaufanie do spokojnego rozwoju gospodastwa i finansów na świecie. Czy jednak rozejm ma być ujęty w formułę czasowego wyrzeczenia się rewizji granic przez Niemcy? To jest warte zastanowienia. Jeżeli art. 19 paktu jest parawanem i pokojowa rewizja granic jest formą propagandy, to cała idea rozejmu sprowadzałaby się do przyrzeczenia zaprzestania propagandy. Czy formuła pozytywna utrzymania i respektowania obecnego stanu traktatowego przez okres rozejmu nie byłaby lepsza?

Starania czasowego wyrzeczenia się rewizji granic przez Niemcy mogłyby nadać fikcji rewizyjnej pozory realności i zlokalizować ideę rozejmu europejskiego na polsko-niemieckim odcinku. Takie zwężenie idei rozejmu nie leży w interesie ogólnym, ani Polski i wątpić należy, czy byłoby ono zgodne z genezą samej idei rozejmu 10-letniego wogóle. Warto więc poszukać, czy taka idea wyskoczyła dopiero na tle 10-letniego moratorium dla spłaty jednorocznej raty planu Younga czy też ma ona nieco inną, starszą przeszłość.

(20.VIII.31).

POLSKA A TRAKTAT BERLIŃSKI.

Gdy przed 9 laty zawarły Niemcy z Rosją sowiecką pakt w Rapallo, ostrze paktu wymierzone było wówczas przede wszystkim przeciw wielkim mocarstwom zachodnim, jako groźba pobitych w wielkiej wojnie przeciw zwycięzcom. Od tego czasu uległo międzynarodowe położenie Niemiec poważnym zmianom, a wraz z nią zmieniło się znaczenie Rapalla.

Zmiana ta odzwierciedliła się w komentarzach prasy niemieckiej z okazji przedłużenia traktatu berlińskiego z Sowietami. Jak w sztuce czarodziejskiej smok czerwony wykwita nagle, jako biała lilja, tak otrzymało ostrze Rapalla przeciw Zachodowi pożyteczne przeznaczenie piorunochronu i miecz traktatu berlińskiego przekuty został na „instrument pokoju“.

„Wszelka zmiana światowej sytuacji politycznej — pisze z powagą i z namaszczeniem inspirowana prasa niemiecka — któraby wyłączyła współudział Związku Sowieckiego z „innym“ światem, choćby tylko na drodze przez Niemcy i za pośrednictwem Niemiec, oznaczałaby niebezpieczeństwo dla światowego pokoju“.

Czyli, że Niemcy jako kontrahent Sowietów, pretendują do roli gwaranta pokoju światowego!

Możemy sobie wyobrazić, jak się ubawiono w Moskwie tą autoreklamą kurateli niemieckiej nad Sowietami. Wszak w 1927 r., gdy aktywność sowieckiej polityki w Szanghaju groziła pokojowi światowemu w Azji, wyciągał niemiecki „gwarant pokoju“ ręce do Londynu po ustępstwa polityczne w Europie, a pókój w Azji był wówczas przywrócony bez współudziału berlińskiego poskromiciela.

Skoro więc traktat berliński nie wykazał przez szereg lat żadnej wagi w decydujących posunięciach polityki światowej, to nie przestał on być poważnym czynnikiem w polityce wschodniej Europy. Komentarze berlińskie nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że traktat berliński jest pomyślany przede wszystkim jako instrument polityczny przeciw Polsce. i że ewentualne rosyjsko-polskie zbliżenie dyplomatyczne pociągnęłoby wypowiedzenie traktatu berlińskiego przez Niemcy. Do zbliżenia takiego jeszcze daleko. Niemcy jednak przewidują tę ewentualność i, nie chcąc do niej dopuścić, z góry grożą swemu sowieckiemu partnerowi zarwaniem dopiero co zawartego traktatu „przyjaźni“.

Co w koncepcji zbliżenia polsko - rosyjskiego Niemcy tak wyprowadza z równowagi, że gotowe byłyby zerwać z Sowietami i wyrzec się szczytnej roli gwaranta „światowego powoju“. Granica polsko-niemiecka! Od czasu francusko-sowieckich rokowań o pakt neutralności, zaniepokojono się w Berlinie na serjo, że Sowiety nie wyłączają możliwości „zagwa-

rantowania“ polsko-niemieckiej granicy. Jak doniosła „Germania“, ambasada niemiecka w Moskwie zwróciła się nawet do rządu sowieckiego po wyjaśnienia i uzyskała uspokajające i wiążące zapewnienia.

Ta informacja „Germanji“ prowadzi jednak do logicznego wniosku, iż — poza opublikowanym tekstem traktatu berlińskiego — zostały umówione zobowiązania tajne, odnoszące się do stosunku polsko-niemieckiego, a w szczególności do granicy polsko-niemieckiej. Prasa niemiecka zadała sobie wiele trudu, żeby dementować fakt owych tajnych umów i wykazać, że były one niepotrzebne, „ponieważ — jak wywodził „Berliner Tageblatt“ — rząd sowiecki nie uznał i nie uzna traktatu wersalskiego i wskutek tego nie uzna także polsko-niemieckiej granicy... wobec tego nie potrzeba żadnych tajnych umów, celem zabezpieczenia polsko-niemieckiej granicy przed uznaniem przez Sowjety“.

Zaprzeczenie to raczej potwierdza informacje „Germanji“, niż je prostuje. Na czym oparta jest ta pewność „Berliner Tageblattu“? Wszak Niemcy, które nie uznają „moralnie“ traktatu wersalskiego, wyrzekły się „uroczyście“ Alzacji i Lotaryngji, podpisując „dobrowolnie“ pakt w Locarno. Pewność „Berliner Tageblattu“ wynikać tylko może z zaufania do źródła, z którego „Germania“ zaczerpnęła swe informacje. Nie były one dotychczas zdementowane. Co więcej, inny, dobrze poinformowany dziennik niemiecki, potwierdził fakt uzyskania przez Niemcy pewnych zobowiązań sowieckich, nie opublikowanych w traktacie berlińskim.

„Rząd sowiecki — pisała „Kölnische Zeitung“ — udzielił rządowi niemieckiemu zapewnienia, że ze względu na zobowiązania traktatu berlińskiego niczego w ewentualnym francusko - sowieckim traktacie nie zaakceptuje, co mogłoby naruszyć interesy niemieckie“.

Tą drogą dochodzi „Kölnische Zeitung“ do wniosku o „niemożliwości, żeby francusko-sowiecki pakt nie-agresji mógł w sobie mieścić bezpośrednio lub pośrednio wschodnie Locarno (odnośnie do polsko-niemieckiej granicy), jak się tego obawiają niektóre koła w Niemczech“.

Ponieważ kwestja rewizji granic nie jest w ogóle przedmiotem aktualnej polityki, przeto uważamy za zbyt szkodliwe wdawać się w ocenę owych tajnych zobowiązań w stosunku do Polski. Nie możemy jednak nie stwierdzić, że kolidują one z obo-

wiązkami Niemiec wobec paktu Ligi narodów i paktu locareńskiego, podważając w stosunkach między narodami zaufanie, o które Niemcy zabiegają, gdy apelują o pomoc Zachodu.

(22.VIII.31).

ZMIERZCH MITTELEUROPY?

Panika wywołana w Niemczech w połowie czerwca staraniami o moratorium reparacyjne, nie ominęła Austrii i doprowadziła, jak wiadomo, do zachwiania wiedeńskiej Creditanstalt. Celem ratowania tego banku objął rząd austriacki gwarancję wypłacalności, p. Schober zaś przedstawił posłom angielskiemu, francuskiemu i włoskiemu krytyczną sytuację, prosząc o pomoc zagraniczną.

Według „Giornale d'Italia“ stanęły Włochy na stanowisku, że Austria nie może uprawiać gwałtownej polityki narodowej, pozostającej w sprzeczności z niektórymi interesami narodowymi i równocześnie apelować o pomoc międzynarodową. Włochy są gotowe wziąć udział w międzynarodowej pomocy, jeżeli Austria da gwarancję utrzymania swej niezależności przeciw wszelkim próbom absorbowania i kontroli ze strony Rzeszy.

Według doniesień prasy paryskiej okazał rząd francuski gotowość pomocy pod warunkiem zbadania sprawy przez komisję finansową Ligi narodów. „Le Matin“ wyraził zaś opinię, że pomoc banków francuskich uzależniona będzie od unieważnienia unji celnej z Niemcami. Wówczas podniosła prasa niemiecka krzyk oburzenia przeciw „szantażowi“ ze strony Francji. Na czym miał on polegać? Według informacji wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“ nie żądano w Paryżu rezygnacji z unji celnej lub dymisji p. Schobera, lecz rozmyślnie przewlekano rokowania finansowe; według berlińskiej „Börsenzeitung“ nie było wprawdzie ze strony Francji opozycji formalnej, lecz sabotaż rokowań.

Pomoc finansowa w formie krótkoterminowej pożyczki w wysokości 150 milionów szylingów przyszła z Londynu. Tryumfalnie pisała wówczas „Vossische Zeitung“ o genialnem posunięciu p. Schobera i o dotkliwej porażce Francji. Nie mniejsze zadowolenie można było zauważyć w niektórych

pismach angielskich. Nawet paryski korespondent frankofilskiej „Morning Post“ wspomniał o rozczarowaniu w kołach rządu francuskiego, któremu cena z przed nosa została sprzątnięta.

Niedługo jednak święcili tryumfy zwolennicy unji austriacko-niemieckiej. Pożyczka angielska była krótkoterminowa i trudności własne Banku of England nie pozwoliły na dalszą prolongatę. Jeszcze przed decyzją Trybunału haskiego skończyła się „genjałność“ p. Schobera i rząd austriacki zwrócił się do Ligi narodów z prośbą o pomoc międzynarodową. Należy przypuszczać, że zostanie ona udzielona, a wraz z nią zostanie w Genewie wyprawiony pogrzeb pierwszej klasy projektu unji austriacko-niemieckiej.

*

W odpowiedzi na socjalistyczną interpelację, wywołaną poważną sytuacją gospodarczą i finansową na Węgrzech, wyjaśnił premier węgierski, hr. Bethlen, że stan dewiz w Narodowym Banku uległ dotkliwemu zmniejszeniu w związku z paniką finansową w Austrii i w Niemczech. Rząd węgierski miał przyrzeczoną pożyczkę ze strony Banku Międzynarodowego w Bazyleji, lecz „przeszkodził apel Niemiec o ratunek“. Przeważała bowiem opinia, że przed udzieleniem pomocy Niemcom, żadna pomoc dla innych mniejszych państw środkowo-europejskich nie mogłaby być skuteczna. Z dalszych wywodów hr. Bethlena wynikało, że chodzi o krótkoterminową pożyczkę w wysokości 7 milionów funtów, oraz, że Francja wyraziła gotowość współudziału w wysokości 40 proc. Nic dziwnego, że w parlamencie węgierskim zaznaczyła się tendencja porozumienia z Francją, bez pomocy której niema widoków na uzyskanie pożyczki długoterminowej.

W toku rokowań pożyczkowych okazało się, że przede wszystkim w rachubę wchodził kapitał francuski, szwajcarski i holenderski. Największe trudności pochodziły ze strony angielskiej City, nadmiernie zaangażowanej w Niemczech i na Węgrzech. Wedle doniesień z Budapesztu doszło niedawno w Paryżu do podpisania pożyczki węgierskiej w wysokości 3.5 milionów funtów na termin 18 miesięczny przy współudziale grupy francusko-angielsko-szwajcarsko-holenderskiej.

Należy jednak przypuszczać, że perspektywa konwersji pożyczki na długoterminową wpłynie pomyślnie na dalszy rozwój węgiersko-francuskich stosunków.

*

Kampanja niemiecka o Mitteleuropę, rozpoczęta w marcu r. b. w Wiedniu unją z Austrią, ma się ku końcowi w Hadze i znajdzie zapewne swój epilog w Genewie. Starania finansowe Austrii i Węgier o pożyczkę międzynarodową są znakami czasu, że wchodzimy w nową fazę, podczas której Niemcy nie będą odgrywały w środkowej Europie dominującej roli. Być może, iż ministrowie niemieccy już podczas wizyty w Paryżu zdawali sobie sprawę, że za rezygnację z gospodarczego Anschlusu nie można uzyskać ceny i że po wrześniowej sesji genewskiej podczas francuskiej rewizyty w Berlinie zbędnem się okaże obciążać rozmowy z francuskimi ministrami może nieaktualną już wówczas kwestją austriacką. Być może, że wchodzimy w okres zmierzchu Mitteleuropy.

(23.VIII.31).

PAKT NIE-AGRESJI NA WSCHODZIE.

Na tle dyskusji w sprawie rokowań sowiecko-francuskich o pakt nieagresji, wywiązała się polemika, czy inicjatywa wyszła ze strony francuskiej, jak twierdziła agencja Tassa, czy też w ciągu ostatnich lat taka propozycja została trzykrotnie zrobiona przez Sowiety, jak doniosła agencja Havasa.

Dn. 23 sierpnia b. r. wręczył poseł polski w Moskwie, p. Patek, p. Litwinowowi notę, zawierającą obok dawnych warunków z 1926 i 1927 r., jeszcze jeden warunek, który — według półoficjalnego komunikatu sowieckiego — „nie nadaje się do przyjęcia, podobnie jak warunki dotychczasowe“.

P. Litwinow w przemówieniu do prasy w Berlinie stanął na stanowisku, że p. Patek, składając notę, wyraził życzenie „ujęcia w niej wyników rokowań z 1926 i 1927 r.“. Ponadto wystąpił p. Litwinow z zastanawiającą ostrością przeciw „zupełnie zmyśłonej pogłosce o wznowieniu sowieckiej propozycji (zawarcia paktu) w październiku 1930 r.“ i w ogóle

przeciw „prasowym wiadomościom o rzekomo rozpoczętych rokowaniach między Sowietami a rządem polskim“. Odnosne rokowania, rozpoczęte z inicjatywy sowieckiej w sierpniu 1926 r., zostały — zdaniem p. Litwinowa — zerwane w 1927 r. i nie były od tego czasu wznowione.

Szkoda, że p. Litwinow nie poinformował prasy berlińskiej, jakiej udzielił odpowiedzi, gdy p. Patek w trzy lata po „zerwaniu rokowań“ ni stąd ni zowąd wręczył mu dokument, zawierający nietylko „wyniki rokowań z 1926 i 1927 r.“, jak oświadczył p. Litwinow, lecz jeszcze „jeden warunek“, jak doniósł komunikat sowiecki. Jeżeli w Moskwie uważano „rokowania“ za zerwane, to dlaczego nie zakomunikowano tego stanowiska rządowi polskiemu nawet wówczas, gdy p. Zaleski w komisji zagranicznej senatu złożył dn. 12 lutego b. r. publicznie oświadczenie, że „rozmowy w sprawie paktu agresji prowadzone są z Moskwą od dłuższego czasu“.

Wszak jeszcze z początkiem b. r. rozpoczęła się w prasie polemika na temat, czy między Polską a Sowietami toczą się „rokowania“ czy „rozmowy“. W szczególności prasa niemiecka nie ukrywała swej podejrzliwości wobec swego sowieckiego kontrahenta. W myśl bowiem traktatu berlińskiego Niemcy i Sowiety są zobowiązane wzajemnie się informować i porozumiewać co do wszelkich rokowań dyplomatycznych, o ile one dotyczą interesów drugiego kontrahenta. Rozumiemy więc, dlaczego p. Litwinow pragnąłby wykazać, że jakkolwiek były „rozmowy“, to jednak nie było „rokowań“. Co się dotyczy polemiki na temat „rokowań“ czy „rozmów“, traktujemy ją z jednej strony jako sowiecko-niemiecki spór rodzinny, z drugiej zaś strony, jako jałową grę słów, która odwraca uwagę od istoty rzeczy.

O co mianowicie chodzi?

Według niemieckich doniesień ze źródeł sowieckich, warunki, zawarte w nocy p. Patka, odnoszą się do „przyjęcia t. zw. klauzuli ligowej, ustanowienia sądu rozjemczego (w miejsce żądanej przez Sowiety koncyliacji) i równoczesnego zawarcia paktów nieagresji z resztą Randstaatów“.

Otóż p. Litwinow stanął w swem przemówieniu na stanowisku, iż pakt nieagresji powinien być zawarty bez jakichkolwiek warunków, podobnie jak pakt Kelloga. Trudno jednak zrozumieć, na czym opiera p. Litwinow nadzieję dojścia

„w najkrótszym czasie“ do porozumienia z Francją, „gdzie rokowania w sprawie paktu nie natrafiły na żadne trudności“. Skoro, według informacji „Temps'a“, Francja nie zawrze paktu nieagresji, jak tylko „w ramach zobowiązań, wynikających dla Francji z paktu Ligi narodów oraz w ramach umów specjalnych, wiążących Francję z Polską i Rumunją, to albo francusko - sowieckie rokowania nie wyszły poza ogólniki i daleko jeszcze do rzeczy właściwej, albo Sowiety są gotowe do dyskutowania warunków francuskich.

W rokowaniach z Sowietami uwzględnić należy poza Moskwą jeszcze jeden czynnik, a mianowicie niemieckiego kontrahenta traktatu berlińskiego. Wprawdzie, według powyżej wspomnianych informacji niemieckich ze źródeł sowieckich, polska nota nie porusza sprawy granicy polsko-niemieckiej, to jednak właśnie o tę kwestję podniesiono w Niemczech alarm, żeby znaleźć pretekst do wtrącenia się do polsko-sowieckich rokowań. „Germania“, zbliżona do kanclerza, usprawiedliwiała „poruszenie“ w Niemczech (rzekomo) „polskiem życzeniem uzyskania (od Sowietów) gwarancji status quo na wschodzie“. Ze strony zaś socjalistycznej zaatakowano ewentualność równoczesnego paktu nieagresji między Francją, Polską i Rosją jako udarenienie „pokojoyej“ rewizji granic. „Pakt we trzech — oświadczył Sozialistischer Pressedienst — pragnie środkami pokojowymi znieść podstawowe warunki wszelkiej rewizji granic niemieckich na wschodzie“.

Rzecz jasna, że Niemcy obawiają się, że polsko-sowiecki pakt nieagresji mógłby poważnie utrudnić szanse zmiany granic na wschodzie, ale rozumowanie ich jest w gruncie rzeczy inne, niż wypadało przyznać w przytoczonej wyżej argumentacji, ubranej w szaty pacyfistyczne. Oto celem przeprowadzenia rewizji polskich granic chcą mieć Niemcy do dyspozycji możliwość wyzyskania polsko - sowieckiego konfliktu zbrojnego i uważają usunięcie możliwości takiego konfliktu za podcięcie podstawy „rewizyjnej“ od wschodu. Oczywiście, że nie przywiązują znaczenia ani do „moralnego“ paktu Kellog — Litwinow, ani do żadnego innego paktu nieagresji, mającego wartość platoniczną. Taki pakt otrzymuje z góry błogosławieństwo Berlina. Gdyby jednak Rosja sowiecka zamierzała pójść drogą niezależną i zawrzeć efektywny pakt nieagresji, wyłączający naprawdę możliwość starcia zbrojnego między Sowietami a Polską, to taki pakt określają Niemcy

albo jako „gwarancję status quo na wschodzie“, albo jako „zniesienie podstawowych warunków rewizji pokojowej“ i grożą zerwaniem traktatu berlińskiego.

Wiedzą dobrze w Moskwie, jak Berlin jest zahypnotyzowany polską granicą, i stosują do tego stanu umysłów w Niemczech swą technikę dyplomatyczną. W sierpniu 1926 r., w przededniu Locarna, wystąpiły Sowiety z inicjatywą zawarcia paktu nieagresji z Polską. Miała to być reasekuracja i hamulec przeciw zbytniemu awansowaniu się Niemiec na Zachód. W przededniu wizyty w Chequers oraz celem zabezpieczenia prolongaty traktatu berlińskiego, zastosowano tę samą technikę z 1926 r. Zgalwanizowano uspięne w 1927 r. polsko-sowieckie „rokowania“ za pomocą „rozmów“ o pakcie nieagresji, będących wstępem do sowieckiej propozycji rozpoczęcia pertraktacji w Paryżu. Jeżeli w Berlinie aprobują te ostatnie rokowania, to w nadziei, że albo Polska zostanie pozostawiona sobie samej, albo żeby (w razie rozbitcia rokowań) wytrącić na konferencji rozbrojeniowej z rąk Polski i Francji argument niedostatecznego bezpieczeństwa na wschodzie.

(5.IX.31).

KAPITULACJA AUSTRO - NIEMIEC.

Jednym głosem większości stwierdził międzynarodowy Trybunał w Hadze niezgodność austro-niemieckiej unji celnej z postanowieniami protokołu z 1922 r. Nie chcąc wyraźnie pośadzić trybunału o stronniczość, nazwano w Niemczech ten wyrok politycznym. W przewidywaniu, jeżeli nie w znajomości tego orzeczenia, wycofali się w Genewie przedstawiciele Niemiec i Austrii z projektu unji. P. Curtius i p. Schober złożyli mianowicie w europejskiej komisji Ligi narodów oświadczenie, że nie będą kontynuowali (verfolgen) planu unji celnej, przedstawiciele zaś Francji, Włoch, Anglii i Czechosłowacji przyjęli to oświadczenie z zadowoleniem do wiadomości.

Czy to oświadczenie można uważać za lojalne? Podając w wątpliwość lojalność powyższego oświadczenia, czynimy to na odpowiedzialność inspirowanych komunikatów i artykułów prasy niemieckiej.

Najpierw zapowiedział telegram biura Wolffa z Genewy, że plan unji celnej zostanie „odroczony“. Kpiąco zauważył socjalistyczny „Vorwärts“, że „cały świat pękać będzie ze śmiechu, skoro przeczyta, że niema mowy o definitywnem wyrzeczeniu się unji celnej, lecz tylko o odroczeniu tego projektu“. Następnie musi zastanowić, dlaczego p. Curtius mówił o wyrzeczeniu się tylko „pierwszego planu“ (ursprünglich ins Auge gefasster Plan). Czy inny i nowy plan unji z Austrią miałby być dopuszczalny? Genewski komunikat półoficjalnego biura Conti zapewniał, że „Niemcy i Austrija wcale nie zamknęły sobie przyszłości (Anschlusu). Deklaracje niemiecka i austriacka przedstawiają akcję polityczną i nie są rezygnacją, anulującą ich prawo“. Inspirowani korespondenci niemieccy z Genewy twierdzili, że „w oświadczeniu dr. Schobera nie mieści się żadna rezygnacja z prawa zawarcia unji celnej“.

W przeciwstawieniu do wykrętnej interpretacji w Niemczech zajęła poważna prasa austriacka stanowisko lojalne. Tylko „Wiener Neueste Nachrichten“, organ wszechniemiecki, posunął się do wręcz kłamliwej interpretacji, że „oświadczenie p. Schobera nie ma nic wspólnego z prawem Austrii zawarcia unji celnej. Oświadczenie to tylko podaje do wiadomości, że Austrija nie zamierza w obecnym momencie wykonywać tego prawa“. Co o tem w Wiedniu sądzą, to wypowiedziała najwyraźniej socjalistyczna „Arbeiter Zeitung“, pisząc, że „pp. Schober i Curtius znaleźli formuły dyplomatyczne celem zamaskowania swej kapitulacji. Są to puste słowa, które nikogo nie interesują“.

Wykrętne komentarze inspirowanej prasy niemieckiej nie mają żadnego waloru z punktu widzenia prawnego i zagranicznego, podyktowane zaś są przedewszystkiem względami polityki wewnętrznej. Mają one zadanie podwójne: ratować zagrożoną pozycję austriackiego i niemieckiego ministra spraw zagranicznych i pohamować defetyzm opinii publicznej Niemiec i Austrii w sprawie Anschlusu w ogóle. Atakując p. Curtiusa, oświadczyła „Deutsche Allgemeine Zeitung“, że „zbieramy owoce systemu, niemożliwego do utrzymania, dzięki któremu minister spraw zagranicznych stał się nieodpowiedzialnym: nieodpowiedzialnym przed parlamentem, który nie istnieje“.

O wiele donioślejsze mogą jednak być skutki wspomnianego defetyzmu i praktycznego doświadczenia, że polityka oh-

chodzenia lub rewidowania traktatów naraża przedewszystkiem same Niemcy na szkody i klęski i że wbrew woli Francji nierealna jest polityka Mitteleuropy. „Germania“ zapewniała, że oświadczenia pp. Curtiusa i Schobera zostały złożone w interesie francusko-niemieckiego zbliżenia. „Kölnische Zeitung“, robiąc z klęski dyplomatycznej dobrowolną ofiarę, twierdziła, że „rząd niemiecki złożył ofiarę z unji celnej dla większego celu porozumienia z Francją“. Co jednak sądzić o wyrażonej przez p. Curtiusa gotowości do współpracy nad „planami ogólniejszego charakteru“, skoro genewski korespondent „Kölnische Zeitung“ dopatrywał się „tragicznej winy obu ministrów (pp. Curtiusa i Schobera) w wierze w uczciwą wolę reszty państw do szczerej europejskiej współpracy“.

O tej szczerości niemieckiej współpracy gospodarczej mielibyśmy nie jedno do powiedzenia. Wystarczy stwierdzić, że według oświadczenia p. Schobera, złożonego w komisji europejskiej, „rządy niemiecki i austriacki porozumiewały się w marcu 1930 r. co do przystąpienia do planu unji celnej“ i że również w marcu 1930 r. został podpisany polsko-niemiecki traktat handlowy. Jaką wartość praktyczną mógł mieć ten traktat w razie urzeczywistnienia niemiecko-austriackiej unji celnej, nawet gdyby był przez Reichstag ratyfikowany? Chyba nie większą, niż papier, na którym figuruje podpis p. Curtiusa. Dalsze losy polsko-niemieckich stosunków gospodarczych, zahamowanych planami podporządkowania Polski Mitteleuropie, będą mogły służyć za probierz dobrej woli Niemiec we współpracy europejskiej, którą zaczynają znów wyznawać, wyciągając ręce po kredyty francuskie.

(8.IX.31).



SPIS RZECZY.

Polska polityka zagraniczna i jej wyniki	7
I. Wstęp	7
II. Locarno	9
III. Podstawy polityki zagranicznej Polski	14
IV. Polityka wobec Niemiec	18
V. Umowa likwidacyjna	21
VI. Powody	31
VII. Konferencja haska i Nadrenja	34
VIII. Bilans	42
Na linii Rapalla	45
Między Berlinem a Rzymem	48
Zagraniczna polityka Niemiec	51
Wstęp do „Pax teutonica“	54
Łacytacja neutralności niemieckiej	56
Kampanja przeciw planowi Younga	58
Oferty Hitlera	61
„Wolne ręce na wschodzie“	63
Floret Hitlera	66
Metoda szantażu	69
Program p. Curtiusa	71
Pod pretekstem rozbrojenia	74
Świniohójcy i protektorzy demokracji	76
Podwójny cel	79
Pętlica litewska	83
Strategiczna linja Memla	86
Tajne zobowiązania	88
Przygotowania na rok 1937	91

W przeciągu jednego roku	94
Traktat handlowy w Reichstagu	97
Taktyka przemilczania	101
Barometr	103
Finanse i polityka	106
Gra w chowanego	109
„Świsstek papieru“	112
Niemcy wobec porozumienia włosko-francuskiego	114
Podważanie Locarna	117
Rozbrojenie i polityka	120
Plan ofensywy niemieckiej	124
Podpis w złej wierze	127
Zależność czy równowaga?	130
Ostrzeżenie przyjaciela Niemiec	133
Wybiegi p. Curtiusa	136
Polska propaganda niemieckiego pomysłu	139
Odroczenie czy zagwoźdżenie?	143
Rewizja, moratorium czy pożyczka?	145
Wizyta w Chequers	148
Niemcy, Rosja, Francja	151
Wobec niemieckiej wizyty w Paryżu	154
O gwarancję pokoju	156
Kryzys zaufania w Niemczech	159
Kontrola nad Niemcami?	161
Doświadczenie przymusowej prolongaty	163
Legenda „dwojakich Niemiec“	165
„Wrażenie porozumienia“	168
Pośrednictwo angielskie	170
Wizyta niemiecka w Rzymie	173
Fikcja rewizji pokojowej	176
Polska a traktat berliński	178
Zmierzch Mitteleuropy?	181
Pakt nieagresji na wschodzie	183
Kapitulacja Austro-Niemiec	186

Biblioteka Śląska

379103

II

12

KzG 1 2858/87 120 000

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000405712



II 379103

Pracownik Śląska

K 69